

GOLDEN TRILLIUM

ANDRE NORTON

CO-AUTHOR OF
BLACK TRILLIUM



NORTON ANDRE

Trillium #3 Zlote Trillium

ANDRE NORTON

Tytuł oryginału Golden Trillium

Przełożyła Ewa Witecka

Dla Ingrid i Marka za nieustające poparcie.

I dla Betsy Mitchell

z dozą wdzięcznością

za usługi

daleko wykraczające poza obowiązki

służbowe.

2

Prolog

Były trzy córki Czarnego Trillium, wszystkie w rozkwicie kobiecości: Czarodziejka Haramis, Kadiya Wojownicza i Królowa Anigel. Na świat przyszły kiedyś jednocześnie (co samo w sobie było dziwnym i niezwykłym wydarzeniem) i w chwili ich narodzin Arcymagini Binah, która jak mówiono pełniła funkcję Strażniczki całej krainy, powitała je i nadała im imiona.

Przepowiedziała wówczas, że staną się nadzieją i wybawieniem dla swojego ludu. Obdarowała je bursztynowymi amuletami z miniaturowym kwiatuszkiem, wizerunkiem legendarnego Czarnego Trillium, które było herbem ich królewskiego klanu i całego kraju.

Ich kraj, Ruwenda, choć ludzie zamieszkiwali go już od wielu pokoleń, nadal krył wiele tajemnic. Dużą jego część zajmowały bagna, z których wynurzały się wyspy twardego gruntu. Na wielu z nich znajdowały się ruiny, niektóre tak wielkie, iż mogły być cmentarzami całych miast. Król mieszkał w Cytadeli, jeszcze jednej pozostałości dawnych czasów, która jednak pozostała nienaruszona.

Na wschodzie ludzie osuszyli moczary; powstały tam poldery, gdzie ziemia była

żyzna, a na bujnych łąkach pasły się stada bydła i owiec. Ruwenda pośredniczyła w handlu drewnem z Południa, tak bardzo potrzebnym jej północnym sąsiadom z Labornoku. Inne towary przywożono z samych bagien: zioła, korzenie, łuskowate muszle wodnych stworzeń – jedne błyszczące jak klejnoty, inne zaś tak twarde, że wyrabiano z nich wodoszczelne zbroje. Największą rzadkością były jednak przedmioty znajdujące w ruinach na wyspach – niektóre tak dziwne, że nikt nie umiał ich nazwać ani określić.

Zbieraczy tych osobliwości nazywano Odmieńcami. Byli to mieszkańcy bagien, których Ruwendianie zastali w swej nowej ojczyźnie i z którymi się nie ważyli. Terytoria jednych nie były bowiem obiektem pożądania drugich. Odmieńcy dzielili się na dwie rasy – bardziej przedsiębiorczych Nyssomu (niektórzy z nich służyli nawet w królewskiej Cytadeli) oraz Uisgu, nieśmiały, żyjących pod gołym niebem (ich tereny leżały dalej na zachodzie, wśród niezbadanych moczarów). Uisgu przynosili Nyssomu na sprzedaż swoje towary, ci zaś oferowali je koncesjonowanemu ruwendiańskiemu kupcom. Zazwyczaj wszyscy gromadzili się w wielkim zrujnowanym mieście, znanym ludziom pod nazwą Trevista, do którego cudzoziemcy mogli z łatwością dotrzeć rzeką.

Na błotach żyła też trzecia rasa, zamieszkująca wysunięte jeszcze dalej na zachód północne ziemie. Nikt z własnej, nieprzymuszonej woli nie zadawał się z jej przedstawicielami. Odmieńcy nazywali ich Topielcami, a uczeni mężowie Skritekami. Byli to oprawcy, zabójcy i siewcy zła. Od

czasu do czasu napadali na zamieszkane przez ludzi poldery albo szukali łupów u Odmieńców. Nikt zatem nie mógłby powiedzieć nic dobrego o tych jaszczuroludach. Przez całe dzieciństwo trzech księżniczek w Ruwendzie panował pokój – przerywany tylko napadami Skriteków-Topielców. Ludzie nie mieli pojęcia, że na północy zanoszą się na burzę.

Król Labornoku był tak stary, że większość jego poddanych nie pamiętała jego poprzednika na tronie. Następca, książę Voltrik, zgorzkniał w oczekiwaniu na swoją kolej. Spędził wiele lat w zamorskich krajach, gdzie poznał odmienne obyczaje i znalazł sprzymierzeńców, a wśród nich wielkiego czarownika Orogastusa. Kiedy książę powrócił do ojczyzny, władca magii znajdował się w gronie jego bliskich towarzyszy. A gdy Voltrik wreszcie włożył na głowę koronę, Orogastus został jego pierwszym doradcą.

Voltrik pragnął zdobyć Ruwendę – bynajmniej nie dla jej moczarów, ale dlatego, że kontrolowała handel drzewny, no i dla skarbów, które, jak głosiła wieść, można było znaleźć wśród ruin na wyspach. Kiedy tylko poczuł się pewnie na tronie, zaatakował południowego sąsiada.

Górskie forty, strzegące jedynej przełęczy, całkowicie unicestwiły błyskawice ściągnięte na ziemię za pomocą czarów Orogastusa. Później zaś, prowadzeni przez pewnego kupca-zdrajcę, Labornokowie gwałtownym szturmem zdobyli samą Cytadelę.

Władca Ruwendy i ci z jego wielmożów, którzy przeżyli, ponieśli straszną śmierć na rozkaz Voltrika. Małżonka króla zginęła pod mieczami tych, którym rozkazano zabić wszystkie niewiasty, w których żyłach płynęła królewska krew. Przepowiednia głosiła bowiem, że tylko dzięki nim najeźdźcy zostaną pokonani. Trzy księżniczki zdołały uciec, a pomogły im w tym talizmany otrzymane przy narodzinach.

Haramis została przeniesiona za pomocą czarów Binah (starej już i słabej, gdyż inaczej żaden Labornok nie zdołałby wtargnąć do Ruwendy) na grzbiet wielkiego orłosepa lecącego na północ. Kadiya razem z pewnym Odmieńcem, myśliwym, który od dawna uczył ją, jak przeżyć na bagnach, uciekła na moczary starożytnym podziemnym przejściem. Anigel zaś, ze swoją uisgijską nauczycielką, starą zielarką Immu, ukryła się na nieprzyjacielskiej łodzi i zbiegła do wodnego miasta Trevisty.

Wszystkie księżniczki po kolei dotarły do Arcymagini Binah w Noth. Binah nałożyła na nie geas, nakazując każdej z nich znalezienie części potężnego magicznego oręża, który wyzwoliłby ich kraj.

Czekało je wiele ciężkich przeżyć. Orogastus wytropił Haramis w górach i zaczął się

do niej zalecać. Czarownik używał wszelkich swoich umiejętności, najpierw z wyrachowania, a potem dlatego, iż sądził, że znalazł w niej godną towarzyszkę, z którą mógłby dzielić swą wciąż rosnącą potęgę. Nie zdołał jednak wyłudzić srebrnej różdżki, która była talizmanem Haramis.

Kadię zaprowadzono do ruin miasta Zaginionego Ludu. Znalazła tam wyrosły z łodygi Czarnego Trillium miecz, i to on ją przyciągnął. Anigel, uciekając na południe wraz z uisgijskim myśliwym, przybyła do lasów Tassaleyo, gdzie z paszczy drapieżnej rośliny wyrwała koronę. Tam też spotkała syna Voltrika, księcia Antara, który miał ją pojmać i przyprowadzić z powrotem do Ruwendy. Oburzony okrucieństwami-swojego ojca księżę, w dodatku obawiając się coraz potężniejszej władzy Orogastusa, nie tylko nie wykonał jego rozkazu, ale przysiągł bronić Anigel.

Kadiya na czele coraz liczniejszej armii, złożonej zarówno z Uisgu, jak i Nyssumu, przyłączyła się do Anigel, by wspólnymi siłami uderzyć na Cytadelę. Lecz to Haramis położyła kres życiu i mocy Orogastusa, używszy trzech talizmanów jak jednego wielkiego, magicznego oręża.

Haramis zrzekła się korony, do której miała prawo jako pierworodna, i została następczynią Binah, kiedy konająca czarodziejka przekazała jej płaszcz Strażniczki. Kadiya również wyrzekła się swojego dziedzictwa, gdyż kraina bagien kryła w sobie wiele tajemnic, które pragnęła poznać. W głębi duszy zdawała też sobie sprawę, że korona i tron nie dla niej są przeznaczone.

Anigel poślubiła Antara, łącząc w jedną dwie niegdyś wrogie krainy. Oboje złożyli uroczystą przysięgę, że jako królowa i król Laboruwendy będą rządzić niczym jeden władca i utrzymają z takim trudem zdobyty pokój.

Haramis wyruszyła w północne góry, ku zgromadzonej tam wiedzy, która pociągała jej serce tak, jak nie mogła tego uczynić żadna żywa istota. Przed odejściem rozłączyła znowu trzy talizmany, zabierając srebrną różdżkę. Anigel dodała znalezioną w lasach Tassaleyo koronę do swojej korony jako należną sobie część dziedzictwa. Kadiya zaś znów ujęła swój pozbawiony czubka miecz, którego gałka rękojeści rozsuwała się, odsłaniając troje strzelających magiczną siłą oczu. Jedno oko miało tę samą barwę, co jej oczy, drugie było okiem Odmieńca, a na samej górze świeciło trzecie, nie mające cielesnego odpowiednika.

Gdy zaczął wiać monsun, Kadiya dołączyła do swojej złożonej z Odmieńców armii i ruszyła ku moczarom. Nie wiedziała, czego naprawdę szuka, czuła tylko, że musi to zrobić.

Deszcz chłostał moczary. Rzeki i strumienie wystąpiły z brzegów; zmętniały od mułu, niosły wyrwane z korzeniami drzewa i krzaki. Pędy winorośli wiły się w wodzie jak węże, a prawdziwe węże, odwrócone brzuchami do góry, zginęły zaplątane w trzcinach. Monstrualne porosty porwane wirami tworzyły tymczasowe pułapki na unoszone przez wezbrane wody szczątki, groźne dla każdej łodzi lub statku, który odważyłby się płynąć pod prąd. Huk wiatru zagłuszał wszystko prócz szumu deszczu i ryku wody.

A jednak, pomimo tych wszystkich przeciwności, wyprawiano się w drogę. Ci, którzy dobrze znali moczary, byli gotowi już przyznać, że ich świat oszalał, a mimo to odważali się podróżować o tej porze roku. Z krainy błot wynurzyła się armia: klan przyłączył się do klanu, plemię do plemienia.

Stoczono wtedy tak straszną bitwę, jakiej nie opiewały nawet starożytne pieśni. Zło, które zaatakowało mocą ognia i nieznanymi czarów, zostało pokonane. Pozostały po nim tylko zwęglone szczątki. Teraz ci, którzy mieli dość odwagi, by płynąć po wezbranych wodach rzek i strumieni, pragnęli tylko jednego: pozostawić za sobą pole bitwy i wrócić do swoich siedzib. Odnieśli zwycięstwo, ale cień tego, co się wydarzyło, przesłaniał im świat jak chmury burzowe niebo.

W czasie tej powrotnej wędrówki ich liczebność stale się zmniejszała. To ten, to ów oddział skręcał w bok, odpływał do swoich rodzinnych wyseppek albo do położonych na jeziorach wioszek. Nyssomu opuścili armię pierwsi, gdyż ich ziemie leżały najbliżej. Ich dalecy kuzyni Uisgu płynęli płaskodennymi łodziami, które ciągnęli ich pomocnicy i jednocześnie towarzysze broni -mieszkańcy wód zwani rumorikami. Rozhukany żywioł wystawiał jednak na próbę nawet ich ogromną siłę. Coraz częściej znikwały w na poły ukrytych dopływach prowadzących do swoich siedzib. Nie znał ich nikt obcy plemieniu (z wyjątkiem nielicznych wędrowców) i nikt nie był tam przyjaźnie witany.

Wprawdzie szybko topniejąca armia odpędzała od siebie wszelkie przypomnienie o przeszłości, lecz wciąż napotykała makabryczne pozostałości, które odświeżały pamięć o okrucieństwach, jakich się dopuszczano. W kępie pokrytych mułem trzcin uwięzły szczątki człowieka, jednego z nieszczęsnych najeźdźców.

Dziewczyna gwałtownie wymachująca wiosłem w jednej z płynących na czele łodzi pośpiesznie odwróciła wzrok. Ucztowali tutaj jacyś Skritekowie i zaspokoili swój nienasycony głód ciałem niedawnego sprzymierzeńca.

Skritekowie musieli teraz uciekać przed gniewem zwycięskiej armii. Dobrze wiedzieli, jaki los spotka każdego, kto przeżywszy klęskę, wpadł w ręce zwycięzców.

Ostatni niewielki oddział dotarł teraz do Ciernistego Piekła, przerażającego miejsca, gdzie, zda się, jądro strachu uwięzło w plątaninie kolczastych drzew i krzewów. Wydawało się, że niebezpieczeństwo Ignęło w nim zarażonymi trądem łapami do pni martwych drzew. Ci, którzy zapuścili się tutaj dlatego, że była to najprostsza droga do celu ich podróży, nawet nie próbowali przebić wzrokiem ciernistego muru po obu stronach rzeki.

Rzęsista ulewa stawiała na rzece półprzejrzyste wodne ściany i płynący z trudnością przebijali się przez nie wzrokiem. Pochylona głowa i zgarbione ramiona nie chroniły przed strugami deszczu. Kadiya, niegdyś przyzwyczajona do wygod księżniczka, znosiła to tak, jak znosiła miecz, wbijający się w jej żebra wraz z każdym ruchem wiosła. Odłożyć miecz lub wiosło zabraniał jej ten sam upór, z którym zgromadziła wielką armię. Kadiya nie mogła ani nie chciała pozostać z przyjaciółmi. Nie mogła też zostać w Cytadeli, oczyszczonej teraz ze zła, które zgładziło członków jej rodu. Odpląciła z nawiązką. Ale jeszcze nie była wolna...

I oto znowu ciężące na niej brzemień okazało się większe od wszystkiego, co mogła cisnąć w nią burza, silniejsze od wszystkich pływających pułapek, przez które przebijała się z towarzyszami.

Czemu czuła ten nagły bodziec, ten nacisk, który czasami niemal doprowadzał ją do szału? Wyczuwała w tym obcą wolę. Kiedy po raz pierwszy tutaj uciekła, za sobą pozostawiła śmierć i płomienie, całe swoje dotychczasowe życie. Ale teraz... Co ją teraz gnało?

I rzeczywiście gnało – w samą gardziel burzy. Wysepki, na których próbowali się zatrzymać, zamieniły się w kępy błota, z których wystawały przemoknięte krzewy. Nie mogli znaleźć prawdziwego schronienia. A mimo to po każdym przebudzeniu Kadiya szybko ruszała w dalszą drogę.

Na pewno ta straszliwa burza chroniła ich przed innymi niebezpieczeństwami. Żaden voor nie krążył w górze, żadna ksanna w łuskowej zbroi nie wynurzała się z mętnej toni i nie wyciągała ku nim groźnych, usianych przyssawkami ramion. A niebezpieczne rośliny z ich własnym groźnym orężem skulone przeczekiwały powódź.

Siódmego dnia zakończyła się ich wspólna podróż. Ich łódź jako ostatnia przybiła do grząskiego, zamulonego brzegu. Przynajmniej tutaj nie było ciernistych krzewów.

Kadiya rzuciła sakwę przed siebie, na pagórek, który wyglądał na dostatecznie twardy i solidny. Przytrzymując się zwisającego w pobliżu pędu winorośli, dostała się na brzeg. Później odwróciła się do tych, którzy towarzyszyli jej bez słowa skargi, i zmęczonym ruchem podniosła rękę na pożegnanie.

Wiele zmieniło się w ostatnich dniach, ale dawne przysięgi nadal honorowano. Towarzysze Kadiyi dzielnie stawali w bitwie, która wyrwała ich świat z rąk Ciemności, lecz żaden mężczyzna czy kobieta spośród Odmieńców nie zapuściliby się na brzeg zakazanej od dawna krainy – nikt poza Jagunem, myśliwym, który nauczył księżniczkę żyć na bagnach, a teraz oto wychodził na brzeg po jej wypełniających się wodą śladach. Zaprzysiągł kiedyś, że nigdy tu nie przyjdzie, ale siłą swojej woli i wiary rozwiązał przysięgę.

Jednak pozostali, którzy wbili w nią wielkie żółtozielone oczy, jakby ufali, że zatrzymają ją spojrzzeniami, najwidoczniej nie chcieli, by odeszła.

–Nosicielko Światła. – Jedna z wojowniczek podniosła dłoń błagalnym gestem. –
Popłyń

z nami. Niosłaś naszą nadzieję. – Przez chwilę spoglądała na ciężkie brzemie u pasa Kadyi. – Tutaj

panuje pokój... pokój, który zdobyliśmy. Zamieszkać z nami. Nie szukaj tamtego miejsca, którego

nikomu nie wolno oglądać...

Dziewczyna wsunęła przemoczony kosmyk włosów pod henn z kości ksanny. Przekonała się, że nadal może przywołać uśmiech na usta.

–Joskato, nałożono na mnie geas – odrzekła, sięgając do cebulastej rękojeści miecza, który

był zarazem talizmanem. – Wydaje mi się, że nie wolno mi spocząć, dopóki nie wypełnię jeszcze

jednego zadania. Pozwólcie mi je wykonać, a przyrzekam, że wrócę do was z radością, gdyż

pragnę takiej przyjaźni, jak wasza, bardziej niż czegokolwiek na świecie. Niestety, teraz nie mogę

tego uczynić. Mam jeszcze coś do zrobienia.

Kobieta Nyssomu spojrzała ponad ramieniem dziewczyny na zalany wodą brzeg. Przez jej twarz przemknął cień strachu.

–Niech ci szczęście sprzyja, Jasnowidząca Pani. Twarda niech będzie ziemia pod

twoimi nogami, wygodna ścieżka, po której musisz kroczyć.

–Niech wasze łodzie będą szybkie, a podróż krótka, towarzysze – odpowiedziała Kadiya, podnosząc i zarzucając na plecy sakwę. – Jeśli los będzie mi sprzyjał, zobaczymy się znów.

Wybierany na czas wojny pierwszy mówca klanu Jafen, a jednocześnie przewodnik, z liną cumowniczą w ręku przemówił:

–Pani Zaklętego Miecza, pamiętaj o umówionym sygnale.

W tym miejscu przez cały czas będzie czuwał obserwator. Kiedy już zrobisz to, co musisz zrobić...

Kadiya pokręciła przecząco głową, a potem zamrugała, otrząsając z rzęs wodę, która strumieniem spływała z jej hełmu.

–Wodzu, nie spodziewaj się, że szybko wrócę. Naprawdę nie wiem, co mnie teraz czeka. Kiedy znów stanę się panią mojego losu, na pewno odszukam tych, których włócznie były zaporą przeciw Ciemności.

Nagle przypomniała sobie coś. Wydało się jej, że stoi przed nią nie mężczyzna z ludu Nyssomu, ale tamta przerażająca postać, która przybyła do niej, kiedy była pogrążoną w rozpacz uciekinierką. Spotkanie z ową tajemniczą istotą w ogrodzie zrujnowanego miasta natchnęło ją tak wielką odwagą, że teraz już samo tylko wspomnienie o nim stało się bodźcem do dalszej podróży.

Piątka jej towarzyszy nie zepchnęła od razu łodzi na fale, lecz przytrzymała ją dopóty, dopóki Kadiya i Jagun pozostawali w zasięgu ich wzroku.

Na szczęście grząskie błoto, w którym trudno było znaleźć oparcie dla stopy, nie ciągnęło się w nieskończoność. Co jakiś czas napotykali po drodze podejrzaną kałużę. Jagun badał wtedy ich głębokość drzewcem włóczni. Z konieczności szli więc powoli, a droga była długa.

Nie mieli gdzie się schronić. Zwierzyny łownej było tu niewiele i chociaż starali się jeść mało, prowiant stanowiący większą część bagażu w ich sakwach znikał szybko. Nadeszła wreszcie taka chwila, że szli bez posiłku przez całą noc, a i rankiem nie powiodło im się lepiej. Jednak w końcu los się do nich uśmiechnął – gwałtowna ulewa przeszła w zwykły deszcz i Kadiya dostrzegła w końcu jakieś ruiny.

Był to Przybytek Mądrości – twierdza Sindonów, Zaginionego Ludu. Księżniczka przystanęła. Czy starożytne czary podziałają na nią, gdy przejdzie przez zrujnowaną bramę? Brnąc w wodzie, skierowała się ku niej. Po chwili jednak, przypomniawszy sobie, że nie jest sama, zerknęła przez ramię.

–Jagunie?

Twarz miał jak z kamienia, jakby szykował się do boju, ale uparcie szedł za nią. Nie rozglądał się na boki, kroczył jak wojownik, który musi stawić czoło wielkiemu niebezpieczeństwu. Pomyślała o starożytnej Przysiedze, która wiązała jego plemię. Czy wciąż jeszcze obciążała go brzemieniem, chociaż rozwiązała ją dla niego, kiedy podróżowali tędy po raz pierwszy?

Nie odpowiedział, tylko szedł dalej. Silny wiatr nagle smagnął ich deszczem, jakby w ostatniej chwili sam monsun chciał odciąć im drogę. Potykając się przeszli przez resztki bramy i dopiero ostatni podmuch wiatru powalił ich na kolana.

Nagle... Burza ucichła! I chociaż nadal stali pod gołym niebem, wydało im się, że znaleźli się pod dachem. Wilgoć wisiała w powietrzu jak poranna mgła. A przed nimi...

Nie było ruin, zniknęło usypisko zniszczonych przez czas kamiennych bloków. Kadiya widziała już kiedyś taką przemianę. Na zewnątrz ruiny, wewnątrz zaś miasto, ciche, opustoszałe, ale nie tknięte przez ząb czasu. Przed nią rozciągały się puste ulice. Domy, choć na wpół zarośnięte zielonym gąszczem winorośli, nie popadły w ruinę. Królewska Cytadela, w której Kadiya się urodziła, też przetrwała wieki nienaruszona, i podobnie stało się w tym oto miejscu, jakkolwiek wszystkie inne siedziby Zaginionego Ludu zmieniły się w rumowiska.

Sakwa Jaguna głucho uderzyła o bruk. Mruknął coś pod nosem, gdyż żyjąc zawsze w zgodzie z prawami natury, nie lubił sytuacji, kiedy ulegały one zawieszeniu.

–To jest miejsce... – urwał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

Niebo ściemniało. Noc brała górę nad burzą. Kadiya wstała. Północ, świt czy zmierzch to nieważne. Była teraz tak blisko...

–To jest Miejsce Mocy – powiedziała tak łagodnie, jakby gęstniejąca mgła zmiękczyła jej

głos. – A ja mam coś do zrobienia.

Nie odwróciła głowy, by sprawdzić, czy Jagun idzie za nią, nie czekała też na jego przyzwolenie. Pośpieszyła dalej. Po obu stronach majaczyły nie tknięte przez czas budynki. Przesłaniająca je winorośl pociemniała w szarym świetle zmierzchu. Okna, jak wielkie, pozbawione powiek oczy, obserwowały ją spoza tych żywych zasłon. Nie zamigotało w nich na powitanie światło lampy czy pochodni.

A jednak nie czuła trwogi, nie obawiała się, że czai się tam coś złowrogiego.

Przemierzając ulicę, plac, potem znów ulicę, szukała serca tego miejsca. Okrążyła zasnuty mgłą basen i znalazła się przed wielkimi schodami. Tam zatrzymała się, ściskając oburącz rękojeść miecza wciąż tkwiącego w pochwie. Na obu krańcach każdego stopnia stały posągi naturalnej wielkości i nikt nie mógł wtedy przejść niepostrzeżenie dla nich.

Artysta, który je wykuł, obdarzył je czymś w rodzaju życia, gdyż lśniły jak zaczarowane. Rzeźby te zapewne przedstawiały mężczyzn i kobiety z Zaginionego Ludu. Każde oblicze było inne, posągi musiały więc być wizerunkami żyjących

niegdyś ludzi.

Kadiya zsunęła sakwę z pleców, a potem wyciągnęła miecz. Ujęła go za pozbawiony czubka brzeszczot. I jakby ten gest dał jej do tego prawo, zaczęła wspinać się po schodach.

Dotarłszy na otoczoną kolumnami platformę, zatrzymała się na chwilę. Później ruszyła dalej, w górę. Kiedy stanęła na ostatnim stopniu, roztoczył się przed nią widok ogrodu. Ten tutaj nie należał do znanego jej świata. Owoce i kwiaty sąsiadowały ze sobą na jednej gałęzi. Czas

zniknął: nie istniała tu ani przeszłość, ani przyszłość, wszystkim władała teraźniejszość. Mgła prawie się już rozproszyła. Nawet zmierzch się spóźniał, jakby noc nie miała tu wstępu.

Świetlne iskierki tańczyły w powietrzu. Mieniły się wszystkimi kolorami tęczy jak uskrzydłone klejnoty. Wirowały, przenosząc się z kwiatu na kwiat, z owocu na owoc. Kadiya jeszcze nigdy nie widziała niczego podobnego.

Księżniczka z westchnieniem usiadła na najwyższym stopniu. W owej chwili ogarnęło ją straszliwe zmęczenie. Zsunęła z głowy hełm, który nagle wydał się jej niezwykle ciężki. Spadł z brzękiem na białe kamienie. Skrzywiła się na to zakłócenie odwiecznej ciszy.

Włosy lepiły się do jej zabłoconych policzków, spadały brudnymi pasmami na okryte kolczugą ramiona. Były ciemne od wody torfowej. Bagienny odór bił od ciała Kadiyi. Słodkie wonie niezwykłego ogrodu odczuwała jak wyrzuty sumienia.

Zakłęty miecz spoczywał na jej kolanach. Oczy na gałce rękojeści były zamknięte, zaciśnięte tak mocno, jakby nigdy się nie rozwarły, by razić czarodziejską mocą. Kadiya przesunęła rękami po brzeszczocie. Kiedyś jej dotknięcie obudziło go do życia, ale teraz nie czuła mrowienia. Pomyślała, że właśnie tak miało być.

Gładząc klingę miecza, nie odrywała wzroku od ogrodu. Czy ten, kto przyszedł do niej tutaj, kto wysłał ją do walki z Ciemnością, żeby mogła choć w jakimś stopniu poznać samą siebie, znów do niej przybędzie?

Nie. Wokół niej wszystko pociemniało, zbliżała się noc. W ogrodzie, poza latającymi iskierkami, nic się nie poruszało. Kadiya westchnęła, zgarbiła się i wstała. Później ruszyła powoli w głąb ogrodu.

Puszysty kobierzec trawy, pokrywającej ziemię pomiędzy krzakami, klombami i wijącymi się pędami winorośli, był uszkodzony w jednym miejscu. Nad skrawkiem gołej ziemi zawisło blade światelko.

Kadiya zbliżyła się chwiejnym krokiem. Pochyliła się i zaciskając dłonie na owalach, w których kryły się czarodziejskie oczy, wbiła w ziemię ostrze talizmanu. Brzeszczot zagłębił się z trudem, napotkał bowiem silny opór, który wystawił na próbę bliską wyczerpania energię Kadiyi. Ale kiedy cofnęła się o krok, miecz stał prosto, jak dziwna nowa roślina w tym spokojnym, zachwycającym miejscu.

Kadiya ujęła w dłonie symbol Mocy, który nosiła na szyi od urodzenia – bursztynowy amulet z miniaturowym kwiatkiem w środku. Czekwała w napięciu.

Zwróciła zaklęty miecz, oddała go miejscu, w którym wyrósł. Nie zmienił się tak, jak sądziła. Puściła amulet, chcąc odgarnąć mokre włosy, które opadły jej na twarz i zasłoniły oczy. Nic się nie poruszyło.

Dziewczyna chrząknęła. I chociaż przemówiła głośno, własny głos wydawał się jej daleki i przytłumiony.

–Wszystko skończone. Wykonaliśmy zadanie, które zostało nam wyznaczone. Pokonaliśmy

zło: Haramis jest Arcymaginią. Anigel rządzi zarówno przyjaciółmi, jak i tymi, którzy byli niegdyś

naszymi wrogami. Czego jeszcze ode mnie chcecie?

Odpowiedź? Czy jej nie zmieniający postaci miecz był jedyną odpowiedzią? A może okazała swą dawną niecierpliwość w tym miejscu, które nie znało upływu czasu? Znów przemówiła:

–Kiedy byłam tu poprzednio, powiedziano mi, że jest to przybytek mądrości. Wtedy nie

mogłam z niej skorzystać, gdyż miałam stanąć do walki ze wszystkim, co wrogowie mogli zwrócić

przeciwko nam. – Urwała na moment, szukając odpowiednich słów. – Teraz także jestem

w potrzebie. Czego ode mnie chcecie? Czy w mojej przyszłości kryje się coś takiego, że muszę dać

coś w zamian? Haramis zdobyła wiedzę i moc, której zawsze pragnęła, Anigel królestwo. Jeśli

naprawdę zasłużyłam sobie na jakąś przyszłość, jaka ona ma być? Odpowiedzi na to pytanie nie

uzyskałam, za to zostałam przyciągnięta tutaj. W jakimś celu? Wy, mieszkańcy tego miejsca,

odpowiedzcie mi tak, jak przedtem pokazaliście mi sposób w jaki mogę pokonać Ciemność!

W tajemniczym ogrodzie jednak nadal nic się nie poruszało poza tańczącymi iskierkami. Robiło się coraz ciemniej. Nagle blade światło otoczyło wbity w ziemię miecz.

Kadiya wyciągała już rękę po oręż, gdy tknięta przeczuciem szybko ją cofnęła. Najpierw musi wszystko zrozumieć. Odwróciła się i weszła na szczyt schodów, nie spoglądając za siebie!

Czuła się bardzo, bardzo zmęczona, miała też poczucie pustki i utraty. Nie tylko dlatego, że pozostawiła za sobą część swojej mocy, ale głównie dlatego że wydało się jej, iż obca wola niewidzialnym murem oddzieliła ją od wiedzy.

A przecież wrodzony upór nigdy nie pozwalał jej poddać się bez walki. Tak też było i tym razem. Nie wątpiła, że to wszystko było zamierzone, że coś się za tym kryło. Postanowiła się dowiedzieć, co to takiego. Jeżeli nie teraz, to w najbliższych dniach.

–Pani...

U stóp schodów, których strzegli kamienni Strażnicy, na brzegu basenu stał Jagun z ich sakwami w jednej ręce. W drugiej ścisnął włócznię skierowaną grotem do dołu, jakby w obecności członka Rady Starszych albo Wodza Klanu. Może jednak ten pełen szacunku gest nie był przeznaczony dla niej, lecz dla tych, którzy tu kiedyś mieszkali.

Kadiya zeszła na dół pewnym krokiem. Trzymała w dłoni hełm i nadal miała u pasa sztylet. Miecz pozostawiła w czarodziejskim ogrodzie. Miała pewność, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża jej ciału. Ale było tu jeszcze coś. Musi jednak sama dowiedzieć się, co to takiego.

–Mistrzu Łowco – wskazała ręką na budynek znajdujący się za basenem – tam jest schronienie. Możemy z niego skorzystać.

II

Wybrany przez Kadię budynek mógłby być najprzytulniejszym schronieniem, jakie znaleźli od czasu opuszczenia Cytadeli, ale nie mogli rozpaść ogniska. Wilgoć wisiała w powietrzu. Pomiędzy dachem i schodami rozciągało się czarne teraz zwierciadło wody. Mrok w pustym wejściu wydawał się tak groźny, że dziewczyna zatrzymała się za progiem, starając się dojrzeć, co kryje się w środku. Doszła do wniosku, że nie powinna polegać tylko na wyrobionym podczas wędrówek przez krainę błot zmyśle ostrzegawczym. Nie udzielił jej żadnej subtelnej przestrogi, nie znaczyło to jednak, iż nic się tam nie czai.

Jagun szukał czegoś w swojej sakwie. Wprawdzie Kadiya miała dar jasnowidzenia, lecz Odmieniec zawsze lepiej od niej widział w ciemności. Wydobył z sakwy przejrzystą rurkę nieco krótszą niż jego przedramię i wyszedł na otwartą przestrzeń.

Kadiya widziała najpierw tylko kołyszące się w ciemnościach krzaki, które rosły wzdłuż krawędzi brukowanej ziemi. Po chwili dostrzegła blade światełko – to świetlik! Jagun też go zobaczył i teraz próbował go wydobyć z kryjówki pod liściem. Metodycznie wsunął do rurki jeszcze dwa. Wracając, niósł różdżkę rozsiewającą słabe, ale tak potrzebne światło.

Szybko przeszukawszy budowlę, znaleźli zupełnie pusty pokój. Kadiya zeszywniałymi z zimna palcami poczęła rozpinąć kolczugę. Nieprzyjemny zapach mokrych włosów i ubrudzonego szlamem ciała budził w niej odrazę. Choć długo przebywała w krainie bagien, nigdy się jednak nie przyzwyczała do brudu. Zdjąwszy zbroję, szybko ściągnęła z siebie przemoczony skórzany kaftan i dopiero wtedy poczuła się trochę lepiej.

Trzcina, z której upleciono sakwę, stwardniała i Kadiya z trudem rozplatała wiązanie, łamiąc przy tym paznokiec. Zakląła szpetnie.

W słabym blasku zaimprovizowanej przez Jaguna lampy wygrzebała ręcznik. Na zewnątrz czekał basen, ale nie zamierzała kąpać się w nocy. Cichy szum za drzwiami podpowiedział jej, że na dworze pada dobrotliwy deszcz. Zdjąwszy z siebie resztę przemoczonej i zniszczonej odzieży, wyszła z pokoju. Garścią zerwanych liści wyszorowała się starannie.

Już dawno temu zrezygnowała z długich włosów, gdyż nie mieściły się pod hełmem. Teraz, kiedy sięgały jej do ramion, mogła je zmoczyć, rozczesać palcami i

doprowadzić do ładu.

Noc była zimna, wróciła więc do pokoju i energicznie wytarła się ręcznikiem. Czysty kaftan był w obecnej sytuacji szczytem luksusu i rozkoszowała się nim, zawiązując go szyją. Pomyślała o wygodach kobiecych komnat w Cytadeli – którymi teraz cieszyła się Anigel. Potem potrząsnęła głową, przeganiając wspomnienie i zarazem odrzucając do tyłu włosy.

Jagun odezwał się po raz pierwszy.

–Nie nosisz zaklętego miecza. – Siedział ze skrzyżowanymi nogami i grzebał w swojej

sakwie. W jego wielkich, oczach odbijało się światło lampy, tak że zdawały się świecić własną

poświatą.

Kadiya strzepnęła ręcznik i potrząsnęła wciąż mokrą głową,

–On... on nie został przyjęty – powiedziała. – Pozostawiłam go w miejscu, gdzie wyrósł

z łodygi Arcymagunii. Nic się nie zmieniło. Nic... – powtórzyła, a potem dodała z naciskiem: – Jak

to możliwe, Mistrzu Łowców? Czyż proroctwo nie spełniło się do końca? My, kobiety z domu

króla Kraina, przyniosłyśmy Wielki Oręż Zaginionego Ludu. Voltrik i Orogastus nie żyją. Ich

armia złożyła przysięgę Antarowi, a ponieważ jest on małżonkiem Anigel, także i Ruwendzie,

którą chcieli złupić i zniszczyć. Skritekowie uciekli do swoich ohydnych nor. Widziałam, jak moja

młodsza siostra włożyła na głowę koronę i została szczęśliwą, jak sądzi, małżonką. Starsza zaś

udała się do przybytku mądrości, gdyż pragnie władać mocą. Ale nie zdjęto ze mnie nałożonego

tutaj geas.

Osunęła się na kolana i jej oczy znalazły się na tym samym poziomie co oczy Odmieńca. Przyjrzała mu się tak uważnie, jakby oczekiwała od niego odpowiedzi na dręczące ją pytania.

–Powiedz mi, Jagunie, dlaczego nie otrzymałam nagrody za dobrze wykonane zadanie?

–Jasnowidząca Pani, któż może zrozumieć tych, którzy zbudowali to miasto? Odeszli stąd przed setkami lat. – Rozejrzał się szybko, po czym znów utkwił w niej wzrok. – Władali oni mocami przekraczającymi ludzkie zrozumienie. Żyli inaczej niż my.

–To prawda. Odeszli stąd dawno temu.

–Tak, Wielka Arcymagini Binah była ostatnią z ich ludu i postanowiła pozostać tu jako Strażniczka tej krainy, kiedy inni odeszli. Teraz i ona nas opuściła.

Wyjął ostatni podpełomyk z korzennej miazgi, ostrożnie go przełamał i podał jej połowę. Kadiya była osłabiona z głodu – uświadomiła to sobie jeszcze raz na widok jedzenia – ale nie od razu ugryzła twarde jak kamień suchar. Z namysłem obróciła go w dłoni.

–Jagunie, opowiedz mi o Zaginionym Ludzie. Och, wiem, co napisano o nich w kronikach,

znajdujących się w twierdzy. Czyż nie przewertowałam ich, zanim tutaj przybyliśmy? Wiem, że ta

kraina była niegdyś wielkim jeziorem, może nawet małą morską zatoką, że okrężało ono wyspy,

które zamieszkiwał inny lud, nie będący ani Odmieńcami, ani nie należący do mojej rasy.

–Legenda mówi – zaczął po chwili milczenia Jagun – że władali oni mocami, których nie znamy, i że długo żyli w pokoju. Później wybuchła wielka wojna, w której użyto oręża tak strasznego, o jakim nam się nawet nie śniło – chociaż może to, co Orogastus przywołał przeciw nam, mogło mieć z tamtym coś wspólnego. Te śmiercionośne bronie rozdarły ziemię, wody odpłynęły, a miasta zostały wydane na łup czasu. Lecz dokąd odszedł Zaginiony Lud? Wszyscy przecież nie zginęli w wywołanym przez nich kataklizmie.

–Ale kim oni byli? Przypomnij sobie, Jagunie, że kiedy po raz pierwszy przybyliśmy do tego miejsca, drogę wskazywało nam ramię posągu, który oczyściliśmy z zaschniętego błota. Znałeś imię tego posągu: Lamaril. Powiedz mi, Mistrzu Łowco, kim był ten Lamaril?

Kadiya nie wiedziała, dlaczego wybrała właśnie to pytanie ze wszystkich, jakie ją teraz nurtowały. Może powinna była zapytać o tajemniczą zawołaną postać, która wtedy do przemówiła. Czy to był – ta myśl nagle przyszła jej do głowy – czy to był jakiś współplemieniec Binah, który także chciał tu pozostać?

Wróciwszy wspomnieniem do owej chwili, Kadiya pomyślała, że tamto spotkanie miało w sobie coś iluzorycznego. Nie wydawało się tak realne jak jej odwiedziny u Arcymaginie.

–Pani Miecza – Jagun zwrócił się do niej tak uroczystym tonem, jakby była Pierwszym Mówcą lub wodzem klanu brany na czas wojny – nikt z mojego plemienia nie odważył się nawet zbliżyć do tego miejsca. Zabrania nam tego Przysięga.

–Ale nie tobie. Jagunie. Talizman uwolnił cię od niej. Przypomniała sobie słowa, które zda się, napłynęły ku niej znikąd, by mogła go pocieszyć, gdy zrozpaczony uważał się krzywoprzysięcę. Powtórzyła je teraz.

–Niech twoja dusza zrzuci z siebie to brzemień. Odmieniec milczał chwile, nie patrząc na nią, lecz na zaimprovizowaną lampę, jakby czytał jakieś przesłanie, tak jak mądra kobieta wyczytuje je w wypełnionej wodą misie.

–Pytasz o Lamarila. Tak, mój lud również ma swoje legendy, ale zniekształcone przez czas, trudne do zrozumienia. Lamaril był wojownikiem, Strażnikiem, tarczą przeciw Ciemności. Mówi się, że stanął do ostatecznej walki z najpotężniejszym sługą Zła i że wygrał ten pojedynek dla Światła, ale potem umarł. Darzył życzliwością mój lud, więc po jego odejściu oddaliśmy mu wszystkie honory. Jasnowidząca Pani, Zaginiony Lud stworzył nas wszystkich, zarówno Nyssomu, jak i Uisgu. Przedtem byliśmy jak istoty, które nadal krążą wśród bagien, nie pamiętając o przeszłości i nie

myśląc o przyszłości. Dzięki Zaginionym staliśmy się prawdziwymi ludźmi. Wiedzieli oni tak wiele o siłach świata i o samym życiu, że byli w stanie uczynić to, w co nikt nie chciałby nawet uwierzyć w naszych czasach. Staramy się zachować pamięć o nich, gdyż ukształtowali nas, nierozumne istoty. Nigdy jednak nie znaleźliśmy źródeł ich mocy, ponieważ

byliśmy jak dzieci, którym się nie daje do zabawy ostrego sztyletu. Kiedy tym, którzy wyzwolili nas z błot, zagroziła ciemność, wezwali nas. Kazali nam złożyć przysięgę, że nie będziemy szukać tego, co chcieli pozostawić w ukryciu, i kazali nam się ukryć, by nie dopadło nas zło.

–Ale kim oni byli? – Kadiya zadała to pytanie raczej samej sobie niż Jagunowi. – Przyjrzałam się tym posągom pilnującym wielkich schodów. Przedtem widziałam podobiznę Lamarila. Pod pewnymi względami są podobni do mojej rasy, lecz pod innymi są nam obcy.

–Żaden Mówca nie przekazał innemu Mówcy ani słowa o tym, kim oni są, zanim nasze plemię wyłoniło się z wód na ich rozkaz. A czy wszyscy wyginęli w wojnie z Ciemnością... Legendy mówią, że niektórzy z nich ocalili i wycofali się do innego miejsca, może do tego, z którego niegdyś przybyli.

–Ta Ciemność... Och, wiem, że mój lud nazywa tym imieniem wielkie zło, takie, jakie zwrócił przeciw nam Orogastus, ale skąd ono się wzięło?

–Jasnowidząca Pani, ciemność kryje się w sercach twoich współplemieńców. A może i we wszystkim, co żyje. Niestety, nie wiemy, jak to odkryć lub zmierzyć. Nie wszyscy z Zaginionych służyli Światłu. Oni też mogli mieć swoich Voltrików i Orogastusów. Mówi tak legenda o tej strasznej wojnie – lecz imię, które nadano temu złu, nie dotarło do nas. Tak jak słudzy Światła uczynili z Nyssomu i Uisgu myślące i czujące istoty, tak samo – powiadają – ich przeciwnicy stworzyli Skriteków, by czynili zło. Kiedy tamci odeszli, Skritekowie stracili swoich mocodawców i stali się prawdziwą plagą naszej ziemi.

–A przecież ten, który do mnie przemówił, pozostał, aczkolwiek nie widziałam go

wyraźnie. – Kadiya odważyła się wreszcie zadać pytanie, które dręczyło ją najbardziej. – Słyszałam,

że we wszystkich żywych istotach tkwi coś w rodzaju esencji, którą uwalnia śmierć ciała. Może

spotkałam tutaj taką esencję któregoś z Zaginionych? A może Binah nie była jedyną Strażniczką,

która pozostała w Ruwendzie? Jagunie, muszę wiedzieć!

Pomyślała z żalem, że straciła tyle czasu. Haramis zawsze szukała czegoś wśród starych ksiąg i kronik Cytadeli, ale ją, Kadiyę, takie rzeczy zawsze nudziły. Była

bowiem zbyt niecierpliwa, kochała działanie. Nawet teraz, zatapiając zęby w sucharze, poruszyła się niespokojnie: pomyślała o niezwykłym ogrodzie. Było tam mnóstwo pożywienia, owoców znacznie smaczniejszych od tego kawałka placka o smaku popiołu i ziemi.

Odmieniec nie odpowiedział. W głębi duszy księżniczka wiedziała, co musi zrobić rankiem – wyruszyć na poszukiwanie czegoś więcej niż jedzenie. W zniszczonych przez ruinach, przeszukanych już wcześniej przez Nyssomu i Uis znaleziono wiele niezwykłych rzeczy. Co mogło pozostać ni tknięte tu, w miejscu, którego nie wolno było odwiedzać?

Przełknąwszy z trudem ostatnie okruchy, Kadiya sięgnę po lampę.

–Daj mi ją na chwilę. Chcę się dowiedzieć, jaką kwaterę sobie wybraliśmy tej nocy.

Jagun skinął głową ale nie przyłączył się do niej, gdy stanęła przy najbliższej ścianie. Tak,

nie pomyliła się, coś majaczyło w mroku. Zbliżyła teraz świecącą rurkę do kamiennego muru.

Ściany były pokryte malowidłami, przedstawiającymi głównie kwiaty, ale niekiedy pojawiały się jakieś dziwaczne stworzenia, tak wyblakłe, że prawie niewidoczne. Było to dziwnie pomyślane: wydawało się jej, że spogląda z okna na znajomy ogród. Kwiaty i owoce rosły obok siebie, a wokół nich unosiły się barwne, latające istoty. Wydawało się, że odrywają się od kamiennego muru, nawet pod wpływem tak słabego blasku, jak poświata płynąca od świetlików.

Idąc wzdłuż ściany Kadiya dostrzegła rzeczy, które zachęcały do dalszych badań. Nigdzie jednak nie było żadnych wizerunków żywych istot prócz bajecznie kolorowych, latających stworzeń. Artysta albo artyści, którzy tutaj pracowali, nie zostawili swoich portretów ani portretów tych, którzy mogli byli zamówić takie sceny.

Księżniczka dotarła do narożnika i skierowała się ku następnej ścianie. W jej połowie znajdował się jakiś otwór i kwietne wzory ustąpiły miejsca zakrzywionym, urywanym liniom – czy było to pismo? Wszystko na to wskazywało, ale nie umiała go odczytać. Przesunęła palcem po niektórych liniach, jakby za pomocą dotyku mogła zgłębić ich tajemnice.

Stanęła przed ciemnym wejściem. Wsunęła do środka rurkę ze świetlikami. Jej blask okazał się za słaby, by oświetlić wnętrze. Może gdzie indziej zaniepokoiłby ją brak drzwi, które mogłaby zamknąć. Tutaj wszakże nie odczuwała najmniejszego lęku. Jednakże zrezygnowała z obejrzenia tego pomieszczenia i minęła otwór.

Napisy ciągnęły się dalej, stanęła przed następnym rogiem. W trzeciej ścianie umieszczone było wyjście z budynku. I znów ujrzała tam barwne obrazy, ale tym razem nie był to niezwykły ogród. Spojrzała na wodę. Nie zobaczyła ciemnej, mętnej powierzchni bagiennego jeziora ani żółtawych nurtów rzeki czy zwierciadlanych wód basenu. Nie, na ścianie obok wejścia ujrzała lśniące, srebrzysto-niebieskie odmęty, a z dala od brzegu, namalowanego u dołu ściany, majaczył cień wyspy.

Żadna łódź nie mąciła powierzchni przejrzystej wody, chociaż zaznaczono na niej fale. Kadiya nie wątpiła, iż nie jest to zwykłe jezioro. Czyżby oglądała wyobrażenie słynnego jeziora-morza, które niegdyś tu istniało?

Czwarta ściana była zupełnym przeciwieństwem pozostałych. Okrzyk zdumienia wyrwał się z piersi dziewczyny na widok tego, co wyłowiła blada poświata. Malowidło przedstawiało dziwne stworzenia, które szeregiem jakby wchodziły do pomieszczenia.

–Jagunie! – Myśliwy rozwijał właśnie maty, na których mieli spać. – Jagunie, co to może

być?

Podszedł do niej i Kadiya przysunęła świecącą rurkę do malowidła.

–Nigdy nie widziałem nic podobnego! Nie wiem, co to za istoty, Jasnowidząca Pani.

Czy było to jej złudzenie, a może przesada, ale jakby wyczuła, że Odmieniec jest z czegoś niezadowolony i próbuje się wykręcić?

–W dawnych czasach mogło być tu wiele stworów, których teraz nie znamy – dodał, odwrócił się i znowu zajął przygotowaniami do snu.

Namalowane na ścianie postacie stały na tylnych nogach jak ludzie i miały podobne do ramion odnóża, ale "ręce" kończyły się groźnymi pazurami. Ich ciała przypominały kształtem tarczę wojownika, szerokie w ramionach, zwężające ku dołowi i zupełnie wąskie tam, gdzie zaczynały się Głowy były osadzone bezpośrednio na szerokich ramionach. Z przodu ich tułowia pokrywały płytki, z których każdą, jak się zdawało, tworzyły niewielkie łuski. Nieznany artysta tak zręcznie posługiwał się farbami, że nadał połysk niektórym częściom ich ciał, tęczyowy poblask, jaki Kadiya widziała na skrzydłach owadów. Całe ciała nieznanymi stworzeń były zielononiebieskie, nawet ich głowy, przypominające kształtem kroplę wody, która lada moment spadnie z dziobka dzbanka. Po obu stronach czaszki, w jej najszerszym miejscu, wyrastały olbrzymie uszy. Niżej sterczał długi pysk. Małym oczom malarz w jakiś sposób przydał czerwonego poblasku, który sprawił, że w mdłym świetle wydobywającym się z rurki dziwne oblicza ożyły.

Tak, te istoty rzeczywiście wyglądały niesamowicie, lecz nie było w nich nic niepokojącego. Wyciągały przed siebie pazurzaste ręce, jakby sięgały po ofiarowany dobrowolnie podarunek albo zamierzały powitać przyjaciela. Miały w sobie coś pociągającego i sympatycznego.

Kadiya ostrożnie dotknęła czoła jednej z nich, po trosze oczekując, że wyczuje żywe ciało, a nie kamień, gdyż namalowano je po mistrzowsku. Ale były to tylko martwe wizerunki.

–Jasnowidząca Pani! – powiedział stanowczo Jagun. – Powinnaś odpocząć, a nie przyglądać

się ścianom!

Dziewczyna zdała sobie naraz sprawę, że ta ściana i to, co na niej namalowano, budzi w nim niepokój. Sprawilo to, że jeszcze bardziej zapragnęła poznać tajemnicę pradawnych malowideł. Jednak Jagun miał rację: była bardzo zmęczona. Potarła ręką

**czoło – znów odezwał się tępy ból, który dokuczał jej zawsze wtedy, gdy zbyt
nadwerężała swoje siły. Wróciła więc do miejsca w pobliżu drzwi, które Odmieniec
wybrał na nocleg.**

**Nie słyszała już jednostajnego szumu deszczu ani huku burzy i woda nie lała się na
nich z góry, by zamienić zwykłą niewygodę w prawdziwą udrękę. Kadiya położyła
świecącą rurkę pomiędzy postaniami. Taki więc był koniec ich podróży – a
przynajmniej drogi, którą aż do tej**

nocy widziała oczami wyobraźni. Impuls, który gnał ją z Cytadeli aż tutaj, zniknął. Jednak tuż przed zaśnięciem pomyślała o mieczu wbitym w ziemię. Ziemię, która nie chciała go przyjąć.

Nagle Kadiya obudziła się; zdarzało się jej to często, kiedy podróżowali przez moczary pełne ukrytych wrogów. Wyostrzone długą wędrówką zmysły wyrwały ją ze snu. Wyczuła jakąś zmianę.

–Spod przymkniętych powiek przyjrzała się otoczeniu. Świecąca rurka prawie zgasła -światliki, pozbawione pożywienia, zapadły w sen. W tym nikłym świetle mogła jednak dojrzeć leżącego nieruchomo Jaguna.

Wyteżyła teraz słuch. W pokoju panowała głęboka cisza, nie mająca nic wspólnego z nocnymi odgłosami świata zewnętrznego. Słyszała cichy oddech swojego towarzysza – i nic więcej. Była jednak pewna, że coś ją obudziło.

Przypomniała sobie rozmowę o esencji żywych istot, która mogła pozostać w miejscu, gdzie nigdy przebywały...

Nie wyczuła odoru Skriteków, choć ci zabójcy potrafili w miarę potrzeby skradać się całkiem bezszelestnie. Nie. Rozluźniwszy mięśnie, Kadiya zaczęła szukać innymi zmysłami.

Oczywiście!

Usiadła nagle, odsuwając na bok skraj przykrywającej ją maty. Coś tam było! Jak wzywający do działania głos rogu! Nie sięgnęła po leżącą w pobliżu zbroję, choć zapięła pas, przy którym wisiała pusta pochwa jej miecza i sztylet.

Ostrożnie wstała i skradając się wyszła z budynku. Ponad basenem spojrzała na blade lśnienia, które znaczyły ustawione na schodach posągi Strażników. Powoli ruszyła ku nim, tocząc wewnętrzną walkę pomiędzy wyuczoną z wielkim trudem przezornością i ciekawością. Zwyciężyło wrodzone pragnienie działania.

Zaczęła wspinać się po schodach, zatrzymując się na dym stopniu, żeby przyjrzeć się stojącym z lewa i z prawa nieruchomym wartownikom. Pomimo ciemności wyraźnie widziała ich rysy – jakby posągi żyły własnym życiem.

Kadiya stanęła w końcu pomiędzy kolumnami i spojrzała za siebie na basen i rozciągające się za nim miasto pełne pokrytych winoroślą budynków. Światło!

Dawny nawyk kazał jej zaraz sięgnąć po sztylet. Tam – na prawo – dostrzegła błysk

światła!

**Czy była to poświata na poły osłoniętej mgłą postaci, którą kiedyś tutaj spotkała?
To niemożliwe! A jednak...**

Wiedziała, że nie spotka tutaj żadnego Nyssomu ani Uisgu. Odmieńcy przeszukiwali wprawdzie ruiny w pogoni za skarbami, które mogli sprzedać na jarmarku w Trevista, ale nie pozostałości Zakazanego przez przysięgę miasta. W dodatku po wojnie (a wzięły w niej udział wszystkie zamieszkujące moczary plemiona), o tak wczesnej porze, nie natknie się na myśliwych, których czasami wynajmowali jej co bardziej przedsiębiorczy ziomkowie.

Tamta wojna! Labornokowie, którzy sprawili, że Ruwenda spłynęła krwią, ośmielili się napaść nawet na krainę bagien. Niewiele brakowało, by ich dowódca, generał Hamil, dotarł do tego miasta. Może są to więc maruderzy, odcięci od trzonu najeźdźczej armii, ścigani przez Odmieńców, zagrożeni przez jamą naturę tego zakątka, której nie rozumieli?

A może ktoś inny lub coś innego? W pamięci Kadiyi wciąż żyło wspomnienie tamtej zawołanej postaci.

Noc się kończyła. Dziewczyna widziała teraz lepiej rozciągające się w dole miasto. Jeżeli miałby tu być ktoś jeszcze, musi jak najszybciej i jak najwięcej się dowiedzieć.

Zbiegła po schodach i dostrzegła przecznicę prowadzącą we właściwym kierunku. Kiedy się tam znalazła, nabyta w ostatnich miesiącach przezorność kazała jej zwolnić kroku. Idąc powoli, poszukała spojrzeniem jakiejś kryjówki.

Budynki stały równoległe do ulicy i nawet tak bujna gdzie indziej winorośl tu rosła skąpo. Kadiya nie poszła prosto przed Siebie, tylko kluczyła ulicą do alei, wąską dróżką, to znów wracała na ulicę, wciąż mając nadzieję, że podąża we właściwym kierunku.

Mgła, która zaległa po burzy opustoszałe miasto, zgęstniała i wszystko przesłoniło mleczne kłębowisko. Kadiya jeszcze bardziej zwolniła kroku. Przystawała co parę chwil, przywierając plecami do najbliższej ściany, i rozglądała się wokoło, skupiając uwagę na każdym strzępie mgły, w którym ktoś mógłby się ukryć.

Na szczęście jej przemoczone buty nie stukwały na bruku. Kroczyła więc dalej z przezornością myśliwego, przypominając sobie i wykorzystując wszystkie sztuczki Jaguna, który celował w takich podchodach.

Następna uliczka była jeszcze węższa. Domy stały tak blisko siebie, że panował na niej głęboki mrok. Kadiya nie dostrzegła żadnych okien czy drzwi, lecz w dwóch trzecich długość uliczki pętla winorośli zwisiała z wysokości dwóch pięter.

Przypominała z dala pułapkę, ale nie była w żaden sposób ukryta. Dziewczyna zbliżała się do niej powoli, krok za krokiem, nasłuchując – i wyęzając też inny swój zmysł, aczkolwiek nie zawsze mogła na nim polegać.

Kiedy jeszcze nosiła miecz-talizman, to on zawsze ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem. Nie władała nim już jednak. Odmieńcy posiadali własne, inne niż ludzkie zmysły, które dobrze się spisywały w krainie błot. Ale w mieście? Te mury i budowle były całkiem obce – nawet dla niej, która przyszła na świat i wychowała się w Cytadeli, również będącej pozostałością z dawnych wieków.

Pod wpływem nagłego impulsu Kadiya zamknęła oczy, próbując się rozejrzeć za pomocą myśli. Zrobiła to już raz z powodzeniem, kiedy zamierzała odnaleźć Ciemność. Czy mogła posłużyć się nią w inny sposób?

Otrzymała odpowiedź w postaci dotknięcia tak lekkiego, jak muśnięcie piórkiem. Kadiya aż wstrzymała oddech – przecież tak naprawdę nie spodziewała się odpowiedzi – brakło jej jednak czasu na zastanawianie się, na zadawanie pytań czy badania. Spróbowała uchwycić niezwykle odczucie tak, jak; zarzucając wędkę, zaczepia się haczykiem o rybie skrzel. Nie znaczy to, że pragnęła przyciągnąć je do siebie. Chciała tylko, by zaprowadziło ją do swojego źródła.

Oderwała się od ściany i otworzyła oczy: ta myśl omal nie ściągnęła na nią katastrofy. Wisząca w górze pętla z winorośli błyskawicznie się rozwinęła i smagnęła powietrze. Kadiya rzuciła się do tyłu, potknęła i upadła na kolano.

Głośny okrzyk wyrwał jej się z piersi, kiedy coś nią gwałtownie szarpnęło: koniec roślinnego bicia dotknął, a potem uczeplił się jej potarganych włosów. Powlókł ją do przodu, sprawiając straszny ból. Miała wrażenie, że zdziera jej skórę z czaszki.

Wyciągnęła sztylet i na ślepo zaczęła wymachiwać nim nad głową. Cięła i zadawała ciosy, a tylko czasami natrafiała na opór.

Łzy bólu płynęły jej po policzkach, kiedy lina ciągnęła ją w górę. Ledwie już dotykała stopami bruku. Tuż obok opadł podobny do sznura pęd. Kadiya przecięła go sztyletem. Brzeczczot zagłębił się w mięszu. Przecięta na pół winorośl cofnęła się pod kamienną ścianę.

Możliwe, że wywarło to jakiś wpływ na roślinę, która ją więziła, przestała bowiem ciągnąć w górę, kiedy dziewczyna wściekle szarpała swoje włosy sztyletem. Ta wyjątkowej ostrości broń uratowała jej życie, gdyż przecięta naciągnięte pukle i Kadiya runęła twarzą na bruk.

Nawet nie próbując wstać, popęzła do przodu, a szorstka nawierzchnia raniła jej dłonie. Usłyszała nad sobą smagnięcie. Rzuciła się do przodu z nadzieją, że wreszcie znajdzie się poza zasięgiem napastnika, ślizgała się po kamieniach, aż uderzyła ramieniem w przeciwległą ścianę.

Wybuch wściekłości uderzył w jej umysł jak włócznia. Ale ten nagły atak w jakiś sposób okazał się pomocny. Zrozumiała bowiem, że oto dotarł do niej gniew łowcy, któremu umknęła zdobycz.

Kadiya podniosła się i stanęła przy ścianie, zwrócona twarzą w stronę przeciwnika. Długa lina jeszcze kilkakrotnie smagnęła powietrze. Raz czy dwa razy przemknęła tak blisko, że omal nie musnęła jej policzka. Przerażona dziewczyna przesunęła się o kilka kroków.

Ta aura ślepej wściekłości sprawiała jej ból. Nigdy dotąd nie przeżyła nic podobnego. Osłabła, ciężko dysząc, pokręciła energicznie głową. Wreszcie znalazła się poza zasięgiem nieznanego stwora.

Teraz i ją ogarnął gniew. Miała wrażenie, że panujący w mieście spokój, który jakby otulił ją, kiedy się w nim znalazła, zdradził. Czy była to pułapka? Kilka chwil temu wierzyła, że w pustych budynkach nie kryje się żadne niebezpieczeństwo. A obecnie...

Ciężko dysząc, zacisnęła w lewej dłoni bursztynowy amulet, w prawej zaś trzymała sztylet. Wtedy dopiero odwołała się do niewielkiej mocy, jaką władała.

Wiedziała, że Ciemność ma własną, zdradzającą jej obecność emanację, tak jak Skritekowie ohydny odór ich ciał. Spotkała się już z Ciemnością i zapamiętała zapach, który można było wyczuć tylko specjalnym zmysłem. A przecież tu i teraz nie poczuła takiego odoru. Zwęszyła za to inną woń, która biła od gęstej cieczy sączącej się z rozciętego pędu. Czy był to sok – czy krew?

Na moczarach rosły rośliny, które zagrażały wszystkim żywym istotom. Nie stworzyła ich czarna magia, ale były niebezpieczne z samej swej natury. Tutaj, w zakazanym mieście bujna roślinność pokrywała każdy wolny skrawek gruntu. Winorośle, które widziała gdzie indziej, otoczyły girlandami wiele pustych domów.

Roślina, której odcięta część wiła się teraz jak wąż, mogła należeć do gatunku, który rósł poza murami miasta. Lecz jeśli była to roślina drapieżna – taka, jakie spotkała w krainie bagien – w jaki sposób utrzymywała się przy życiu, jak się wydawało, w mieście nie mieszkało żadne żywe stworzenie?

Otarła sztylet z lepkiej posoki o swoje podarte spodni. Pomacała ostrożnie obolały czubek głowy. W palcach zostało jej kilka odciętych, zakrwawionych pasemek włosów.

Piekła ją zdarta skóra na kolanach. Wciąż drżała na całym ciele po strasznym przeżyciu. Ostrożność nakazywała wrócić do obozu, opatrzyć rany i zasięgnąć rady u Jaguna.

Stojąc tak niezdecydowana, nie przestała szukać za pomocą myśli. Wciąż odbierała

wściekłość napastnika, przemieszana z bólem, jakby cierpienie podsycalo w nim nienawisc. I nadal wyczuwala tamto lekkie niczym piorko dotkniecie, ktore odebrala jako wezwanie.

Nie znala odpowiedzi na tak wiele pytan. Jezeli choc w i zaspokoi wlasna ciekawosc – musi to zrobic. Obudzila sie w jej ta sama determinacja, z jaka szukala niegdys zaklego miecza-talizmanu. Kadiya ruszyla tam, dokad ja wzywano.

Szare światło dnia pozwalało jej teraz dobrze widzieć drogę. Wyszła z uliczki, w której została zaatakowana, na otwartą przestrzeń.

Wprawdzie otaczające olbrzymi plac domy nie były wysokie wywierały wielkie wrażenie. Ich fasady pokrywały głęboko wyryte wzory, zwłaszcza wokół okien i drzwi. Wokół rosły kępy roślin, jakieś krzewy, z których bił upajający zapach kwiatów. Kiedy Kadiya znalazła się na placu, usłyszała szmer i dostrzegła uciekające szybko stworzonko niewiele większe od jej dłoni. Zatem jednak było tutaj życie!

Kierując się na środek placu, gdzie znajdował się spory basen, trzymała się z daleka od wszelkiej zieleni. Ku jej zaskoczeniu fontanna była czynna. Dwie pierzaste strugi wody wytryskiwały w pewnej odległości i spotykały się w środku basenu, zanim opadły w dół.

Kadiya, potykając się, dotarła do szerokiego brzegu fontanny i raczej osunęła się nań niż usiadła. Położyła sztylet tak blisko, żeby w każdej chwili móc go chwycić, po czym nachylając się zanurzyła w wodzie dłoń.

Ku jej zdumieniu okazało się, że życiodajny płyn nie jest lodowato zimny, lecz ciepły, jakby ogrzany letnim słońcem. Nabrała wody w dłoń i podniosła ku twarzy. Bił od niej słaby, aromatyczny zapach.

Odważyła się opłukać ramiona i pokaleczone kolana, a później nachyliła głowę, aby zmyć krew z włosów. Przez przejrzystą wodę widziała wyraźnie dno basenu z połyskującymi świetlnymi plamkami. Nie świeciło jednak słońce, które mogłoby je tam rzucać! Pochyliła się i sięgnęła ręką do dna. Poczowała coś w palcach. Wydobyła z wody delikatny, misternie wykuty w metalu naszyjnik. Rozpoznała w nim jedno z owych dziwnych znalezisk z przeszłości, które nie przestawały intrygować ruwendiańskich kowali. Nie był żółtoczerwony jak złoto, nie miał chłodnego połysku srebra, ale zdawał się ukształtowany z nitki wysnutej z niebieskozielonego kamienia i splecionej w sznur.

Kiedy podniosła wysoko do góry niezwyklej klejnot, woda spłynęła z osadzonych w nim kilkudziesięciu drogich kamieni o barwie jasnego srebra. Patrzyła na swoje znalezisko jak urzeczona. Przez całe życie słyszała opowieści o skarbach znajdujących w ruinach miast Zaginionego Ludu i widziała okazy, przeważnie uszkodzone, które kupcy przywozili ze słynnego jarmarku w Treviście. Zawsze były to kawałki i odłamki, które pozwalały tylko się domyślać pierwotnego wyglądu. Ten skarb był cały.

Jej matka też miała klejnoty- niektóre tak piękne, że wkładała je z pietyzmem tylko na wielkie uroczystości – ale ten zaćmiewał je wszystkie.

Spojrzała na wodę w basenie. Migotliwe błyski nie znikwały. Na dnie kryło się tak wielkie bogactwo, jakiego nigdy jeszcze nie widziała. Te skarby przewyższają wszystko, co niegdyś

zawierał skarbiec Cytadeli, przekraczają wyobrażenie jej ludu, jeżeli te wszystkie iskierki choć w części dorównują temu, co znalazła. Olśniona urodą naszyjnika, obracała go w dłoniach. Jego paciorki przypominały zamrożone krople wody z uwięzioną wewnątrz tęczą.

W głębi duszy zadała sobie pytanie: dlaczego ten skarb został tutaj porzucony?

Tryskający z fontanny pył wodny ciepłym deszczem spadał na jej ciało, ale Kadiya już nie czuła się wypoczęta. Rosnący niepokój zmniejszył jej zachwyty. Nagle rozwarła palce trzymające naszyjnik i pozwoliła, by opadł w głębinę, z których go wyciągnęła. Nie próbowała go znów wyłowić, nie sięgnęła też po inne klejnoty.

Zwyczaje Zaginionego Ludu były bardzo odmienne od obyczajów jej ziomków, nawet jeśli ich posągi niewiele różniły się od nich wyglądem. Dwa lata temu przyszła jej kolej rozpoczęcia siewów na polderach. Było to obowiązkiem każdej kobiety królewskiego rodu i każda kolejno brała w tym udział.

Mimo że nie cierpiała uroczystych obrzędów, złożyła wtedy wymagane ofiary szczęściu, płodności i polom, by zapewnić dobre zbiory. Zaprowadzono ją do zbiornika pełnego wody nie aż tak czystej jak w tej fontannie, gdyż zanieczyszczoną odrobiną wody z bagien. Tam, zgodnie z obrządkiem, zdjęła z ręki ulubioną bransoletę ze skręconego jak sznur złota – dar musiał mieć jakieś znaczenie dla ofiarodawcy – i cisnęła go w głębinę, zanim towarzyszące jej Wiosenne Panny wrzuciły swoje kwietne girlandy. W taki to sposób oddała należną cześć jakiejś mocy, chociaż nikt jej nie wyjaśnił, co to była za moc i dlaczego należało ugłaskać ją skarbami.

Kadiya utkwiała wzrok w wodzie. Czy było to takie samo miejsce kultu jak tamto jezioro? Czy to, co w nim leżało, wrzucono niegdyś, prosząc o przychylność losu? Podniosła się powoli. Nic stąd nie zabierze, bez względu na to, jak się rzeczy mają.

Mgła rozproszyła się wraz z nastaniem poranka. Ale nagły impuls, który ją tutaj sprowadził, nie zniknął. Spojrzała na otaczające fontannę gmachy. Były bogaciej zdobione niż gdziekolwiek indziej w mieście.

Przeszukać je wszystkie...

Nie zdążyła zrazić się do tej myśli. Ponad pluskiem fontanny usłyszała wyraźnie dźwięki tak czyste, jakby dzwoniły kryształowe dzwoneczki. Przyciągały ją niby magnes, okrążyła więc fontannę i zbliżyła się do budynku z wysokim portykiem. W cieniu, zalegającym przestrzeń między kolumnami, z trudem dostrzegła ciemniejszy prostokąt. Po obu stronach stały posągi milczących Strażników. W niczym nie

przypominały jej własnej postaci. Były to pełno wymiarowe wizerunki istot, które nocą ujrzała w ozdobionej freskami sali – dziwolągów, których Jagun nie rozpoznał.

W przeciwieństwie do rzeźb, strzegących wejścia do niezwykłego ogrodu, te tutaj wydawały się żyć tajemniczym życiem. I chociaż były groteskowe, Kadiya nie wątpiła, iż nie

ustawiono ich po to, by budziły strach. Stała przed wejściowym otworem i przyglądała się bacznie, najpierw jednemu, a potem drugiemu posągowi, gdy zaalarmowało ją jeszcze coś...

Z ciemnego wnętrza napłynął jakiś zapach. W Cytadeli podczas wielkich uroczystości zapalano wysokie lampy, w których płonął aromatyczny olej. Ta woń przypominała tamtą.

Kadiya ruszyła do przodu, ciesząc się, że jej buty nie wydają żadnego dźwięku. Trzymała dłoń na rękojeści sztyletu. Zrobiła jeszcze jeden wielki krok i ogarnęły ją nieprzejrzone ciemności. Bezwiednie wyciągnęła broń. Zakręciło jej się w głowie i chwyciły ją mdłości. Złękła się bowiem, że wpadnie tu w jakąś pułapkę.

Zawroty głowy nasiliły się – walczyła z nimi, idąc dalej. Rzuciła się do przodu i przedarła przez zasłonę ślepoty ku szaremu światłu, w którym znów mogła widzieć.

Znalazła się w olbrzymiej sali. Ujrany widok zaparł jej dech w piersiach, zamarła na kilka chwil. To miejsce miało w sobie tyle majestatu! Było znacznie bogatsze niż Komnata, w której przyjmowano gości w Cytadeli. Poszukała spojrzeniem podium i tronu.

Dostrzegła jakiś ruch, jakby poruszały się wędrujące cienie, aczkolwiek to, co je rzucało, pozostawało niewidzialne i nie dawało się uchwycić spojrzeniem. Ale te cienie były... kolorowe! Zamrugowała kilkakrotnie z wrażenia. Kiedy tylko usiłowała skupić całą uwagę na którymś z tych bardzo wiotkich kształtów, by zobaczyć go wyraźniej, od razu zniknął, a może gasł. Tylko kątem oka mogła przelotnie dojrzeć grupy majestatycznych postaci w odświętnych strojach.

Znów zadzwoniły dzwoneczki. Tym razem kryształowe dźwięki jakby wydobywały się ze ścian wysokiej komnaty. To dzwonienie w jakiś sposób dodało Kadiyi odwagi. Kiedy echa zamarły, ośmieliła się odezwać: – O Wielcy... – Schowała sztylet do pochwy. Nie staje się przed wielkimi panami ze śmiercionośną bronią w dłoni, choćby były to tylko ich cienie. – O Wielcy, jeśli dobrze zrozumiałam, postaliście po mnie. Przybyłam na wezwanie.

IV

Czy kolorowe cienie przemieściły się, ustawiły w dwuszeregu, otwierając przed nią drogę? Znowu usłyszała znajome kryształowe dźwięki, głośniejsze niż przedtem. Nieco powyżej podłogi Kadiya dostrzegła jakiś ruch, a potem dwie małe, dziwne postacie.

Były o połowę od niej niższe. Jedną otulał szeroki szal albo chusta narzucona na potężne ramiona; jeden koniec osłaniał głowę, drugi zaś wiół się po podłodze. Spod okrycia wystawały podobne do ludzkich rąk kończyny, ściskające różdżkę, zwieńczoną szeroką pętlą. Przyczepiono do

niej kryształowe dzwoneczki w kształcie kropli, które wydawały dźwięk przy każdym ruchu niosącego.

Druga postać była takiego samego wzrostu, ale niosła szatę najwyraźniej przeznaczoną dla znacznie większej istoty. Podwinęła rękawy, a wysoki stojący kołnierz służył teraz za kaptur, całkowicie zasłaniający rysy, tak jak szal osłaniał oblicze pierwszej istoty. W szponiastych rękach trzymała lampę, której płomyk strzelał z dziobka na przodzie. Płynął z niej znajomy Kadiyi zapach płonącego oleju destylowanego z kwiatów. Workowata suknia ciągnęła się po posadzce jak długi tren.

Zarówno wielki szal, jak i przydługa szata mieniły się i połyskiwały wszystkimi kolorami tęczy tak samo jak kryształowe krople. Żadne z nowo przybyłych zdawało się nie patrzeć na cienie. A przecież kiedy je mijali, niektóre jakby się na chwilę materializowały, nigdy jednak nie trwało to tak długo, by Kadiya była pewna tego, co zobaczyła.

Nieznajome istoty kroczyły uroczyście. Sprawiały wrażenie dzieci, które przebrały się w odświętny strój dorosłych i starały się naśladować podpatrzone wcześniej obrzędy – z taką samą powagą, z jaką dopełniali ich prawdziwi kapłani. Pomimo dziwnego wyglądu nie było w nich nic niepokojącego. Kadiya, obserwująca je ze zdumieniem, odprężyła się powoli.

Wszystko wskazywało na to, że właśnie ona była celem tego uroczystego pochodu. Zastanowiła się przez chwilę, jak można cokolwiek widzieć poprzez zasłony maskujące ich twarze. Wydało się jej, że nie powinna była zwracać się do nich ze słowami: O Wielcy...

Powitała ich więc tak, jak Pierwszą Mówczynię któregoś z klanów Nyssomu lub Uisgu, składając dłonie i pochylając głowę.

–Oby dzień był dobry, zbiory i łowy pomyślne, a drogi wodne czyste, gdy będziecie podróżować – odezwała się w języku kupców z rasy Odmieńców, z cichą nadzieją, że zostanie zrozumiana.

Istota z różdżką potrząsnęła nią trzykrotnie, po czym trzymała ją nieruchomo, aż ucichną dzwoneczki. Potem powiedziała coś w języku, który na pewno nie miał nic wspólnego z mową Odmieńców. Kadiya nigdy dotąd nie słyszała takich dźwięków. Nie wiedziała, jak postąpić. Należało znaleźć jakiś sposób, żeby się porozumieć z tą parą, tylko jaki?

Jagun nauczył ją języka gestów, którym mieszkańcy bagien posługiwali się wtedy,

gdy musieli zachować milczenie – na przykład wówczas, kiedy oddział Odmieńców czyhał w zasadzce na Skriteków. Dziewczyna zgięła i rozprostowała palce, po czym poruszyła nimi w najprostszym z gestów oznaczającym rozejm.

Osobnik z różdżką odpowiedział gwałtownym potrząśnięciem. Czy to głośne dzwonięcie oznaczało zgodę? W każdym razie odwrócił się, zapraszając Kadiję ruchem ręki.

Nie wiadomo dlaczego księżniczka nie czuła strachu, tylko rosnącą ciekawość. Postać niosąca lampkę również zawróciła, szeleszcząc szatami i unosząc w jednym ręku płaczące się fałdy. Kadiya poszła za gospodarzami przez wielką salę, uważając, by nie nadepnąć na wlokące się za nimi "treny".

Obszerna suknia istoty z lampką była tak zniszczona, że nie rozpadła się tylko dzięki podtrzymującym ją pasmom i zwojom metalicznych nici. Kiedyś musiała to być wspaniała, prawdziwie królewska szata, może pochodząca jeszcze z czasów Zaginionego Ludu. Teraz włożyło ją w jakimś celu to nieznajome stworzenie.

Tymczasem ledwie dostrzegalne cienie zaczęły blaknąć i znikać, a kiedy mała procesja dotarła do końca ogromnej komnaty, pozostały po nich jedynie ulotne strzępy barwnej mgły. Salę rozjaśniał tylko blask lampki niesionej przez pazurzastopalce stworzenie i ściany zniknęły w ciemności. Kadiya zwolniła kroku, gdyż obudziła się w niej wrodzona nieufność do wszystkiego, co kryło się w krainie moczarów.

Idąc za tajemniczymi przewodnikami, przebyła zwieńczone łukiem przejście i znalazła się w jeszcze gęstszych ciemnościach. Kryształowe dzwoneczki znowu zadzwoniły i dziewczyna usłyszała inne odgłosy: drapanie, szelest, jakby tupot obutych stóp, trzepotanie...

Światło lampki wyłowiło z ciemności jedną głowę – a potem drugą. Kadiya drgnęła zaskoczona. Widziała już te długie pyski i duże uszy pokryte nie skórą, lecz opalizującymi łuskami. Nie były to posągi ani obrazy, ale żywe modele wizerunków namalowanych na ścianie pomieszczenia, które wybrali na nocleg.

I choć wydawało się, że ich ciała były łuskowate, a nawet miejscami kryte płytkami, w niczym nie przypominały one Skriteków. Nie zwęszyła też żadnego odoru, mimo że w słabym świetle lampki dostrzegła gromadkę stłoczonych wokół siebie stworów. Wbiły w nią paciorkowate oczka i Kadiya czuła, że przypatrują się jej z takim samym zdziwieniem jak ona im.

Ten, który wyszedł jej na spotkanie, postawił teraz lampkę na stole. Zaraz też, jakby na znak, zapłonęły inne światła. W ciągu kilku chwil przybyło identycznych lampek i księżniczka mogła lepiej widzieć.

Stół był niziutki, dostosowany do wzrostu istot drepcących teraz wokół Kadiyi. Jedne z nich miały na sobie tylko wysadzane drogimi kamieniami naszyjniki czy obróżki i paski, które błyszcząły w migotliwym blasku lampek, inne zaś przystroiły się w strzępy starej odzieży.

W przestrzeń oblaną światłem stojących na stole lampek wszedł ktoś, przed kim wszyscy szybko się rozstąpili. Jego ciała nie osłaniała zniszczona szata, tylko narzucony na ramiona szeroki pas materiału. Bez ładu i składu przyczepiono do tkaniny broszki, naszyjniki, szpile i wszelkie ozdoby tak samo cenne jak naszyjnik, który księżniczka znalazła w fontannie.

Nowo przybyły ruchem ręki polecił dziewczynie podejść bliżej, a dwaj jego współplemieńcy pośpiesznie wyciągnęli z ciemności ławkę. Ustawili ją przy stole, najwidoczniej zapraszając Kadiję.

Z gęstych ciemności wyłoniły się talerze z owocami, jakie widziała w niezwykłym ogrodzie. Kryształ ozdobnie wygrawerowano albo nadano mu wymyślne kształty, a to ptaków z rozpostartymi skrzydłami, w których wydrążonych grzbietach leżały owoce, a to muszli, a to rozwiniętych kwiatów. Znalazły się tam też dwa kielichy z cennego zielononiebieskiego metalu. Jeden postawiono przed Kadiją, drugi obok dłoni stworka w obwieszanej ozdobami chuście.

Inna łuskowata istota z wysokiego dzbana napełniła ich kielichy. Płyn wyglądał jak czysta woda.

Stworzenie, które najwidoczniej miało spożyć z nią ten posiłek – może uroczystą ucztę -podniosło kielich i wykonało lekki ruch w stronę dziewczyny, jakby proponowało jej toast. Kadiya, która po chwilowym namyśle zaniechała ostrożności i usiadła na ławce, poszła za przykładem gospodarza.

Z pyska dziwnego stwora wysunął się czarny, rurkowaty język i wysał zawartość kielicha. Kadiya upiła łyk. Tak, to była woda, choć poczuła w niej także delikatny smak owoców.

Opróżniwszy kielich, jej gospodarz – albo gospodyni – podsunął dziewczynie jeden z talerzy w kształcie kwiatu, na którym na podściółce z własnych liści spoczywał dojrzały ogarn, przysmak bardzo rzadko widywany w Cytadeli. Kadiya, dziękując skinieniem głowy, wbiła zęby w pulchny owoc, rozkoszując się smakiem soku i mięszu. Jej współbiesiadnik wsadził w owoc koniuszek długiego języka.

Zachęcona tym księżniczka zjadła owoc, a potem spróbowała jakiegoś papkowego dania. Jadła rękami, gdyż na stole nie dostrzegła łyżek ani żadnych innych sztuców.

Cały czas rozlegały się wokół niej mlaśnięcia, które uznała za mowę. Nie mogła zrozumieć tego języka. Nurtowało ją mnóstwo pytań, wystawiając jej z takim trudem wyuczoną cierpliwość na ciężką próbę.

Nagle... Zrozumiałe słowa uformowały się błyskawicznie w jej umyśle.

–Długo czekaliśmy i obserwowaliśmy cię, Szlachetna Pani. I oto nastał dziś dla nas radosny dzień, obiecany w snach – wróciłaś do nas!

Istota, która spożyła z nią posiłek, patrzyła jej w oczy. Kadiya nie wątpiła, że

posłanie, przekazane w myśli, pochodzi właśnie od niej. Wieść głosiła, że porozumiewanie się za pomocą myśli było częścią starożytniej magii, o której wspominały tylko legendy. Nauczyła się władać częstką takiej mocy, ćwicząc z siostrami dar jasnowidzenia. To, co spotkała tutaj, przypominało jednak prawdziwą rozmowę, choć pozbawioną dźwięków.

Kadiya nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Czy wypowiadało się w myśli posłanie, które chciało się przekazać, tworząc w umyśle obrazy słów? A samo posłanie... Nie wiedziała, że takie stworzenia w ogóle istnieją. Kim były? Za kogo ją wzięły?

–Jestem Kadiya – odezwała się powoli, jakby poruszała się po omacku, starała się tym

słowom nadać kształt – córka Kraina, króla, który władał Cytadelą. Byłam jedną z tych, na które

nałożono geas, każąc im znaleźć część Wielkiego Talizmanu zwanego Czarnym Trillium, by

później można było użyć całości przeciwko siłom zła. Znalazłam go w tym mieście i wykorzystaliśmy go zgodnie z przeznaczeniem.

Skupiła całą uwagę na stworzeniu w umyśle obrazu miecza zwieńczonego magiczną gałąką, który tkwił teraz w tajemniczym ogrodzie, skąd przedtem go zabrała. Później zmieniła go na obraz łodygi trillium, z którego wyrósł.

–Przybyłam, by zwrócić ten czarodziejski przedmiot Woli, która mi go użyczyła.

Po jej słowach powstało wśród otaczających ją stworów wielkie poruszenie. Wyczuła zdziwienie przemieszane z podnieceniem. Wiedziała jednak w jakiś sposób, że nie takich słów od niej oczekiwano.

–Ty jesteś... – Przekazany jej w myśli obraz przypominał osłoniętą mgłą postać, która

wysłała ją do boju. Podobny też był do posągów strzegących wejścia do ogrodu. Jeden

z Zaginionych! Czy te dziwne istotki uważały ją za jedną z tamtych starożytnych, groźnych

władców i władczyń Wielkich Mocy?

Kadiya potrząsnęła przecząco głową. Zdawała sobie sprawę, że w żadnym wypadku nie wolno jej się podawać za kogoś takiego, że nie może nawet pozwolić, by te stworki uważały ją za kogoś większego niż była naprawdę.

–Wielcy żyli dawno temu! – Bardzo trudno będzie przetworzyć w umyśle to pojęcie

w

obraz. Nie była pewna, czy jej się to uda. Ale te stworzenia musiały przecież wiedzieć, że minęły

setki pokoleń, odkąd ci, którzy zbudowali to miasto, opuścili je. Musiały dostrzec różnicę

pomiędzy posągami a dziewczyną w przemoczonej, zniszczonej odzieży.

Zapanowało milczenie. Tłum znieruchomiał, ucichły wszystkie dźwięki, kiedy utrzymywała kontakt wzrokowy z ich przywódcą.

–Nie przybyłabyś tutaj, gdyby cię nie oczekiwano. – Ta odpowiedź wydała się jej

dwuznaczna. Mogła się tylko domyślać, co znaczyły te słowa. Czy w opuszczonym mieście byli

Strażnicy, którzy nie wpuściliby przypadkowego przybysza, tak jak przysięga zabraniała tego

Odmieńcom? Czy po prostu nie zdołałaby tu wejść, gdyby to spotkanie nie było zaplanowane?

Zaplanowane? Czyżby znalazła odpowiedź na jedno z dręczących ją pytań? Szukała ich od chwili, gdy wbity w ziemię miecz nie uległ przeistoczeniu. Czy wewnętrzny impuls, który niemalże zmusił ją do przejścia przez bagna w porze monsunów, miał doprowadzić do tego spotkania?

–Długo czekaliśmy. – Dotarli do niej wypowiedziane w myśli słowa. – Wiele, wiele razy podejmowaliśmy we śnie poszukiwania. Staraliśmy się usilnie odnaleźć tych, którzy muszą wrócić...

–Przecież ja nie jestem z nimi spokrewniona! – zaproponowała szybko.

–Gdybyś nie została zaakceptowana, nie mogłabyś kroczyć tymi drogami – stwierdził w odpowiedzi przywódca nieznanych istot i Kadiya wyczuła, że nie przekona go żaden argument. Czego od niej oczekiwano? Tak, wybrała moczary Ruwendy na swoje królestwo, lecz czy miała w tym swój udział jakaś moc?

–Mam na imię Kadiya – powtórzyła. – Nie jestem spokrewniona i nie mam nic wspólnego z tymi, którzy tu niegdyś rządzili. Nawet jeśli dzięki łasce jednej z nich – pomyślała o Arcymagini Binah – po raz pierwszy trafiłam do tego miejsca. Należę do innego plemienia, które przybyło do tej krainy długo po odejściu Zaginionego Ludu. Znam Odmieńców – byli moimi towarzyszami broni. Znam Skriteków – są oni wrogami wszystkich mieszkańców bagien. Powiedz mi, Mówco, kim jesteś? W imieniu jakiego ludu przemawiasz?

–Nazwała go najważniejszym zaszczytnym mianem używanym przez Odmieńców, gdyż nie wiedziała, jak ma się zwracać do przywódcy tych stworzeń.

Znów zapanowała cisza, którą przerwało poruszenie wśród obecnych, chociaż jej rozmówca nawet nie drgnął. Później udzielił jej częściowej odpowiedzi:

–Ten oto nazywa się Gosel z ludu Hassitti, tych, którzy mieli czekać.

Kadiya odpowiedziała dwornym skinieniem głowy.

–Tych, którzy mieli czekać – powtórzył Gosel – gdyż nałożono na nas taki obowiązek, kiedy

Jaśniejący odeszli do swojej ojczyzny. Przez te wszystkie lata zsyłali nam sny, wiele snów, i w

każdym z nich widzieliśmy znów to, co niegdyś było, i przyrzeczenie tego, co będzie. Obiecali

nam, że nie będziemy sami, chociaż nie mogliśmy pójść za nimi ich drogą, która nie była dla nas

przeznaczona. Tak długo czekaliśmy na spełnienie tej obietnicy i tacy byliśmy samotni...

Jeśli myśl może zakończyć się westchnieniem, to tak się teraz stało. Kadiya wyczuła tylko niewielką cząstkę tęsknoty, która od tak dawna nie mogła doczekać się zaspokojenia.

–Nie jestem jedną z tych, którzy was opuścili. – Musi wbić im tę prawdę do głowy. Musi na

wstępie odjąć im nadzieję, że należy do tego samego ludu co mieszkańcy tego miasta, i że do nich

powróciła.

–Przyprowadzono cię do nas – odpowiedział z uporem Gosel. – Na pewno przybyłaś z woli Wielkich Zaginionych, inaczej by cię tu nie było. W takim razie Hassitti mogą znów stać się mieszkańcami dziedzińców i serdecznymi przyjaciółmi, tak jak kiedyś.

–Z radością znajdę w was przyjaciół – odpowiedziała Kadiya. Wyciągnęła rękę ponad stołem, jakby witała gości.

I tak oto ich dłonie się zetknęły. Dziewczyna natychmiast poczuła przyływ niezwykłego ciepła, serdeczności i dobrego samopoczucia. Hassitti mieli w sobie coś rozbrajającego, coś, co przyciągało ją do nich, tak jak przedtem do Odmieńców i ich ojczyzny, ale to uczucie było znacznie silniejsze.

–Przechowaliśmy wszystko, co mogliśmy, w oczekiwaniu na twoje przybycie – powiedział

Gosel z gorliwością dziecka, które chce przypodobać się dorosłemu. – Szlachetna Pani, pójdź

z nami, a się przekonasz, że Hassitti starali się sumiennie wywiązywać ze swoich zobowiązań...

I tak wyszła z sali biesiadnej w towarzystwie Gosela, tego, który przedtem niósł kryształowe dzwoneczki, i tłumu postaci, niosących lampy. Szli tak razem z komnaty do komnaty.

Zobaczyła tam pozostałości bogatego umeblowania, szkielety stołów i krzeseł większych niż te, do których przywykła, tak jak stół Gosela był niższy. Ściany pokrywały barwne obrazy. Na niektórych zauważyła sceny, którym pragnęła przyjrzeć się z bliska, ale jej przewodnicy ponaglali ją niecierpliwie. W jednej z komnat znajdowało się mnóstwo półek z metalowymi pudłami. Część z nich pokrywała rdza.

Otworzono kilka pudeł pod kierunkiem Gosela, okazując ich zawartość, czyli dziwaczne nagromadzenie najróżniejszych rzeczy. Klejnoty takie jak te, które spoczywały w fontannie i zdobiły łachmany noszone przez Gosela. Różdżki z cebulastymi występami po bokach, zwoje z wyprawionej skóry, jakiej jej lud używał do sporządzania oficjalnych dokumentów. Znów nie dano jej czasu na dotknięcie ich ani dokładniejsze obejrzenie.

Kilka pokoi było wyładowanych rzeczami, na które mogła tylko zerknąć przez uchylone drzwi. Światło przenośnych lamp nie sięgało dostatecznie daleko, by mogła dostrzec, co tam ukryto – zauważyła tylko, że było to duże i że zajmowało sporo

miejsca.

Kadiya doszła do wniosku, że albo poprzedni mieszkańcy miasta, albo Hassitti, którzy pragnęli zachować wszystko, co po nich pozostało, opróżnili opuszczone budynki, przenosząc tutaj to, co w nich było. Musiałaby poświęcić wiele dni, żeby się w tym wszystkim rozeznać, o ile to w ogóle było możliwe. Lecz ciekawość obudziła w niej podniecenie i poczuła, że ogarnia ją gorączka poszukiwacza skarbów. Trafiła na skarb, o jakim Ruwendianie nigdy nie słyszeli.

Poprzez labirynt korytarzy i pokoi dotarli w końcu do dziedzińca. Tryskała tam również fontanna, odświeżając powietrze.

Kadiya po raz pierwszy mogła przyjrzeć się uważnie swoim przewodnikom. Większość nosiła coś w rodzaju draperii: obciążone klejnotami chusty albo drugie, podarte suknie. Ich łuskowata skóra opalizowała w podobny sposób jak klejnoty, którymi się zdobili, połyskując w dziennym świetle zielenią, błękitem, czerwienią i żółcią. Wszyscy byli tego samego wzrostu i sięgali jej do ramienia. Nie dostrzegła nikogo niższego, co mogłoby oznaczać istnienie potomstwa.

Teraz ci, którzy nieśli lampy, zdmuchnęli je. Oddzielili się od reszty. Niektórzy przesunęli się do przodu i pochylili nad fontanną, by zaspokoić pragnienie.

I chociaż nad jej głową nie świeciło słońce, nagle zdała sobie sprawę z upływu czasu. Jagun musiał się już obudzić, stwierdzić, że odeszła, i wyruszyć na poszukiwanie. Ten doskonały tropiciel na pewno odnajdzie w mieście jej ślady, gdyż nie próbowała ich zacierać. Nie może go narazić na niebezpieczeństwo ani też pozwolić, żeby jej przyjaciel niepotrzebnie się o nią niepokoił.

Zidentyfikowała Gosela po ozdobach na chuście. Podeszła do niego, starając się zbudować w myśli podobiznę Jaguna.

–Mój towarzysz broni... będzie mnie szukał.

–Ten bagienny włóczęga już przybył – odrzekł- spokojnie Gosel. – Zgubił się w labiryncie i nie jest już niebezpieczny. Chcesz go uwolnić?

Czyżby Hassitti i Odmieńcy byli wrogami? Kadiya przypomniała sobie reakcję Jaguna na ich wizerunki. Czyżby wiedział o ich istnieniu, ale z jakiegoś powodu pragnął utrzymać je w tajemnicy?

–To mój dobry przyjaciel! Pozwólcie mi pójść do niego! – powiedziała rozkazującym tonem.

V

Jak wielkie niebezpieczeństwo groziło Jagunowi? Kolejny raz porywczą i bezmyślnością wplątała w kłopoty kogoś sobie bliskiego. Czy nigdy niczego się nie nauczy? Wprawdzie Hassitti mogli dreptać szybko, ale zniecierpliwiona Kadiya wyprzedziła Gosela, w końcu musiała jednak zwolnić kroku, by mógł ją dogonić.

Znowu kroczył za nimi tłum Hassitti. Mlaskające dźwięki ich mowy odbijały się echem o ściany, kiedy szli – w przeciwną stronę – długim korytarzem, którego strop wyłożono przezroczystymi kasetonami. Wpadało przez nie słabe, zielonkawe światło.

Korytarz skręcał i Kadiya była pewna, że wracają na zewnętrzny dziedziniec, na którym znalazła pełną klejnotów fontannę. Ale wcale tam nie wyszli. Korytarz zamienił się w opadającą w dół rampę. Oświetlone kasetony na dachu zniknęły.

Panujący tu mrok najwyraźniej nie przeszkadzał żadnemu z Hassitti. Nie nieśli lamp, a mimo to pewnie kroczyli przed siebie. Zaniepokoiło to jednak Kadiyę, tak że zwolniła kroku. Jak dotąd okazano jej tylko życzliwość, lecz dobrą wolę można także udawać. Przyznali przecież, że Jagun został w jakiś sposób uwięziony. Czy i ją tak łatwo wciągnęli w sidła z powodu jej lekkomyślności?

Rampa skończyła się i posadzka pod jej stopami wyrównała się. Kadiya potknęła się w tych niemal nieprzeniknionych ciemnościach i wpadła na jakiegoś Hassitti. Długie pazury chwyciły ją za rękę. Szarpnęła się, chcąc się uwolnić, ale na nic się to zdało.

–Poprowadzimy cię, Wielka Pani. Tak jest bezpieczniej...

Kadiya zaczerwieniła się ze złości. Tak szybko i łatwo zdradziła swoje zaniepokojenie! Trzeba stawić czoło nieznanemu, przynajmniej udając opanowanie.

Nadal nie było światła. Kroczyła teraz obok łuskowatego stworzenia przez mrok tak gęsty, że poczuła się jak w okowach namacalnej ciemności.

Przewodnik pociągnął ją w lewo i musiała za nim pójść. Reszta Hassitti zamilkła, lecz dziewczyna słyszała zgrzyt pazurzastych stóp na kamieniach.

Później z przodu rozbłysło światło tak jaskrawe, że Kadiya nie była w stanie ogarnąć tej eksplozji barw. Zasłoniła ręką oczy, próbując cokolwiek dojrzeć poprzez palce.

Przestrzeń tak wielką jak sala audiencyjna, która teraz musiała znajdować się wysoko ponad nimi, wypełniało olbrzymie ognisko. Płomienie nie strzelały jednak w górę, ale falowały nieprzerwanie na boki. Oprócz czerwonych i żółtych dziewczyna zauważyła też niebieskie, purpurowe, zielone i oślepiająco białe pasma. Migotały, skakały, trwały nieruchomo przez mgnienie oka, po czym znikaly.

Hassitti zaprowadzili ją w miejsce, które wyglądało jak skalna półka czy platforma, ile nie zmyliły jej oślepienie blaskiem oczy. Różnobarwne języki ognia ślizgały się, skakały, zawisały nad ogromną przestrzenią, która rozpościerała się poniżej. I chociaż te rozjarzone błyskawice strzelały w powietrze, żadna z nich ani nie zbliżyła się do miejsca, w którym stali, ani nie uderzyła w jego pobliżu. Kadiya nie czuła żaru bijącego od ognia.

–To właśnie jest labirynt – odebrała myśl Gosela.

W przerażającej grze światła nie można było dostrzec żadnej prawidłowości. Czyż labirynty nie miały być zbiorem tras, z których jedna prowadzi do następnej i dalej albo kończą się w ślepych

zaułkach, chyba że zna się sekret przejścia? Oslaniając oczy, księżniczka próbowała dojrzeć właściwe połączenia drogi. Widziała jednak tylko poruszające się nieprzerwanie snopy światła.

–Gdzie jest mój towarzysz? Co z nim zrobiliście? – odwróciła się do Gosela z tymi słowami.

–Jest tam. – Hassitti wskazał na feerię barw. Schwytyany w taką pułapkę?! Rozgniewana dziewczyna zrobiła dwa kroki i zbliżyła się do krawędzi. Jak zdoła go odnaleźć?

–Uwolnijcie go stamtąd! – warknęła.

Gosel poruszył rękami w sposób oznaczający bezsilność. Patrzył na nią dziwnie. Pochylił się, nienaturalnie i chyba boleśnie przekrzywiając owiniętą chustą głowę, by nie stracić z oczu Kadiyi.

–Wielka Pani, stamtąd nie ma wyjścia...

Tamten blask wypalał wzrok, zostawiając nietknięte ciało. Jakież męki musiał znosić Jagun, pochodzący z mrocznej krainy bagien, gdzie gęsta mgła często przesłaniała ziemię? Jeśli ona sama cierpiała, patrząc na podobne do błyskawic rozbłyski, ileż straszniejsze musiały być dla niego.

–Musi być jakaś droga! – powiedziała raczej do siebie z gniewnym grymasem.

–Wielka Pani, drogi labiryntu otwarte są tylko dla Władców Mocy.

Mocy? Dziewczyna sięgnęła do amuletu, wiszącego na szyi. Pomyślała o zaklętym mieczu. Dwie moce – które z nich były kluczami?

Najpierw jednak musi zyskać pewność, że Jagun rzeczywiście tam jest, dowiedzieć się, gdzie trzeba go szukać. Otworzyła mieszek, który nosiła u pasa, i wyciągnęła kawałek wydrążonej trzciny, trochę dłuższy niż palec. Tę piszczałkę wykonano dla Nyssomu, ale Kadiya nauczyła się nią już posługiwać. Teraz też jej użyje. Ostrożnie ujęła mały instrument i przytknęła wargi do ustnika, czubkami palców nakryła otwory wydrążone w regularnych odstępach wzdłuż piszczałki. Dmuchnęła.

Kadiya wydobyła z instrumentu dźwięki podobne do dzwonienia kryształowych dzwoneczków. Niesamowite płomienie bezszelestnie smagały rozciągającą się przed nią przestrzeń. Czy alarmujące wezwanie dotrze do Jaguna?

Znów zagrała na prymitywnym flecie, różnicując jego zew poprzez włączenie ponagających dźwięków. Hassitti milczeli. Czy liczyli, że jej się nie powiedzie?

Po raz trzeci zagrała na piszczałce.

Usłyszała coś. Tak, była tego pewna! Otrzymała słabą odpowiedź.

Porzuciła pierwotny plan, nie zamierzała już zapuszczać się w głąb labiryntu. Może inaczej uwolni stamtąd Jaguna? Przyprowadzi go do siebie, nawołując tak, jak nyssomski łowca przyzywa

swojego towarzysza na nowy trop. Nyssomu postępowali tak podczas wojny, gromadząc oddziały Odmieńców, które łączyły się w jedną armię.

Kadiya powtarzała zew raz po raz, zirytowana koniecznością przerywania gry dla starcia śliny z trzcinowej rurki. Jednakże nabrała pewności, że odpowiedzi dźwięczały coraz głośniej.

Znowu posłała melodyjne wezwanie. Oczy ją piekły, nieustannie atakowane przez burzę barwnych rozbłysków. Nie mogła wszakże przerwać gry. Łzy napływały jej do oczu, kiedy tylko próbowała zajrzeć w głąb świetlnego wiru, dostrzec przelotnie sylwetkę Jaguna.

Melodia unosiła się i opadała. Jak długo już tak grała? Zesztywniały jej palce przesuwające się po otworach. Wziąć głęboki oddech... Jeszcze raz...

Z jaskrawo-pomarańczowego pasma, potykając się, wyłoniła się czarna postać, tak przeraźliwie obca temu morzu światła.

Kadiya wsunęła flet na miejsce i padła brzuchem na ziemię. Odmieniec stał pod ścianą, chwiał się na nogach, jakby stracił dużo krwi albo był tak wyczerpany, że ciało przestało go słuchać. Księżniczka podpełzła do przodu i wysunęła poza półkę głowę i ramiona. Poczowała raptem na nogach gniotący ciężar. Odwróciła głowę i jak przez mgłę zobaczyła, że dwaj Hassitti usiedli na niej, zapewniając jej bezpieczeństwo.

–Jagunie! – Kadiya wyciągnęła do niego ręce.

Zataczał się, głowę miał pochyloną i wpatrywał się we własne stopy, co mogło być jego jedynym sposobem obrony przed atakami oślepiającego światła.

–Jagunie!

Myśliwy już padał, jednak zdołał jakimś cudem oprzeć się o skałę. Podniósł głowę i spojrzał na Kadiję. Jego oczy były wąskimi szczelinami, z których kapąły krople śluzu. Uchwycił ją za nadgarstki, a ona mocno ścisnęła w dłoniach jego ręce. Zaczęła powoli się cofać, wyciągając Jaguna z pułapki. Wtedy silny uchwyt pazurzastych dłoni pomógł jej.

Oddaliła się wreszcie od krawędzi. Głowa i ramiona Jaguna pojawiły się w jej polu widzenia. Hassitti podreptali do przodu i ujęli Odmieńca pod pachy. Cali się sprężyli w strasznym wysiłku, wyciągając myśliwego na bezpieczną półkę.

Jagun leżał nieruchomo, twarzą do ziemi. Kadiya przewróciła go pośpiesznie. Otworzył usta i jego ciało zwiotczało w jej uścisku. Przestraszyła się. Podsadziła go i oparła siebie, odwracając się zarazem plecami do świetlnego wiru. Nie była nawet pewna, czy jeszcze oddycha. Nie miała też pojęcia, jakie męki przeszedł w niesamowitym labiryncie, a te przejścia mogły się okazać zgubne dla Odmieńca.

–Wy... – Spojrzała na Gosela. – Coście mu zrobili? Hassitti stał przy niej z pyskiem zwróconym w stronę Jaguna, jakby węszył.

Czy w ogóle zrozumiał, co jej chodzi? Kadiya spróbowała znaleźć puls na karku Jaguna. Wyczuła znajomy, ostry zapach, jaki jego współplemieńcy wydzielali w stanie silnego lęku.

–Zabierz go stąd! – rozkazała raczej sobie niż Goselowi. Tylko jak to zrobi? Jagun, choć od

niej mniejszy, nie był lekki. Nie da rady nieść go przez długi korytarz, którym tu przybyli.

Ostrożnie ułożyła przyjaciela na posadzce, chwyciła szal najbliższego z Hassitti i jednym

szarpnięciem zdarła z jego ramion.

Rozłożyła tkaninę na posadzce. Oczy piekły ją i paliły, ale widziała, co robi. Materiał okazał się grubszy niż jej się na pierwszy rzut oka wydawało. Odwróciła go licznymi ozdobami na spód i przesunęła Jaguna na gładką stronę. Zdjęła pas, przewiązała nim myśliwego, obciągając wokół niego szal, a wszystko razem związała w węzeł.

Następnie podniosła pozostawiony luzem koniec szala. Nie był dostatecznie długi, by mogła ciągnąć go na stojąco. Pazurzaste dłonie chwyciły te zaimprovizowane nosze i Gosel przemówił do niej w myśli:

–My zabierzemy tego mieszkańca bagien...

–To wy mu to zrobiliście! – wybuchnęła Kadiya. Złe przeczucie, które nie opuszczało jej, odkąd ujrzała Hassitti, zniknęło. Czy ma powierzyć im Jaguna? Nie, nigdy, dopóki tli się w niej nadzieja, że on żyje.

–Nie znał słów pokoju. Jest Odmieńcem, a nie Szlachetnym Panem. Labirynt został

stworzony po to, by chwytać tych, którzy nie pochodzą z tego miejsca – odrzekł Gosel. – Możemy

mu pomóc, jeśli ty, Szlachetna Pani, chcesz mieć go u swego boku, pomożemy.

Czterej Hassitti otoczyli owiniętego szalem jak w kokonie myśliwego, zatopili pazury w tkaninie i podnieśli go. Kadiya cofnęła się krok. Skierowali się do otworu, którym tu weszli. Poczuli na nadgarstku dotknięcie szorstkiej, łuskowatej skóry. Gosel stał obok i tym gestem zachęcał do opuszczenia niesamowitego miejsca. Poszła za nim, nie odrywając bolących oczu od Jaguna i tych, którzy go nieśli.

Powrotna droga była długa. Kilku Hassitti szybszym krokiem ruszyło do przodu i zniknęło w ciemności, ale reszta pozostała, gdyż niosący Jaguna tragarze musieli się zmieniać co jakiś czas. Podczas każdej przerwy Kadiya usiłowała dostrzec w ciele jakieś oznaki życia. Wreszcie poczuła na dłoni słaby oddech.

–Jagunie? – zapytała go tak, jak porozumiewała się z Hassitti.

Ujrzała świetlny wir, poczuła straszny ból – i coś jeszcze, co wstrząsnęło nią do głębi. Niepokoił się nią. I ten strach ściągnął na niego nieszczęście. Spróbowała dotrzeć do jego chaotycznych myśli.

–Wszystko w porządku, wojowniku. Jestem tutaj. Nic ci nie grozi...

Może nie była to cała prawda, ale będzie się jej trzymać. Potem usłyszała zgrzytnięcie pazurów kamienie i przyłączyło się do nich jeszcze dwóch Hassitti. Jeden trzymał coś, co wyglądało jak duże, mięsiste liście, drugi zaś niósł jakąś butlę. Trzeci szedł za nimi z wiszącą na łańcuchach lampą. Kadiya nie odeszła, lecz uklękła obok Jaguna. Oddychał, ale jego zamknięte powieki były zlepione żółtawą wydzieliną.

Hassitti, który niósł liście, położył je ostrożnie obok Jaguna, a ten z lampą nachylił się, żeby lepiej oświetlić wszystko. Trzeci przybysz odkorkował butlę.

Przesiąknięte zapachem kurzu powietrze tunelu napełniła woń, którą Kadiya bardzo dobrze знаła – tchnienie niezwykłego ogrodu, niosące w sobie jego spokój i pogodę. Pazurzaste dłonie trzeciego Hassitti wypełniła zielonkawa galareta i zapach świeżych roślin stał się jeszcze silniejszy.

Kierownictwo przejął teraz pierwszy z nowo przybyłych. Był tak okutany w szal, że nie mógł wyswobodzić rąk, kiedy sięgnął po liść z grudką galarety.

–Tostlet mu pomoże – powiedział pośpiesznie Gosel, jakby w obawie, że Kadiya nie pozwoli im kurować Odmieńca. – Zna się na leczeniu.

Dlaczego nie? W każdej rasie, bez względu na dzielące je różnice, istniały osoby, które pomagały innym. Czy Tostlet to kobieta? Uzdrowicielka? Ruwendianka nadal nie umiała odróżnić płci wśród Hassitti, doszła jednak do wniosku, że Gosel jest mężczyzną, a Tostlet – kobietą.

Tostlet wsadziła pazur w leżącą na liściu galaretę. Najwidoczniej uznała, że wszystko jest w porządku, gdyż niezwykle ostrożnie podniosła liść i położyła go na oczach Jaguna, a raczej na górnej części jego twarzy. Poruszył się gwałtownie, chcąc zerwać pas, którym był przywiązany do zaimprovizowanych noszy, i próbując usunąć opatrunek. Jednakże Tostlet przy pomocy swojego pobratymca podniosła głowę Odmieńca i przywiązała bandaż resztą liści, które pocięli pazurami na wąskie pasma.

Kiedy podjęli wędrówkę na powierzchnię ziemi, niosący lampę Hassitti szedł na przedzie. Najpierw jednak Tostlet rozmazała resztkę galarety na ostatnim liściu i wręczyła go Kadiyi.

–To na oczy, Szlachetna Pani – ponagliła ją i dziewczyna, nie zatrzymując się, kilka razy

dotknęła liściem oczu. Pieczenie i pojawiające się co chwila świetlne wiry zniknęły.

Była pewna,

że gdyby sama zablądziła w niezwykłym labiryncie, wiązki światła oślepiłyby ją.

Wreszcie znaleźli się na dziedzińcu z fontanną. Kadiyi wydało się, że wszystko wokół pociemniało. Może to ucierpiał jej wzrok, chociaż oczy już jej nie bolały? Co czuł ślepiec na zawsze zagubiony w mroku? Wzdrygnęła się w duchu.

Hassitti położyli Jaguna obok fontanny. Odmieniec, jęcząc, kręcił teraz głową.

–Ciemno... boli... pić... – Kadiya zrozumiała te słowa, choć nie знаła mowy Odmieńców.

Pośpieszyła do basenu i wyciągnęła ręce po wodę. Ktoś dotknął jej ramienia i podał jej kielich tak

bogato zdobiony jak ten, którym spełniła toast podczas uczy. Napełniła go wodą i natychmiast uklękła przy Jagunie. Przyłożyła kielich do ust ukrytych pod maską z liści.

–...Pij, towarzyszu broni – powiedziała w języku Odmieńców najlepiej jak umiała; nikt z jej

rasy nie wymawiał prawidłowo tych dźwięków.

Jagun posłuchał jej. Spróbował poruszyć rękami i Kadiya, nadal go przytrzymując, dała gestem znak najbliższemu Hassitti, żeby rozwiązał supeł. Odmieniec wyciągnął spomiędzy tkaniny dłonie i szukał po omacku, aż jego palce trafiły na nadgarstek księżniczki i zacisnęły się wokół niego.

–Jasnowidząca Pani... – tym razem przemówił w języku kupców – czy to naprawdę ty? Czy i ty wpadłaś w tę ognistą pułapkę? – W jego głosie brzmiało naleganie i prośba.

–Uwolniliśmy się stamtąd, Jagunie – pośpiesznie odparła Kadiya. – Znow jesteśmy pod gołym niebem. Pij! To woda tak czysta, że rzadko można znaleźć jej podobną z dala od wysp.

Napił się, po czym sięgnął oburącz do opatrunku przesłaniającego mu oczy. Kadiya chwyciła go za rękę...

–Jeszcze nie teraz, towarzyszu. To leczy twoje oczy. Poruszył lekko głową wspartą na ramieniu dziewczyny. Jego szerokie nozdrza rozdęły się jak wtedy, gdy szli tropem zwierzyny.

–Tutaj jest jeszcze ktoś – powiedział, zniżając głos do szeptu.

–Są tu ci, którzy wyprowadzili nas z miejsca, gdzie oślepiło cię światło. Nazywają siebie Hassitti.

–Hassitti... – Ciało Jaguna napięło się jak struna.

Do Kadiyi dotarła myśl Gosela. Czy i Jagun mógł go słyszeć? Wydawało się, że przywódca Hassitti tego oczekiwał.

–Jesteśmy tymi, którzy czekają, Odmieńcze. Czekaliśmy nawet wtedy, kiedy twoi współplemieńcy nie chcieli czekać i poszli swoją drogą! – dodał oskarżycielskim tonem.

–Hassitti – Jagun znów wymówił na głos tę nazwę. – Ale wspominają nich legendy Ciemności...

–Posłuchaj, ty błotny łazęgo! – podchwycił gniewnie Gosel. – My nigdy nie trzymaliśmy z Ciemnością! To myśmy służyli, to nas obdarzono zaufaniem! Pozostaliśmy, kiedy wy odeszliście w wasz mrok i błota.

Jagun, kręcąc głową, dotknął obandażowanym policzkiem piersi Kadiyi.

–Jasnowidząca Pani, stwórz w swoim umyśle podobizny tych Hassitti, bym mógł ich zobaczyć.

Podniosła nieco głowę i patrząc prosto na Gosela, zaczęła budować w myśli obraz przywódcy tych dziwnych istot.

–Ach tak... – syknął Jagun – więc najstarsze opowieści mówiły prawdę. Ale jak to możliwe? Wspominają przecież, że takie stworzenia odeszły wraz z Zaginionymi, którzy dziwnie upodobali sobie ich towarzystwo i nigdy by ich nie zostawili.

–Woleliśmy zostać – odpowiedział mu w myśli Gosel. – Byliśmy bowiem ostatnimi z tych, których znali Strażnicy. – Przez chwilę Kadiya czuła tak straszny ból i tęsknotę, że omal nie osłoniła się ręką jak przed ciosem. – I kiedy ci, którzy zamknęli drogę i przeciwstawili się Ciemności, polegli w boju, zostaliśmy sami. Wiedzieliśmy, że to nie może tak się skończyć. Wielkość i chwała nie giną. I mieliśmy rację, gdyż wróciły do nas wraz z tą Szlachetną Panią, tak jak tym śniliśmy.

–Jagunie... – Kadiya próbowała ułożyć go wygodniej. – Hassitti wierzą, że jestem jedną z Zaginionych, chociaż powiedziałam im prawdę.

–Przybyłaś do nas i sny się sprawdziły. – Gosel spojrzał prosto na nią. – Szlachetna Pani, co mamy czynić teraz, kiedy powróciłaś do swojego ludu?

Kadiya przypomniawszy sobie miecz, który nadal tkwił w ogrodzie. Powrót do opuszczonego miasta nie uwolnił jej od tego brzemienia. Cóż więc miało się wydarzyć?

VI

Szare niebo pory burz nadal wisiało nad miastem, choć ulewne deszcze i wściekłe wiatry omijały je. To czary Zaginionego Ludu, pomyślała Kadiya.

Stała w górnym oknie, spoglądając na rzędy budynków. Sprawiały posępne wrażenie, choć tu i ówdzie kurtyna roślinności zmiękczyła ich kontury. Nie była w owym pałacu z wielką salą audiencyjną, w której po raz pierwszy zobaczyła Hassitti, ale w stojącej tuż za nim wieży, do której, na jej nalegania, zaniesiono Jaguna.

Zobaczyła tam coś w rodzaju umeblowania. Najwyraźniej ten pokój i dwa następne były niegdyś kwaterą kogoś ważnego i Hassitti starali się utrzymać je w jak najlepszym stanie.

Na podwyższeniu stało łóżko dziwnego kształtu, przypominające połowę konchy – może nawet wykonano jeż pokruszonych muszli – a przy nim stolik wykonany z takiego samego opalizującego tworzywa. Obok piętrzył się stos mat pokrytych bogato haftowaną tkaniną, wyblakłą, ale nie tkniętą przez czas. Dawno temu ustawiono opodal lampy z osłonami w kształcie muszli, które miały walczyć z mrokiem w przeciwległym krańcu komnaty.

Freski na ścianach przedstawiały brzeg morza, lub wielkiego jeziora. Oddano je tak wiernie, że gdyby nie trzy okna wychodzące na prawdziwy świat, Kadiya mogłaby uwierzyć, iż spogląda na

powierzchnię prawdziwej wody. Brodziły po niej ptaki, a przy brzegu rosły trzciny ze złocistymi kwietnymi wiechami na czubkach.

W komnacie stał też wielki kufer. Dwie kobiety Hassitti otworzyły go z zapalem, ukazując starannie poskładane szaty z połyskującej tkaniny. Niewielką przegródkę wypełniały naszyjniki, bransolety i różne inne ozdoby.

Olla i Runna twierdziły, że to wszystko należy do Kadiyi, i okazały zawód, kiedy dziewczyna nie skorzystała natychmiast z możliwości zamienienia znoszonego podróżnego stroju na wspaniałe szaty. Znacznie bardziej zależało jej na tym, by ułożyć możliwie wygodnie Jaguna na posłaniu z mat w taki sposób, żeby mogła go stale mieć na oku.

Minęło zaledwie kilka chwil, odkąd Tostlet zdjęła bandażę z liści i obejrzała oczy Odmieńca. Wkrótce potem Jagun podniósł się, spojrział na Kadiję i zawołał wesoło:

–Królewska Córko, ja widzę! – A Kadiya obawiała się, że już nigdy nie usłyszy radości

w tym głosie.

Uczepił się z całych sił jej ręki, gdy uklękła przy nim i przyciągnął ją jeszcze niżej. Na jego twarzy malowała się taka radość, jakiej nigdy nie widziała.

–Wszystko w porządku, Jasnowidząca Pani, wszystko w porządku! Weszła Tostlet z kielichem w pazurach.

–Daj mu ten napój.

Podawała kielich Kadiyi, jakby się obawiała, że Jagun go od niej, Tostlet, nie przyjmie.

–Wypij i zaśnij, gdyż teraz potrzebujesz tylko snu – powiedziała Kadiya.

Zanim łagodnie popchnęła go z powrotem na maty, oczy same już mu się zamykały. Nadal były podpuchnięte, a skóra wokół nich napięta.

Dziewczyna czekała, aż zaśnie, a potem odesłała kobiety Hassitti. Jeżeli nawet te tajemnicze istoty rzeczywiście zwabiły Jaguna w obręb piekących promieni, to przynajmniej leczyły go potem, gdy już się wydostał z pułapki. Stłumiła w sobie gniew. Bardzo możliwe, iż posłali Jaguna do labiryntu albo pozwolili mu tam wejść tylko dlatego, że byli posłuszni jakiemuś odwiecznemu ślubowaniu. Nie mogła teraz ich za to winić.

Świetlny labirynt przeraził Kadiyę. Stworzenie tych sideł przekraczało granice wiedzy jej ludu. Niewykluczone, że nawet Orogastus u szczytu swej potęgi nie mógłby wyczarować takich zabezpieczeń. Jak dawno temu powstał niezwykły labirynt? Czy pozostał jeszcze z czasów Zaginionych Władców Mocy?

Potarła ręką czoło. Tyle pytań, tyle zagadek. W ciągu jednego dnia poznała rozmiary swojej niewiedzy. Haramis była Arcymaginią To ona zajmowała się magią. Może zamiast poszukiwać tajemnic w górach, jej siostra powinna była przybyć do krainy błot?

Zapadła już noc. Kadiya odeszła od okna. Czuła się bardzo zmęczona przeżyciami tego dnia. Podeszła do wielkiego kufra, którego Olla nie zamknęła. Kierowana nagłym impulsem, sięgnęła po leżący na wierzchu zwój materiału.

Rozwinął się i zajaśniał blaskiem. Jego koniec ześlizgnął się na podłogę, ociekając opalizującą poświatą. Tak, ociekając, gdyż pokrywały go kryształowe kropelki, które dźwięczały cicho, kiedy fałdy stroju poruszały się pod dotknięciem Kadiyi.

Szata w niczym nie przypominała strzępów draperii, które nosiła część Hassitti, ale olśniewała tak samo jak tamte. Wydawało się, że uszyto ją dopiero wczoraj. Rękawy były długie i szerokie, zakończone kryształowymi bransoletami. Skomplikowane zapięcie na przodzie sukni ginęło wśród bogatego ornamentu z drobnych kryształów i połyskliwej plecionki.

Szata była wprawdzie biała, ale jej fałdy mieniły się jak opalizujące wnętrza muszli. Podniosła ją do góry. Niezwykła suknia była długa – najwyraźniej miał ją nosić ktoś wyższy od młodej Ruwendianki – i widać było, że nie rozpadłaby się na strzępy, gdyby dziewczyna ją włożyła.

Księżniczka przewiesiła ją przez ramię i upewniwszy się, że z Jagunem wszystko w porządku, udała się do następnej komnaty. Tutaj, podobnie jak w fontannach, przezroczysta struga wody tryskała z pyska kamiennej ryby do misy tak dużej, że dziewczyna mogła się w niej swobodnie pomieścić.

Kadiya odłożyła połyskliwą szatę i szarpnęła wiązania łuskowej kolczugi. Wtedy to dostrzegła kątem oka jakąś postać. Zaskoczona wyciągnęła szyję, zanim zorientowała się, że spogląda w największe zwierciadło, jakie kiedykolwiek widziała, sięgające od podłogi do sufitu. Wynędzniałe stworzenie, które w nim zobaczyła, było nią samą. Poczynając od gęstwy zmierzwionych włosów, nierówno ściętych na czubku głowy podczas przygody z drapieźną winoroślą, aż do przemoczonych butów. Wyglądała gorzej niż pracujący na polderach rolnik w porze siewu.

Szybko zrzuciła przepocone ubranie i zanurzyła się w wannie. Woda była ciepła. Kadiya zrozumiała, do czego służą skrzyneczki stojące w rzędzie na wyciągnięcie ręki. Zmagazynowano tam sześciany z gęstego mchu, które po wykręceniu w wodzie pozostawiały pachnące ziołami mydliny. Znała te zioła. W Cytadeli zawsze korzystała z nich z rozkoszą po całodniowych wędrówkach po bagnach w towarzystwie Jaguna. Zmyła ślady szlamu, który przesiąkł przez ubranie i aż przyciemnił jej skórę, a potem zajęła się włosami. Czuła pieczenie w miejscach, których uczepiła się niesamowita winorośl.

Wytarła się energicznie ręcznikiem utkanym z miękkich włókien, a potem jeszcze raz

podniosła z posadzki królewską szatę. Przez całe życie miała do czynienia z odświętnymi strojami

i od czasu do czasu, mimo protestów, musiała je nosić, lecz żadne skarby z garderoby jej matki nie mogły się równać z ofiarowaną przez Hassitti suknią.

Była jednakże za szeroka. Kadiya podniosła swój pas, oczyściła go, najlepiej jak mogła, mokrym mchem i wytarła do sucha. Ściągnęła nim zdobne kryształowymi łożkami fałdy. Musiała też podwinąć rękawy i chociaż podciągnęła wysoko suknię, spódnica ciągnęła się po podłodze i w każdej chwili Kadiya mogła się o nią potknąć. Córka króla Kraina okręciła się przed zwierciadłem i zrobiła minę do swojego odbicia.

Na tle połyskliwej bieli szaty jej twarz i ręce wydawały się pospolite i ciemne. Nie mogła też nic zrobić z nierówno ściętymi włosami, pozostawało tylko mieć nadzieję, że odrosną. Takie wspaniałości nie pasowały do niej. A jednak, gdy spojrzała na leżące na podłodze brudne łachy, nie mogła się zmusić do zamiany tego nowego, wspaniałego odzienia na stare.

W rzeczywistości nie chciała nawet, żeby piękny strój, który teraz nosiła, otarł się jej dawne ubranie. Nie można jednak zostawić go tutaj, niedbale rzuconego na ziemię. Trzeba je jakoś wyprać, pozszywać rozdarcia i usunąć plamy.

Podniosła zrzuconą odzież i trzymając w wyciągniętej ręce, zaniósła z powrotem do zewnętrznej komnaty, gdzie położyła ją w kącie na macie. Na pewno Olla albo Runna powiedzą jej, co z tym zrobić.

Rozrzucone na podłodze kremowożółte maty chroniły jej bose stopy przed chłodem. Pospolity pas szpecił jednak białą szatę i wzbudzał irytację Kadiyi. Księżniczka znów sięgnęła do kufra i znalazłszy szarfę z miękkiego jak jedwab srebra, przepasała się nią. Zawiesiła jednak przy niej sztylet; zbyt długo bowiem go nosiła, żeby teraz odrzucić.

Usłyszała jakieś poruszenie za wykonaną z listewek zasłoną drzwiową. To był któryś z Hassitti – wyczuła bowiem ich myśli, chociaż nie próbowała ich odczytać.

–Wejdźcie! – Zebrawszy z jednej strony fałdy szaty, by ułatwić sobie poruszanie, Kadiya patrzyła, jak Olla wchodzi do komnaty z tacą ze srebrnymi talerzami, a za nią Runna z lampą, rozsiewającą aromatyczną woń.

Obie kobiety Hassitti pochyliły przed nią głowy i podreptały do stołu, by złożyć tam rzeczy, które przyniosły.

Olla wskazała ręką na stół, a potem na księżniczkę i powiedziała coś wesoło piskliwym głosem, przypominającym brzęczenie owada. Kadiya usiadła na matach posłusznie, choć z pewnym trudem, gdyż za luźna szata krępowała jej ruchy Runna

pomogła jej rozłożyć połyskliwą suknię. Olla zaś zdjęła pokrywy z naczyń i napełniła wodą ozdobny kielich, taki sam jak te, z których dziewczyna spełniła toast z Goselem.

Przyniesiono owoce i talerz gęstej jak zupa substancji, ale tym razem przezornie podano jej łyżkę. Zupa była smaczna i Kadiya jadła ją z zapalem, uśmiechając się do Hassitti i dziękując skinieniami głowy.

Przez cały czas miała wrażenie, że to wszystko jej się śni. Wreszcie zaspokoila głód i pragnienie. Aromatyczny dym z lampy unosił się w górę w miarę, jak w komnacie robiło się coraz ciemniej i stojące na półkach lampki, nie mogły przegnać mroku. Kiedy kobiety Hassitti zabrały tacę, księżniczka usiadła obok Jaguna. Spał spokojnie, a jego widok przywrócił jej poczucie rzeczywistości.

Przesunęła palcami tam i z powrotem po przykrywającej jej skrzyżowane nogi szacie. Niezwykła tkanina sprawiała wrażenie równie prawdziwej i materialnej jak komnata, w której przebywali.

A jednak nie mogła się uspokoić. Przedtem jej cel wydawał się jasny: wrócić do niezwykłego ogrodu i oddać swoją część Wielkiego Talizmanu, a potem odkryć czy poznać coś, tak jak obiecała jej to zawołowana postać. Lecz co takiego mogłaby poznać? Nie miała najmniejszego pojęcia.

Magiczne moce? Nie, to byłoby dobre dla Haramis. Założyć własne królestwo na bagnach? Nie interesowała jej korona, nie była rywalką Anigel. Czula w sobie pustkę, którą w jakiś sposób należało wypełnić. Tylko czym?

Jak daleko sięgała pamięcią, nikt z jej rasy nie poruszał się tak swobodnie w krainie błot jak ona. Nyssomu i Uisgu przybyli na wojnę na jej wezwanie albo na wieść tym, że przywołała starożytną moc. Znała moczary i zwyczaje ich mieszkańców tak, jak nie znali ich nawet najśmielsi z kupców.

W tej krainie tyle było tajemnic, że i nikt nie mógłby się w nich rozeznać, nawet gdyby poświęcił na to całe życie.

Arcymaginie Binah nigdy nie opuszczała swojej wieży w Noth, a przecież musiała dużo wiedzieć. Jeśli istotnie była wybraną przez zaginionych Strażniczką Ruwendy, to stała przed nią otworem cała przeszłość, której okruchy Hassitti starali się ocalić.

Kadiya zamknęła oczy powoli, z determinacją. Mogła porozumiewać się z Goselem i poznać przynajmniej niektóre myśli jego współplemieńców. Teraz pragnęła tylko jednego: odnaleźć tego, który obiecał jej wiedzę.

Tak jak przedtem próbowała uporządkować swoje myśli, żeby porozumieć się z przywódcą Hassitti, tak teraz starała się zbudować w swoim umyśle obraz postaci, która najbardziej przypominała z wyglądu słup mgły i przywołać ją...

Nerwy Kadiyi napięły się, ale w ostatniej chwili zdołała powstrzymać się od krzyku. Zerwała kontakt myślowy, zadrżała, mimo woli zasłaniając uszy rękami.

Dotknęła czegoś tak złego, tak groźnego, jak ostrze miecza przyłożone do szyi. Otworzyła oczy.

W komnacie było mnóstwo cieni. Wykrzywiła się po kolei w stronę wszystkich kątów, szukając choćby najmniejszego śladu źródła tej groźby. Nic jednak nie znalazła. Za to Jagun krzyknął głośno, machając rękami, jakby chciał odparować wraży cios. Nie wstał jednak ani nie otworzył oczu. Dziewczyna zrozumiała, że Odmieniec nadal śpi i że to, co poczuła, dotarło do niego w postaci złego snu.

Snu! Gosel wspomniał snach, podsunął myśl, że kierowano nimi za pomocą snów...

Ledwie zdążyła tym pomyśleć, kiedy usłyszała jakiś ruch przy wejściu i po sposobie myślenia rozpoznała Gosela z taką łatwością, jakby stanęła z nim twarzą w twarz.

–Chodź, Szlachetna Pani! – ponaglił ją w myśli. Podwinął swój przydługi szal, by móc poruszać się szybciej, i wpadł do komnaty.

–Szlachetna Pani!

Ku zaskoczeniu i zakłopotaniu Kadiyi padł przed nią na kolana, wyciągając rękę, jednak nie dotknął nawet skraju jej szaty. Owładnął nim strach, czuła to. Leżący na macie Jagun pokręcił głową i zajęczał cicho.

–Powstało poruszenie... – Gosel wpatrzył się w Kadiyę tak, jakby samą siłą wzroku mógł

wydobyć z niej odpowiedź, której potrzebował. – Quave miał sen – ciągnął po chwili milczenia. –

Głęboki sen. Wyśnił, że zło się poruszyło, chociaż sen nie wyjawiał mu gdzie i jak. Ale Quave jest

bardzo zaniepokojony. Szlachetna Pani, użyj Mocy i powiedz nam, co nas czeka i co możemy

zrobić!

Nie chcieli jej wysłuchać, nadal sądzili, że była jedną z Zaginionych. Jak ich przekonać, że nie włada takimi siłami?

–Goselu! – Kadiya starała się uporządkować myśli, by wyrazić się jasno. – Mówiłam ci, nie

należę do tych, do których mnie zaliczacie. Moja rasa nie ma wielkich mocy... – Pomyślała

o Haramis i poprawiła się: – W każdym razie większość z nas i ja jestem jedną z nich. Geas mnie tu

przyprowadził, nie wiem jednak, kto go na mnie nałożył i dlaczego. Ale... – Zagryzła wargi. –

Goselu, kiedy zaproponowano mi koronę, zamiast niej wybrałam krainę błot. Może postąpiłam tak

dlatego, że wierzyłam, iż większość sług Ciemności opuściła moczary po klęsce Voltrika

i Orogastusa. Dokonałam takiego wyboru i od niego nie odstąpię. Pokazałeś mi skarbiec wiedzy,

która jak przypuszczam, przekracza wyobrażenie mojego ludu. Ale nie jest to moja wiedza. Tak,

władałam Mocą, lecz tylko z woli kogoś, kto nie miał nic wspólnego z Kadiya, córką Kraina. Nie

chcę i nie mogę wprowadzać cię w błąd. Nie potrafię przywołać piorunów ani zmusić wiatrów, by mi służyły. Nie umiem wezwać demonów czy odwołać się do obcych istot, które strzegłyby was lub innych mieszkańców tej krainy. Jeśli jednak mogę się czegoś nauczyć, zrobię to.

Gosel stał ze zwróconą lekko na bok głową i rzucał dziwny cień na łożo w kształcie muszli.

–Quave śnił i Vasp śnił, i Thrug śnił, a przed nimi Zanya, Usita, Vark i wielu, wielu

innych... Ci, którzy byli tu kiedyś, powrócą. A cóż mogłoby ich sprowadzić, jeśli nie takie

poruszenie, jakie Quave zobaczył dziś w nocy we śnie? Tylko ta, która miała tu przybyć. Byłaś tu

przedtem – widziano cię. Ale wiedzieliśmy wtedy, że jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila.

Prosimy cię teraz, Szlachetna Pani: stań między nami i tym, co nadejdzie.

Kadiya westchnęła. Zrobiła, co mogła. Może czeka ją klęska – ale obudził się w niej dawny upór. Myśleć katastrofie znaczyło przywoływać ją. Jeżeli Hassitti nie chcą zaakceptować prawdy, musi dać z siebie wszystko. Bardzo jednak przeszkadzał jej brak wiedzy tym, czemu będzie zmuszona się przeciwstawić.

–Jaki rodzaj zła się pojawił? – zapytała.

Gosel pokręcił głową.

–Nie wyjaśniono tego Quave'owi, wiemy tylko, że jest to stary sługa Ciemności. Długo leżał pogrążony we śnie...

–Ci, którzy kiedyś tu mieszkali, mieli swoje kroniki. Jeśli to zło jest stare, czy nie można by ich przejrzeć i poszukać nim informacji?

–Można to zrobić – odrzekł z zapalem Hassitti. – Potrzeba jednak lampy, by szukać tego, co musi być znalezione. A poza tym ci, którzy śnią, znów spróbują zasnąć! Zaraz spróbują! – I odszedł, powiewając szalem.

Kadiya wyciągnęła sztylet. Ukochana broń była dla niej kotwicą w tym świecie śniących istot i widmowych grózb. Czy Hassitti umieją odczytać kroniki, które widziała w jednym z pomieszczeń wypełnionych pamiątkami po Zaginionych? Była

pewna, że to zadanie przekracza jej umiejętności.

–Jasnowidząca Pani... Odwróciła się szybko do Jaguna.

–Co mogę dla ciebie zrobić, towarzyszu?

–Powiedz raczej, co ja mogę dla ciebie zrobić. Królewska Córko. – Lekki uśmiech

wykrzywił jego szerokie usta. – Nie pozwól, żeby ci tchórze z ich snami, gromadzący to, czego

sami nie znają, zmusili cię, byś walczyła zamiast nich.

–Co naprawdę wiesz tych ludzikach, Jagunie?

–Bardzo mało, Jasnowidząca Pani. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Dopóki ich nie zobaczyłem, byłem przekonany, że wieści nich są ulotne, jak mgła, wisząca nad bagnami. Zostali

ukształtowani przez Zaginionych, tak jak moi pobratymcy – i Skritekowie – ale nasze legendy mówią, że odeszli w nieznanie razem z Wielkimi Władcami Mocy. Mówią, że nie umieli oni żyć bez swoich panów, podczas gdy nam dano w posiadanie moczary i błota. Nie mają z nami więcej wspólnego niż Skritekowie – chociaż nie służą Ciemności tak jak tamci.

–Ty także śniłeś, Mistrzu Łowco. Milczał chwilę i odwrócił lekko głowę.

Tak, śniłem. – Zadrżał. – Teraz jednak nie mogę sobie tego przypomnieć. Może to wszystko – wskazał ręką – to miejsce ze snów? Jasnowidząca Pani, dobrze zrobimy opuszczając je.

–Może miałbyś rację – Kadiya potrząsnęła głową – gdyby nie zaklęty miecz. Pozostał

w ogrodzie i pozostał mieczem, a dopóki tam jest, nie mogę ruszyć swoją drogą. Ale ciebie nic nie

zatrzymuje, Jagunie – powiedziała zmęczonym głosem.

Myśliwy spojrzał na dziewczynę, a ona zawstydzila się tych słów.

–Towarzyszu broni – dodała pośpiesznie. – Nie chcę, żebyś odszedł, wybór należy do ciebie.

–Już dawno wybrałem – odparł.

VII

Kadiya pozostawiła jedną lampkę zapaloną. Nawet w półmroku widziała tęczowe refleksy rzucane przez kryształki na szacie, którą zdjęła i położyła w nogach łoża. We wnętrzu łoża-konchy nie było mat, na których przywykła sypiać, tylko puszyste nakrycia. Dziewczyna uznała, że puch ten pochodził z nasion trzciny makowej i że śpiący najwidoczniej miał się zagrzebać w miękkim gniazdku.

Leżała, skrzyżowawszy ręce za głową, i próbowała sobie wyobrazić, czemu będzie musiała stawić czoło. Szukała na oślep, chyba że coś się znajdzie w masie zapisków, które dostrzegła przelotnie, kiedy Hassitti oprowadzali ją po swoim skarbcu. Nigdy nie lubiła grzebać w starych kronikach, nawet jeśli spisano je w zrozumiałym dla niej języku. To powinno być zadanie dla Haramis.

Haram is...

Kadiya sięgnęła do bursztynowego amuletu na szyi. Trzymając go w dłoniach, zamknęła oczy i próbowała skontaktować się z siostrą. Nie wyczuła jednak nic, nie dotknęła jej umysłu. A miała taką nadzieję, że jej się to uda...

A przecież dar Binah ogrzał jej ręce i ramiona, śląc ciepło aż do serca. Przyciskając amulet do piersi, nie próbowała już posłużyć się tym, czego nie rozumiała. Zamiast tego przeniosła się myślą do tajemniczego ogrodu. Pójdzie tam rano...

Obudziła się tak raptownie, jakby za moment miała objąć wartość. Lampa nadal świeciła jasno w nocnym mroku. "Kadiya wygramoliła się z puszystej pościeli, która uniosła się wokół niej jak fale.

Przechodząc przez komnatę, przekonała się, że kobiety Hassitti, choć tak zapracowane, zajęły się jej rzeczami. Wyprały to, co można było wyprać, zeszyły to, co dało się zeszyć. Będzie mogła je znów nosić.

Wezwanie, które wyrwało ją ze snu, dźwięczało w jej umyśle. Zatrzymała się na chwilę, upewniła, że Jagun nadal śpi, i wyszła ukradkiem z pokoju.

Znów trzymała amulet w ręku. Świecił tak jak wtedy, kiedy wiele miesięcy temu zaprowadził ją do wieży Binah. Świetlna iskierka w jego głębi oplatała miniaturowe Czarne Trillium, rozjarzając się i przygasając, gdy Kadiya ostrożnie kołysała nim tam i z powrotem.

Czarodziejski dar Binah był dziełem Zaginionego Ludu. Kadiya była przekonana, że może mu zawierzyć tutaj, w samym sercu ich terytorium. Posłuszna impulsowi, który ją obudził, ruszyła przed siebie przez nocną mgłę. Podzieliła uwagę między amulet i otoczenie, gdyż dobrze pamiętała pułapce zastawionej przez zdradziecką winorośl.

I mimo słabej widoczności nie wątpiła, że idzie drogą, która ją tu przyprowadziła. Dlatego nie zaskoczyło jej, kiedy ponownie stanęła przed prowadzącymi do ogrodu schodami z ich nieruchomymi, milczącymi Strażnikami.

Później znalazła się wśród kolumn i popatrzyła w dół, gdzie podobne do iskier owady krążyły wśród kwiatów. Napływający stamtąd zapach wydawał się jeszcze silniejszy niż aromatyczna woń lamp używanych przez Hassitti. Jedna z iskierek, niebieskozielona, zawróciła ku dziewczynie i przez sekundę lub dwie wisiała nad amuletem, który Kadiya trzymała w wyciągniętej dłoni.

–Przybyłam – powiedziała głośno. Podeszła do miecza, który wciąż tak samo tkwił w ziemi.

A jednak coś się zmieniło. Odkąd zaklęty brzeszczot wrócił do jej rąk po spełnieniu swego zadania jako część Wielkiej Mocy, powieki na jego gałce pozostawały mocno zaciśnięte. Teraz uniosły się lekko, jakby za chwilę miały się otworzyć.

Córka króla Kraina wzdragala się przed dotknięciem talizmanu, choć zdawała sobie sprawę, że nie ma wyboru. Pochyliła się i zacisnęła dłoń na rękojeści tuż pod gałką. Miecz lekko wysunął się z ziemi, jakby z własnej woli wsunął się w jej rękę.

Nie chciała już tego brzemienia, wiedziała jednak, iż musi je nieść. Uniosła miecz, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Tak, dostrzegła szparki oczu. Nie chcąc budzić Mocy, która w nim spała, pośpiesznie wsunęła go do pochwy. Nie wyczuwała żadnego zagrożenia. Nie mogła więc uwierzyć, że gdzieś tutaj zawisło nad nią niebezpieczeństwo.

Niestety, geas nadal miał nad nią władzę. Nie pozbyła się go.

Kadiya wróciła do wielkich schodów. Usiadła tam, patrząc, jak mgła snuje się w ogrodzie. Był środek nocy, a przecież mogła dostrzec krzaki, drzewa i kwiaty. Jeszcze raz, powodowana bolesną tęsknotą, wyciągnęła ręce do wszystkiego, co tu rosnęło, do wszystkiego, co kiedykolwiek mogło tu przybyć...

–Powiedzcie mi... powiedzcie mi, czyja wola mną kieruje? Binah nałożyła na mnie jeden

geas. Kto teraz chce się mną posłużyć?

Coś zaszeleściło i zakołysały się ledwie widoczne w mroku gałęzie. Latające iskierki, przestraszone, pomknęły ku sobie, jakby w gromadzie czuły się bezpieczniej. Kadiya wstrzymała oddech, pewna, że pojawi się ten, kogo już raz spotkała. Dostrzegła jednak tylko gałęzie tańczące na wietrze i kłęb barwnych iskierek, które rozleciały się potem każda w swoją stronę, jakby niebezpieczeństwo minęło.

Kadiyę ogarnął gniew. Wydawało się jej, że oto stoi przed otwartymi drzwiami, a jednak nie może w nie wejść.

Powłócząc nogami, wróciła do opasującej ogród kolumnady. Mgła zgęstniała od jej przybycia, otulając białym całunem postacie Strażników. Schodząc po stopniach, zwróciła się w stronę jednego, a potem drugiego wartownika, z amuletem w wyciągniętej dłoni, jakby w blasku daru Binah mogła lepiej zobaczyć posągi. Raz nawet podeszła do któregoś i dotknęła go.

Przypomniała sobie swoje przypuszczenie, że te posągi mają jakieś znaczenie i że musi je odkryć. Gdybyż nie była taką ignorantką! Zwróciła przeciw samej sobie głuchy gniew, który w niej płonął.

Ściskając w ręku miecz, Kadiya przeszła przez milczące miasto do przydzielonego jej pokoju w wieży. Po drodze nigdzie nie spotkała Hassitti. Pewnie spali w swoich schronieniach. Ciekawe, co im się śniło?

Kładąc się znów do łóżka, obnażyła zaklęty miecz i położyła go obok siebie. Oczy na gałce rękojeści nie rozwarły się szerzej, ale i nie zamknęły. Ukryta w nich Moc nie odpłynęła, lecz drzemała.

Kadiya nie należała do wybrańców, którzy śnili tej nocy. Znów miała przy sobie czarodziejski oręż, ale i czuła się dziwnie spokojna. Jagun już przyszedł do siebie i spożywał z nią poranny posiłek ku nie wypowiedzianej, lecz widocznej dezaprobacie

Olli i Runny.

Księżniczka wciąż wracała myślą do widzianych wcześniej ksiąg i zwojów. Gdyby lepiej poznała przeszłość, może by się dowiedziała, co chodzi teraz?

–Nasi Mówcy mają własne opowieści – zauważył Jagun, kiedy mu powiedziała, czego

i gdzie zamierza szukać. – Niektóre wioski posiadają bardzo stare zwoje. Lecz tylko Mówcy umieją

je napisać, a potem odczytać. Ta wiedza wydaje się wrodzona, gdyż każde dziecko po osiągnięciu odpowiedniego wieku, poddawane jest próbom. To, co dla jednych pozostaje niezgłębioną tajemnicą, dla innych jest skarbnicą wiedzy.

–A ty rozumiesz te opowieści? – zapytała. Jeżeli Odmieńcy mają własny sposób przechowywania informacji przeszłości, to może opiera się on na jakiejś wiedzy, którą posługi wali

się ich nauczyciele z Zaginionego Ludu. Jeśli tak jest, pomoc Jaguna może się okazać nieoceniona.

Kadiya wątpiła, czy Hassitti wiele jej w tym pomogą, odniosła bowiem wrażenie, że ocalili to,

czego nie mogli zrozumieć.

–Nie, Jasnowidząca Pani, ja mam inne zdolności. Znam obyczaje zwierząt i roślin, zmiany pogody i pór roku. Zdobyłem tę wiedzę, gdyż w dzieciństwie terminowałem u Ruslooga, który był największym tropicielem w mojej wiosce. Innych rzeczy nauczyłem się od twojego ludu, kiedy mieszkałem w Cytadeli i służyłem królowi. Ale jeśli chodzi starożytne sekrety i opowieści – nie oczekuj po mnie wiele.

–Powiedziałaś "wiele". Posiadasz więc jakiś ułamek wiedzy... – Kadiya uchwyciła się jego słów.

Jagun poruszył się lekko i sięgnął pośpiesznie po kielich. Pił powoli, jakby chciał zyskać czas do namysłu.

–Jasnowidząca Pani, przywódczyni mojego klanu zawsze pragnie pogłębiać swoją wiedzę. Gdy wędrowałem po bagnach w poszukiwaniu starożytnych przedmiotów, pokazała mi, czego szukać w takich znaleziskach. Potrafię odczytać kilka starych znaków. I to wszystko.

–To już coś! – Kadiya odsunęła na bok miskę z kaszą, zlizując resztki z łyżki. – A ja mogłam się tak wiele nauczyć. Ale nie cierpiałam ani godzin spędzanych w pełnej kurzu bibliotece, ani czasu, który poświęcałam na wyszywanie pięknych obrazków. Haramis posiadała wiedzę, a Anigel zręczne palce. Ja miałam krainę bagien. I nic teraz nie umiem...

Komnata pełna starożytnych zapisków onieśmiała Kadiyę. Gdy poprosiła, by Hassitti zaprowadzili ją tam, eskortowała ją trójka ludzików, a dwóch z nich niosło

lampy.

Poszukiwania wydawały się bardzo trudne, tym bardziej że dziewczyna nie bardzo wiedziała, czego właściwie powinna szukać. Stojąc w drzwiach, dojrzała w blasku aromatycznych lamp tylko część wielkiej komnaty. Półki wypełnione były zwojami – ukrytymi w futerałach lub leżącymi luzem – wydanymi na pastwę czasu i może owadów. Stosy skrzynek piętrzyły się pod półkami. W tym i tak już zapchanym pomieszczeniu leżały też wielkie księgi, jakie kilka razy przywieźli do Cytadeli kupcy, a jej ojciec nabył bez wahania, chociaż nie wiedział, czy zdoła je odczytać. Niektóre oprawione były w drewno i spięte dodatkowo metalowymi klamrami.

Gdzie zacząć? I czego tak naprawdę szukać? Nie tajemnic tradycji i dziwnej wiedzy, czym pasjonowała się Haramis – raczej historii istot, które spisały te kroniki. Znały się na magii, ale Kadiya chciała wiedzieć więcej nich samych, dowiedzieć się, dokąd odeszły i dlaczego. Przeczuwała, że Hassitti, którym śniło się zagrażające zło, byli silnie związani z przeszłością, z której przecież wyrasta teraźniejszość.

Hassitti nie próbowali wejść do biblioteki. Zatrąkali gniewnie między sobą, kiedy Kadiya wzięła od jednego z nich lampę i podała ją Jagunowi, sama sięgając po drugą. Poruszyli się, jakby chcieli zagrozić jej drogę własnymi ciałami, ale rozstąpili się, gdy wielkimi krokami ruszyła w stronę wejścia.

Podniosła wysoko lampę. Jagun podszedł do najbliższej ściany. Światło wyłowiło zwoje, skrzynki i zmatowiałe metaliczne klamry przy oprawach ksiąg. Blask lampy Kadiyi również sięgał niedaleko – dostrzegła tylko w pobliżu stół niemal całkowicie założony zwojami, a przed nim bogato rzeźbione krzesło (kurz bielił się w zagłębieniach).

To było miejsce do pracy. Dziewczyna zbliżyła lampę do stołu. Dostrzegła tuż przed krzesłem skrawek wolnej przestrzeni.

Słaby blask przyciągnął jej uwagę. Mała metalowa tuba tkwiła w jakimś naczyniu. Obok leżał pasek pergaminu, teraz niemal tak ciemny jak powierzchnia stołu. Wyglądało to tak, jakby ktoś odwołał skrybę w środku pracy.

Księżniczka przesunęła palcem po pergaminie, ścierając z niego kurz. Pokrywały go jakieś znaki i faliste linie, takie same jak wzory zdobiące ściany w budynku, w którym zamierzali spędzić noc tuż po przybyciu.

–Jagunie! Czy to ci coś mówi?

Myśliwy przyjrzał się pergaminowi, a potem przejechał palcem po górnej linii, jakby w ten sposób mógł się czegoś dowiedzieć.

–To oznacza góry – zameldował po chwili.

Jego słowa zaskoczyły Kadiyę. Góry na wschodzie i na północy Ruwendy stały na straży niczym nie do zdobycia fortyfikacje, dopóki wróg nie przedarł się przez nie, wsparty czarami Orogastusa i zdradą, by zniszczyć jedyny świat, jaki znała Kadiya. Haramis najpierw udała się w góry, żeby nauczyć się władać swymi wrodzonymi mocami, i dobrowolnie tam powróciła, aby powiększyć zdobytą już wiedzę.

Kadiya widziała ich szczyty tylko z daleka, kiedy odwiedziła pobliskie poldery. Ta

sięgająca nieba kraina była zamieszkana, ale żaden z górali nie kontaktował się z mieszkańcami nizin, ci zaś się tam nie zapuszczali.

–Co jeszcze? – zapytała żywo.

Jagun przygryzł dolną wargę i zbliżył swoją lampę do stołu. Nagle cofnął ją gwałtownym ruchem, jakby nie mógł się pohamować.

–To! – powiedział ostro. Wskazał palcem jednolitą falistą linię, bez przerw na słowa czy litery. – Zło... wielkie zło. Ostrzeżenie! – Jeszcze raz przesunął palcem po tej linii, a potem potrząsnął przecząco głową. – Jasnowidząca Pani, nic więcej nie mogę odczytać.

–Ktoś tutaj pisał – rozmyślała głośno dziewczyna. – Jestem pewna, że było to coś ważnego. A potem pozostawiono to na widoku... czy celowo? By ostrzec kogoś, kto przyjdzie później? Góry i zło – czy to było proroctwo? Orogastus miał swoją kryjówkę w górach na pomocy. Gromadził dziwną wiedzę – może nawet włączyłby do swojego zbioru Haramis, gdyby tylko tego zechciała, ponieważ mogła wiedzieć coś, czego nie znał. Czyżby było to ostrzeżenie przed Orogastusem? Czy można było jednak przepowiedzieć tak odległą przyszłość? Wątpliwe. W takim razie kiedyś w górach kryło się inne zło, tak potężne, że nawet Zaginieni ostrzegali przed nim na piśmie.

–Góry... umiesz odczytać ten znak – zwróciła się do Jaguna. – Trzeba go poszukać jeszcze gdzie indziej.

Taka drobna wskazówka – jak długo będą jej szukać? A jeśli nawet odnajdą ten znak, czy zrozumieją cokolwiek, jeżeli potrafią odczytać tylko jeden symbol?

–Jasnowidząca Pani – powiedział powoli Odmieniec – znów nosisz czarodziejski oręż. Może

on nam pomoże w poszukiwaniach?

Zaskoczona Kadiya postawiła lampę i wyciągnęła miecz, uważając, by nie dotknąć przymkniętych oczu. Magiczne oczy miały patrzeć, a to najwyższej umieszczone władało Mocą Zaginionego Ludu. Pod wpływem nagłego impulsu dziewczyna przesunęła gałką rękojeści nad zapisanym paskiem pergaminu.

–Sssssaaaa... – Jagun zasyczał jak wąż z gatunku sal.

Kadiya mocno trzymała miecz. Nie stawiał oporu, ale najwyższe oko otworzyło się szeroko. Tryskająca z niego wiązka światła padła na pergamin.

Część falistych linii zmieniła barwę. Księżniczka dostrzegła zieleni ciemną jak ślady łap likana, czerwień o barwie wirujących na wodzie kropli krwi i fioletową plamę, która stała się purpurowo-brązowa niczym bagienny muł. Nie mogła nic zrozumieć z

tego napisu. Teraz nawet już nie przypominał żadnego pisma, które mogłaby sobie wyobrazić.

Wielkie oczy Jaguna otworzyły się szeroko.

–To zapiski Mówcy!

–Potrafisz je odczytać? – spytała z nadzieją dziewczyna. Jeżeli spisano to pismem

Odmieńców, na pewno czegoś się dowiedzą!

Jagun przyciskał dłońmi końce pergaminowego paska i wpatrywał się weń z uwagą.

–Miejsce Salów – rzekł powoli. – Strzec się... niebezpieczeństwo... góry.

–Miejsce Salów... – powtórzyła Kadiya. – Gdzie to jest? Podniósł na nią wzrok, na jego twarzy malował się lęk.

–Kiedyś była to wioska, ale rzeka zalała ją po przyjściu ulewnych deszczów. Jej mieszkańcy – ci, którzy przeżyli atak wzburzonych wód – pobudowali się znów gdzie indziej.

Jasnowidząca Pani, widziałaś to miejsce – to jest wioska mojego klanu!

Księżniczka dobrze pamiętała tamte odwiedziny we wsi, gdzie domy budowano na palach wbijanych w dno jeziora. Było to daleko, w okolicy Żółtych Błot, w dole rzeki, za Ciernistym Piekłem.

Spojrzała na ułożone bezładnie na stole zwoje i księgi. Może czarodziejskie oko odsłoni tajemnicę nie tylko tej zapiski? Z lampą w jednej ręce i mieczem w drugiej okrążyła stół, przesuwając rękojeść nad najbliższymi leżącymi kronikami. Jagun pomagał jej, rozwijając zwoje i otwierając księgi, które dawały się rozewrzeć. Nic jednak nie zauważyła, nie dostrzegła też żadnego znajomego symbolu.

Wyczuli jakieś poruszenie i przerwali poszukiwania. W drzwiach stanął Gosel w towarzystwie Tostlet. Oboje owinęli się ciasno podartymi draperiami, żeby nie zaczepić któryś ze stosów ksiąg i skrzynek, między którymi kluczyli.

–Szlachetna Pani! – Myśl Gosela skupiła na sobie całą uwagę Kadiyi. – Quave znów śnił. Nadciąga Ciemność. Przywołaj swoje Moce, żeby nic nie zdołało tutaj dotrzeć.

–Goselu, ja nie władam prawdziwymi Mocami. Ta broń – Kadiya podniosła miecz tak, żeby wódz Hassitti mógł dojrzeć troje oczu na rękojeści – za moim pośrednictwem dobrze przysłużyła się mojemu ludowi. Nie wiem jednak, skąd bierze się ta siła ani nie potrafię jej przywołać. Postąpiłabym jak skończony głupiec, wypróbując ją w starciu z czymś, czym nic nie wiem. Oto wszystko, co dzisiaj dla nas uczyniła – dała znak Jagunowi, by podniósł pergamin, który tak się zmienił. – Mój towarzysz powiedział mi, że jest to pismo jego ludu, ale nie umie go odczytać. Goselu, może ty to potrafisz? Hassitti utkwiał w niej spojrzenie.

–Szlachetna Pani, nie nam polecono prowadzenie zapisków. My – objął ruchem pazurzastej ręki cały pokój – przynieśliśmy tu wszystko, co znaleźliśmy, ale nie wiem, co to zawiera.

–Czy tym z was, którzy śnią, przyśniło się coś tej nocy? – zapytała Kadiya, tracąc resztki nadziei.

–Ciemność i tylko Ciemność, Szlachetna Pani. – Gosel wyciągnął rękę w stronę miecza, ale go nie dotknął. Najwyższe oko było szeroko otwarte, jakby badawczo przyglądało się Hassitti.

Gosel odwzajemnił spojrzenie. A potem, ku zaskoczeniu Kadiyi, podniósł rękę, dotykając miejsca między oczami.

–Szlachetna Pani! – Księżniczka odebrała jego myśl. – Jest to obdarzony Mocą przedmiot,

którego nie znamy. Wiemy tylko, że prowadzi do dziwnych i wielkich czynów.

Odwrócił lekko głowę, żeby przyjrzeć się pergaminowi, który Jagun nadal trzymał w dłoni.

–Szlachetna Pani, jeśli ukazał ci znaczenie tego pisma, sama musisz wiedzieć, co się za tym

kryje.

Zirytowana dziewczyna miała ochotę zasyczeć tak jak przedtem Jagun. Pomimo poszukiwań nie uzyskała żadnej odpowiedzi, tylko nasunęło się jej jeszcze więcej pytań!

Dobrze więc. Odczytali posłanie pozostawione przez Zaginionych, przetłumaczyli je za pomocą tego, co jej współplemieńcy słusznie nazywali "magią". Wspomniano w nim starożytnej wiosce, zniszczonej przez buraę, a potem odbudowanej przez klan Jaguna. Jeżeli nie odkryją tutaj nic bardziej konkretnego, po co mają tracić czas na przerzucanie niezrozumiałych kronik innej rasy i ludu i wysłuchiwanie opowieści ostrzegających przed złem snach?

Mogła zabrać to znalezisko do wioski Jaguna. Odmieńcy muszą mieć dokładniejsze kroniki, gdzie znajdzie coś bardziej przydatnego. Góry, jakieś zapomniane wioski... jeżeli w ogóle można rozwikłać tę zagadkę, to tylko poprzez działanie. A to jest jej, Kadiyi, żywioł. Trzeba zabrać znaleziony tekst tam, gdzie go przetłumaczą i wydobędą z niego potrzebne informacje.

VIII

Podjąwszy decyzję podróży, Kadiya musiała wysłuchać zastrzeżeń Hassitti. Te istotki były bardzo przywiązane do swojego miasta i nie mogły sobie wyobrazić, by ktoś chciał je dobrowolnie opuścić. Wysłuchiwała nie kończących się przestróg i próśb, które działały jej na nerwy. Kilkakrotnie przyszło jej do głowy, że Hassitti mogliby spróbować ich zatrzymać – na przykład posługując się jakimiś sztuczkami w rodzaju ognistego labiryntu.

Zachowała jednak cierpliwość i wciąż powtarzała, że musi odejść. Ku jej zaskoczeniu, gdy naradzała się z Goselem i resztą starszyczny, poparli ją "śniący".

Quave był przywódcą owych mędrców. Jego oczy nie błyszcząły jak u reszty współplemieńców, lecz przesłaniała je mglista zasłona. Wydawało się, iż posługuje się innym, wewnętrznym wzrokiem. Traktowano go z wielkim szacunkiem. Kiedy przyszedł na naradę, jeden z jego pomocników niósł miskę, nie z metalu, ale z pociemniałego ze starości drewna.

A gdy Quave usiadł na krześle, które Gosel pośpiesznie opuścił, postawiono przed nim na stole miskę. Skulił się z pochyloną głową, wpatrzony w wypełniający miskę ciemny płyn. Jego następny ruch był tak nieoczekiwany, że całkowicie zaskoczył Kadiję. Wysunął błyskawicznie

rękę spod grubego szala, którym był spowity, i schwycił dziewczynę za nadgarstek spokojnie dotychczas leżącej na stole dłoni.

Szarpnął tak mocno, że Kadiya pochyliła się do przodu. Hassitti utkwiał w niej spojrzenie pozornie nie widzących oczu.

–Sny przyszły. – Ostro zabrzmiały w umyśle dziewczyny słowa Quave'a. – Szlachetna Pani,

jeśli nie możesz śnić – popatrz! Wezwij to, czego ci potrzeba, byś spełniła swoje zadanie!

Czego potrzebuje, by spełnić zadanie? Myśli jej się plątały. Potrzebowała niezwyklej wiedzy, której w głębi duszy się obawiała. Kto mógł posiadać taką wiedzę? Wśród Odmieńców były Mądre Kobiety... przypomniała sobie Haramis.

Wpatrzyła się w miskę, skupiwszy myśli na swojej siostrze, starając się ujrzeć ją taką, jaką widziała po raz ostatni w Cytadeli.

–Haramis! – zawołała głośno, jednocześnie szukając j ej myślą.

Płyn w misce nie drgnął, lecz jego powierzchnię rozjaśniła iskierka, która pojawiła się w samym środku i zamieniła w poświatę rozprzestrzeniającą się ku brzegom.

Obraz nie był wyraźny. Mury migotały i znikaly. Zdawało jej się, że widzi stojące przy nich półki z księgami i zwojami, ułożonymi porządniej niż w tutejszej skarbnicy wiedzy. Na stole leżały butelki i słoje oraz stos kart pergaminowych. Jeszcze mniej wyraźnie widziała kobietę, siedzącą przy stole z piórem w dłoni.

–Haramis! – Kadiya skupiła całą swoją wolę i energię, żeby nawiązać kontakt z siostrą.

Widmowa Haramis nagle podniosła głowę, jakby usłyszała wołanie, i odwróciła się trochę,

tak że Kadiya mogła zobaczyć jej twarz. Czarodziejka poruszyła ustami, wyteżając wzrok, jakby chciała przebić nim jakąś zasłonę.

–Haramis! – Cały obraz zafalował, jakby coś poruszyło powierzchnię, a potem zniknął.

–Kim jest ta tkaczka snów, którą usiłowałaś przywołać? – zapytał Quave, puszczając jej rękę.

–Moją siostrą, tą, którą Arcymagini Binah wybrała na swoją następczynię jako czarodziejkę i Strażniczkę Ruwendy.

–Czy Haramis włada Wielką Mocą?

–Z nas wszystkich największą – odparła Kadiya. – Mogę posłużyć się tym – ostrożnie dotknęła zaklętego miecza – ale nie znam się na magii. Dlatego muszę dowiedzieć się wszystkiego, co możliwe, wieszającej nad nami groźbie. Nie śnię snów, które ostrzegają i kierują. – Starła się mówić powoli, bez pośpiechu, żeby Quave, a za jego pośrednictwem reszta Hassitti, zrozumiał, że jest bezsilna.

Hassitti milczał chwilę. Lekko poruszył pazurzastą ręką i pomocnik, który przyniósł misę, zabrał ją ze stołu.

–To możliwe – odrzekł w końcu Quave. – My nie należymy do tych, którzy mają do czynienia z takimi siłami, jakie znali Szlachetni Władcy. Ty, wyśniona przez nas, uważasz, że musisz szukać wiedzy, pochodzisz zatem z Zaginionego Ludu, gdyż oni zawsze tak postępowali. – Pociągnął nerwowo za szarfę, którą był otulony, i rzekł do Gosela: – Jeśli ona musi stąd odejść, niech otrzyma pomoc. Odradza się bowiem to, co zasłoni niebo chmurami ciemniejszymi niż najgwałtowniejsza burza. Szlachetna Pani, w przeszłości pojawiło się zło i ci, których znasz, walczyli z nim. Teraz zło znów wzrasta w siłę. Zachowaj ostrożność podczas poszukiwań, stąpaj lekko po szlaku, rozglądaj się dookoła i miej w pogotowiu oręż Mocy. Ostatnio i ja śniłem. Wydaje mi się, że coś rzuca na nas cień, abyśmy nie mogli dostrzec grożącego nam niebezpieczeństwa.

Wstał i pochylił głowę przed Kadiya. Wyczuwając siłę jego osobowości, dziewczyna odpowiedziała w ten sam sposób.

Od tej pory mogła liczyć na pomoc Hassitti. Jagun był z tego bardzo zadowolony. Ponownie przeciwstawią się nawałnicy, odbędą podróż w dół Górnego Muttaru i odważą się przedrzeć przez Cierniste Piekło. Wprawdzie wędrówka w porze nieustających burz będzie bardzo trudna, ale lepiej wyruszyć już teraz i nie czekać na lepszą pogodę, wicher bowiem i wezbrane wody zatrzymają w legowiskach niebezpiecznych mieszkańców bagien.

Będą potrzebowali łodzi i zapasów. Kiedy Kadiya poprosiła o to Gosela, Hassitti dostarczył dziwną łódź, która dzięki półokrągłemu dnu nadawała się do podróży zarówno po śliskim błocie, jak i po wodzie – przynajmniej tak osądził Jagun po dokładnych oględzinach.

Przez te wszystkie lata do opustoszałego miasta docierali różni wędrowcy – a raczej wpadali w zastawione przez Zaginionych pułapki. Ich ciała stawały się łupem miasta, ale ekwipunek zabierali Hassitti; dokładnie obejrzawszy rzeczy, ukrywali je zgodnie ze swoim zwyczajem. Ta łódź była właśnie takim znaleziskiem.

Jagun przyznał, że łódka, którą dostali, nie przypominała niczego, co dotychczas spotkał. Miała pewne cechy? które go zaintrygowały, i chciał jak najszybciej ją wypróbować – a może po prostu opuścić martwe miasto.

Bez trudu zgromadzili prowiant. Ulubiona kasza Hassitti dawała się wysuszyć nad ogniem. Roztarte na miazgę owoce umieścili w szczelnie zamkniętych dzbanach. Tostlet zaopatrzyła ich zaś w jakieś pakuneczki, bardzo się starając, by Kadiya

zrozumiała, jak są cenne: pozwalają zachować zdrowie i leczyć.

Ciemne chmury pokrywały niebo tego ranka, gdy wyruszyli w drogę. Łódź została wyposażona w liny, którymi Kadiya i Jagun wspólnie manewrowali. Hassitti zgromadzili się

w bramie, by ich pożegnać, ale wnet za gęstą kurtyną deszczu znikło wszystko i tylko majaczyła ciemna plama ruin.

Tak jak wszyscy myśliwi, Jagun miał wrodzony i dobrze rozwinięty zmysł orientacji. Nie wahał się więc w wyborze kierunku. Z powodu obciążenia poruszali się bardzo wolno.

Kadiya zastąpiła przegniłe od bagiennej wilgoci części swojego ubioru tkaninami zgromadzonymi przez Hassitti. Ku swemu zadowoleniu przekonała się, że dokonała właściwego wyboru, gdyż w większości okazały się one nieprzemakalne.

Nad Muttar musieli dotrzeć pieszo. Jagun zachowywał czujność, chociaż była to pełnia pory deszczowej. Kadiya również wypatrywała niebezpiecznych roślin oraz zwierząt, pełzających i skaczących w szlamie, w którym brnęli.

Trzymała w pogotowiu krótką włócznię, którą znalazła w skarbcu Hassitti, a Jagun swoją dmuchawkę, kiedy nagle mdlący odór ostrzegł ich przed niebezpieczeństwem. Z błota tuż przed nimi wypełził pokryty łuskami wielonożny stwór ze skręconymi rogami na głowie, która wydawała się za duża i za ciężka w stosunku do ciała.

Kadiya zmyliła potwora, który przesunął się w lewo, dzięki czemu Jagun mógł strzelić w wylupiane ślepie. Powtórzyli znaną sobie, wypróbowaną już metodę, i tym razem z powodzeniem, choć dziewczyna nigdy jeszcze nie widziała tego mieszkańca bagien.

Trafiony strzałą stwór zwinął się, a żółtawa posoka jęła kapać z jego półotwartego pyska. Kadiya uderzyła prosto w paszczę, skręcając wewnątrz grot. Bestia szarpnęła się, wrywając włócznię z gardzieli. Jej długie, wężowe ciało liczących odnóży wilo się, daremnie próbując się ukryć w mule.

Konające monstrum jeszcze drgało, kiedy Kadiya i Jagun ostrożnie się zbliżyli, by odzyskać swoją broń. Odmieniec jednak wyciągnął zza pasa nóż i wyciął ze szczęk potwora jego długie kły, następnie owinał je w liście i schował do sakwy. Dziewczyna przypuszczała, że posłużą mu jako groty do włóczni.

Jacyś mieszkańcy bagien zaczęli ściągać na ucztę przy ścierwie, ale wędrowcy ominęli ich bez trudu, pozostawiając za sobą poruszające się błoto.

Tej nocy rozbili obóz na niewielkim pagórku. W mulistą ziemię wdeptali matę, zamieniając ją w podłogę szałas, dachem zaś stała się odwrócona do góry dnem łódź. Rozpalenie ogniska uniemożliwiła im wszechobecna wilgoć. Kadiya, choć bardzo zmęczona, nie mogła zasnąć w swoim gnieździe wysłanym trzcinią i

przykrytym podróżną matą.

–Jagunie... – przerwała milczenie wiedząc, że myśliwy również nie śpi. Słyszała bowiem, jak cicho skrzypią łądygi pod wiercącym się niespokojnie Odmieńcem. Deszcz ustał na jakiś czas, ale nie należało liczyć, że na długo. – Jak to się stało, że twój klan zbudował wioskę położoną tak

daleko od innych? Powiedziałeś kiedyś, że jest to przyczółek ludu Nyssomu. Czy to z powodu tamtej strasznej powodzi, która zalała ją dawno temu?

–Pytasz, dlaczego przybyliśmy na północ, Królewska Córko? Jest to bardzo stara opowieść. Mówi się, że mój klan zawsze chciał wiedzieć, co jest dalej. Jest u nas więcej myśliwych niż w innych wioskach i mamy zwyczaj podróżować daleko. To żądza podróży zaprowadziła mnie na dwór twojego ojca. Postanowiłem tam zostać, gdyż zaciekał mnie twój lud, chciałem wiedzieć, skąd przywędrował, i pragnąłem poznać jego obyczaje, tak odmienne od naszych. Jak wiesz, zostałem nadwornym myśliwym...

–Tak, wiem! – Jak dobrze pamiętała tamte czasy i dzień, w którym poznała Jaguna. Odmieniec miał ze sobą dwa kociaki intonów. Nauczył je prostych sztuczek – prostych, a przecież zadziwiły one wszystkich widzów, gdyż intony były nieśmiałe i bardzo rzadko się je widywało.

–One nazywały się Issa i Itta – przypomniała sobie. – Potem zaprowadziłeś kupców do Ciemnych Dróg. Przywieźli stamtąd wiele muszli ralów i skór voorów.

–Trzykroć liczeni na palcach moi współplemieńcy mogliby dokonać tego równie łatwo -odparł. – Ale jest jeszcze coś. Mówiłem kiedyś, że przywódczyni mojego klanu interesuje się obcą wiedzą. To jej przekazałem większość informacji tym, czego się dowiedziałem w Cytadeli i podczas moich wędrówek. Dlatego klan obdarzył nas zaufaniem i moi krewni zajmują dobrą pozycję podczas Wielkich Rozmów. Zrobiłem to z radością, gdyż i ja pragnę uczyć się tego, czym wielu zapomniało albo czego nigdy nie znało. Teraz będę mógł dodać jeszcze więcej do naszych kronik. – W jego głosie brzmiało zadowolenie.

–Hassitti, a raczej ich "śniący", mówią, że grozi nam wielkie zło.

–Jasnowidząca Pani, bagna to kraina ruin, którą stworzyła zła wola. To, że kryje się w niej zło, jest równie naturalne, jak kształtowanie się nasion na pędach roślin. Mieliśmy już przedsmak tego, do czego jest zdolne zło, i wiemy, że może znowu nam zagrozić...

–Labomokowie?

–Jasnowidząca Pani, twoja siostra jest teraz królową Labornoku i Ruwendy. I to ona pomogła użyć wielkiego talizmanu.

–Orogastus i Voltrik nie żyją – powiedziała powoli Kadiya. – Haramis została Strażniczką, ale odeszła daleko. Binah wybrała sobie na mieszkanie Noth, które po

części należy do krainy błot, moja siostra zaś wyruszyła w góry. A przecież to w górach kryje się owo nieznane zło... Jagunie, czy kiedyś podczas swoich wędrówek dotarłeś do zachodnich gór? Kto albo co je zamieszkuje?

–Jasnowidząca Pani, twoje wędrówki są podobne do moich. Nigdy nie zapuściłem się tak daleko do ziemi Uisgu, która leży u podnóża gór. Nie uczynił też tego żaden myśliwy z mojego klanu, którego relację znam. A teraz zaśnij, Królewska Córko, ja pierwszy stanę na warcie.

Kadiya niechętnie ułożyła się do snu, rozmyślając Haramis i ledwie widocznej podobiznie siostry, którą ukazał jej Quave. Haramis wspominała plemieniu Vispi, władcach zaśnieżonych i oblodzonych gór, prawie zawsze niewidocznych dla podróżnych, którzy tam dotarli. Może jakiś Vispi był towarzyszem i nauczycielem Haramis, kimś takim jak Jagun dla Kadiyi? A może była sama? Dziewczyna zadrżała. Samotność... nie, nie życzyła tego siostrze. Ona sama od dziecka wędrowała po bagnach. Zawsze niecierpliwiło ją to, że nie pasowała do dworskich wyobrażeń tym, jaka powinna być księżniczka. To Odmieńcy byli jej przyjaciółmi, a nie dworzanie. Teraz nagle nasunęła się jej nowa myśl: czy tak silnie odczuwała samotność w krainie błot, ponieważ nie urodziła się tu? Czy tak będzie zawsze? Nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiała.

Deszcz znów się rozpadał, bębniąc głośno dno łodzi nad głowami Ruwendianki i Odmieńca. Kręcąc się niecierpliwie na rozsiewającym bagienne zapachy posłaniu, Kadiya próbowała przegnać natrętne myśli. Wreszcie zapadła w czarną otchłań snu.

Kiedy Jagun obudził ją, usiadła, nie wypuszczając z ręki czarodziejskiego miecza, i zapatrzyła się w strugi deszczu. W gęstym mroku nie było nic widać ani słyszeć poprzez uporczywy szum ulewy. Niezdarnie posługując się wewnętrznym wzrokiem, zaczęła szukać śladów życia w najbliższym otoczeniu.

Zauważyła iskierki sił witalnych małych stworzeń, którym deszcz nie przeszkadzał tak jak większym mieszkańcom bagien. Jedyne uczucia, jakich Kadiya doświadczyła podczas swych poszukiwań to głód i potrzeba napełnienia brzucha, uczucia drapieżników, pochłoniętych polowaniem. Reszta świata wydawała się całkowicie pozbawiona życia.

Stopniowo uświadomiła sobie, że amulet, który nosi od dziecka, jest ciepły. Wyciągnawszy go spod przemokłego kaftana, dostrzegła wewnątrz małą iskierkę, krążek bladego światła wokół czarnego kwiatka trillium. Pod wpływem impulsu dotknęła nim czoła, tuż pod koroną z warkoczy.

Tak, wydzielał ciepło i pulsował. Wydawało się, że uwięzione w bursztynie trillium oddycha jak małe zwierzątko. Jej talizman już kiedyś ożył. Służył jej za przewodnika, kiedy szukała Binah. Gdybyż tylko wiedziała, jakiej pomocy może jej udzielić! To Haramis władała Mocą – to ona połączyła wszystkie trzy talizmany w jedną potężną broń. Kadiya pogładziła pozbawiony czubka miecz uważając, by nie dotknąć trojga oczu. Kryła się w nich Moc i dzięki nim córka króla Kraina zabijała. Czy znów będzie musiała to robić?

Był pochmurny, mroczny poranek, gdy ruszyli dalej. Jagun tępym końcem włóczni

sondował błoto przed sobą, szukając zdradzieckich jam, które mogłyby pochłonąć nieostrożnego wędrowca. Musieli wielokrotnie zbaczać z drogi. Tego dnia uparcie wlekli się naprzód, niepokojeni tylko przez to, czym okolica mogła im zagrozić. Amulet Kadiyi nie przestawał świecić, rozjaśniając półmrok i myśli obojga.

Kiedy wreszcie, po blisko czterech dniach wędrówki, dotarli do Muttaru, Kadiya odetchnęła z ulgą i pomogła Jagunowi spuścić łódź na rzekę.

Po ulewnych deszczach nurt był wartki. Jagun trzymał długie wiosło sterowe i czujnie się rozglądał. Kadiya nie musiała wiosłować, przykucnęła więc na dziobie i badała okolicę. Życie... Tak, pełno tu było żywych stworzeń, ale nie wyczuła nic naprawdę niebezpiecznego.

Po dziesięciu dniach podróży dopłynęli na miejsce. Jezioro oblewało długi pomost, na którym stały domy klanu Jaguna. Poziom wody był znacznie wyższy niż podczas poprzedniej wizyty Kadiyi. Dziewczyna bardzo się zmieniła i świat zewnętrzny uległ wielkiej przemianie od dnia, w którym odważyła się złamać odwieczne obyczaje mieszkańców bagien. Jako uciekiniarka, za której głowę wyznaczono cenę, udała się do osady Nyssomu i poprosiła pomoc w walce ze wspólnym wrogiem. A przecież wszystko wyglądało tak jak wtedy. Tylko drewniane pale i platformy były pogrążone głębiej w wodzie. I tak jak przedtem ukryci wartownicy obwieścili ich przybycie. Powitalny gwizd jeszcze odbijał się echem, gdy łódź Kadiyi zatrzymała się przed centralnym, zbudowanym z bali domem.

I znów czekały przed nim cztery kobiety Nyssomu, nie zwracając uwagi na deszcz, który splukiwał im z policzków namalowane wzory i przemoczył szaty, Ignące do ciała. Dwie z nich Kadiya rozpoznała. Jak ich teraz powitają? Jagun pochylił głowę.

–Witam was, Pierwsze w Wiosce. Oby spoglądali na was przychylnie Ci, Których Imion

Nie Wymieniamy.

Pierwsza Mówczyni przyglądała mu się długą chwilę, która wydała się zmęczonej Kadiyi wiecznością, zanim udzieliła oficjalnej odpowiedzi.

–Witam was pod tym dachem, ciebie łowco, i ciebie, Królewska Córko, która znów do nas

przybyłaś.

Kadiya odpowiedziała pełnym szacunku gestem, którego nauczyła się dawno temu w Treviscie, kiedy po raz pierwszy zapuściła się na bagna.

–Ja, Kadiya, życzę wszystkiego najlepszego tym, którzy mieszkają pod tym dachem.

–

I dotknęła zabłoconą dłoń wyciągniętej ręki kobiety Nyssomu.

Przywódczyni klanu uśmiechnęła się.

–Niech ci się dobrze wiedzie, Królewska Córko. Słyszeliśmy tym, co ty i twoi

**sprzymierzeńcy działaliście daleko stąd, zadając klęskę siłom zła. Byliśmy
towarzyszami broni**

**i dlatego otrzymujesz od nas dar: od tej chwili jesteś naszą krewniaczką, członkinią
klanu. – Jej**

**uśmiech zgasł j spojrzała dziewczynie w oczy, jakby chciała w nich wyczytać jakieś
przesłanie. Po**

**chwili dodała: – Niepokój wkradł się do twego serca. Nasz klan cieszy się, że
zechciałaś do nas**

przybyć. Przyznaliśmy ci wszystkie prawa gościa.

Kobiety, które stały przy wejściu do drugiego domu, kłaniały się po kolei, kiedy Pierwsza Mówczyni prowadziła – też długim korytarzem – Kadię do izby, którą księżniczka tak dobrze pamiętała. Po wędrówce przez krainę błot z przyjemnością myślała czekających ją wygodach.

Kadiya wykąpała się, przypomniawszy sobie, że podczas ostatniej bytności serdeczność przyjaciół ulżyła jej zbolętemu sercu, tak jak ich płyny do kąpieli i wonne olejki przyniosły ulgę ciału. Uciekała wtedy przed przelewem krwi, przed pożarem i okrucieństwem, jakiego nie mogła sobie wyobrazić. Jej świat zawalił się w ciągu jednego dnia i jednej nocy, a przy życiu trzymał ją tylko lęk przed śmiercią i pragnienie zemsty.

Zabliźnione miejsce na głowie zapiekło ją od mydła, po które sięgnęła do umieszczonej w pobliżu muszli, ale nie zważała na to. Odprężyła się w ciepłej wodzie pozwalając, by zawładnęły nią spokój i ciepłe uczucia, którymi obdarzali ją Nyssomu.

Narzuciła na siebie ozdobioną frędzlami szatę, którą dla niej przygotowano, i rozczesała mokre włosy grzebieniem z rybich ości. Zapach wrzuconych do wody płatków kwiatu przeniknął jej wilgotną skórę i Kadiya z radością pomyślała, że choć na krótko może wyzwolić się od wszechobecnego odoru bagna.

Przywódczyni sześciu rodzin, które tworzyły Radę Klanu, zgromadziły się tak samo jak wtedy, gdy zdenerwowana dziewczyna stanęła przed nimi po raz pierwszy.

Jakaś młoda kobieta przyniosła gościnną czarę i wszystkie napiły się z niej po kolei. Kadiya pamiętała, by ulać na podłogę zwyczajową kroplę dla bogów.

–Królewska Córko, zauważyłam, że przyniosłaś ze sobą brzemię niepokoju. Jednak od

powrotu naszych krewnych, którzy przyczynili się do zwycięstwa nad królem z za gór i jego złym

magiem, nie dotarły do nas wieści żadnej wrażej armii. Nosisz na szyi to – wskazała amulet na

piersi Kadiyi – a u pasa tamto – teraz jej palec wskazywał miecz, który dziewczyna położyła

u swoich stóp. – Obie rzeczy żyją. Zatem nasze kłopoty jeszcze się nie skończyły. Czy jakiś inny

król chce spustoszyć nasz kraj?

Kadiya zawahała się, a potem uznała, że najlepiej będzie, jeśli opowie wszystkim.

–Pierwsza Mówczyni, żaden król nie przekroczył naszych granic. Moja siostra Anigel nosi

teraz podwójną koronę Labornoku i Ruwendy i panuje w pokoju. Otrzymałam jednak ostrzeżenie,

że albo tamtejsze siły zła jeszcze nie zrezygnowały z podbicia nas, albo nowi słudzy Ciemności

przybywają z gór, by wypróbować nasze siły.

W ten sposób zaczęła opowieść tym, co się wydarzyło, kiedy wiedziona wewnętrznym przymusem opuściła Cytadelę i wyruszyła do ogrodu zaklętego miecza.

Kiedy Kadiya doszła w swej opowieści do spotkania z Hassitti, wśród jej słuchaczek powstało poruszenie.

–Królewska Córko, to legendy – przerwała jej przywódczyni klanu.

–Żywe legendy – dodała stanowczym tonem dziewczyna. – tych, którzy uważają się za Strażników wszystkiego, co pozostawili Zaginieni.

Cichy pomruk przebiegł wśród kobiet Nyssomu. Pomruk zdumienia, a nie zaprzeczenia, pomyślała Kadiya. Szybko opisała przygodę Jaguna w ognistym labiryncie. Pierwsza Mówczyni pokiwała głową.

–Pułapki! Więc tak się odwdzięczają nam, którzy byliśmy rękami i nogami zaginionych

w dalekich miejscach! Nie wolno nam się z tym godzić.

Kadiya podjęła opowieść:

–Szlachetna Pani, jestem przekonana, że to nie Hassitti zastawili te pułapki. Myślę, że były

tam od czasów odejścia Zaginionego Ludu. Te istotki twierdzą, że są Strażnikami i obrońcami

wszystkiego, co pozostawili Wielcy Władcy Mocy. I rzeczywiście wydaje się, że zrobili to, co

mogli zrobić. – Opisała komnaty ze zgromadzonymi w nich skarbami. Wtedy znów jej przerwano.

–Twierdzą, że potrafią tłumaczyć sny! I to sny, które, jak mówisz, ostrzegają przed niebezpieczeństwem zagrażającym z gór. Czy jednak nie stoczyliśmy niedawno wojny

z przybyszami zza gór? Chyba nie zdołali się jeszcze pozbierać?

–Chodzi mi inne góry – nie północne, lecz zachodnie – wyjaśniła Kadiya. – Hassitti uważnie słuchają "śniących" i wierzą im.

–Królewska Córko, czy chcesz u nas szukać wiedzy tych górach? Dlaczego? Nasi ludzie nie zapuszczają się poza krainę błot.

–Powodem mojego przybycia tutaj jest... – Dziewczyna otworzyła sakiewkę ze skóry silisa, którą wyjęła z sakwy, zanim zaczęła opowiadać. Rozwinęła pokryty dziwnym pismem pasek pergaminu, odczytany dzięki zaklętemu mieczowi.

Przez chwilę wydawało się, że Pierwsza Mówczyni nie chce go dotknąć. Potem jednak, jakby zmuszając się do tej niemilej czynności, rozłożyła pergamin na kolanach. Jedna z siedzących obok kobiet podeszła bliżej i zerknęła jej przez ramię.

Linie, które czarodziejski talizman uwidoczniał, nie zbladły. Pierwsza Mówczyni przesunęła po nich palcem, jakby dotykając ich, mogła lepiej zrozumieć przesłanie. Potem podniosła oczy, radząc się spojrzeniem swojej pomocnicy, która wraz z nią oglądała znalezisko.

–Te runy napisane są prawidłowo, Pierwsza. To pismo Nyssomu – powiedziała tamta.

–Ale to Stare Pismo – zaproponowała Mówczyni – bardzo stare. To, co jest tutaj zapisane,

działo się dawno temu. W czasach matki mojej matki już prawie nim zapomniano. Tkaczko, czy

mamy coś podobnego do tej zapiski?

Kobieta Nyssomu skinęła twierdząco głową.

–Tak, mamy trzy takie teksty. Dwa z nich musiałam na nowo utkać podczas ostatniej pory suchej, ponieważ były tak stare, że groziło im zniszczenie. Znajdowało się w nich podobne przesłanie – mówiły złych mocach, kryjących się na zachodzie, ale uwięzionych i otoczonych takimi zabezpieczeniami, że kraina błot nie musiała zbroić się przeciw nim. Osaczył je Zaginiony Lud. To pismo – spojrzała na Kadię – wspomina jednym z takich zabezpieczeń jako wciąż niebezpiecznej pułapce. Zaginionieni władali tak wielką Mocą, że nie możemy się z nimi równać. Wielka Strażniczka Binah również miała Moc. Ty, Królewska Córko, zetknęłaś się z tą Mocą – albo z jej częścią. Twoja siostra zajęła miejsce Binah. Jednak nikt nie jest w stanie dorównać wiedzy i mocy Zaginionych. My, Nyssomu, nie próbujemy osiągnąć takiej potęgi, nie mamy bowiem wrodzonych zdolności, by z ich pomocą przyzywać te siły. Przez wieki, które minęły od odejścia Zaginionego Ludu, staraliśmy się tylko zapewnić bezpieczeństwo naszemu plemieniu. Przestrzegamy dawnych przysiąg, a zabraniaj ą nam one wstępu do miejsca, z którego właśnie przybyłaś. Być może chodziło powstrzymanie bardziej nierozważnych spośród naszych współplemieńców, którzy zechcieliby sięgnąć po coś, co do nich nie należy. Być może zło budzi się – podeszła bliżej do Pierwszej Mówczyni i przybrała surowy wyraz twarzy – dlatego że w minionych miesiącach przywołano za wiele dawnej Mocy. Skąd możemy wiedzieć, czy czarownik Orogastus, który parał się zakazaną wiedzą i używał jako broni ogni niebieskich, nie naruszył jakiegś odwiecznej równowagi, wypuszczając na wolność to, co z dawien dawna uważano za pokonane? Przywódczyni klanu podniosła rękę i Tkaczka zamilkła.

–Królewska Córko, dałaś nam wiele do myślenia. – Wygładziła dłonią leżący na kolanach pergamin. – Mamy własne kroniki, które przechowujemy i prowadzimy najlepiej jak potrafimy. Ostrzeżenie "śniącego" i tego, co trzymasz w dłoni, a nie możesz zwrócić – wskazała na miecz -każe nam uwierzyć, że zło się przebudziło. Otrzymałaś wszystkie prawa gościa i możesz liczyć na taką pomoc, jakiej byśmy udzielili krewnej. Wprawdzie jesteśmy ludem, który nie chwyta pochopnie za broń, ale nie zamykamy oczu i uszu na ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem, zagrażającym nam wszystkim.

–Stokrotne dzięki, Pierwsza Mówczyni. Pewne sprawy może załatwić tylko wiele rąk. Twoja przychylność podniosła mnie na duchu.

Kobiety Nyssomu wstały i jednocześnie wykonały ruch oznaczający uroczyste pozdrowienie. Opuściły izbę z Pierwszą na czele. Później do Kadiyi podbiegło dwóch młodych

Odmieńców, którzy gestami dali jej do zrozumienia, by za nimi poszła. Zaprowadzili ją do pokoju dla gości nie spokrewnionych z klanem.

Czekało tam na nią śniadanie i Kadiya zjadła je z apetytem, rozkoszując się smakiem potraw, które poznała jako dziecko podczas pierwszych wędrówek z Jagunem do krainy błot. Bardzo różniły się one od kaszy i owoców, którymi gościli ją Hassitti; ze smakiem chrupała delikatne korzenie trzciny laka.

Niebawem zjawiała się jakaś dziewczyna, by zabrać tacę. Wskazała na stos trzcinowych mat i zachęcającym gestem podniosła skraj utkanego z trawy przykrycia, w które wetknięto pachnące łądygi kwiatów, zapewniających śpiącemu dobry wypoczynek.

Kadiya usadowiła się na matach i właśnie zamierzała narzucić przykrycie na ramiona, gdy zza zasłony zastępującej drzwi ktoś zawołał ją cicho. Okazało się, iż była to niewiasta, którą przywódczyni klanu nazwała Tkaczką i która brała udział w udzielonym Kadiyi posłuchaniu.

Tkaczka niosła coś przed sobą na wyciągniętych rękach. Sztywną łądygę trzciny wygięto, aż utworzyła owal. Wewnątrz utkano z włókien nieregularny, otwarty wzór, wyglądający jak koślawa pajęczyna. Z jednego końca owalu zwisały dwa sznury, zielony i niebieski. Miały różną długość i do obu przywiązano pęki piór, które połyskiwały metalicznym blaskiem nawet w tym słabo oświetlonym pomieszczeniu.

–Czy widziałaś to, Królewska Córko?

–Nie, Tkaczko. Czy to jest przedmiot obdarzony Mocą?

–Istotnie. To jest sieć snu, która ma chronić przed nocnymi koszmarami i złymi wizjami. Ponieważ uprzedziłaś nas, że mogą nas nawiedzać, postąpimy mądrze, używając tej sieci.

Trzymając sieć snów jedną ręką, Tkaczka wspięła się na palce, usiłując drugą złapać coś w górze. Ściągnęła na dół prawie niewidoczny sznur, do którego przywiązała swoje "zabezpieczenie". Owalna tarcza zawisła swobodnie i zawirowała, powiewając upierzonymi sznurkami.

Kobieta Nyssomu przyjrzała się krytycznie coraz wolniej poruszającemu się owalowi i pociągnęła za sznurek, tak że znowu zawirował. Potem skinęła głową, jakby w uznaniu dobrze wykonanej pracy.

–Śpij dobrze, Królewska Córko. Nie musisz się teraz obawiać dotknięcia złych snów.

Zasłona w drzwiach opadła za Tkaczką, zanim Kadiya skończyła jej dziękować.

Umieszczona na stoliku lampa paliła się słabym płomieniem. Księżniczka położyła się na pościeli pod pachnącym nakryciem. Cienie drgały w półmroku. Pułapka na sny nadal kołysała się lekko. Zastanawiała się, co by tym powiedział Quave. Wyglądało na to, że Nyssomu nie chcieli przyjmować proroczych snów tak jak Hassitti.

Dziewczyna nie wiedziała, czy to zmęczenie sprowadziło na nią głęboki sen bez marzeń, czy też podziałało nyssomskie zabezpieczenie. Z zadowoleniem pogrążyła się w ciepłym, przyjaznym mroku.

Jeżeli biblioteka w opustoszałym mieście była labiryntem nie uporządkowanych materiałów, to ta, którą Kadiya zwiedziła z Tkaczką w wiosce Jaguna, okazała się wzorem porządku. Wrzała w niej praca. Kobieta kierująca tą pracą nie wyjaśniła wiele i Kadiya szybko doszła do wniosku, że prowadzenie kronik jest jedną z tajemnic, zazdrośnie strzeżonych przez tych, którzy się tym zajmowali.

Krosna były małe, zamontowane na stole, tak jak te, na których tkano w Treviscie szarfy i wstążki. Dostrzegła trzy, z tego dwa w użyciu. Różnokolorowe włókna trzciny i traw, nawinięte na wielkie szpule, leżały w zasięgu ręki. Zamiast czółenek Tkaczki używały długich igieł z nawleczoną nicią, za pomocą których tworzyły wzór, jakiego Kadiya nie mogła dostrzec.

Przy trzecim krośnie leżał przywieziony skrawek pergaminu, a obok niego duża szpula z nawiniętym kawałkiem tkaniny prawie tak szerokim jak starożytna zapiska była długa.

Tkaczka podprowadziła Kadiyę do środkowych krosien i zaczęła bardzo ostrożnie odwijać taśmę ze szpuli. Kiedy taśma powoli się odwijala, wzbijał się kurz, widome świadectwo tego, że powstała dawno temu.

Deszcz bębnił zamknięte okiennice biblioteki. Zawieszona pod sufitem lampy dawały dość światła, by Kadiya dostrzegła na taśmie różnokolorowe linie, które przeplatały się, rozdzielały, a niekiedy tworzyły kręgi lub plamy.

Tkaczka odwinęła tylko część wstęgi i przyłożyła do niej pergamin.

–To jest dzieło Jassoi, która była Tkaczką przed stu laty. Doskonały wyrób, który z powodzeniem stawiał opór czasowi. Opisano tutaj gwałtowne burze, które zniszczyły naszą ówczesną wioskę. Jest też jeszcze coś... rym, że przyszły wieści od Uisgu, którzy obawiali się jakiejś złej mocy, sięgającej ich granic, ponieważ góry się zatrzęśły. Deszcz i wiatr spowodowały osunięcie się ziemi ze szczytów...

–Czy można to uznać za celowe działanie w złych zamiarach? – wtrąciła Kadiya i dodała szybko: – Proszę wybaczenie, Tkaczko. Jestem zbyt porywcza, by zachować dobre maniery.

Tkaczka, którą dziewczyna początkowo uznała za jeszcze sroższą od Pierwszej Mówczynie, uśmiechnęła się lekko.

–Królewska Córko, żądy wiedzy nie zawsze towarzyszy dobre wychowanie. A co do

twojego pytania, odpowiadam: nie. Osunięcie spowodowane przez ulewę nie byłoby atakiem złych

mocy. Jeśli jednak otworzyłoby ono zamkniętą ścieżkę albo ukryte drzwi, można by je za takie uznać.

–Ścieżkę albo drzwi – powtórzyła z namysłem Kadiya – w północnych górach, zamieszkanym przez Vispi? Moja siostra kontaktowała się z nimi, w dobrej sprawie. Czy ich

terytoria rozciągają się poza ziemiami Uisgu?

–Nie wiem – odparła Tkaczka. – Uisgu przez te wszystkie lata nigdy nie napomknęli takim plemieniu. Jednak od tamtej pory – ponownie skupiła uwagę na paśmie tkaniny – nie dotarły stamtąd żadne nowe ostrzeżenia przed kłopotami.

–Czy macie inne zapiski tym, czego obawiali się Uisgu?

–Uisgu mogą mieć własne kroniki. Dzielą się z nami informacjami tylko wtedy, gdy chodzi zagrożenie dla całej krainy bagien. Przysłali tylko tyle. – Mówiąc to, Tkaczka zwijała na szpulę utkaną z roślinnych włókien kronikę.

–Czy wiadomo wam coś więcej górach, rozciągających się poza terenami zamieszkanymi przez Uisgu? – Kadiya nie ustępowała. Coraz lepiej zdawała sobie sprawę, jak niewiele wie świecie bagien – ona, która miała sobie tak wysokie mniemanie z powodu swoich kontaktów z Jagunem i zaledwie kilku krótkich podróży. Podczas wojny zawędrowała znacznie dalej niż mogła się spodziewać, a teraz uznała, że to wszystko miało niewiele wspólnego z przekroczeniem granic jej ignorancji.

–Zapisujemy każdą informację krainie błot i życiu naszych plemion – odrzekła Tkaczka. – Cóż nas obchodzą góry? Uisgu są naszymi kuzynami, ale spotykamy się z nimi tylko z powodu handlu albo w obliczu wielkich niebezpieczeństw.

Umieściła szpulę z kroniką obok innych, ułożonych rzędami na półkach, stojących przy trzech ścianach pomieszczenia. W tym samym momencie coś zadźwięczało w powietrzu...

...A może zaświdrowało w uszach? Kadiya bezwiednie podniosła do nich ręce, broniąc się przed przenikliwym zawrozczeniem. Ale mimo mocnego ucisku, lament nie ustawał. W takim razie musiała go słyszeć w myśli; był taki chrapliwy i głośny, uderzał jak młotem. Zachwiała się na nogach, oszołomiona.

Kobiety Nyssomu również wykonały ten sam gest i grymas bólu wykrzywił ich twarze. W żadnym razie nie mogło to mieć nic wspólnego z szalejącą na zewnątrz

nawałnicą.

Kadiya wyprostowała się, kiedy niesamowity dźwięk ucichł. Z dłonią na rękojeści miecza skierowała się do drzwi, Tkaczka postąpiła krok za nią.

–Chyba mamy kłopoty – burknęła.

W korytarzu zebrał się już tłum, gdyż z każdą chwilą Nyssomu coraz liczniej opuszczali rodzinne pokoje i tłoczyli się na platformie przed wejściem, do której przycumowano łodzie.

Wszyscy byli pod bronią. Kadiya zobaczyła las włóczni i dmuchawki w rękach zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Tylko młodych odesłano na tyły niecierpliwymi klapsami.

Nie tylko ten dom był zatłoczony. Przed innymi chatami również zgromadzili się mieszkańcy. Niektórzy z obrońców wsiedli do lekkich łódek i ruszyli po wzburzonym jeziorze do brzegu.

Jagun przyłączył się do jednej z grup, czekających na swoją kolejkę. Kadiya przepchnęła się do niego.

–Co to takiego? – zapytała, podnosząc głos, by mógł ją usłyszeć ponad gwizdami i niezrozumiałymi dla niej okrzykami mieszkańców wioski.

Jagun nawet nie odwrócił głowy czekając, aż znajdzie się dla niego miejsce w łodzi. Kadiya złapała go więc za rękę w obawie, że zniknie, zanim powie, co tu chodzi.

–Ktoś się zbliża. To wieść śmierci! – Uwolnił się szarpnięciem.

Kadiya zdała sobie sprawę, że nie powinna wsiadać wraz z nim do łódki, którą wybrał, była bowiem zbyt ciężka. Nie umiała też się posługiwać orężem Nyssomu, więc na nic by się im nie przydała.

Pierwsza Mówczyni i kobiety z Rady stały teraz na przodzie platformy i żadna z nich nie zwracała uwagi na chłuszczącą je ulewę. Z każdej ze spuszczonej na wodę łodzi przynajmniej jeden z pasażerów już wylewał pośpiesznie wodę.

Ku zaskoczeniu Kadiyi łodzie, które wypłynęły ze wszystkich domów, rozdzieliły się. Część z nich skierowała się do ujścia rzeki, pozostałe zaś podążyły ku brzegom jeziora. A kiedy pierwsza przybiła do błotnistej brzegu, wiosłarze wyciągnęli ją z wody i razem z nią zniknęli w krzakach. Brzeg w ciągu kilku chwil opustoszał.

Dziewczyna wiedziała, że Odmieńcy umieją doskonale się bronić w swojej błotnistej krainie. Na brzegu znalazło się teraz tylu wojowników, że każda siła, która próbowałaby dotrzeć do nawodnej wioski, nie miałaby łatwego zadania.

Może to Skritekowie? Żadna inna możliwość nie przychodziła jej do głowy. Gdyby nawet jakiś oddziałek Voltrika zabłąkał się na bagnach, nie mógłby zaatakować. Jednakże Skritekowie, słynący z podstępów i pułapek, mogliby zręcznie przekraść się do serca zamieszkanym ziem i odciąć odwrót grupce Odmieńców. Nigdy jednak nie słyszała, żeby atakowali wioski – chyba że pod naciskiem ludzi Voltrika w

ostatnich tygodniach? – to nie był ich sposób walki.

Podeszła do Pierwszej Mówczyni. Krzyk, który na chwilę zagłuszył łoskot ulewy, nie powtórzył się. Strugi wody, smagające jezioro, co i raz zasłaniały brzegi. Możliwe, że Skritekowie nauczyli się nowej taktyki od najeźdźców i jakiś zdolny przywódca właśnie ją wypróbował.

Z trudem dostrzegła flotyllę łodzi, która skierowała się do ujścia rzeki. Wartownicy zwykli czuwać nie tylko w pobliżu jeziora, ale także wzdłuż wpadającego do niej strumienia oraz w pobliżu krzaków, którymi zastawiano rzeczkę w poprzek jak zasłoną.

Wyteńczyła wzrok, starając się dostrzec więcej łodzi, odwołując się nawet do swojego daru jasnowidzenia, z którego była taka dumna, kiedy rozległ się następny przeraźliwy okrzyk. Ten nie wstrząsnął nią tak jak pierwszy, a może, raz go zniósłszy, teraz radziła sobie z nim lepiej.

Dostrzegła poruszenie wśród stojących w pobliżu kobiet Nyssomu. Jedna z nich podeszła do Mówczyni i podała jej wielką muszlę. Przyłożywszy do niej szerokie usta, przywódczyni klanu wydobyła serię gwizdów, donośnych jak sygnał trąbki i podobnych do niektórych dźwięków języka Nyssomu.

Odpowiedziała na następny okrzyk. W polu widzenia znalazły się trzy płynące od ujścia rzeki łodzie. Kadiya zauważyła w trzeciej dwie skulone postacie.

Kiedy łodzie podpłynęły bliżej, dostrzegła przemoczone i zabłocone płaszcze przybyszów. Rozpoznała Uisgu. Samo przybycie tych nieśmiałych istot świadczyło, że skłoniło ich do tego wielkie niebezpieczeństwo.

Obie rasy Odmieńców nie prowadziły ze sobą sporów, ale i nie kontaktowały się zbyt często. Uisgu byli znacznie prymitywniejsi od Nyssomu i nie lubili się zadawać z istotami innych ras i odmian. Przed wojną spotkała kilku z nich w Treviście. Zapuszczali się głęboko na bagna, jednakże w zasadzie nie zbliżali się do ludzkich osiedli, używając Nyssomu jako pośredników.

Zaskoczyło ją więc przybycie tej dwójki. Kiedy eskortowana przez dwie łodzie Nyssomu łódka podpłynęła do długiego domu, przed którym stała, skulona na dziobie postać odrzuciła płaszc i podniosła głowę. Kadiję wprost poraziło – to była kobieta! Jak wszyscy z tej rasy była porośnięta futrem na całym ciele z wyjątkiem twarzy. Przemoczona sierść ściśle oblepiła ciało i nowo przybyła wyglądała, jak powleczona ciemną farbą. Zwyczajowy malunek na twarzy rozpląnął się pod wpływem deszczu i na skórze pozostały niewyraźne ślady barwnika. Drugi Uisgu był młodym mężczyzną, muskularnym i sądząc po sposobie, w jaki manewrował wiosłem, doświadczonym wiosłarzem.

Kiedy wszystkie jednostki zbliżały się do platformy, Kadiya dostrzegła na jednej z łodzi dowodzącego nią Jaguna. Przybysze przytrzymali swą łódkę z tyłu, jakby niepewni przyjęcia.

Pierwsza Mówczyni zawołała coś bardzo głośno, by przekrzyczeć szum deszczu, ale Kadiya i tak nic z tego nie zrozumiała.

Po chwili łódka Uisgu też zbliżyła się do platformy. Wioślarz rzucił linę, którą złapał stojący najbliżej Nyssomu. Ostrożnie przyciągnięto ją do kładki, tak by kobieta Uisgu bez obawy mogła na nią wejść. Jeden z gospodarzy pośpiesznie wyciągnął do niej rękę.

Lekko pochylona do przodu czekała, aż jej towarzysz szybko poda jej laskę; oparła się na niej ciężko.

Pierwsza znów zadęła w muszlę, a potem ujęła rękę kobiety Uisgu, jakby była jej siostrą z tego samego klanu, i powoli poprowadziła ją do długiego domu. Jej doradczynie, a z nimi Kadiya, pośpieszyły w ślad za nią.

Młodzieniec Uisgu zarzucił na ramię podróżną sakwę i zrównał się z Kadiją, ze zdumieniem spojrzawszy na nią szeroko otwartymi oczami. Podniesioną ręką zrobił dziwny gest, który dziewczyna już знаła. Pazury Hassitti poruszały się w taki sam sposób, gdy się spotkali. Co miały ze sobą wspólnego te dwie rasy? Jeszcze jedno z nurtujących ją pytań, na które nie znalazła odpowiedzi.

X

Tym razem to kobieta Uisgu spoczęła na krześle dla gościa, podczas gdy Kadiya, wślizgnąwszy się do środka, stanęła za ławką, na której zasiadły członkinie Rady. Kiedy zaferowano nowo przybyłej poczęstunek i odpoczynek, ta odmówiła ze zniecierpliwieniem i poprosiła natychmiastowe posłuchanie u Pierwszej Mówczyni. I nie dość na tym: nalegała, by wezwano również Pierwsze sześciu innych rodów tworzących klan. Dopiero wtedy zgodziła się przyjąć poczęstunek i zaspokoić głód i pragnienie.

Młodzieniec, który jej towarzyszył, również wślizgnął się do pokoju Rady i przykucnął za Kadiją, położywszy przed sobą sakwę. Oparł na niej ręce, jakby jej zawartość była tak cenna, iż musiał przedsięwziąć dodatkowe środki ostrożności, żeby ją zabezpieczyć.

Kobieta Uisgu porozumiewała się za pomocą myśli zapewne po to, by wszyscy ją zrozumieli.

–Jestem Salin z domu Safor z klanu Segin. Jestem tą, która widzi... – Uzupełniła to oświadczenie gestem, który zaraz za nią powtórzyła Pierwsza Mówczyni.

–Zapadła taka ciemność, jakiej nie widziano od setek lat. Jest coś, co zabija w straszliwy sposób. Nie wiemy, jak to nazwać, nie zetknęli się też z czymś takim nasi przodkowie. Dlatego przybyłam, by poprosić wasze Tkaczki dawnych myśli poszukanie informacji naturze tej pełzającej okropności. Chcę dowiedzieć się, co to takiego, żeby mój lud mógł z tym walczyć.

–Jakie jest to coś, czym mówisz?

–Takie. – Nie odwracając głowy, kobieta Uisgu strzeliła palcami. Jej towarzysz szybko wyjął z sakwy płaską misę z takiego samego niebieskozielonego metalu, jaki Kadiyą widziała u Hassitti.

Nałął do misy przezrystego płynu z bukłaka z rybiej skóry, a potem, czołgając się na łokciach i kolanach, ustawił ją pomiędzy stopami jasnowidzącej i Pierwszej Mówczynie.

Ta ostatnia nachyliła się w oczekiwaniu. Kobieta Uisgu zamknęła oczy. Oddychała powoli i głęboko w niczym nie zmaconej ciszy pokoju Rady. Kadiyą wiedziała, co się dzieje. W Treviście spotkała jasnowidzów, którzy "czytali w wodzie" dla swoich klientów. Jedni twierdzili, że w ten sposób mogą zajrzeć w przyszłość, drudzy zaś chwalili się, iż umieją pokazać, co właśnie gdzieś się dzieje.

Woda w misie niespokojnie zafalowała, potem zawirowała. Następnie zrobiła się ciemna i straciła swą przezrystość. Przybrawszy barwę bagienno-jeziorka, znieruchomiła. Jasnowidząca Uisgu wyciągnęła rękę nad miską, wysoko ponad powierzchnią wody. Poruszyła długimi palcami. Odchyliła do tyłu głowę, nie otwierając jednak wielkich oczu.

Potem jej ręce bezwładnie opadły na kolana. W misce coś się poruszyło – ale to nie woda zawirowała, tylko na jej ciemnej powierzchni coś nagle błysnęło.

Kadiya chyłkiem przesuwiała się do przodu, aż zobaczyła wyraźnie obraz, jaki tam powstawał. Oto patrzyli z góry, jak skrzydlate quimy, na skrawek twardej ziemi, na pagórki, których było pełno w wyższych partiach moczarów. Zazwyczaj znajdowały się tam jakieś ruiny. Ten skrawek jednak był poorany bruzdami i wszystko świadczyło, że zebrano z niego pulin.

Jednak resztki zbiorów wchłaniał jakiś zielonkawożółty porost czy narośl przerośnięta czerwonymi jak krew liniami. Zdawała się pulsować i pełzać po ziemi niczym wielki ślimak ze Złotych Błot.

Było w niej coś odrażającego, w najwyższym stopniu obcego. Kadiyą przełknęła ślinę czując, że robi się jej niedobrze. Dla tego czegoś nie było miejsca w normalnym świecie ludzi czy Odmieńców. Najgorszy jednak wydawał się nie falujący i pulsujący polip, który zatruwał ziemię, ale zwłoki – leżące na boku, z podkulonymi nogami, jakby ofiara próbowała za życia zmniejszyć torturujący ból. Zmarły wyglądał jak Uisgu, lecz na zaciśniętych wokół kolan rękach widniały ohydne zielonożółte plamy.

Obraz w misie się powiększył. Pochylili się teraz bezpośrednio nad zwłokami. Mimo podkulonych nóg i mocno zaciśniętych rąk można było dostrzec nóż myśliwski wbity

w pierś zmarłego.

Na powierzchni wody pojawił się wir i obraz się zmienił. Tym razem bystry nurt omywał wysepkę pogrążoną w półmroku. Znowu widać było to samo żółtozielone obrzydlistwo – teraz

jednak pokrywało plamami ziemię, jakby wylane z jakiegoś olbrzymiego zbiornika. I plamy te powiększyły się na oczach widzów.

Inny obraz, tym razem dryfującej łodzi. Obok niej unosił się na wodzie brzuchem do góry jeden z rimorików, przyjaciół Uisgu. Ciągnęli oni łodzie, gdy Uisgu musieli podróżować bardzo szybko. Na wzdętym brzuchu rimorika rozlała się zielonożółta plama, a w łodzi leżał mężczyzna Uisgu.

Ten obraz nie był nieruchomy. Uisgu poruszył się powoli, a łódź przechyliła się niebezpiecznie. Nogę pasażera od kostki po biodro pokrywała dobrze już znana barwa. Z widocznym wysiłkiem wyciągnął ostrą skrobaczkę do ryb i poderżnął sobie gardło.

Woda zawirowała, obraz znikł, ale Kadiya nie miała wątpliwości, że we wróżebnej misie ukazano coś, co wydarzyło się naprawdę.

Jasnowidząca Uisgu otworzyła oczy i skierowała spojrzenie ku Pierwszym klanu.

–Tak się u nas rzeczy mają, Mądre Kobiety. To zło rozprzestrzenia się po naszej ziemi

bardzo szybko, pozostawiając plugawą śmierć w każdym swoim śladzie. Ginie wszystko, czego

dotknie ta żółta trucizna. Straciliśmy cały klan, ponieważ jego członkowie starali się pomóc

zarażonemu myśliwemu, który zdołał się przywlec do rodzinnej wioski. Teraz każda ofiara tej

zarazy odbiera sobie życie, żeby oszczędzić pozostałych. Wiemy, że macie wiele kronik i że sięgają

one setek lat w przeszłość. Nasze nie wspominają czymś takim, nie mówią też, jak z tym walczyć,

ale to zło zagraża całej naszej ziemi. Pytam więc was, czy możecie coś mi powiedzieć tej pladze?

Tkaczka podeszła do wróżebnej misy i wpatrzyła się w wodę, z której ustępowała ciemność.

–Siostró w Mocy, nic tym nie wiem, a jestem Strażniczką archiwum i jego krosien od

stu

dwudziestu lat. Nie mylisz się mówiąc, że zgromadzono tu wiele zapisków i że można je

przeszukać.

Kadiya, wiedziona pewną myślą, zlekceważyła obyczaj i nieoczekiwanie zbliżyła się do kobiety Uisgu.

–Jasnowidząca Pani, z jakiego kierunku przybyło to ohydne zło? – zapytała.

Salin spochmurniała. Obejrzała niechętnie Kadiyę od stóp do głów. Jej lud nigdy nie utrzymywał żadnych stosunków z Ruwendianami. Czyżby jej nie ufała?

Pod wpływem impulsu dziewczyna obnażyła miecz i przesunęła nim ponad miską z przejrzystą teraz wodą.

Jedno z czarodziejskich oczu otworzyło się – było to oko Odmieńca. Zdawało się patrzeć prosto na jasnowidzącą Uisgu. Mięśnie jej małego ciała napięły się i zadrżały. Podniosła rękę z kolan i spojrzała na Kadiyę.

–Władczyni Mocy – odezwała się, robiąc taki sam gest jak przedtem jej towarzysz, a wcześniej Hassitti – znów się zjawiała na świecie. Czy sprowadziło cię to? – Wskazała na wróżebną misę.

–Nie wiem – odrzekła Ruwendianka. – Ale powiedz mi, Mądra Kobieto, czy ta śmierć schodzi z zachodnich gór?

–Tak jest, Władczyni Mocy. – Uisgu zamrugła.

–A dokąd zdaje się zmierzać?

–W stronę ziem Skriteków.

–Tkaczko, trzeba przeprowadzić poszukiwania – powiedziała przywódczyni klanu Jaguna.

Kadiya jednak zadała jeszcze jedno pytanie:

–Co w krainie Skriteków mogłoby przyciągnąć takie zło? Pierwsza Mówczyni poruszyła wargami, jakby zamierzała splunąć.

–Cóż wiemy o Skritekach poza tym, że są wcieleniem zła i ohydą tego świata? Czyż wrogowie, którzy zaatakowali twój lud, Królewska Córko, nie zwerbowali ich do swojej armii? Czyż nie z nich wywodził się czarownik, który spustoszył wasze ziemie? Można się było spodziewać, że jakaś zła Moc będzie ich poszukiwać.

Później zwróciła się do kobiety Uisgu.

–Siostró w Mocy, podróżowałaś długo i musisz być bardzo zmęczona. Odpocznij więc,

kiedy my będziemy przeglądać kroniki. Bądź pewna, że pomożemy ci w miarę naszych

możliwości. Jeżeli ta żółta zaraza się rozprzestrzeni, niech twój lud schroni się u nas. Połączymy

nasze włócznie i strzały we wspólnej walce z tym niebezpieczeństwem, tak jak wspólnie

przeciwstawiliśmy się Skritekom.

W archiwum jarzyły się liczne lampy. Opróżniono stół i przyniesiono kilka

taboretów, żeby nie tylko Tkaczka i jej dwie pomocnice, ale również Pierwsza Mówczyni i Kadiya mogły przy nim usiąść. Salin i jej towarzysz po posiłku odsypiali trudy podróży.

Tkaczka zręcznymi ruchami rozwijała kroniki. Kilka od razu odłożyła i poleciała na nowo zwinąć swoim pomocnicom. Na stole pozostały trzy szpule. Obok spoczął pergamin przywieziony przez Kadiję z miasta Zaginionych.

Tkaczka przesuwiała palcami po niebieskozielonych liniach, od czasu do czasu dotykając czerwonych kropek. Kadiya niecierpliwiła się coraz bardziej. Pomyślała kronikach zgromadzonych lub pominiętych przez Hassirti. Czy będzie musiała wrócić do miasta, żeby dowiedzieć się czegoś więcej? Jej własna niewiedza bardzo ją denerwowała. Nie umiała odczytać tych archaicznych

symboli. Nie sądziła też, by komuś z obecnych powiodło się lepiej. Może trzeba skontaktować się z Haramis?

Kiedy jej siostra przywdziała płaszcz Arcymagini, przejęła także po Binah obowiązki Wielkiej Strażniczki Ruwendy, toteż zaraza szerząca się w krainie bagien powinna ją zainteresować.

Kadiya sięgnęła po swój amulet. Kiedyś porozumiewała się z siostrą za jego pośrednictwem. Czy znów jej w tym pomoże?

W archiwum panowała cisza, słychać było tylko skrzyp przesuwającego się po tkaninie paznokcia Tkaczki. Ruwendianka ostrożnie oddaliła się od stołu, ścisnęła w dłoni amulet, zamknęła oczy i skupiła się, budując w myśli obraz siostry takiej, jaką widziała w owym mrocznym pomieszczeniu.

–Haramis! – Jej bezgłośny okrzyk brzmiał jak rozkaz. – Haramis...

Wydawało się, że cienka niby gaza mgielka ukrywa siostrę. Kadiya napała na ową dziwną zasłonę i nagle poczuła, że ma do czynienia z prawdziwą, choć niewidzialną zaporą.

–Haramis? – Brak odpowiedzi. Jakby dzieliły je zamknięte drzwi. Wyczuła, że to nie

Haramis uniemożliwiła łączność między nimi. Czyżby obudziły się siły większe niż te, którym

rozkazywała jej siostra? Kadiya jeszcze mocniej ścisnęła amulet, jakby chciała wydobyć z niego

odpowiedź.

–Ach... – Palec Tkaczki zatrzymał się w końcu. Zwróciła się do siedzącej bliżej pomocnicy:

–Przyniesź kronikę Lysty, tę z czwartego roku!

Młoda Nyssomu wstała i podeszła do przeciwległej ściany pokoju. Przesunęła ręką wzdłuż wypełnionej zwojami półki i przyniosła jeden z nich. Zaszyto go w przezroczysty cylinder z rybiego pęcherza. Tkaczka rozcięła go ostrożnie i z równą ostrożnością poczęła cal po calu rozwijać. Obserwujące ją kobiety kichnęły. Kadiyę zaś zaswędził nos od zapachu, którego nie- umiała zidentyfikować.

–To zapiski z bardzo dawnych czasów – skomentowała Pierwsza Mówczyni. – Czy

zawierają jakąś wzmiankę żółtej pladze?

–Nie, nic tym nie mówią. – Tkaczka przytrzymała rozwinięty zwój i nachyliła się nad nim.

To, co Kadiya tam zobaczyła, w niczym nie przypominało innych kronik Nyssomu. Tu też

były linie, ale nie biegły równo, lecz wiły się jak horyzontalne spirale.

–W czwartym roku sprawowania przez Lystę funkcji Tkaczki napadli nas Skritekowie. Tak

groźna była to inwazja, że Uisgui i Nyssomu połączyli swoje siły, by z nią walczyć. Jeden z rodów

naszego klanu dotarł aż tutaj w pościgu za Skritekami – dotknęła zwoju – w głąb ich ziemi. Pojmali

oni skritekańskiego Wabika Krwi. Wśród naszych był władca Mocy, który umiał odczytać

przesyłane za pomocą myśli włącznie Wabika. I dowiedział się, że w samym sercu krainy tych stworów jest czarne miejsce podobne do drzwi. Wyszło z nich wtedy coś, co zamierzało napaść na nas. Lecz to zło nie było dostatecznie silne – skurczyło się i zniknęło. Powiadano, że Szlachetna Pani Binah wysłała w myśli tak silny rozkaz, że ponownie zamknęła owe drzwi, które nigdy nie powinny były zostać otwarte, i zniszczyła to, co z nich się wynurzyło.

–A teraz ta zaraza wędruje przez wasze ziemie, może do tamtego miejsca, z którego wyszła? – Nie wytrzymała Kadiya.

–To możliwe. – Tkaczka spojrzała na dziewczynę.

–Zatem wtedy również była jakaś zaraza? – Nie ustępowała Kadiya.

–Nie opisano nic podobnego.

Ruwendianka wyciągnęła miecz ponad spiralnymi liniami na zwoju. Wiązka światła dotknęła tkaniny. Tym razem odpowiedziało Oko Zaginionych.

–Ach, tak... – Tkaczka gwałtownie cofnęła się od oświetlonego miejsca, a pozostałe kobiety

powtórzyły za nią: – Ach, tak...

Światło zniknęło, oko znów się przymknęło. Kadiya podniosła miecz.

–Nie władam Mocą tak wielką jak Arcymagini – powiedziała. – Ale chciałabym

porozmawiać z moją siostrą. Otrzymała lepsze wykształcenie niż ja i mogłaby udzielić odpowiedzi

na dręczące nas pytania. Nie mogę jednak do niej dotrzeć moim nie wyćwiczonym umysłem. Jeżeli

macie wśród was kogoś, kto to potrafi, pomóżcie mi.

–Jest wśród nas tylko ta, która przybyła z prośbą pomoc, Salin z ludu Uisgu. – Pierwsza

Mówczyni wstała. – Ale najpierw musi odpocząć – czyż już nie ukazała nam swoich możliwości?

Tkaczko, niech to zostanie skopiowane. – Wskazała na leżący na stole zwój. – Może będziemy

potrzebowali tego jako przewodnika.

Wyglądało na to, że nic więcej nie znajdą w wioskowych kronikach. A to bardzo mało, pomyślała Kadiya. Mądra Kobieta i Uisgu udowodniła, że władza Mocą. Lecz jeśli zużyła ją na swoje poszukiwania, to może już niewiele będzie mogła zrobić.

Kadiya wróciła do swojej kwatery. Jeszcze raz gruntownie przejrzała podróżną sakwę. Jeżeli ma przekazać Haramis więcej informacji zarazie, musi sama wszystko obejrzeć i dowiedzieć się niej jak najwięcej.

Trzymając miecz w dłoniach, spróbowała posłużyć się nim w taki sam sposób jak przedtem amuletem. Bez jakiegokolwiek rezultatu – nie zobaczyła nawet kłębiącej się mgły.

W archiwum czekała długo na przyście pozostałych kobiet. Salin usiadła, trzymając przed sobą wróżebną misę, inne zgromadziły się w cieniu, gdzie paliły się tylko dwie lampy.

Kobieta Uisgu wyglądała na jeszcze bardziej zmęczoną niż przedtem. Ale ręce jej nie drżały, gdy przygotowywała misę. Kiedy woda pociemniała, Salin zwróciła się do Kadiyi, nie odrywając oczu od wróżebnej misy:

–Władczyni Mocy, pomyśl tej, którą chcesz przywołać. Dziewczyna wpatrzyła się w mętny płyn.

–Haramis! – krzyknęła w myśli. I zawołała jeszcze raz z całej siły, kładąc jedną rękę na amulecie, a drugą na mieczu.

Lekka mgiełka pojawiła się w misie. Wirowała wokoło, nie ukazała jednak żadnego obrazu.

–Haramis! – Kadiya uderzyła niewidoczną ścianę z taką siłą, jakby usiłowała wybić dziurę

w kamieniu.

Salin przesunęła ręką nad misą, zgiąwszy palce, jakby chciała zerwać tę zasłonę. Mgła pozostała.

–Coś zwróciło się przeciwko nam – powiedziała niechętnie, cedząc słowa. – Moc rośnie, ale

nie ma ona nic wspólnego ze Światłem.

Kadiya puściła amulet, lecz miecz nadal ścisnęła.

–Mądra Kobieto, jeśli nie możesz dotrzeć do mojej siostry, czy mogłabyś znów przyjrzeć

się żółtej zarazie? Czy nadal szerzy się w tym samym kierunku?

Salin klasnęła nad misą. Mgła zniknęła, ale woda bynajmniej nie pojaśniała. Zdawała się krzepnąć i ciemnieć wraz z cieniami, i które się wyostrzyły i stworzyły obraz. Zgromadzone w archiwum kobiety znowu spojrzwały na skrawek moczarów, gdzie żółte plamy połyskiwały jak śmiercionośny szlam. Dostrzegły jednak coś jeszcze: czarny punkt w centrum zgnilizny. Obraz nie był jednak tak wyraźny, żeby mogły poznać naturę tego punktu. W dodatku trwał on tylko kilka chwil, po czym zasłoniły go płomienie i wszystko zniknęło. Salin cofnęła się z okrzykiem: – To Moc... Moc, która wie, że ją śledzimy!

–Znam to miejsce. – Jedna z członkiń Rady przerwała milczenie. – To Wyspa Wieży Sal. Wszystkie kobiety poruszyły się niespokojnie. Pierwsza spojrzała na Tkaczkę.

–Teraz rozwiń i pokaż nam plan dróg – poleciła.

Na stole rozłożono kwadrat tkaniny tak wielki, że trzeba było zwinąć jego zwisające końce. Kadiya patrzyła na faliste linie i dopiero po chwili zrozumiała, co ma przed sobą: rozpoznała bieg Mutaru.

Pierwsza Mówczyni wygładziła mapę.

–Wezwijcie Jaguna – rozkazała. – To zadanie dla wędrowca.

Zapraszanie na naradę mężczyzny najwidoczniej było sprzeczne z obyczajami, rozległ się bowiem pomruk sprzeciwu. Przywódczyni klanu bez słowa spojrzała tylko na jedną z niższych rangą kobiet i ta z ociąganiem wyszła z izby.

Salin podeszła do stołu i popatrzyła na mapę. Wyciągnęła rękę, powiodła nią wzdłuż jakiejś linii.

–Już tak daleko rozprzestrzeniła się ta zaraza! – wyszeptwała.

Na ścianie Wielkiej Sali w Cytadeli wisiała mapa, ale Kadiya rzadko zwracała na nią uwagę. Wyblakłe linie prawie nic wówczas nie znaczyły w porównaniu z kipiącą życiem krainą błot. Żałowała teraz, że okazywała taką beztroskę i nie zapoznała się bliżej z mapą, a zwłaszcza z zachodnimi ziemiami Uisgu.

Jagun wszedł właśnie do archiwum i powitał z szacunkiem Pierwszą Mówczynię.

–Łowco – przeszła od razu do rzeczy – dotarłeś do Wieży Sal. – Raczej stwierdziła ten fakt niż zapytała.

–Raz. Spotkałem się z Sinu z Klanu Val. Dobrze znał tamte okolice, ponieważ były częścią ziem jego ludu. A z Wieżą Sal związane są pewne legendy i one sprawiły, że chciałem ją zobaczyć.

–Mądra Kobieto – Pierwsza przemówiła do Salin – wskaż nam drogę, jaką ta zaraza rozprzestrzeniła się od miejsca, w którym pojawiła się po raz pierwszy.

Jasnowidząca Uisgu nachyliła się i wskazała palcem prawie prostą linię od zachodu do punktu oznaczającego Wieżę Sal.

–Oto ona – powiedziała.

Jagun obserwował ją uważnie, a kiedy cofnęła rękę, sam dotknął mapy palcem.

–Wydaje się, że ta linia rzeczywiście tak biegnie, ale to jeszcze nie znaczy, iż kończy się na Wieży Sal. Jeżeli ją przedłużymy, o, w tym kierunku, dotrze w głąb krainy Skriteków.

–Powinniśmy lepiej poznać tę zarazę, zanim się rozprzestrzeni – wtrąciła Kadiya. –

Mądra Kobieto, ponieważ twoja Moc nie może wyjaśnić, czemu mamy się przeciwstawić, musimy więc sprawdzić to sami. Nie sposób walczyć z wrogiem, nie znając jego natury i broni, którą się posługuje. Dlatego trzeba dotrzeć do Wieży Sal.

Kadiya nie pozwoliła, by opadły ją wspomnienia wydarzeń ukazanych przez Salin. Przywołała inny obraz – podobiznę miecza-talizmanu w pełni mocy, promieniującego niszczycielską energią. Jeżeli przyjdzie jej stanąć do walki – kimkolwiek lub czymkolwiek jest wróg – będzie potrafiła skończyć z nim raz na zawsze?

Pierwsza Mówczyni potarła palcem zwinięty róg mapy.

–Królewska Córko, często nie można zmierzyć Mocy, niekiedy jest na to za późno.
Wiemy

jedno – nasza wiedza jest niepełna. Masz zabezpieczenie, które tylko ciebie chroni.
Jeśli chcesz się

tam udać, niech się tak stanie.

Kadiya zacisnęła palce na rękojeści zaklętego miecza. No cóż, sama to zaproponowała; ma się teraz martwić, że jej propozycja została przyjęta? Znacznie lepiej jest tropić źródło tej pełzającej śmierci niż siedzieć przy wróżebnej misie i przyglądać się, jak zabija swoje ofiary, nie wiedząc nic ponadto, że nieznane zło potrafi uśmiercać.

–Czy wyruszysz ze mną, towarzyszu broni? – zwróciła się do Jaguna.

–Wyruszymy razem, Jasnowidząca Pani. Kadiya rozważała już jednak inny problem.

–Tylko my pójdziemy – oświadczyła, po czym spojrzała na Pierwszą Mówczynię i dodała: -Każda większa grupa zostanie łatwo wykryta. Jeśli Jagun będzie wybierał drogę tylko dla nas dwojga, rosną szansę na to, że zdobędziemy potrzebne informacje, nie narażając się na wytropienie.

–My również, Władczyni Mocy, tam podążamy. – Salin podniosła głowę znad mapy i spojrzała na Kadiyę. – Muszę tam wyruszyć, gdyż złożyłam taką przysięgę.

Ruwendianka chciała zaprotestować, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Salin wydawała się tak pewna siebie, tak bardzo podobna do przywódczyni klanu Jaguna. Obie nie przywykły, by ktokolwiek sprzeciwiał się ich woli.

Monsun wreszcie się skończył. Kiedy znów popłynęli łodzią – rym razem większą od lekkiego czółna, którym przybyła Salin i jej wnuk – nie chłostał ich już deszcz, zmuszający do bezustannego czuwania i wybierania wody. Otrzymali najlepszy prowiant, na jaki było stać mieszkańców wioski. W dodatku przy lepszej pogodzie łatwiej było zdobyć pożywienie: Smail, wnuk Salin, okazał się doskonałym rybakiem. Kadiya, która już dawno nauczyła się przystosowywać do otoczenia, jadła surowe mięso bez słowa protestu.

Co wieczór, gdy tylko rozbijali obóz na jakimś wyżej położonym skrawku gruntu, Salin zaglądała do swojej wróżebnej misy. Nie osiągała jednak tak dobrych rezultatów jak w wiosce Nyssomu. Na powierzchni wody pojawiły się cienie, ale

żaden nie przekształcał się w obraz. Dwukrotnie próbowały wraz z Kadiya dotrzeć do Haramis, lecz napotykały jedynie magiczną mgłę.

Jagun doprowadził ich w końcu na jakąś większą wysepkę. Pozostały tam resztki pradawnych ruin – kilka kamiennych bloków wciąż tkwiących jeden na drugim. Myśliwy Nyssomu zabił włócznią pelrika świeżo przebudzonego ze snu, w jaki te zwierzęta zapadały na czas pory burz. Obok jednego z bloków Smail znalazł podeschnięty mech, którego oleiste łodygi i listki dały tyle ciepła, że przynajmniej osmalili kawałki mięsa.

–Dalej musimy iść pieszo – oświadczył Jagun. – Pod warstwą mułu i roślin kryje się starożytny trakt. On wskazuje nam właściwy kierunek. Żeby nie zabłądzić, musimy badać błoto.

W blasku poranka, który nie był już tak szary jak w porze burz, Jagun i Smail wyciągnęli łódkę daleko na brzeg, mocno przywiązali i pieczołowicie ukryli pod gałęziami. Kadiya rozdzieliła ciężar prowiantu tylko na trzy osoby. Uznała bowiem, że Salin trzeba oszczędzać, że musi mieć siły, żeby iść lasce.

Wędrowali powoli, bacząc na jamy i wyrwy. W niektórych miejscach ulewa zmyła ziemię i darnń, odsłaniając kamienną nawierzchnię starożytnej drogi. Kadiya była wdzięczna losowi za to, że mogą iść tak wygodnie. Dzięki temu będą wędrować szybciej niż sądziła. Wyszli na otwartą, prawie pozbawioną roślinności polanę i przed sobą zobaczyli spore połacie bruku.

–Strzeż się! – Ostrzegawcza myśl Jaguna wtargnęła do umysłu Ruwendianki, która

rozejrzała się czujnie, z włócznieą w pogotowiu. W ręku Smaila pojawiła się dmuchawka. Dopiero

wtedy poczuła falę tak strasznego bólu, że omal nie straciła równowagi. Usłyszała jęk Salin, która

osunęła się na kolana i chwyciła za głowę.

Z krzaków porastających przeciwległy skraj polany, powłócząc nogami, wyszła jakaś istota. Patrzyli na przelewającą się, nabrzmiałą żółtą masę cienkich niby patyki kończynach, rozpaczliwie czepiającą się wszystkiego, co mogło ułatwić jej posuwanie się do przodu, chwilami pełznącą po bruku.

Wiatr wiał w ich stronę. Intensywny odór rozkładu przyprawił Kadiyę mdłości. Coraz trudniej było jej walczyć z rozdzierającym umysł wrzaskiem bólu.

–Nie! Nie pozwól, żeby zbliżyło się do ciebie! – zawołała Salin i chwyciła Kadiyę w chwili,

gdy ta zrobiła krok do przodu.

Wtedy Smail podniósł dmuchawkę, starannie wycelował i strzałą trafił potwora w głowę. Ten zadrżał, daremnie próbując uchwycić się kamieni, a potem nagle podniósł się i runął do tyłu.

Ten ruch ujawnił, czym naprawdę była ohydna istota. Kadiya z przerażeniem zauważyła w tej obrzydliwej żółci zniekształconą głowę Odmieńca.

–To zaraza! – Na młodej twarzy Smaila malował się strach. Nie podszedł do zabitego, by wyciągnąć strzałę.

–Nie podchodź bliżej, wybierz inną drogę! Tam, gdzie to pełzło, posiało śmierć. – Salin znów pociągnęła Kadiję za rękę.

Kadiya nie chciała mieć nic wspólnego z martwym Odmieńcem, ale uświadomiła sobie, że musi dowiedzieć się jak najwięcej żółtej śmierci. Przełożywszy włócznię do lewej ręki, wyciągnęła miecz i podniosła go, zwracając jego oczy w stronę zwłok nieszczęśnika.

Uwolnwszy się z uchwytu Salin, zrobiła jeden krok, a potem drugi. Szare światło dnia przeszył nagle ognisty pocisk. Czarodziejskie oczy były otwarte. Wydobywały się z nich trzy wiązki światła, złączone w jedną, która uderzyła w pokryte ohydny msluzem ciało.

Po chwili oślepił Kadiyę niebieski błysk i nozdrza jej podrażnił wybuch śmierdzącego powietrza. Na odsłoniętym bruku pozostała tylko ciemna plama.

Ktoś złapał dziewczynę za nogi, a potem uchwycił ją w pasie. To Salin podnosiła się w ten sposób z ziemi.

–Użyj tej Mocy, Królewska Córko! Oczyść naszą ziemię! Kadiya zachwiała się na nogach

pod ciężarem ciała kobiety Uisgu. Nadal ścisnęła miecz, ale teraz gałka rękojeści pochyliła się ku

ziemi. Czarodziejski brzeszczot ciągnął w dół jej rękę; czuła w sobie słabość, jakby tamten

plómienny wybuch zużył prawie całą jej energię.

Jagun zaczął ostrożnie podchodzić do plamy na kamieniu, zatrzymał się jednak w sporej od niej odległości. Odwrócił głowę i przeniósł spojrzenie w miejsce, skąd zarażony Uisgu wyczołgał się na otwartą przestrzeń.

Kadiya też była tego świadkiem. Na ich oczach ściana krzewów usychała, zielen zmieniała się w żółtawą biel. Konający Odmieniec zakazał wszystko, czego się dotknął.

Plaga ta rozprzestrzeniała się z budzącą przerażenie szybkością. Kadiya nie wątpiła, że wkrótce zatruje cały wilgotny "żywoplot", a może nawet ich okrąży. Wyężając siły uniosła miecz. Znowu kazała mu działać, skierowawszy go na schnące rośliny i gnijące pnącze.

Światło ponownie strzeliło z czarodziejskich oczu. Tym razem Kadiya wyraźnie czuła, jak cała energia i siła opuszcza jej ciało, wessana przez zaklęty brzeszczot.

Teraz jednak nie nastąpił jeden wielki wybuch, ale cała seria mniejszych, biegnących wzdłuż gałęzi i pędów. Droga przed nimi stanęła otworem.

Promień zaś zbladł i znikł. Troje oczu znów się zamknęło. Kadiya nagle osunęła się

na kolana, zbyt osłabiona, by stać. Jagun natychmiast znalazł się u jej boku.

–Jasnowidząca Pani!

–Ja... ja nie mogę zrobić nic więcej... – Jakoś zdołała to wykrztusić. Dyszała ciężko, jakby przebiegła wielką odległość. Omdlałe ramiona opadły jej na boki, a pozbawiony czubka miecz ze szczękiem uderzył bruk. Dostrzegła jakiś ruch, ktoś objął ją ramieniem.

–Smailu! Napój jasnowidzącej! – odebrała w myśli niecierpliwy rozkaz. Było to polecenie Salin, która podtrzymywała ją teraz. Młody Uisgu zdjął sakwę z ramienia i wydobyl zakorkowany flakonik. Kiedy Mądra Kobieta go otworzyła, inny, ziołowy zapach przemieszał się z duszącym odorem, który wciąż wisiał w powietrzu. Kadiya wypła łyk.

Była zbyt osłabiona, żeby się poruszyć, ale ciepło rozeszło się po jej ciele i oddychała łatwiej. Jagun stał nad nią z zatroskanym spojrzeniem. Wreszcie skinął głową, może do niej, a może do Salin. Podniósłszy swoją sakwę, ruszył w stronę przesieki, którą wypalił zaczarowany miecz. Ostrożnie podszedł do zarośli i zajrzał w głąb tunelu.

–Krzaki nadal umierają przed nami – zameldował. – Droga jest wolna, ale chyba nie powinniśmy nią dalej iść.

A czy ona, Kadiya, w ogóle może iść jakąkolwiek drogą? Przestraszyła ją utrata sił. Dobrze wiedziała, jak wyczerpujące jest posługiwanie się Mocą. Być może trzyma w ręce ocalenie dla całej ziemi Uisgu – a tymczasem jej ciało zawiedzie?

–Królewska Córko, ty możesz to zabić! – Smail po raz pierwszy zwrócił się do niej. – Możesz oczyścić nasz kraj...

Kadiya powoli, ze znużeniem pokręciła głową.

–Nie mam dość sił. Nie władam wielką Mocą. – Jeszcze raz podniosła miecz. Tak, oczy

były mocno zamknięte. Może nie tylko ona się zmęczyła? Możliwe, że to, co przebywało we

wnętrzu talizmanu, również było wyczerpane. I może już nie odzyska energii?

Na oślep wepchnęła miecz do pochwy i wsparła się na włóczni, próbując się podnieść. Smail i Salin pomogli jej i stanęła między nimi, chwiejąc się na nogach, osłabiona jak po długiej chorobie.

Obudziło to w niej gniew. Nie jest jakąś tam delikatną damą dworu! Kraina bagien stawiała wysokie wymagania tym, którzy po niej wędrowali – a ona będzie wędrować! Już dawno dokonała tego wyboru.

Kadiya oblizwała wargi, kiedy jej spojrzenie prześlizgnęło się po plamie na kamieniu i rozpadających się krzakach.

–Czy prowadzi stąd jakaś droga, Jagunie? – zapytała. Wskazał nieco na prawo od krzewów,

które poraziła Moc.

Kadiya nie zobaczyła tam żółtych smug ani wysychających roślin.

–Tędy, ale nie śpiesz się, Jasnowidząca Pani. Dziewczyna jakoś zdołała się uśmiechnąć.

–Dobrze, pójdę powoli, towarzyszu broni. Teraz to ja będę musiała wlec się krok za krokiem.

79

XII

Ponieważ Jagun prowadził ich z dala od zakażonych miejsc, szło im się trudniej niż dotąd. Starożytny trakt już nie był ukryty pod warstwą ziemi i roślinności. Jagun i Smail na przemian sondowali błoto włóczniami. Ku zaskoczeniu Kadiyi wzniesienie, na które trafili, okazało się dość duże. Możliwe, że nawet większe od ostrowia, na którym, daleko na południu, znajdowała się Trevista.

Stopniowo wróciły dziewczynie siły i trzeciego dnia podróży mogła iść szybciej. Jednak nie próbowała wyciągać już miecza, choć od czasu do czasu zerknęła na gałkę rękojeści: czarodziejskie oczy pozostawały zamknięte. Czowała się nieswojo z podejrzeniem, że mogła wykorzystać całą zawartą w nich Moc.

Czwartego dnia po południu dotarli do rzeki. Niedawno szalały tu burze, teraz jednakże poziom wody opadł nieco. Rozlewisko przed nimi było jeszcze wzburzone, a woda ciemna i gęsta od rozbełtanego mułu z dna rzeki. Na drugim brzegu kłębiły się zarośla, wysokie jak drzewa rosnące na polderach, sczepione pnączami w jednolitą prawie ścianę. Znajdowali się tak blisko, że widzieli wyrastające na gałęziach ciernie tak długie jak strzały w kołczanie Jaguna. Było to Cierniste Piekło, ostoja Skriteków.

Kadiya przekraczała ten teren dwukrotnie, ale zawsze płynęła tylko rzeką, podczas gdy cierniste drzewa i krzewy porastały brzegi, nie musiała więc się przez nie przedzierać. Jak' teraz im się to uda?

Wyjęli z sakw rakiety bagienne zrobione z wielkich liści, przywiązali je i sprawdzili, czy się nie obluzują. Jagun poprawił rzemienną pętlę, na której wisiała jego dmuchawka, gotowa do użycia w jednej chwili. Smail naśladował każdy jego ruch, uprzednio upewniwszy się, że jego babka ma dobrze przymocowane rakiety. Ruszyli przed siebie. Kadiya uważnie badała wzrokiem mętną wodę. Bez wątplenia kryło się tam bez liku wodnych stworzeń; dziewczyna miała wszakże nadzieję, iż nie są dość duże, by zaatakować wędrowców.

Kiedy zbliżyli się do ciernistego muru na wzniesieniu, nie dostrzegła w nim żadnego przejścia, choć wiedziała, że Skritekowie bez trudu poruszali się po swojej twierdzy.

Topielcy jednakże praktycznie mieszkali w wodzie, lubili pływać pod jej powierzchnią i atakować swoje ofiary z zasadzki. Czy posługiwali się jakimiś ukrytymi drogami wodnymi, żeby wędrować przez Cierniste Piekło?

Nawet jeśli ta kolczasta zaporę zabiła Jaguna z pantafelku, nie okazał tego. Kadiya, przywołując na myśl wszystkie jego nauki, usiłowała dostrzec jakąś dziurę w roślinnym murze. Nie

spodziewała się, że myśliwy wyceluje włócznię w ten, sprawiający wrażenie nieprzebytego, gąszcz, wwierci ją głęboko, a potem szarpnie z półobrotu, aż ujrzała napięte mięśnie. Smail podszedł do Jaguna, wetknął swoją włócznię obok włóczni myśliwego i też nią załomotał po gałęziach.

Zaatakowany przez nich krzak, wysoki jak drzewa w zaklętym ogrodzie, zatrzęsł się. Błyszczący czerwony wąż spadł ze szczytu, rozpościerając podobne do płetw skrzydła, i popęzł w poszukiwaniu innej grzędy. Rój wirujących owadów tak liczny, że prawie zasłonił sobą krzaki, wleciał w górę. Jagun i młody Uisgu nie zaniechali swych działań, tylko coraz bardziej wytężali siły.

Kadiya nie uwierzyła, że ich wysiłek zostanie uwieńczony sukcesem, gdyby krzak powoli się nie przechylił w lewo. Na jego miejscu ział czarny otwór, wąska ścieżka, bił z niej odór zgnilizny.

–Jasnowidząca Pani, Salin, wejdźcie do środka – rozkazał Jagun, przytrzymując krzak.

Kadiya posłuchała, gdyż ufała jego wiedzy, aczkolwiek w głębi duszy lękała się długich,

twardych cierni.

Wyglądało na to, że natrafili na tunel przebity w ciernistej zaporze i przygotowany dla wędrowców o wzroście Odmieńca. Kadiya musiała się więc nachylić, by ciernie i czepne pnącza nie zerwały jej z głowy hełmu. Obserwowała czujnie groźne wici, pamiętna walki, jaką stoczyła w mieście Zaginionych.

Księżniczka wyczuwała wokół zwykle bagienne zapachy, ale od czasu do czasu do jej nosa docierał charakterystyczny odór Skriteków. Nie poczuła tu jednak gnilnego smrodu żółtej zarazy.

Odsunęła się na bok, kiedy Jagun przyłączył się do niej, by przejąć prowadzenie.

–Czy to ścieżka Skriteków? – zapytała szeptem.

–To droga, jedyna droga, jaką możemy przejść – odpowiedział. – Nie jest długa i zaprowadzi nas do Wieży Sal.

Jagun i Kadiya szli z przodu, dalej Salin, a Smail – za nią z tyłu. Amulet księżniczki był ciepły. Opuściwszy oczy, zauważyła złoty blask przebijający się przez prawie

przezroczyste łuski jej kolczugi. Nie potrzebowała jednak tego ostrzeżenia.

Wprawdzie nie było tu wody, w której Skritekowie mogliby zastawić pułapkę, ale Kadiya obawiała się, że ciernista ściana może nagle odsłonić oddział wrogich wojowników. Jagun kroczył bez wahania, jakby dobrze znał drogę. Dziewczyna ufała mu już wystarczająco, by mieć nadzieję, iż przebędą ten straszliwy tunel nie zaatakowani. Odór Skriteków nie był silny, nie mogli więc niedawno tędy przechodzić.

Usłyszawszy za sobą głośny trzask, odwróciła się, gotowa stawić czoło wrogowi. Zobaczyła, że Salin odłamuje cierń z pobliskiej gałęzi. Nie był matowo czarny jak pozostałe, ale szary.

Mądra Kobieta sięgnęła po następny. Ten także odłamał się po silnym szarpnięciu.

–Co robisz? – spytała Kadiya. Salin już łamał trzeci kolec.

–Strzały – odpowiedziała. – Takie strzały bardzo się nam przydadzą. Smail coś mruknął akceptujące, nie wypuścił jednak broni, by pomóc babce.

Kiedy tak szli przez najeżony cierniami tunel, Saliri nie tylko dodawała nowe ciernie do zebranych wcześniej, które mocno związała, ale urwała kilka liści winorośli oraz pączek kwiatu podejrzany wyglądem, który, zdaniem Kadiyi, zbyt przypominał łeb żmii vibon.

Powietrze było tu duszne i przesycone wilgocią. Kroplisty pot wystąpił na czoło Kadiyi, spływał strużkami po policzkach, a nawet kapał po brodzie. Włócznia ślizgała się w rękach. Dziewczyna oddychała z trudem. Nie wiedziała, ile czasu już upłynęło ani jaką odległość przebyli, lecz Jagun szedł bez śladu wahania, jakby kierowany obcą wolą.

Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy znaleźli się przed zagradzającą drogę ciernistą ścianą. Myśliwy zdjął sakwę z ramion. Kadiya kątem oka dostrzegła ruch świadczący, że Smail poszedł w ślady Jaguna. Młody Uisgu znowu stanął obok mężczyzny Nyssomu. Stali ramię w ramię, gdyż tunel był wąski. Obie włócznie zagłębiły się w ciernistym kłębie; młody Uisgu i starszy od niego Nyssomu wytężyli siły.

Kolczasta ściana ani drgnęła, tylko cierniste gałęzie smagnęły powietrze, jakby roślina wyczuła intruzów i próbowała ich odpędzić. Kadiya zdjęła swoją sakwę z pleców. Mimo że korytarz w żywym murze był bardzo wąski i krępował ruchy dziewczyny, która w dodatku nie mogła się wyprostować, Kadiya wsunęła swoją włócznię między broń dwóch Odmieńców. Kiedy grot się zatrzymał, pchnęła tak mocno, jak tylko mogła, dodając swą siłę do wspólnego wysiłku.

Wreszcie coś drgnęło. Splątany gąszcz zaczął się wysuwać jak korek wypychany z butelki. Dziewczyna wyczuwała i widziała napięcie obu Odmieńców i przygotowała się do ostatniego ataku.

Ciernisty mur cofnął się tak nagle, że cała trójka ledwie utrzymała się na nogach i postąpiła kilka kroków do przodu, by się nie przewrócić. Blask dnia rozjaśnił mrok panujący w przejściu. Ale wraz ze światłem dotarło do nich jeszcze coś... gnilny odór

plagi.

Jagun i Smail bardzo ostrożnie ruszyli do przodu: tunel otwierał się na polanę. Stanęli u jego wylotu. Całą wolną przestrzeń pokrywały kamienie, a między nimi rosły cierniste krzaki. Kiedy rozejrzeli się uważnie w poszukiwaniu przejścia między głazami, zrozumieli, że polana jest większa niż im się początkowo wydawało. Musiała tu kiedyś stać jakaś budowla. Na szczycie

jednego z kamiennych bloków, w odległości dłoni od Jaguna, zwinęło się coś czerwonego w czarne paski. Ostrzegawczy szept zamarł Kadiyi na ustach, gdy myśliwy błyskawicznie uderzył tępym końcem włóczni, wprawnie rozbijając łeb żmii, która wiła się jeszcze kilka chwil.

Kadiya wiedziała, że dla tych niebezpiecznych stworzeń podobne miejsce to doskonała kryjówka. Teraz wszakże badała wzrokiem ruiny, szukając innego zagrożenia – żółtych plam nieznanego zła, które dotąd, z braku innego określenia, nazywali tylko zarazą lub plagą.

Zauważyła jedną taką plamę na pół ukrytą w cieniu zrujnowanej wieży. Z imponującej niegdyś budowli pozostało tylko pierwsze piętro i część drugiego.

Smail przykucnął przy głazie, na którym leżała zabita żmija, i odciął jej łeb. Potem czubkiem noża wsunął go do maleńkiego mieszka, a następnie bardzo mocno zawiązał rzemyki. Zatrute żmijowym jadem strzały stanowiły niezwykle groźną broń.

Kadiya, wymachując włócznią, ostrożnie przedostała się z jednego stosu kamieni na drugi, kierując się w stronę wieży. Z dala od kolczastych zarośli, przez które się przedarli, lepiej widziała niebezpieczne piętno u stóp zrujnowanej budowli. Plama nie była duża – najwidoczniej brak roślinności nie pozwolił jej się rozprzestrzenić. Kiedy jednak dziewczyna odwróciła lekko głowę, dostrzegła obrzydliwy trop prowadzący do ściany, przez którą przesączała się zatruta ciecz -i drugą linię oślizgłych, gnijących śladów, ciągnącą się od podstawy wieży.

Kadiya uznała, że ta ruina musi być miejscem postoju, może nawet obozem – ile to, czego szukali, mogło "obozować". W kilku miejscach zarażona roślinność przeistoczyła się w kałuże zgnilizny. Wokół ich brzegów Kadiya dostrzegła drobne szkielety fosforyzujące w szarym świetle dnia.

Jagun przyłączył się do niej i ulokował na sąsiedniej skalnej półce.

–Ono przybyło i odeszło – powiedział. Najwyraźniej odczytał ślady tak samo jak Kadiya.

Dziewczyna przypomniawszy sobie czarną plamę, która pojawiła się we wróżebnej misie. Właśnie to miejsce zobaczyła wtedy. Ale co stało się z ową plamą? Trop, który teraz widzi, prowadzi do przeciwległego krańca otwartej przestrzeni.

Dotknęła miecza. Jej talizman zniszczył zarazę i przyniósł upragnioną śmierć biednemu Odmieńcowi, którego zaatakowało czarne piętno. Jeśli muszą iść tym ohydny śladem przez ciernie, to czy Moc w zaklętym brzeszczocie zdołała się

odnowić na tyle, by wypalić dla nich przejście? Dotarli tak daleko, nie stykając się z żółtą zarazą, gdyż Jagun znał drogę do Wieży Sal. Teraz jednak przekonali się, że zrujnowana wieża nie jest ostatecznym celem tego czegoś, z czym muszą się rozprawić.

Ściemniało się, kiedy tak stała rozmyślając. Muszą znaleźć jakieś schronienie – ale nie zarażoną wieżę – i odpocząć. Nigdy nie widziała gorszego miejsca na obozowisko niż ten pełen żmij skalny labirynt.

Nie odważyli się jednak ruszyć dalej. Całodzienny marsz bardzo ich zmęczył. Salin osunęła się na jeden z głazów i skulona rozmasowywała nogi. Sama jej pozycja świadczyła, że jest bliska wyczerpania.

–Rozbijemy tu obóz? – zapytała Kadiya, odwracając wzrok od groźnej wieży i przyglądając się ruinom. Przelotny deszcz ustał, ale wilgoć wisiała w powietrzu. Może powinni zatrzymać się na otwartej przestrzeni, a nie kryć przed następną burzą.

Jagun powoli obracał się na swojej skalnej półce – badał teren. Teraz wskazał coś włócznią.

Trzy wielkie kamienne bloki runęły na siebie w taki sposób, że utworzyły rodzaj jaskini. Myśliwy Nyssomu zeskoczył ze swojego punktu obserwacyjnego i ostrożnie podszedł do skał. Zatrzymał się przed wejściem i nachylił lekko, chcąc zobaczyć wnętrze. To schronienie znajdowało się w sporej odległości od ohydneho tropu, oddzielone odeń głównie nagimi skałami i dlatego nie zostało skażone.

Kiedy skinął ręką, Kadiya (która znów zarzuciła na plecy podróżną sakwę) wyciągnęła dłoń do Salin. Mądra Kobieta podparła się wsadzoną pomiędzy dwa kamienie laską i wstała. Dobrze wybrali, pomyślała dziewczyna patrząc, jak Jagun i Smail wyrzucają część ziemi, która przesiała się przez szpary w trzech ścianach "groty", i sprawdzają, czy nie ma tam wydrążonych przez żmije legowisk. Od kamiennej podłogi wiało chłodem. Ale lepiej spędzić noc w tej wnęce niż kulić się na otwartej przestrzeni.

Nie mogąc rozpalić ogniska, zjedli swoje podróżne suche racje i popili je odrobiną wody. Zużyli jej tyle tylko, żeby jedzenie dało się pogryźć. Salin wyjęła z torebki u pasa kilka suszonych liści, którymi się podzieliła. Ich niepozorny wygląd wprowadzał w błąd. Żute razem ze śliną znakomicie orzeźwiały i dodawały sił jak napoje wzmacniające, które Kadiya piła w Cytadeli.

Kobieta Uisgu oddała wnukowi zebrane przez siebie ciernie, ten wygładził je specjalnym kamieniem wydobytym z kołczana, a potem przekazał Jagunowi. Myśliwy Uisgu delikatnie przyciął ich końce, chociaż już tak się ściemniło, że musiał bardziej polegać na dotyku niż na wzroku.

Kadiya usiadła, skrzyżowawszy nogi, i gładziła leżący na kolanach miecz. Kiedy po raz ostatni zerknęła na czarodziejskie oczy, były wciąż zamknięte. A jednak – jeśli to

nie złudna nadzieja – gałka promieniowała ciepłem! Amulet, dar Binah, również był ciepły i świecił, mimo że kolczuga przyćmiewała jego blask.

**–Mądra Kobieto, czy odebrałaś jakieś przesłanie Mocy? – Kadiya zapytała Salin. –
Dokąd**

**udało się zło? Czy mogłabyś jasnowidzieć i powiedzieć nam, czego się
dowiedziałaś?**

Nie widziała twarzy kobiety Uisgu, ale wyczuwała jej zaniepokojenie.

**–Władczynie Mocy, jesteśmy teraz w kraju, którym rządzą ludzie inni niż my.
Skritekowie**

**zawsze byli sługami zła. A zło ma oczy i uszy – tak, i jeszcze inne zmysły.– Gdybym
obudziła swą**

**Moc, mogłabym przywołać coś, czemu nie zdołalibyśmy się przeciwstawić. Jest
wszakże inny**

sposób... – powiedziała z wahaniem, niepewna, jak zostanie przyjęta jej propozycja.

**Kadiya wyczuła obok siebie jakiś ruch, a potem usłyszała cichy szcęk metalu o
kamień.**

**–Królewska Córko, wyjmij spod kolczugi amulet! – przemówiła rozkazującym tonem
Salin.**

Kadiya posłuchała i wyciągnęła dar Binah.

**Palce starej kobiety zacisnęły się wokół nadgarstka Ruwendianki, pociągając jej
rękę do przodu. Jednocześnie światło bijące z trillium rozbłysło jeszcze jaśniej.
Kadiya zobaczyła, że jej amulet wisi teraz nad pustą wróżebną misą kobiety Uisgu.
Misa odbijająca we wnętrzu światło wyglądała jak paląca się lampa.**

–Moc, Królewska Córko... Użycz mi swojej Mocy. Przywołaj ją! – rozkazała Salin.

**Kadiya skoncentrowała się na amulecie i jednocześnie zbudowała w myśli obraz
Salin.**

**Tak jak przedtem w misie wirowała woda, tak teraz zawirowało w niej światło
amuletu.**

**I jak ostatnim razem zaklęty miecz wysysał z dziewczyny energię, tak obecnie robił
to samo amulet: spływała w dół ramienia aż do palców.**

Wreszcie amulet zaczął zataczać niewielkie kręgi nad kłębiącą się świetlistą mgiełką. Poniżej, w samym środku tego kręgu, powstał jakby obraz.

Kadiya zobaczyła Skriteków i jeszcze kogoś. Na pewno nie był to uciekinier z armii Voltrika. Wyglądał jak karykatura Strażnika z miasta Zaginionych. Miał takie same rysy, choć wykrzywione i zniekształcone, i identyczne ciało, teraz jednak zgarbione, skurczone i zmięte jak zdjęta z dłoni rękawiczka. Mimo podobieństwa (a Kadiya widziała przecież jednego z Zaginionych) – ta istota była ucieleśnieniem śmierci i rozpacz. Jej skurczona postać świeciła takim samym żółtozielonym blaskiem jak ofiary zarazy.

Stwór maszerował ze Skritekami po bokach, lecz za nim nie szedł żaden Topielec. Pozostawiał po sobie ślady: ohydne, śluzowate plamy, które zapewne sączyły się z jego stóp. Zdawały się żyć własnym życiem, łączyły w jedną, płynącą przed siebie, poszukującą żeru strugę mazi. Monstrum kroczyło sztywno, podpierając się laską tak jak Salin, z trudem utrzymywało się na nogach. Wyglądało jak żywy trup, który opuścił grób w sobie tylko wiadomym celu.

Po raz ostatni mignął im rozsiewający zarazę potwór i jego eskorta. Później światło zamigotało w misie i ręka Kadiyi opadła bezsilnie.

–Dokąd ten stwór podąża? – zapytała głośno Kadiya zarówno samą siebie, jak i swoich towarzyszy.

–My tylko idziemy jego tropem, tropem śmierci, którą za sobą pozostawia – odparł Jagun.

–Ależ on pochodzi z Zaginionego Ludu! Jak jeden z nich mógł stać się czymś takim?! – Pytanie to nie dawało dziewczynie spokoju.

–Byli wśród nich tacy, którzy służyli Ciemności, tak jak i inni Światłu – oświadczył myśliwy. – To się skończyło Straszny Sądem, który zmienił świat. Ten stwór pochodzi z tamtych

czasów. Uwolnił się i znów zagraża wszystkiemu, co żyje.

Kadiya zadrżała i sięgnęła do miecza. Czyżby był ciepły? Odwróciła go. Amulet zgasł i ręka ciążyła jej tak bardzo, że z trudem mogła nią poruszać. W nieprzeniknionej ciemności, jaka zapadła po tym, kiedy światło trillium zniknęło, ostrożnie przesunęła palcem po wypukłościach na gałce. Oczy były zamknięte. J

–Zakazane Drzwi znajdują się podobno na terytorium Skriteków – odebrała myśl Salin. – To monstrum może szukać tylko ich.

–Po co? – zapytała szybko Kadiya i poczuła, jak ręka Mądrej Kobiety muska jej ramię.

–Władczyni Mocy, ten stwór wydaje się śmiertelnie chory – i zapewne szuka pomocy. Może sądzi, że za Zakazanymi Drzwiami znajduje się zła moc, która mogłaby go uzdrowić. Najstarsze legendy mówią, że kiedy Zaginieni zobaczyli, jakie straszne zniszczenia spowodowała wywołana przez nich wojna, ze smutkiem udali się do innego miejsca. Prowadziły tam jakieś drzwi i oni przeszli przez nie.

–Ale jeśli odeszli tam dobrzy, dlaczego ktoś, kto jest wcieleniem zła, miałby kroczyć tą samą drogą? – zapytała Kadiya.

–Może po to, by wyzdrowieć – odrzekła Salin. – Nie potrafimy odczytać myśli Zaginionego. To oni nas stworzyli, lecz nie rozumiemy motywów, jakimi się kierują, ani nie wiemy, jakimi Mocami władają.

Księżniczka znów dotknęła palcem miecza. Ten... ten stwór, przybyły nie wiadomo

skąd, zatruwał wszystko tam, gdzie stanęła jego stopa. Nawet gdyby opuścił Ruwendę za pomocą jakichś czarów, zaraza, którą zasiał, rozprzestrzeniłaby się aż po jej najdalsze krańce. Tak, Kadiyi udało się zniszczyć niewielką tylko część, ale nie miała dość Mocy, żeby wytropić i wypalić wszystko, czegokolwiek dotknęła plaga.

Gdyby zdołała dogonić tego chodzącego trupa, zanim się wzmocni albo wyzdrowieje, może zniszczyłaby źródło plagi. W niczym nie przypominało to starcia z Voltrikiem, czy nawet ze Skritekami. Tamci wrogowie byli z ciała i krwi i można ich było zabić. A ten stwór był w stanie zwyciężyć nawet po swojej śmierci – zaraza dalej by się rozprzestrzeniała. Nie знаła jednak innego sposobu. Musi pójść tropem Zaginionego i starać się go pokonać, tak jak pokonała dowódcę wojsk Voltrika.

Kiedy podniosła głowę, jej hełm zazgrzytał skalny strop kryjówki. Nie mogła już wezwać armii, nie zdołała skontaktować się ze swoimi siostrami – nawet z Haramis, która miała być Wielką Strażniczką Ruwendy. Takie więc zadanie otrzymała! To z tego właśnie powodu odbyła niebezpieczną podróż z Cytadeli do krainy bagien. Nie żeby oddać zaklęty miecz, ale po to by użyć go przeciw wrogowi stokroć niebezpieczniejszemu niż jakikolwiek najeźdźca z jej rasy.

–Jagunie, Smailu i Salin – powiedziała z największą powagą, na jaką mogła się zdobyć. – Wiem, co muszę zrobić: muszę przeszkodzić temu złu w dotarciu do celu. Nie proszę jednak, by ktokolwiek z was poszedł ze mną.

–Jasnowidząca Pani, to jest starożytne zło, a my jesteśmy złączeni z czasem, w którym powstało. Nie mów, że chcesz wyruszyć jego tropem samotnie! – dotychczas tylko dwa razy Jagun zwrócił się do niej tak ostrym tonem; w obu przypadkach uznał, że nierozważnie naraziła się na niebezpieczeństwo.

–Królewska Córko – przemówiła Salin. – Postanowiłam iść tym tropem, jeszcze zanim cię spotkałam. Pójdę nim do końca. Może nie władam taką wielką Mocą jak ty, ale zwrócę wszystko, co zdołam przywołać, przeciw temu ohydному potworowi. Smail jest moim wnukiem i przysiągł Starszym podróżować ze mną. Nie zawrócimy teraz.

Kadiya westchnęła. Jaguna łączyły z nią wspomnienia przebytych wspólnie wypraw i wzajemny szacunek. Naprawdę stał się jej towarzyszem broni i bez niego czułaby się zagubiona.

Uisgu nie byli tak z nią związani, ale najwidoczniej poczucie obowiązku kazało im jej towarzyszyć.

–Wobec tego razem idziemy za nim – powiedziała głucho.

Spali niespokojnie. Po obudzeniu Kadiya uświadomiła sobie, że coś jej się śniło. Zapamiętała tylko, że były to złe sny.

Tego ranka deszcz nie padał i kiedy opuszczali skały otaczające Wieżę Sal, świeciło

przesłonięte chmurami słońce. Trop, za którym mieli iść, był wyraźny, musieli jednak poruszać się powoli, by uniknąć plam zarazy, nad którymi zawsze wisiał smród zgnilizny.

Może dlatego, że bruk pokrywała tylko cienka warstwa ziemi, krzaki nie rosły tutaj zwartym murem i otwierały się przed wędrowcami. Szli ostrożnie, czujnie wypatrując najmniejszego ruchu, który by zwiastował obecność żmii. Żmiję zobaczyli jedną, która widać musiała dotknąć zakażonego miejsca, gdyż jej zewłok już na poły zgnił.

Otwarta przestrzeń skończyła się i weszli pomiędzy jakieś ruiny. Tutaj było więcej pozostałości starożytnego bruku i łatwiej mogli unikać żółtej zgnilizny, która atakowała jedynie pędy pnączy i płyty mchu. Aż nagle zobaczyli przed sobą pal wbity między dwa kamienne bloki.

Na jego czubku znajdowała się czaszka, bynajmniej nie starożytna, gdyż strzępy skóry przylegały jeszcze do kości. Opodal, na jednym z głazów dostrzegli plamę krwi, która wabiła owady i jakieś latające stworzenia. W ten sposób Skritekowie oznaczali granice swojego terytorium albo podporządkowanej sobie drogi. Rozciągnięty za słupem szereg kamiennych bloków to było wszystko, co pozostało ze starożytnego budynku. Nyssomu i Uisgu wspięli się na zwaliska. Przed sobą zobaczyli znów wodę, wąską odnogę dużego jeziora. Na jego brzegu cuchnęły zakażone przez plagę trzciny – wyraźny ślad, że ten, którego szukali, dotarł aż tutaj.

Jeżeli jakiś środek transportu czekał na niego i na jego towarzyszy, nasi wędrowcy nie dysponowali niczym takim. Jagun zeskoczył na brzeg, trzymając się z dala od śladów plagi. Tępy koniec włóczni sondował zaslonę trzciny. Energicznymi ruchami wyciągnął coś, czego Kadiya nigdy dotąd nie widziała. Nie była to smukła, lekka łódź zbudowana przez Odmieńców, lecz niezgrabna platforma z grubych gałęzi splecionych tak ciasno, jak ściana ciernistych krzewów. Kiedy Jagun przyciągnął ją bliżej, Kadiya przekonała się, że sporządzono ją z takich właśnie gałęzi, a ciernie pomagały połączyć wszystko razem. Usunięto jednak kolce, które by uniemożliwiały korzystanie z tratwy, i pokryto ją warstwą trzciny zlepionej mułem.

Ciężka, niezgrabna tratwa nie budziła zaufania i dziewczyna zwątpiła, czy należy nią płynąć. Wyciągnąwszy platformę z ukrycia, Jagun śmiało na nią wskoczył, balansując ostrożnie, gdy przechyliła się na bok i zakołysała. Potem wbił włócznię w dno, by zakotwiczyć tratwę, i ruchem głowy wezwał do siebie towarzyszy.

Nie był to ani wygodny, ani bezpieczny środek transportu. Kadiya i Salin musiały stanąć na środku tratwy, usiłując zachować równowagę, podczas gdy Jagun i Smail odpychali ją od brzegu znalezionymi w pobliżu bosakami i kierowali na wody jeziora. Tak jak każdego ranka od początku tej wędrówki natłuszcili ciała dla ochrony przed ukąszeniami owadów. Tutaj jednakże natrafili na nowy rodzaj latających krwiopijców, którzy nie dawali się odgonić tradycyjnymi metodami. Nie odważyli się ich odpędzać, by gwałtownymi ruchami nie przewrócić tratwy. Kadiya usiłowała zachować spokój w

obliczu ataków dokuczliwych stworzeń, chociaż czuła bolesne ukąszenia i widziała na rękach kropelki krwi. Jej twarz także była nimi upstrzona.

Tratwa płynęła, gdyż Jagun i Smail ciężko pracowali bosakami. Próbowali utrzymać kurs wzdłuż brzegu jeziora. Kadiya wypatrywała śladów żółtej zarazy, tropu tego, kogo szukali. Z czasem krzaki ustąpiły miejsca jakimś drzewopodobnym roślinom, które jednak miały kilka powyginanych ku wodzie pni, a nie jeden jak zwykle drzewa.

Opadające nisko i sięgające wody krańce gałęzi tworzyły; tunel. Płynąc równoległe do niego, dostrzegali jakiś ruch w wodzie tam, gdzie było najwyżej, a to znaczyło, że w tych miejscach kryje się życie. Kadiya uznała jednak, iż jak na kryjówkę skritekańskiego myśliwego jest tam zbyt ciasno.

Nie zauważyli też żadnych wartowników, co mogło świadczyć, że Skritekowie czuli się tak bezpiecznie na swoim terytorium, iż nie podjęli stosownych środków ostrożności.

Płynęli dalej, bez przerwy dręczeni przez krwiożercze owady. Jak dotąd nie zauważyli nigdzie na brzegu żadnej żółtej plamy. Kadiya nagle przestała odpędzać kłapięćmi owady a znieruchomiła: owionęła ją fala ciepła, gorętsza niż para wodna unosząca się nad jeziorem.

Amulet, bierny od chwili, gdy posłużyła się nim w jasnowidzeniu, znów dawał oznaki życia. Dziewczyna ostrożnie wyciągnęła go spod kolczugi. Czarne trillium wydawało się prawie żywe w bijącym z bursztynu blasku. Czy amulet znów stał się przewodnikiem? Był połączony z Mocą i jeśli w pobliżu znajdowało się jakieś jej źródło, reagował na nie.

Kadiya zwróciła na to uwagę towarzyszy, a potem przeszła ostrożnie środkiem tratwy i skierowała amulet na lewy brzeg jeziora, kiedy zaś zwracała go ku przodowi albo w prawo, natychmiast przygasał.

Wysoko nad wodą zwisały długie gałęzie dziwnego "drzewa". Bez trudu mogliby przepłynąć pod ich sklepieniem, lecz Jagun przezornie się tego wystrzegął.

Nigdzie nie było widać śladów zarazy, ale amulet poruszył się nagle w rękę Kadiyi i gdyby instynktownie nie ścisnęła go mocniej, mógłby się jej nawet wyrwać.

–Tędy! – Wskazała na opadające gałęzie wyjątkowo wysokiego i bardzo grubego drzewa. Musiało być bardzo stare. Czujny jak zawsze Jagun skierował tratwę w lewo i po chwili skryli się w cieniu niezwyklej rośliny. Nie było można dostrzec brzegu, tylko kolejne nawisy gałęzi tworzące coś w rodzaju tunelu, w którym panował mrok. Być może wpłynęli nawet na jakąś wpadającą do jeziora rzekę, chociaż Kadiya nie wyczuła prądu.

Patrzyła przed siebie, szukając spojrzeniem zdradzieckich żółtych plam. Jeśli poszukiwany przez nich siewca zarazy jednak płynął tędy, nie dotknął niczego, co mógłby zakazić.

Przepłynęli pod następnym sklepieniem. Zrobiło się jeszcze ciemniej, gdyż gęste gałęzie tworzyły nad nimi prawdziwy dach, nie dopuszczając bladego dziennego światła. Czuli zapach

błota i gnijącej roślinności, ale nie gnilny odór, który przedtem ostrzegał ich przed niebezpieczeństwem.

Jagun stanął na przedzie tratwy, zręcznie posługując się bosakiem, a Smail ostrożnie przeszedł na tył, pochylając i unosząc swój bosak w tym samym rytmie co myśliwy Nyssomu.

Kadiya była pewna, że gdzieś przed nimi musi znajdować się źródło Mocy. Ale dobrej czy złej? Amulet jednakowo reagował na każde silne promieniowanie, choć to dobro właśnie ukształtowało go jako przewodnika i zabezpieczenie.

Przynajmniej jego coraz jaśniejszy blask oświetlał im drogę. Ściany zamykały się wokół nich jak w owym tunelu przebitym w ciernistym gąszczu. Ale Kadiya zobaczyła je tak naprawdę dopiero wtedy, gdy padła na nie poświata amuletu. Płynęli między starożytnymi kamiennymi murami, obrośniętymi zielonymi wodorostami i ociekającymi wilgocią.

Światło amuletu wychwyciło błysk oczu. Pasma mchu zafalowało, oderwało się od kępy jakichś roślin i wpadło do wody. Więc i to miejsce było zamieszkane.

Panowała tu głęboka cisza, przerywana tylko pluskiem wody, kiedy obaj myśliwi wyciągali bosaki i na powrót je wsuwali. Później Kadiya usłyszała okrzyk Jaguna. W blasku amuletu zobaczyła, że myśliwy szybkim, silniejszym niż dotąd ruchem wbił bosak w dno, by zatrzymać tratwę.

Kadiya uklękła i wyciągnęła rękę z jedynym źródłem światła ponad ramieniem Jaguna. Drogę zagrodziła im zaporą – i to taka, jakiej należało oczekiwać w niezwykłych i zapomnianych przez wszystkich miejscach.

Raz czy dwa widziała już misterne sieci roklinów na okrainach Żółtych Błot. Lecz tamte były małe, gdyż utkały je pajęczki niewiele większe niż czubek jej palca. Ta doskonale proporcjonalna, okrągła sieć swoją wklęsłością wypełniała całą przestrzeń przed nimi od jednego wilgotnego muru do drugiego i sięgała od powierzchni wody do niewidocznego w mroku punktu ponad ich głowami.

Nie tworzyły jej cienkie nitki, tylko powrozy grube jak liny na kupieckich wozach. W niektórych miejscach byty usiane nawet kilkoma warstwami niszczących owadów i innych stworzeń. Kadiya zobaczyła nieruchomą jaszczurkę, zieloną, jak otaczające ich wodorosty. Jej żywy pobratymiec uciekł do wody. Jaszczurka była ciężka, a jednak pajęcza sieć tylko lekko się ugięła.

Wszyscy unikali roklinów. Wprawdzie nie mogły wyssać życia z dużej zdobyczy,

ale ich ukąszenia były niebezpieczne, gdyż trudno się goiły. A pająk takich rozmiarach byłby bardzo groźnym przeciwnikiem.

Wsparta na ramieniu Jaguna dla zachowania równowagi – tratwa niebezpiecznie kołysała się pod nogami – Kadiya podniosła amulet nad głową i oświetliła ściany. Nie dostrzegła nic, co wyglądałoby na kryjówkę jakiegoś dużego zwierzęcia. Olbrzymi roklin mógł znajdować się tylko gdzieś w górze. Lecz światło amuletu, choć uniosła go najwyżej jak mogła, nic nie wyłowiło. Tylko dotknięcie sieci mogłoby ściągnąć w dół myśliwego, który chciałby obejrzeć schwytaną w pułapkę zdobycz. Każdy zaś atak z góry byłby bardzo niebezpieczny dla skulonych na chybottliwej tratwie podróżnych.

Kadiya, wciąż trzymając w górze amulet, wzięła go do lewej ręki, a potem wyciągnęła miecz. Niestety, czarodziejskie oczy wydawały się zamknięte, a oni przecież nie mogli walczyć z groźnym tkaczem ani włóczykami, ani strzałami.

–Cofnijcie się – rozkazała szeptem w obawie, że głośnie odezwanie się spowoduje atak

potwornego pająka.

Jagun przesunął się w bok i nieco do tyłu. Kadiya zaś powolutku do przodu, mimo że tratwa niebezpiecznie przechyliła się pod ciężarem jej ciała. Musiała działać szybko, żeby nie wpaść do wody: nie mogłaby się wtedy ratować, mając zajęte obie ręce.

Wtem ktoś objął ją w pasie, dając jej oparcie. To Jagun, w jednej ręce ściskając bosak przytrzymujący w miejscu tratwę, pomagał jej drugim ramieniem.

Kadiya zamachnęła się mieczem. Wprawdzie czarodziejski brzeszczot nie miał czubka, ale był dobrze wyostrzony. Zatrzymał się tylko na moment na sieci, zanim ją rozciął. Księżniczka zaatakowała przeszkodę po raz drugi i trzeci, zdając sobie sprawę, że roklin w każdej chwili może ich zaatakować.

Z doskonale okrągłej sieci pozostały zwisające nad wodą strzępy. Wiry na powierzchni wody wskazywały, iż coś czeka, aż będzie mogło się pożywić schwytaną w sieć zdobyczą.

Kadiyę zdumiał brak reakcji ze strony pająka, którego sieć zniszczyła tak energicznie. Trudno było uwierzyć, że porzucił swą pułapkę, ale wszystko wskazywało, iż jej przypuszczenie jest słuszne.

W blasku amuletu widziała teraz dziurę postrzępionych brzegach, na tyle szeroką, że mogli przez nią przepłynąć. Co jednak, jeśli roklin czeka z atakiem, aż tratwa znajdzie się tuż pod nim?

–Próbujemy teraz? – zapytała, ufając doświadczeniu Jaguna, gotowa zaakceptować jego decyzję.

–Przygotujcie się!

Znowu się skuliła na tratwie, czując na ramieniu oddech Salin. Trzymała miecz w pogotowiu.

Jagun wyciągniętym bosakiem pchnął tratwę do przodu. Zakołysała się lekko i oblała ją woda, kiedy Smail powtórzył ruch myśliwego. Ruszyli najszybciej jak mogli. Kiedy przepływali pod siecią, dziewczyna zgarbiła się mimo woli, nadal nie wierząc, iż uda im się uniknąć odwetu ze strony pająka.

Jagun i Smail wspólnym wysiłkiem w ciągu kilku chwil przeprawili ich przez niebezpieczne miejsce. Salin zagwizdała cicho i Kadiya zrozumiała, iż kobieta Uisgu również podzielała jej obawy.

–Wszystko w porządku – uspokoił je Jagun, gdy pułapka została z tyłu. – Teraz mamy

pewność, że ten, kogo szukamy, tędy nie płynął.

Czy to dobrze, czy źle? Czyżby amulet, zwabiony przez jakąś starożytną emanację Mocy, odciągnął ich od tropu, którym powinni byli płynąć? Machnęła amuletem z boku na bok i dostrzegła przelotnie pokryte szlamem, oślizgłe kamienne ściany. Wtem tratwa nagle zgrzytnęła jakąś przeszkodę w wodzie. Kadiya zamachnęła się amuletem, tym razem trzymając za łańcuszek, by światło mogło sięgnąć dalej. Przed nimi wystawała z wody pochylnia z tego samego kamienia co ściany tunelu. Wszystko wskazywało na to, że dotarli do końca wodnego szlaku. Smail minął dziewczynę i w ślad za Jagunem skoczył na kamienie, by wspólnie z myśliwym Uisgu wciągnąć wyżej tratwę po kamiennym trapie.

Kadiya szybko wydostała się na brzeg i ruszyła przed siebie. Chwilę później dostrzegła w świetle amuletu prowadzące w górę schody. Nie wyczuła wszakże właściwego żółtej pladze smrodu.

Zawróciła i pomogła obu myśliwym wyciągnąć jak najdalej od wody tratwę. Później, tak jak Jagun i Smail, zarzuciła na ramię sakwę. Salin, podpierając się laską, szła w niewielkiej odległości za nimi. Tutaj Kadiya objęła przywództwo, gdyż tylko blask amuletu oświetlał im drogę.

XIV

Kadiya zatrzymała się nagle na trzecim z szerokich stopni. Dobiegł ją plusk wody, która liznęła kamienną przystań i cofnęła się powoli. Czyżby nie dostrzegli słabego prądu? Usłyszała jednak zaraz inny, cichy dźwięk, a raczej odgłos wibracji kamieni wokół siebie. Nie wiedziała, co to takiego, lecz wstrząsnął nią zimny dreszcz.

–Skritekowie! – Jagun syknął ledwie dosłyszalnie.

Może pnać się wyżej, postąpią jak szaleńcy, ale amulet w rękach dziewczyny jarzył się coraz jaśniej. Na pewno zbliżali się do bardzo silnego źródła Mocy. Uważano, że Topielcy nie mają

żadnej wiedzy ani broni poza kłami, pazurami oraz prymitywnymi włóczniami i maczugami. Najbardziej udanych napadów dokonywali głównie przez zaskoczenie. A przecież Kadiya i jej towarzysze znajdowali się teraz w głębi skritekańskiego terytorium. Któż wie, jakimi siłami Skritekowie tutaj władają?

Nie usłyszała głosu Salin, lecz odebrała jej myśl.

–Oni nie polują – oddają cześć.

W tym stwierdzeniu było tyle pewności, że Kadiya przyjęła je bez oporu. Ale komu oddawały cześć te łuskowate potwory? Jakiemuś swojemu wodzowi czy Pierwszemu Mówcy -a może stworowi, który rozsiewa po drodze śmierć?

Nie mogli już zawrócić, musieli wędrować dalej, zachowując wszystkie środki ostrożności. Przynajmniej zmysły Jaguna były dobrze przystosowane do takich sytuacji jak ta.

Kadiya niechętnie ruszyła w dalszą drogę. Dochodzące z dołu odgłosy nie stały się donośniejsze, jak się tego obawiała. Wręcz przeciwnie, czasami cichły zupełnie.

Dostrzegła raptem drugie, konkurujące z amuletem źródło, światła, które nabierało mocy z każdym stopniem, na który się wspięła. Światło to promieniowało ze szczytu schodów, ale jego wiązka była przerywana, jakby prześwitywała przez szereg niewielkich otworów.

Księżniczka opuściła amulet na piersi, lekko przysłaniając go palcami. Już nie był ciepły, lecz prawie parzył i całą siłą woli zmuszała się, by go trzymać.

Światło płynące z góry buchnęło nagle pełnym blaskiem, kiedy schody się skończyły. Stała na wprost parawanu, przepuszczającego blask przez rzeźbiony ornament.

Kadiya już kiedyś widziała coś podobnego! We wnętrzu murów ruwendiańskiej Cytadeli biegły tunele stanowiące część systemu ukrytych przejść. Wiele z nich odkryto i Kadiya jako dziecko niejedną raz zmusiła Haramis czy Anigel, by poszły za nią tymi zapomnianymi drogami. Niektóre tunele ukryto za ścianami pokrytymi wypukłymi ozdobami. Od zewnątrz wyglądały tylko jak fantazyjna dekoracja, a w rzeczywistości dostarczały światła, powietrza i dogodnych punktów obserwacyjnych dla tych, którzy się w nie zapuścili.

Stali teraz naprzeciw takiej ściany-parawanu. Zza niej tryskało silne światło. Kadiya przeszła na prawo, żeby pozostali mogli stanąć na podeście i zająć równie wygodną

pozycję do obserwacji.

Za parawanem był jakiś pokój. Ściany miał z takiego samego, odpornego na działanie czasu, białego kamienia; jak budowle w mieście Zaginionego Ludu. Po bokach zwisały na łańcuchach dymiące lampy. Zapalano je często, gdyż wachlarze sadzy szpeciły białe ściany.

Lampy te oświetlały pozostałe ściany, równie ozdobnie rzeźbione jak ta, za którą stała Kadiya i jej towarzysze. Możliwe, że pomalowano ją, żeby lepiej uwypuklić ozdoby. Dziewczyna była pewna, że dostrzegła ślady czerwonej, niebieskiej i żółtej farby.

Malowidła nie przedstawiały żadnej żywej istoty. Były to wiry, kręgi, rozety, niezrozumiałe skręcone linie, słowem, zagadkowe wzory.

Ukryci za parawanem nagle zeszywnieli, usłyszawszy bełkot Skriteków. Kadiya ponownie ścisnęła amulet, krzywiąc się, gdyż parzył jej dłoń, ale nie mogła pozwolić, by wrogowie dostrzegli jej blask. Nie wiedziała, czy są dobrze ukryci, nie wątpiła jednak, że wiele zobaczą.

Z drzwi na lewo, jedyne widoczne wejście do tej pozbawionej okien komnaty, wyszło dziwaczne towarzystwo.

Przestępując z jednej pazurzastej nogi na drugą, kroczył jakiś Skritek. Na jaszczurczą głowę wsadził czaszkę podobną do czaszek istot z jego rasy, ale znacznie większą, co mogło świadczyć, że kiedyś istniała gigantyczna odmiana tego gatunku. Wyszczерzone kły czaszki pomalowano na czerwono, a w oczodołach umieszczono świetliki, które wszystkim mieszkańcom bagien służyły jako źródło światła.

Prócz czerepu noszonego jak korona, Skritek, zgodnie z obyczajem swojego ludu, niewiele miał na sobie odzienia. Dwa pasy krzyżowały się na jego piersiach i plecach, z nich zaś zwisały kości, które grzechotały w takt kroków. Wydatny brzuch ścisnął trzecim, futrzanym pasem, z nożem tak długim, że można by go nazwać mieczem, oraz sporą sakiewką. W łapie trzymał długą pałkę zwieńczoną czaszką, bez wątpienia ludzką.

Doszedłszy na środek komnaty, Skritek odwrócił się do ściany, za którą byli ukryci Kadiya i jej towarzysze. Machnął nad głową pałką i jął uderzać tępym końcem kamienną posadzkę w takim samym rytmie, w jakim wypowiadał brzmiące ochryple słowa. Kadiya pomyślała, że bierze on udział w jakimś obrzędzie.

Bił od niego odór, który stał się znacznie silniejszy, odkąd do pokoju weszli jeszcze dwaj Skritekowie. Ci nie nosili żadnych nakryć głowy i zamiast zwieńczonych ludzkimi czaszkami lasek, trzymali niezdarne włócznie. Znalazłszy się w komnacie, przeszli pod ścianą-parawanem, prawie dotykając jej plecami.

Podczas gdy skritekański przywódca wciąż śpiewał ochryple, do komnaty wszedł jeszcze ktoś. Wychudzona, zżarta przez zarazę postać, którą księżniczka widziała we

wróźebnej misie, powłóczęc nogami, poczłapała na obszar oświetlony blaskiem obu lamp. Za nią, w pewnej odległości, kroczyło czterech uzbrojonych we włócznie Skriteków.

Kadiya miała nadzieję, że odór ich ciał w połączeniu z ohydnyimi wyziewami zarazy zatrze zapach jej samej i przyjaciół – i tak już przytłumiony ziołową pastą, którą codziennie się nacierali

dla zapobieżenia atakom owadów. Nie dostrzegła jednak żadnych oznak świadczących, że wykryto ich obecność.

Noszący czaszkę Skritek wydał wreszcie ostami ryk i energicznie walnął kijem w posadzkę. Potem odwrócił się twarzą do nosiciela zarazy. Kadiyi widok ten wydał się straszniejszy niż widok demonów bagiennych, gdyż patrzyła na piękną niegdyś istotę, zamienioną w ohydneho, budzącego wstręt potwora.

Zgarbiony prawie tak jak Salin, ze żółkłą, pokrytą wrzodami skórą, głową jak wysychająca trupia czaszka, wyglądał niczym koszmar nocny. Kiedy jednak zrobił kilka kroków do przodu, ukoronowany czaszką Skritek nie tylko runął przed nim na ko łana, ale zaraz potem padł na twarz, wypuszczając z łapy laskę.

Stwór zatrzymał się i zachwiał, jakby ledwie mógł ustać. Zrobił ręką jakiś gest, rozsiewając krople żółtawej posoki, które zbryzgały posadzkę.

Kadiyę chwycił nagle tak gwałtowny ból głowy, że o mało nie upadła na parawan. Podtrzymało ją ramię Jaguna. Miała wrażenie, że głowę jej napęlnia ogłuszający hałas, kakofonia przeraźliwych dźwięków. Zagryzła usta, starając się wyprzeć wrzawę z umysłu.

Leżący na podłodze Skritek wiał się, być może znosząc takie same męki, z jakimi walczyła teraz Kadiya. Potwór spoglądał i na oddającego mu część oczami tak ukrytymi w pomarszczonych głęboko fałdach skóry, że były ledwie widoczne. Odtrącił nogą zwieńczony czaszką kij, a potem chwiejnym krokiem zbliżył się do ściany. Wyprostował się z widocznym wysiłkiem. Wysunął przed siebie ociekające trucizną ręce. Przegniłymi do kości palcami dotknął w czterech miejscach pokrytego dekoracyjnymi wzorami kamienia.

Rozległ się taki dźwięk, jakby sam kamień protestował energicznie przeciwko temu, czego od niego żądano. Później pojawiła się w nim szczelina. Strzeliło z niej czerwone jak płomień światło. Nosiciel zarazy stał na niepewnych nogach, dopóki nie otuliły go świetlne fale, a potem zniknął.

Leżący na posadzce Skritek uniósł się na łokciach i kolanach. Zwrócił głowę ku ścianie, gdzie zniknęły płomienie wraz ze stworem, który je przywołał. Później kapłan – jeśli ten ukoronowany czaszką Topielec nim był – powstał na nogi i napadł na wartowników, wykrzykując rozkazy, które posłały ich szybko do drzwi.

Jednakże sam pozostał w komnacie i podszedł do niezwykłej ściany. Kadiya wyczuła w jego umyśle coś więcej niż gniew, którym nosiciel zarazy odpowiedział swoim czcicielom. Ten Skritek był spragniony wiedzy i czuł się upokorzony, że nawet

jej części nie uzyskał.

Końcem berła Topielec dotknął miejsc, które otworzyły niezwykle drzwi, najpierw lekko, a potem mocniej. Nic się jednak nie stało. Kadiya wyczytała w jego myślach zmieszanie, a potem

gniew. Wreszcie Skritek porzucił daremne próby rozwikłania tajemnicy ognistych drzwi i wyszedł z komnaty, uderzając ze złością kijem podłogę.

Kadiya musiała gwałtownie cofnąć rękę od amuletu, gdyż stał się tak gorący, że nie mogła go dotykać. Unosił się też w powietrzu. Dziewczyna poczuła narastające w niej pragnienie otwarcia drzwi... pójścia śladem... Ostrożność kazała jej jednak walczyć z tą niezrozumiałą zachcianką.

–Jagunie... Salin... – Pragnęła, by dodali jej otuchy, pomogli zrozumieć ten przemożny impuls, który teraz nią owładnął.

–Jasnowidząca Pani – zabrzmiały w jej umyśle słowa Jaguna i uczepiła się ich, jakby były tarczą broniącą jej przed nią samą. – To jest miejsce wielkiej Mocy.

–Tak, Królewska Córko – potwierdziła Salin – wiedz jednak, że ta Moc nie jest ani dobra, ani zła. Odpowie na wezwanie bez względu na to, kto ją wezwie.

–Ale czy nam pomoże, czy wpędzi nas w pułapkę? – zapytała Kadiya. – Właśnie teraz czuję, jak coś mnie popycha. Nie pozwolę, żeby przeniosło mnie gdzieś, w nieznaną, za tę ścianę. – Z determinacją walczyła z naciskiem wywieranym przez obcą wolę. Przedtem coś zmusiło ją do wędrówki w porze monsunów do zaginionego miasta, a teraz coś kazało jej wyjść z ukrycia, stanąć przed ścianą, gdzie siewca zarazy złamał jakąś starożytną pieczęć, i pójść jego śladem.

Ruszyła wzdłuż parawanu, niezdolna dłużej opierać się przymusowi. Wprawdzie w komnacie nie było ani jednego Skriteka, lecz mogli przecież powrócić. Przyjaciele podążyli za Kadiya, jakby przyciągała ich ta sama siła.

Kiedy wsunęli się bokiem do białokamiennej komnaty, Jagun i Smail skupili uwagę na wejściu, nie zbliżając się nawet do ściany, w której kryły się tajemne drzwi. Młody Uisgu trzymał w palcach strzały zrobione z cierni, zanurzonych w jadzie żmii, a myśliwy Nyssomu dzierżył włócznię, gotów do ataku.

Kadiya szła krok za krokiem, nie mogąc sprzeciwić się obcej woli. Talizman parzył jej pierś. Nieraz wydało się jej, że ogarnia ją niewidzialna fala, cofa się i ponownie napływa, że jakaś siła próbowała się uwolnić i mimo chwilowej porażki ponawiała ataki.

Księżniczka ostrożnie mijała ślady zarażonego potwora, połyskliwe żółte plamy na kamiennej posadzce. Na ozdobione rzeźbami ścianie widniały podobne piętna świecącej zgnilizny tam, gdzie dotknęły jej palce monstrum. Nie mogła powtórzyć tego gestu, chyba że... wypali truciznę mieczem!

Wyciągnęła go z pochwy. Brzeszczot znów był ciepły, chociaż nie parzył tak jak amulet na piersi. Zobaczyła, jak powieka nad najwyższym okiem unosi się powoli. Podniósłszy zaklęty oręż próbowała skierować oko Zaginionego na plamy trucizny.

Naraz miecz zaczął się wyrywać z jej dłoni. Nie dawał się utrzymać nieruchomo. Z górnego oka trysnęła wiązka światła, z dwóch pozostałych również, choć z niewielkim opóźnieniem. Mocno ścisnęła rękojeść, miecz wszakże skręcił się i obrócił jej w dłoni, jak trzymany bezsilną ręką

Potrójna wiązka pomknęła do przodu, lecz nie trafiła we wskazany przez Kadiyę punkt. Sama wybierała cele. Miecz drgał, czarodziejskie światło krótkimi impulsami muskało rzeźbioną ścianę – ale nie w miejscach, których dotknął nosiciel zarazy.

Znowu rozległ się przenikliwy zgrzyt kamienia i ukryte drzwi otwały się niechętnie. Kadiyę zalało światło. Nie czerwone jak płomień, ale... żółte niczym promienie słońca. Wraz ze światłem dotarło do niej jeszcze coś: zapach zaklętego ogrodu, skąd wzięła broń, którą przed chwilą posłużyła się jak kluczem.

Złoty blask wchłonął ją tak, jak płomień ogarnęły tamtego stwora. W przeciągu chwili komnata zniknęła. Dziewczyna jęknęła. Wydawało się jej, że nie może odetchnąć, że znalazła się w miejscu pozbawionym powietrza. Poczula, że coś ciągnie ją do góry. Zawirowała, jak miotana rozhukanym wiatrem, który igrał nią tak, jak burza igra z liśćmi i gałęziami, zerwanymi z drzew i krzewów.

Poczęła spadać równie nagle, jak się uniosła, i ogarnął ją strach. Wiatr mógł uderzyć nią ziemię. Odetchnęła z trudem. Opadała teraz coraz wolniej. Jej stopy delikatnie dotknęły jakiejś twardej powierzchni. Ta sama siła podtrzymała ją, dopóki nie odzyskała równowagi.

Nadal jednak oślepił ją złoty blask, nie widziała nawet miecza, który wciąż ścisnęła w dłoni.

Kadiya zamrugnęła. Kiedy zamykała oczy, poprzez powieki widziała rozjarzone światło, które w końcu poczęło gasnąć. Gdy znów odważyła się spojrzeć, oślepiający blask słabł już wyraźnie, rozpraszał się jak mgła w krainie bagien.

Stała w ogromnej komnacie. Jej zniszczone, przemoczone buty odciskały na posadzce barwny wzór wyglądający jak kobierzec. Jego barwy to gasły, to przenikały się, by w końcu zespolić się w ornamentach, które sprawiały ulgę oczom dziewczyny, kiedy im się przyglądała.

Na ścianach wisiały pasy z miękkiej białej tkaniny, pokryte złotymi symbolami, które Kadiya widziała w bibliotece w zaginionym mieście i których nie umiała odczytać.

Błękitna smużka dymu przesyconego silną wonią kwiatów napłynęła z lewa i Kadiya spojrzała w tę stronę. Stał tam kamienny blok inkrustowany niebieskozielonym

metalem, którego tajemnicę znali tylko Zaginieni. Mógł być pusty w środku, gdyż wynurzała się zeń roślina, jakiej młoda Ruwendianka jeszcze nigdy nie widziała. Gruba łodyga była jej wysokości, liście zaś długie niczym ramiona. A na jej wierzchołku...

Znajdował się tam gigantyczny kwiat trzech płatkach, taki jak kwiatek wtopiony w jej amulet, herb królewskiego rodu Ruwendy. Nie był jednak czarny, lecz złoty, a jego płatki zdobiły maleńkie, tęczowo lśniące punkciki.

Na oczach Kadiyi kwiat poruszył się i nachylił ku niej. Dziewczyna nigdy w życiu nie czuła takiego lęku i zdumienia. Powoli opuściła miecz. Posłuszna podświadomemu impulsowi osunęła się na kolana, ale nie pochyliła głowy. Nie mogła, nie była w stanie oderwać od niego oczu.

W komnacie rozległy się melodyjne dźwięki. Czy dobiegały z niezwykłego kwiatu? Kadiya nie wiedziała, choć w tym miejscu zaakceptowałyby każdy cud.

Podniosła miecz, ujawniwszy go za pozbawioną czubka klingę jakby w hołdzie. Czarodziejskie oczy były teraz otwarte, lecz już nie tryskały z nich ogniste promienie.

–Wielki Władco... – Dziewczyna uznała, że kwiat jest źródłem Mocy. Może nie należał do znanych jej, obdarzonych rozumem istot, ale na pewno im dorównywał.

–Wielki Władco... – zaczęła znów. – Zostałam wezwana. – Nadal trzymała miecz w jednej ręce, drugą zaś wyciągnęła spod kolczugi amulet, który świecił tak jasno, że wyglądał jak ogromna złota kula, niewiele mniejsza niż niezwykły kwiat. W jego wnętrzu ostro odcinało się Czarne Trillium.

Jeszcze raz odpowiedziały jej trele. Posmutniała, gdyż nic nie rozumiała. Czy w ogóle ma prawo stać w tym miejscu? Czy jest to jakieś przesłuchanie? Na wszelki wypadek znowu przemówiła.

–Wielki Władco, jestem jedną z trzech królewskich cór z Ruwendy, wielkiej krainy błot. A to jest dar Arcymagini Binah, który otrzymałam po urodzeniu – rzekła i dotknęła amuletu. – To zaś – teraz podniosła wyżej miecz – zdobyłam, kiedy opadło ze mnie geas nałożone na mnie, gdy niegodziwi sąsiedzi podbili mój kraj. Po wypełnieniu zadania próbowałam go zwrócić, ale ziemia, z której wyrósł, nie chciała go przyjąć. I zaprowadził mnie aż tu, Wielki, kiedy szłam śladem nowego zła, zagrażającego mojej ojczyźnie. Jestem Kadiya, córka króla Kraina, ale wybrałam kraj bagien. Obchodzi mnie każde zło, które się tam pojawi. Wielki Władco, dzisiaj widziałam, jak to zło przeszło przede mną przez ukryte w ścianie drzwi...

–To nieprawda!

Kadiya błyskawicznie odwróciła głowę. Zgromadzili się w absolutnej ciszy – a może była zbyt zaabsorbowana niezwykłym kwiatem, by cokolwiek słyszeć. Było ich troje...

Otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. Zaginieni! Oni sami, a nie posągi, których rozmyślała i śniła.

Nie otaczała ich żadna mgiełka, podobna tej, która spowijała spotkanego wcześniej. Wyglądali na równie żywych, jak ona sama.

Byli od niej wyżsi tyle, ile ona sama przewyższała wzrostem Odmieńców... Odmieńcy! Po raz pierwszy, odkąd złota mgła przeniosła ją do tej świątyni, Kadiya pomyślała swoich towarzyszach.

Oparła miecz o posadzkę, ale trzymała rękę poniżej gałki, tak że widać było czarodziejskie, wciąż otwarte oczy. Mimo lęku, jaki ją ogarnął, spojrzała na nowo przybyłych z rezerwą.

Byli to dwaj mężczyźni i kobieta. Mieli na sobie szaty tak cienko tkane, że ich ciała przez nie prześwitywały. Mężczyźni nosili skrzyżowane na piersi pasy połyskujące białymi i zielonymi kamieniami; w miejscu, gdzie się krzyżowały, znajdował się duży, wysadzany klejnotami medalion. Inny pas, jeszcze ozdobniejszy, podtrzymywał krótką, nie zasłaniającą kolan spódniczkę. Sięgające kolan buty lśniły srebrnym blaskiem.

Stojąca za nimi kobieta ubrana była w luźną, podobną do koszuli szatę, spiętą na ramionach dużymi broszami, również wysadzanymi drogimi kamieniami. Podobnie jak u jej towarzyszy szata była też przepasana bogatym paskiem. Na nogach miała wysokie sandały.

Jasna odzież kontrastowała z ich skórą, ciemną jak u mieszkańców labornockich nizin, którzy pracowali w słońcu. Mężczyźni nie nosili zarostu, ich głowy pokrywały ostrzyżone krótko przy skórze kędzierzawe włosy. Kobieta miała długie loki; opadające swobodnie na ramiona.

Na widok ich rysów Kadiyi zaparło dech w piersi. Widziała już przecież dwoje z tej trójki -a raczej ich wyrzeźbione w kamieniu podobizny – wiele mil od tego miejsca. Znała nawet imię...

–Lamaril! – Był żywym wcieleniem posągu, który uwolniony z twardego jak żelazo mułu

wskazał jej drogę do zagubionego miasta, gdy szukała go po raz pierwszy. Lamaril, który według

słów Jaguna, dokonał wielkich czynów w walce z Ciemnością.

Kobietę również już widziała, lecz nie znała jej imienia. Jej posąg stał na czwartym stopniu schodów, prowadzących do zakłętego ogrodu.

Na pewno żadne z nich nie witało jej życzliwie. Zarówno kobieta, jak i Lamaril marszczyli brwi, ale to ich towarzysz przemówił do Ruwendianki.

–Kim jesteś? Kim jesteś ty, która odważyłaś się przejść przez Bramę?

Jego chłodny ton otrzeźwił Kadiyę. Podniosła głowę i spojrzała na Zaginionych, jednocześnie zaciskając dłonie na amulecie i rękojeści miecza.

–Jestem Kadiya, córka króla Kraina, który rządził ruwendiańską Cytadelą. Nałożono na mnie geas, każąc mi strzec krainy błot przed Ciemnością. Jestem jedną z tych, którzy przybyli do Ruwendy po waszym odejściu.

–Kraina błot – powtórzył mężczyzna. – Wymieniasz nazwę miejsca, którego nie znamy, a przecież przeszłaś przez Ostatnią Bramę, jakbyś miała do tego pełne prawo. Opowiadasz jakieś bajki o złym, którego śladem tu przybyłaś. Tu nie ma zła!

Teraz odezwał się Lamaril.

–Ty, która nazywasz siebie królewską córką, zwróciłaś się do mnie po imieniu. Ja jednak

nigdy cię nie widziałem. Jaką szkodę chcesz wyrządzić, wymieniając moje imię?

Zacisnął mocno usta, ale Kadiya nie przestraszyła się jego surowego spojrzenia.

–Widziałam nie ciebie, lecz twoją podobiznę. – Nie wiedziała, w jaki sposób ma go tytułować, i w tym momencie nie dbała to. – Twój posąg postawiono na straży drogi do waszego

miasta. Jagun z ludu Nyssomu nazwał cię po imieniu i powiedział mi, że byłeś potężnym wodzem,

który walczył z Ciemnością w niespokojnych czasach.

Twarz Łamarila nagle złagodniała. Teraz odmalowało się na niej takie zdumienie, jakby nagle przemówił do niego martwy kamień.

Kadiya, czując, że zdobyła nad nim chwilową przewagę, ciągnęła:

–A co do ciebie – tym razem zwróciła się bezpośrednio do kobiety – nie znam twojego imienia. Lecz twoja podobizna pozostała w mieście niezwykłego ogrodu. Przybytku Mądrości. Stoi na straży schodów, które do niego prowadzą.

–Yatlan! – Kobieta podeszła teraz bliżej do dziewczyny. – Yatlan... – powtórzyła miękko. Wyciągnęła rękę do Kadiyi. – Powiedz mi, czym jest obecnie Yatlan?

–Zapomnianym miastem. Nie – poprawiła się – zapomnianym przez większość. Ma jednak mieszkańców, którzy nazywają siebie Hassitti i usilnie starają się bezpiecznie przechować to, co pozostało. Jest tam piękny ogród, a to – podniosła miecz, by mogli dobrze mu się przyjrzeć -zrodziło się w tym ogrodzie. Arcymagini Binah przy

naszych narodzinach nałożyła na mnie i na moje siostry geas, każąc nam strzec kraju. Dała mi też korzeń, który zaprowadził mnie do wspomnianego miasta. Zasadziłam go w tym wiecznie kwitjącym i owocującym ogrodzie i wyrosło z niego to – tu potrząsnęła mieczem – by później stać się trzecią częścią najpotężniejszej z broni, która ocaliła naszą ojczyznę. Każda z nas znalazła jedną część. Haramis, moja siostra -czarodziejka, która została następczynią Binah, połączyła trzy części w jedną całość. Po oddaniu nam wielkiej przysługi, broń znów się rozdzieliła, wracając do pierwotnych postaci i do tych, które je znalazły pod wpływem geas. Przemozna potrzeba kazała mi znów odwiedzić niezwykły ogród i na powrót wsadzić to w ziemię. Kiedy jednak to zrobiłam, nic się nie stało. Zrozumiałam wtedy, że

jeszcze nie wypełniłam nałożonego na nas zadania – mówiła coraz szybciej, starając się wypowiedzieć wszystko w potoku słów.

–Arcymagini Binah! – wtrącił mężczyzna, który pierwszy odezwał się do Kadiyi. – Ta, która postanowiła pozostać... Czy widziałaś ją?

–To właśnie ona nałożyła na mnie geas. Ale jej rządy dobiegały już końca, zbyt osłabiła ją bowiem ostatnia próba powstrzymania zagrażającej Ruwendzie Ciemności. "Wybrała moją siostrę Haramis na swoją następczynię, a potem umarła.

–Binah! – Mężczyzna niepewnie przytknął dłoń do czoła. – Jej imię... Zapamiętano jej imię na pustkowiu!

–Wspomniałaś o złym, którego śladem tu przybyłaś! o czymś, co nie może być

prawdziwe... – To Lamaril zwrócił się do Kadiyi. – Jak znalazłaś Ostatnią Bramę – i dlaczego?

Dziewczyna zarumieniła się. Niedowierzanie malujące się na jego twarzy i brzmiące w jego głosie nappełniło jej serce goryczą. Hamując nagły gniew, rozpoczęła opowieść od znalezienia starożytnego pergaminu z ostrzegawczym przesłaniem i od niepokoju dręczącego "śniących" Hassitti. Krok po kroku opisała podróż do wioski Jaguna, przybycie Sajin i Smaila oraz wizje, które im się ukazały we wróżebnej misie. Opowiadając czuła, że cała trójka słucha bardzo uważnie. Kiedy wspomniała zachodnich górach, Lamaril szybko sięgnął do pasa, jakby chciał wyciągnąć broń.

Przy opisie żółtej zarazy wyraz twarzy słuchających zmienił się nagle. W oczach kobiety pojawiło się przerażenie. Nie przerwali jej jednak i Kadiya zakończyła opowieść relacją wydarzeniach w dziwnej komnacie z rzeźbionymi ścianami.

–I tak się tutaj znalazłam – dodała.

Lamaril odjął rękę od pasa i wyciągnął ją w stronę Kadiyi, jakby sięgał po zaklęty miecz. Znów zabrzmiały znajome trele.

Wielki złoty kwiat drgnął. Spadł z niego obłok takich samych tęczowych pyłków, jak te, które zdobiły jego płatki. Zawirowały w powietrzu, po czym opadły na gałkę miecza, barwnymi plamkami osiadając na powiekach trojga otwartych oczu.

–Ono było czerwone... To światło, które powitało nosiciela zarazy. Było czerwone. – Słowa nieznanego nie zabrzmiały jak pytanie, ale Kadiya odpowiedziała:

–Jak płomień otuliło go, wciągnęło do środka. Lecz ja nie dotknęłam tych samych miejsc – powtórzyła Ruwendianka.

–To – uniosła nieznacznie miecz – wybrało zamiast mnie.

–Świątynia Varma – rzekł w zamyśleniu Lamaril. – To jeden ze śpiących... Lecz jak się obudził?

–Nic nie wiem o żadnych śpiących. – Kadiya uznała, iż pytanie było skierowane do niej. –

Hassitti powiedzieli, że Moc przywołana przez Orogastusa mogła naruszyć równowagę sił, że ów

czarownik uwolnił jakieś zło, zanim został zniszczony przez Potrójny Talizman. Władalam Mocą,

choć niewielką, ale nie znam się na tych sprawach. Nie rozumiem ich, mimo że Binah wybrała

mnie przy urodzeniu, żebym służyła mojemu ludowi.

Lamaril jakby nie zwrócił uwagi na jej słowa, lecz myślał głośno czym innym.

–Varm ma dość Mocy. Przekonaliśmy się tym, kiedy mieliśmy z nim przedtem do czynienia. Królewska Córko, z twojej opowieści wynika, że posłał po ciebie, prowadził cię i wezwał Ten, Który Trwa. – Spojrzał na kwiat przy ołtarzu.

–Zaakceptował cię. Nie możemy kwestionować jego decyzji. Kadiya westchnęła z ulgą. Zwróciła teraz myśli ku tym, którzy z nią tutaj nie przybyli. Czy rzeczywiście pozostali w strzeżonej przez Skriteków świątyni, a może wysłano ich gdzie indziej? Tak niewiele wiedziała magii. Jagun, Salin i Smail razem z nią brali udział w poszukiwaniach, nie mogła wydać ich na pewną śmierć.

–Czy ci, którzy ze mną przybyli, nadal przebywają przy sekretnych drzwiach? – przemówiła śmiało. – A może zostali schwytani i gdzieś ich stamtąd zabrano? To moi towarzysze i jestem za nich odpowiedzialna.

–Oni nie mogli przybyć z tobą. – Kobieta potrząsnęła przecząco głową. – Przeszłaś przez Bramę tylko dzięki temu – wskazała na miecz – co wzięłaś z Yatlanu. Oni muszą pozostać tam, gdzie teraz są.

–Jagun nie zrezygnuje! Będzie próbował pójść za mną i wtedy mogą go pojmać

Skritekowie. Jeżeli wasza Brama otwarła się raz, na pewno może zrobić to znowu i zaprowadzić

mnie z powrotem do moich towarzyszy. Widzę, że nie ma potwora, którego tropiłam, a przecież to

właśnie jego szukam.

Teraz Lamaril pokręcił głową.

–Królewska Córko, możemy otworzyć Bramę tylko wtedy, kiedy wszyscy się zgodzą i użyczą swojej siły. Jest wciąż zamknięta.

Kadiya wyczuła, że Lamaril mówi prawdę. Ogarniał ją coraz większy lęk i zrodzony z lęku niepokój, który zmniejszył się trochę wtedy, gdy opowiadała swoją historię. Nie może wrócić? Czują, że parzy ją amulet, a Moc wibruje w mieczu. Nie może wrócić?! Nie mogła się z tym pogodzić!

Poszła jednak za Zaginionymi, kiedy ruszyli wzdłuż długiej komnaty. Przemoknięte buty Kadiyi klapały na wzorzystej posadzce i nagle zdała sobie sprawę, jak dziwnie musi wyglądać w tym pełnym piękna, światła i harmonii miejscu ze swoją popękaną kolczugą z muszli i pogiętym

helmem, przesłaniającym włosy. Raptem wydało jej się śmieszne, że wyglądając tak nędznie, ogłosiła się wojowniczką, strzegącą swego kraju przed starożytnym złem. Zagryzła wargi, próbując iść krok w krok za wyższymi od siebie istotami, które stąpały tak szybko i z taką lekkością.

Z sali wychodziło się prosto na otwartą przestrzeń i Kadiya zobaczyła oświetloną ciepłym słońcem krainę, gdzie nie było nawet śladu burzowych chmur. Świecące białą budynki, na których igrały tęcze cienie, wyglądały jak garść barwnych muszelek. Jakże inaczej ustawiono je w Yatlanie!

Ludzie wędrowali ścieżkami łączącymi domostwa. Na widok Kadiyi i jej towarzyszy zaczęli się gromadzić. Wszyscy należeli do rasy zaginionych i widząc Ruwendiankę, byli tak samo zaskoczeni jak ona sama, gdy zobaczyła ich pobratymców w świątyni.

Milczeli, ale do umysłu Kadiyi dotarł daleki pomruk i dziewczyna uznała, że gospodarze porozumiewają się w myślach na poziomie, którego nie mogła osiągnąć. Grupa rozstała się przed Ruwendianką i jej towarzyszami, lecz kilka osób przyłączyło się do nich. Kadiya badała wzrokiem twarz każdego Zaginionego, którego mijała, zastanawiając się, czy oprócz Lamarila znajdzie wśród nich jeszcze jakiś pierwowzór posągu, strzegącego ogrodu w Yatlanie.

I zobaczyła – kobietę, która dołączyła do powiększającej się gromady. Zbliżyli się do budynku, prawie tak wysokiego jak ten, który Hassitti wybrali na swoją siedzibę i skarbiec w Yatlanie. Lecz tutaj winorośl nie porastała murów, a rośliny wokół wejścia były przystrzyżone. W czystym powietrzu każdy powiew przynosił zapach kwiatów. Jej zdumienie rosło. Wiele mówiono o Zaginionych. Okazało się, że wybrali na swoją siedzibę kraj tak niewiarygodnie piękny, iż Kadiya najchętniej uznałaby wszystko za cudowny sen.

W portalu nie było drzwi. Lamaril zrobił krok do przodu i oparł rękę na świecącej płytce obok framugi. W odpowiedzi zabrzmiało kilka melodyjnych dźwięków. Kadiya dostrzegła tylko strugę migotliwego niebieskozielonego światła. Na wezwanie świetlna kurtyna rozsunęła się, pozwalając im wejść. Znaleźli się w jakimś korytarzu. Po obu stronach ciągnęły się drzwi w barwnych świetlnych otoczkach, od ciemnoniebieskich po jasnozielone. Jedne z drzwi, znajdujące się w głębi korytarza, otworzyły się i Kadiya ujrzała wychodzących.

Zaginieni, których spotkała w świątyni, budzili lęk i podziw – ale ci tutaj jawili się jej jako prawdziwi, nieograniczeni w swej potędze Władcy Mocy. Kadiya potknęła się i osunęła na kolana. Zawsze czuła, że Arcymagini należą się pełne honory. Binah zaś tym dwojgu, mężczyźnie i kobiecie, mogłaby służyć. Biła od nich wielka Moc i

dziewczyna czuła jej promieniowanie na swoim ciele tak, jak czuje się ciepło słońca w środku pory suchej.

Troje oczu w gałce miecza, okolonych teraz barwnymi jak klejnoty kropkami, które zrzucił na nie złoty kwiat, było szeroko otwarte. Patrzyły przed siebie, jakby ożywiająca miecz energia

rozpoznała Moc, na którą musiała odpowiedzieć: Amulet również jarzył się bursztynowym blaskiem. A mimo to Kadiya poczuła się w jakiś sposób poniżona, chociaż, jak sądziła, nie ukrywała tego, kim jest.

–Córko krainy, którą opuściliśmy – odezwała się kobieta – dlaczego tu przybyłaś?
By nas

niepokoić? Musieliśmy się stamtąd wycofać, nieugięta duma i zły wybór stały się przyczyną

naszego wygnania. Opuściliśmy tych, z którymi postępowaliśmy niewłaściwie, których życie

zmieniliśmy, sądząc w naszej pysze, że czynimy to, żeby mogli żyć w pokoju.

Kadiya odważyła się spojrzeć na mówiącą.

–Wielka Władczyni, może dokonaliście wyboru w przeszłości, ale wasz dawny kraj nie jest wolny. Jeden z was, oddany złu, chociaż ciebie zniekształconym przez chorobę, rozsiał śmierć taką, jakiej nikt z tych, których pozostawiliście, nie może pokonać. To jego tropem szłam i w ten sposób trafiłam do waszej nowej ojczyzny. Nie rozumiem jednak, jak ktoś taki może tu mieszkać.

–On tu nie mieszka – odpowiedział jej mężczyzna. – Ten, który służy Varmowi, powrócił do swojego pana; brama, w którą wszedł, nie należy do nas. Jeśli jednak sługa Varma się obudził -wiedz, że służy on Ciemności. Córko nowej ziemi, odpocznij w spokoju. Musimy teraz wszystko rozważyć.

I zniknęli – zniknęli tak, jakby ich zdmuchnięto niczym świecę, chociaż Kadiya nie wątpiła, iż byli równie materialni jak ona. Klęczała, nadal wpatrując się w miejsce, na którym stali. Ich otulony mgłą pobratymiec zniknął w taki sam sposób, gdy spotkała go w czarodziejskim ogrodzie.

Ktoś dotknął jej ramienia. Obejrawszy się zobaczyła kobietę, która jej tutaj towarzyszyła,

–Chodź, Królewska Córko. Odpocznij i posil się. Mamy wiele do przemyślenia.

Kadiya wstała z trudem. Amulet przygasł, oczy miecza były na poły przymknięte. Moc, która je otworzyła, zapewne pozostawiła je w takim stanie. Dziewczyna nie czuła wszakże takiego wyczerpania jak wtedy, gdy posługiwała się zaklętym brzeszczotem. Ogarnęło ją jednak zmęczenie. Uświadomiła sobie, że od bardzo

dawna nie miała nic w ustach i że boli ją całe ciało.

Nieznajoma kobieta zaprowadziła ją korytarzem do drzwi ocienionych zieloną poświatą, która zniknęła, gdy się do nich zbliżyły.

Kadiya знаła wygody, jakie zapewniały królewskie pokoje w Cytadeli, chociaż czasami irytował ją ów zbytek. Były jednak one niczym w porównaniu z tym, co jej obecnie zaoferowano.

Wykąpała się w basenie kształcie muszli. Jej towarzyszka wrzuciła do wody kilka garści proszku, który zamienił się w pianę, usuwając zmęczenie i ból sińców, zadrapań i wszelkich śladów pozostałości forsownej podróży.

Kiedy Ruwendianka odpoczywała w kąpieli, kobieta z ludu Zaginionych usiadła na stołku. Skinąwszy lekko głową w odpowiedzi na podziękowania Kadiyi, powiedziała nagle:

–Opowiedz mi o Yatlanie, podróżniczko. Jestem Lalan, która kiedyś służyła w wewnętrznej straży. Czasami wędruję we śnie jego ulicami, zachodzę do ogrodu... – Umilkła.

–To miasto jest zaczarowane – odparła Kadiya. – Z oddali wydaje się zrujnowane, jak wszystkie inne miasta na wyspach. Ale za bramą... – zawahała się. – Wydaje się, że czeka, tak jak czekają Hassitti.

–Hassitti... – Tęsknota zniknęła z twarzy Lalan, na jej ustach zaigrał lekki uśmiech. – Te maluchy! Zawsze kręcili się w pobliżu i płatali mnóstwo figli, przynosili uśmiech, nawet wtedy, kiedy było nam ciężko na sercu. Co się teraz z nimi dzieje, Królewska Córko?

Kadiya jeszcze raz opisała swoje spotkanie z mieszkańcami Yatlanu, lecz bardziej szczegółowo niż przedtem. Podkreśliła fakt, że Hassitti przechowali, najlepiej jak potrafili, to, co uważali za skarby Zaginionych.

–Zawsze byli tacy... Gromadzili wszystko, co tylko się dało. Wielka szkoda, że nie mogli odejść z nami, tak bardzo nam brak ich wesołości.

–Nie mogliście ich zabrać?

–Nie. – Lalan pokręciła przecząco głową. – Ostatnia Brama nie przyjęłaby nikogo, w czyich żyłach płynie obca krew. Kiedy zdecydowaliśmy się pójść na wygnanie, zrobiliśmy to dla dobra tych, których nazywasz Odmieńcami, i dla samych Hassitti. Wyhodowaliśmy ich z obcego ziarna i nadszedł czas, kiedy powinni rosnąć bez niczyjej pomocy, by stać się tym, kim mają być.

–Mnie wasza Brama przepuściła. – Wyszedłszy z basenu, Kadiya wycierała mokre włosy.

–Właśnie tego jeszcze nie rozumiemy – odparła Lalan. Podała Kadiyi suknię z takiej samej przejrzystej tkaniny jak jej własna, ale nie białą, tylko szarą niczym mgła unosząca się wczesnym rankiem nad rzeką. Spinające ją na ramionach brosze były srebrne, wysadzone wypukłymi drogimi kamieniami, przezroczystymi, ale mieniącymi się wszystkimi barwami tęczy. Kadiya odłożyła na bok ofiarowany jej pasek, wybierając swój własny, zniszczony pas. Zaspokoila głód pożywieniem podobnym do tego, jakim poczęstowali ją Hassitti: owocami i czymś podobnym w smaku do śmietany.

Lalan, która jadła razem z nią, nie przestawała zasypywać jej pytaniami o krainę bagien. Może ma w tym jakiś cel, pomyślała dziewczyna i wreszcie sama zapytała:

–Czy wszyscy Wielcy Władcy rzeczywiście opuścili Yatlan? Spotkałam jednego z nich –

a może był to ktoś inny – mówił mi o wiedzy, jaką mogę zyskać. Czy to była jawa, czy sen?

A może przemówił do mnie jakiś cień?

Na twarzy Lalan odmalowało się zdumienie.

–Opowiedz mi dokładniej tym spotkaniu – rozkazała. Kiedy Kadiya skończyła opowiadać,

Lalan odetchnęła głęboko.

–Zatem... zatem aż tyle udało się zdziałać Carnotowi! Ale że to przetrwało przez tak długi czas... – Znowu westchnęła. – Był on tym z nas, który nie chciał wierzyć, że nasz czas naprawdę przeminął. Zarzekał się, że znajdą się godni nas następcy, którzy pójdą w nasze ślady. Prawie do ostatniej chwili pracował, używając całej swojej Mocy, a posiadał wiedzę większą niż wielu z nas. Usiłował stworzyć zjawę, która pomagałaby takim następcom – jeśli służyli Światłu. – Przyjrzała się uważnie Kadiyi i dodała: – Dlatego jego wysłannik ukazał się tobie.

–Tylko raz – odparła Ruwendianka. – Miałam nadzieję, że znów go spotkam po powrocie do Yatlanu, ale tak się nie stało.

–Moc słabnie z upływem czasu. Możliwe, że ten jednorazowy kontakt wyczerpał wszystko, co pozostawił Carnot. Miał niewiele czasu na ukształtowanie wysłannika, gdyż został śmiertelnie zraniony i umarł, zanim się wycofaliśmy. Chyba jednak dobrze się stało, bo to jego dzieło skierowało cię na ścieżkę, którą do nas przybyłaś. A teraz... rozmawialiśmy długo i musisz być bardzo zmęczona. Powinnaś odpocząć. – Tymczasem w komnacie zrobiło się ciemno. Lalan zaprowadziła Kadiyę do innego pomieszczenia. Było wąskie, lecz przez otwarte okno wpadał pachnący wietrzyk. Stało tam łóże zasłane puchowymi nakryciami, złożonymi jedno na drugim tak, jak maty Odmieńców.

Umieściwszy miecz w zasięgu ręki, Kadiya wyciągnęła się na miękkim pościu, które pieszczotliwie ugięło się pod jej ciężarem. Po raz ostatni podziękowała szeptem gospodyni i zamknęła oczy.

XVI

Wszystko czerwone... Czerwone jak świeżo przelana krew, jak ohydny krwawy deszcz, spadający na ziemię po stoczonych w niebiosach bitwie. W tej czerwieni poruszały się jakieś stwory, które otulał ów szkarłat. Kadiya słyszała też dźwięki, zbyt słabe, żeby mogła rozróżnić słowa, czuła jednak, że są ważne. Szkarłatna kurtyna falowała bez przerwy, jak gdyby za nią jakaś siła niepokoila powietrze i wszystko, co żyje.

Po chwili Kadiyę przestały oślepiac płomieniste blaski i znalazła się jakby w ciemnej studni. Wielkie płaszczyzny cienia otaczały z trzech stron ogromne krzesło podobne do tronu. Na; tronie siedziała zgarbiona postać z głową bezsilnie opuszczoną; na piersi i rękami opartymi na poręczach. To wychudzone ciało było nagie, pokrywały je tylko żółte strupy podobne jątrzącym się ranom, wewnątrz których zgniły już tkanki.

Kadiya wiedziała, że był to stwór, którego tropem szli. Pomyślała, że może jest już martwy.

Tron, na którym się rozsiadł, zmieniał barwę z czarnej na czerwoną, jak rozgorzała na nowo pochodnia. Blask stawał się coraz silniejszy, ale nie rozjaśnił otaczających tron ciemności, które podpełzły jeszcze bliżej. Siedząca na płonącym krześle istota zaczęła się wić, skręcać i drgać, jej głowa kiwała się raz do tyłu, raz do przodu. Niewidzące oczy były szeroko otwarte, pozbawione warg usta wykrzywił grymas. Wydawało się, że wynędzniały stwór wrzeszczy głośno z bólu, lecz żaden dźwięk nie przerywał towarzyszącego płomieniom śpiewu, który wznosił się i opadał.

Języki ognia zdawały się trawić ofiarę. Żółte strupy pociemniały i zniknęły, jakby coś je wypaliło. Szkielet pokryty skórą wypełnił się ciałem, znikły sterczące jeszcze przed chwilą kości. Szczęki się rozluźniły, za to wargi się zacisnęły. Oczy znów widziały.

Na tronie siedział teraz, wyprostowany, z rękami tuż przy twarzy, jakby im się przyglądając, jeden z Zaginionych. Biła od niego taka sama budząca lęk Moc, jaką Kadiya wyczuła w mężczyźnie i kobiecie, rządzących nową ojczyzną Władców Mocy.

Ale to było inne miejsce, oddalone od świątyni złotego kwiatu i komnaty, w której zasypiała. I chociaż Kadiya zdawała sobie sprawę, że śpi, wiedziała również, iż to, co ogląda we śnie, dzieje się naprawdę.

Długi cień padł na mężczyznę siedzącego na płonącym tronie. Ten chwycił go i przyciągnął do siebie. Po chwili miał na sobie łuskowy pancerz podobny do tych, które wyrabiali Odmieńcy. Połyskiwał on czernią, w której, przy każdym ruchu ciała Zaginionego, przebiegały czerwone strugi jak igrające płomienie.

Sięgnął ręką ze skurczonymi palcami w stronę zwisającej obok cienistej płachty. Fragment tej widmowej osłony oderwał się i Zaginiony trzymał teraz w ręku różdżkę długości jednej trzeciej włóczni. Na szczycie różdżki uformowała się kula, która przekształciła się w czaszkę, jak u skritekańskiego kapłana.

Oczodoły czaszki zapłonęły taką samą czerwienią jak ognisty tron, kiedy Zaginiony z rozradowaną miną podniósł wysoko różdżkę. Wstał, a tron, na którym dokonała się jego przemiana, zaczął przygasać, przybierając barwę popiołu.

Trzymał teraz różdżkę oburącz. Pochyliwszy głowę, dmuchnął w rozwarte szczęki czerepu i błyskawicznie go obrócił. Ze szczęk trysnął słup światła żółtozielonego jak plamy zarazy.

Światło strzeliło prosto w stronę Kadiyi. Czyżby Zły wyczuł jej obecność? Ale cios chybił.

Znów rozblęsnęły płomienie, a zaraz potem wszystko pogrążyło się w mroku. Czując

łagodny powiew wiatru, dziewczyna otworzyła oczy. Znajdowała się w pokoju, w którym zasnęła. Spokojna noc rozpościerała swój płaszcz nad światem. Kadiya dostrzegła w mroku ogród i nagle poczuła, że dusi się w zamknięciu. Zapragnęła wyjść do tego spokojnego, pięknego miejsca, nie mającego nic

wspólnego z ogniem, który przyniósł nowe życie i odrażający oręż spokrewnionej z Zaginionymi istotami.

Bez wątplenia bowiem była to jawa we śnie, coś podobnego snom Hassitti albo wizjom Salin. Kadiya rzeczywiście zobaczyła coś, co działo się daleko stąd.

Ogarnięta nieodpartą, gwałtowną potrzebą czystości, świeżości i spokoju, dziewczyna wyskoczyła przez okno, nie zadając sobie trudu wyjścia przez drzwi. Czowała pod bosymi stopami miękką murawę, zewsząd otaczały ją wysokie, kwitnące krzewy, lekko gnące się na wietrze. Stała i głęboko wdychała wonne powietrze.

Zdawała sobie sprawę, że musi opowiedzieć swój sen gospodarzom, ale wszystko w niej wzdragało się przed tym. Wydawało się jej, że oglądając tę ohydłą scenę, została w jak sposób skalana. Że nikt nie mógł przejść przez krwawe płomienie, spojrzeć na Moc, która obdarzyła nowym życiem nosiciela zarazy, i pozostać bez skazy.

Kadiya zrobiła krok do przodu. Na samo tylko wspomnienie snu poczuła ohydny odór zarazy. Zbliżyła twarz do wielkiego kwiatu, wdychając jego zapach. Jeden ze świecących owadów, które widziała w ogrodzie Yatlanu, zatrzymał się na sekundę, usiadł jej na dłoni, trzepocząc barwnymi jak drogocenne kamienie skrzydłami.

–Tak – powiedziała głośno do nocy i do świetlika – tak, to jest... – Zamilkła, szukając słowa, które określiłoby jej uczucia w tej chwili.

–Co jest, Królewska Córko?

Drgnęła zaskoczona. Odruchowo sięgnęła do miecza, który przypasała przed wyjściem z sypialni. Mężczyzna wyszedł spoza wysokiego krzaka i zatrzymał się, patrząc na nią z wyzywającym błyskiem w oczach. Przynajmniej tak oceniła jego spojrzenie.

–Lamaril!

Stąpając cicho, przebył dzielącą ich odległość. Zanim zdołała odgadnąć jego zamiary, ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę, by spojrzeć Kadiyi prosto w oczy.

–Wciąż mówisz mi po imieniu. Królewska Córko. Czyżbyś chciała w jakiś sposób związać mnie ze sobą? Co wiesz o posługiwaniu się Mocą?

–Bardzo mało. – Uwolniła się jednym ruchem czując, że Lamaril zburzył jej wewnętrzny spokój. – Nie mam powodu, by cię ze sobą wiązać, wojowniku.

–Opowiedz mi mojej podobiznie, którą widziałaś. Zwięźle opowiedziała tym, jak wraz z Jagunem natknęła się przy zapomnianym trakcie na jakieś niby to pagórki uformowane z mułu i że w ostatnim z nich, usunąwszy błotną skorupę, znalazła posąg wskazujący drogę do Yatlanu.

–Jagun znał starożytne opowieści – zakończyła. – To on powiedział, że byłeś wielkim wojownikiem, bohaterem ostatniej bitwy.

Po raz pierwszy zobaczyła uśmiech Lamarila. Kąciki jego ust uniosły się lekko jak u Lalan, kiedy Kadiya opowiadała jej o Hassitti.

–Niewielu dane jest wiedzieć, że tak się ich czci – zauważył. – A powiadają, że stare opowieści często zmieniają prawdę nie do poznania. Więc to tak – zewnątrzni Strażnicy nadal czuwają, chociaż ukryto ich w mule. To daje wiele do myślenia. Erous, Nuers, Isyat, Fahiel i ja -ostami z nich.

–W Yatlanie, na schodach prowadzących do wielkiego ogrodu, są też inni – rzekła Kadiya. – Kobiety i mężczyźni. Oni też są Strażnikami?

Lamaril przestał się uśmiechać i skinął głową.

–Tak – powiedział cicho i skierował spojrzenie gdzieś w dal. – Było nas wielu. I tylko nieliczni, bardzo nieliczni przebili się do Ostatniej Bramy. Sama ziemia zbuntowała się w końcu i wypluła nas wszystkich, zarówno sługi Światła, jak i Ciemności. Królewska Córko...

–Mam na imię Kadiya – przerwała mu. – Jeżeli w imionach kryje się jakaś Moc, oddaję ci moje w zamian za twoje.

Na jego ustach znów zaigrał lekki uśmiech.

–Kadiya – powtórzył, jakby smakował jej imię. – Brzmi dziwnie, ale nosisz je z dumą,

Władczyni Mocy. Powiedz mi, co się dzieje z naszą dawną ojczyzną? Musiało się w niej dużo

zmienić.

–Najpierw ty mi powiedz – odparowała – gdzie znajduje się ognisty tron, na którym konający może odzyskać i zdrowie?

–Co wiesz o Varmie? – Uśmiech zniknął z twarzy Lamarila. Zmrużył złociste oczy.

–Nic poza tym, że usłyszałam tu jego imię. Miałam je sen i sędzę, że była to prawdziwa wizja, taka jaką mogła ujrzeć we wróżebnej misie – opowiedziała mu wszystko.

–A więc to tak... – W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta, jakby zmęczenie. – Znów się budzi. Może ta walka nie ma końca. Ale Uono i Lica muszą się tym dowiedzieć i to szybko. Chodź! – Ująwszy Kadiyę za ramię, pociągnął ją za sobą na ścieżkę, a potem do frontowych drzwi budynku, który tak niekonwencjonalnie opuściła.

Tym razem Lamaril zabębnił głośno w metalową płytkę przy portalu i dźwięk, który się rozległ, był głębszy niż poprzedni rozkazujący, zwracający uwagę.

Kadiya nie próbowała się wyrwać z jego uścisku, wyczuł bowiem, że chodzi bardzo ważną sprawę. Lamaril wydał się jej w owej chwili w jakiś sposób podobny do Jaguna.

Znowu stanęła przed obliczem mężczyzny i kobiety, którzy zaprosili ją w gościnę. Szybko opowiedziała treść proroczego snu. Tamci spoglądali po sobie znacząco, gdy mówiła.

Kiedy skończyła, wyczuła w głosie mężczyzny to samo zmęczenie co u Lamarila.

–Znowu... Czy to się nigdy nie skończy?

–A czy może? – zapytała kobieta. – Każda rzecz ma swoje przeciwieństwo i dzięki temu utrzymuje się równowaga. Tam, gdzie jest światło, jest i ciemność, może dlatego, by lepiej było widać światło. Jednak Moc Varma się przebudziła i myślę, że znów czeka nas walka. Ale Ostatnia Brama jest zamknięta.

–Ta Brama nie otwiera się dla nikogo! – oświadczył nie znany Kadiyi z imienia Władca Mocy.

–Są Strażnicy – przerwał mu Lamaril.

–To jest zadanie... – Władczyni Mocy nie dokończyła zdania. Utkwiła wzrok w Kadiyi, mierząc ją tak surowym spojrzeniem, że nerwy dziewczyny napięły się jak przed atakiem.

–Można to zrobić – myślał głośno Władca Mocy i on również przyjrzał się Ruwendiance.

Kadiyę opuścił lęk. Chciała zrozumieć, co się dzieje.

–Szlachetni Władcy, czy sprowadzono mnie tutaj dlatego, że mam wykonać jakieś zadanie?

A wy teraz wahacie się, czy powiedzieć mi, co to takiego? Z własnej i nieprzymuszonej woli

wybrałam krainę błot. Szaleje tam teraz żółta zaraza i może grożą jej inne niebezpieczeństwa. Tak

długo, jak on – dotknęła miecza – należy do mnie, a ja go nie zwróciłam, muszę kroczyć drogą,

którą mi wskazuje.

Zaginieni jednakże ciągle milczeli, jakby ją oceniali.

–Pochodzisz z nie znanego nam ludu – odezwała się wreszcie Władczyni Mocy. Mówiła

bardzo powoli. – A przecież wydaje się, że w jakiś sposób uczyniliście swoją naszą dawną

ojczyznę. Jeżeli Binah utrzymywała z wami kontakty, musiała was uznać za tego godnych.

Opowiedz nam więcej, Królewska Córko, swojej rasie i naszej dawnej ojczyźnie. Albowiem nie

możemy rozstrzygnąć tego problemu bez głębokiego namysłu.

Kadiya poznała dzieje swego ludu pomimo niechęci, jaką w dzieciństwie okazywała dla nauki, woląc wędrować z Jagunem niż spędzać czas nad starożytnymi zwojami. Usiłowała teraz uporządkować wszystko, co zapamiętała. tym, jak jej lud przybył z za morza i zamieszkał w krainie bagien chronionej przez zaporę z gór, których odpowiednikiem na południu był gęsty Las Tassaleyo.

Opowiedziała osuszeniu bagien na północy i uprawie polderów, stosunkach z Odmieńcami, jarmarku w Treviście, wielkim szacunku, jakim jej pobratymcy darzyli mieszkańców krainy błot i przyjaźniach, które się często między nimi zawiązywały.

–Nie jesteśmy wielkim ludem – mówiła, patrząc śmiało na słuchaczy jak równa im – ale

dobrze nam się powodzi w naszej ojczyźnie. Służyliśmy dobrze Światłu, gdzie się dało,

przeciwstawialiśmy się Ciemności. Nyssomu witają nas p jaźnie, Uisgu nie widzą w nas

zagrożenia. Udajemy się na terytoria tylko po to, by z nimi handlować, i są oni mile widziani wśród nas. Walczymy tylko ze Skritekami – lecz p cięż wszyscy mieszkańcy moczarów występują przeciwko ni.

Kadiya próbowała opisać dwór swojego ojca w ruwendiańskiej Cytadeli, opowiedziała też przybyciu Arcymagini Binah po jednoczesnych narodzinach trzech królewskich córek i o obdarowaniu ich amuletami Mocy.

Opadły ją wspomnienia rozlewu krwi, strasznej śmierci i masakry, kiedy opowiadała o inwazji Labornoków, okrucieństwie Voltrika i jego sługi, a jednocześnie pana, Orogastusa. Przedstawiła swoje poszukiwania oraz przygody Haramis i Anigel, zakończone bitwą wielkich Mocy, która omal nie zniszczyła wszystkiego, co dotąd znały.

Mówiła długo, siedząc w komnacie Władców Mocy. Lamaril dwukrotnie podchodził do niej z kubkiem w ręku. Piła z wdzięcznością, gdyż zasychało jej w gardle. Za oknami zapadła ciemność. Wraz z nadejściem mroku z umieszczonym wysoko na ścianach lamp rozlała się poświata, pozwalająca dziewczynie widzieć twarze słuchaczy.

–Opowiedziałam już o powrocie do Yatlanu i tym, co tam się wydarzyło. – Dotknęła wiszącego przy wytartym pasie miecza, z którym nigdy się nie rozstawała. – Ale to, co rzekłam o krainie błot, dzieje się teraz.

–Yatlan – powtórzyła miękko kobieta imieniem Lica Yatlan, gdzie pozostawiliśmy nasze pożegnalne dary. – Uniosła rękę i wyciągnęła ją ku Kadiyi. – Ty, która stamtąd przybyłaś, powiedz, co teraz dzieje się z Yatlanem?

–Jest to zapomniane miasto, które nie zostało jednak złupione. – Kadiya przypomniała sobie skarby w fontannie. – Wasze dary spoczywają nietknięte, Szlachetna Pani. Ma ono swoich mieszkańców. Nazywają siebie Hassitti i starają się bezpiecznie przechować wszystko, co pozostawiliście. Jest tam niezwykle ogród... – Podniosła miecz tak, żeby wszyscy mogli go widzieć. – To urodziło się w owym ogrodzie. Arcymagini Binah kazała mi i moim dwom siostram uratować Ruwendę. Dała mi pewien korzeń, a on zaprowadził mnie do Yatlanu, gdzie zasadziłam go w tajemniczym ogrodzie. Wyrosło z niego to, co widzicie – trzecia część najpotężniejszego ze wszystkich talizmanu, który uratował nasz kraj. Nic więcej stamtąd nie wzięłam. – Pomyślała przelotnie o naszyjniku, który podniosła z fontanny.

Lica poruszyła się i rzekła:

–To taka druga – i dziwna – opowieść, że mogłaby dotyczyć innego kraju niż ten, który

kiedyś znaliśmy.

–To wszystko prawda! – Kadiya upiła łyk i odjęła kubek od ust. Może i była to woda, miała jednak jakiś posmak, którego dziewczyna nie potrafiła określić: choć cierpki, to przynoszący ulgę wyschłym ustom.

–Nie odrzucamy tego, Królewska Córko. To jest twoja prawda, prawda dniu dzisiejszym. Ale twoja opowieść dotyczy też niebezpieczniejszej i bardziej ponurej prawdy.

–My byliśmy... nie, jesteście – ludźmi, którzy zawsze szukali wiedzy – powiedziała powoli Władczyni Mocy. – Zgłębiliśmy sekrety ziemi i samego źródła życia. Mogliśmy rozkazywać skałom, morzu, ziemi. Staliśmy się potężni – i może zbyt troszczyliśmy się Moce, których tak gorliwie szukaliśmy. Wtrącaliśmy się we wszystko. Ze zwierząt stworzyliśmy nowe istoty rozumne: tych, których nazywasz Odmieńcami i Hassitti. Zmieniliśmy rośliny tak, by dawały pożywienie lub były miłe dla oka. Przez długi czas zajmowaliśmy się badaniem i przekształcaniem przyrody. Ale Moc przyciąga Moc. Ci, którzy nią władają, nigdy nie są zadowoleni z tego, co mają

–ciągle pragną więcej. Byli wśród nas tacy, którzy nie zajmowali się już naturą, ale pragnęli tworzyć na nowo, czerpiąc z innych źródeł, I oto Moc powstała przeciw Mocy. Ocknięto się jednak na czas i ujrzano, do czego prowadzą takie poszukiwania i działania. Wybuchła wojna... – Lica urwała i wokół jej ust pojawiły się gorzkie zmarszczki. – Poznaliśmy wtedy ciemną stronę Mocy. Nasz kraj został zniszczony i zalały go uwolnione z więzów wody. Nie przypominał już tego, który znaliśmy, gdyż właśnie wtedy powstały bagna, które istnieją po dziś dzień. Najgorliwsi słudzy Ciemności przeprowadzili własne eksperymenty: stworzyli Skriteków, a nawet rośliny, które zabijają i żywią się zdobyczą. Nasze miasta zostały zdobyte, a mimo to nadal walczyliśmy, siła przeciw sile, odkrywając nowe tajemnice w ziemi i na niebie. W końcu śmierć stała się naszą nieodłączną towarzyszką. Tych sług Ciemności, którzy używali w walce najgorszej, Czarnej Wiedzy nie można było zabić. Lecz pozostała ich nieliczna garstka. Uciekając przed ostatnim starciem, schronili się w górach. Przygotowali tam wcześniej dla siebie kryjówkę, był wśród nich bowiem wielki jasnowidz, niejaki Varm. – Prawie wysyczała to imię. – Nie na wiele jednak to im się zdało, gdyż wiedzieliśmy, co mamy zrobić. Jeżeli wyjdą ze swojej nory, spadną na nich wszystkie choroby świata, tak że zgniją żywcem. Udali się do tego schronienia wszyscy prócz Varma i jego dwóch pomocników. Położyli się do grobów, by spać do dnia, kiedy według zapewnień Varma znowu obejmą rządy. Nasza armia szła ich tropem, ale kiedy dotarła do ich górskiej kryjówki, Varm i jego towarzysze już odeszli. Przedtem jednak zamknęli to miejsce życia w śmierci za pomocą wielkich czarów, które zgodnie z ich przewidywaniami miały trwać wiecznie

–Lica urwała i zamyśliła się. – Varm miał własne schronienie – podjęła po długiej

chwili. – Trudno jest to wyjaśnić komuś, kto nie zna naszej wiedzy. Przebyłaś pewną zaporę, zaporę czasu i przestrzeni. To miejsce znajduje się poza znanym ci światem i my, którzy zdecydowaliśmy się tu

przybyć, nie możemy powrócić. Varm również znalazł taką kryjówkę i dotarł do niej, posługując się swoimi Mocami. Nie trafił jednak tutaj, gdyż służył Ciemności, a nie Światłu.

–Z twoich słów wynika, że jeden ze śpiących został uwolniony i że odszukał Varma, by uzyskać od niego coś, co przebudzi jego pobratymców ze snu śmierci.

–Kadiyo, opowiedz nam teraz swój sen. – Poczula na ramieniu lekki dotyk ręki Lamarila.

–Nie wierzę, że to był sen – odpowiedziała powoli. – Nie mam przecież daru przewidywania przyszłości, czasem tylko potrafię jasnowidzieć. Ale przysięgam jeszcze raz, że to właśnie zobaczyłam we śnie. – I powtórzyła wszystko, starając się nie pominąć żadnego szczegółu. Po czym, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, zapytała kategorycznie: – Powiedzieliście, że nie możecie powrócić do krainy błot. Czy ów zwolennik Varma może to zrobić? A sam Varm? Nadal usiłujemy zagoić rany po ostatniej wojnie. Czy musimy znowu się zbroić i walczyć z jeszcze potężniejszym wrogiem? – Zadała nie jedno pytanie, lecz kilka i czekając niecierpliwie na odpowiedź, czuła, że robi się jej zimno koło serca. Władca Mocy przemówił pierwszy.

–Królewska Córko, nasza droga i droga Varma dawno się rozeszły. My już się pogodziliśmy z myślą, że nie zdołamy wrócić. Niewykluczone, że Varm starał się znaleźć jakiś

sposób. A może sługa, którego przywołał, ułatwi mu powrót.

Kadiya spojrzała im prosto w oczy, pokonała bowiem lęk przed nimi.

–Szlachetni Władcy, czy chcecie powiedzieć, że nie możecie nam pomóc? Czy mamy zginąć i oddać naszą ojczyznę Mocom Ciemności? Nie sądzę, żeby nawet Haramis z całą swoją wiedzą mogła znaleźć broń przeciw tej zarazie!

–Jest pewien sposób... – Usłyszała obok siebie głos Lamarila. – Czyż nie po to właśnie pozostawiliśmy Milczących? Jest wśród nas ktoś, kto może ich przywołać, jeśli się zgodzicie.

–To zło wyrosło wśród nas. – Władczyni Mocy skinęła głową. – Nie możemy patrzeć obojętnie, jak znów się rozprzestrzenia. Złożyłeś kiedyś przysięgę, dowódco Sidonów – zwróciła się do Lamarila. – Czy jej dotrzymasz?

–Dotrzymam jej, Lico, tak jak inni, którzy ją złożyli.

Kadiya przestępowała z nogi na nogę. Nie nosiła już spękanej, zniszczonej zbroi z muszli, pogiętego hełmu ani porwanego podróznego stroju. Nie miała też na sobie przejrzystej szaty. Odziana została w kolczugę z niebieskozielonego metalu, z arsenału Zaginionych i spodnie

113

z materiału tak mocnego jak dobrze wyprawiona skóra, a jednocześnie miękkiego niczym najcieńsza tkanina znana jej ludowi.

Lewą ręką trzymała na biodrze nowy hełm z ochraniającą pół twarzy maską. Zasłaniał jej lico aż po usta i spoglądała na świat przez otwory, przesłonięte zielonkawym szkłem. Na hełmie wyryto wieniec, spleciony z kwiatów trillium, nie czarnych lecz żółtych jak ten wielki kwiat, który na prawo od niej ruszył się lekko.

Gospodarze powiedzieli Kadiyi, co trzeba zrobić, ale oświadczyli, że sami niewiele będą mogli jej pomóc. Czekał ją zadanie nadawało się na temat pieśni barda, godnej powszechnego podziwu. Stojący przed nią w dwuszerogu Zaginionieni wierzyli jednak, że osiągnięcie celu jest możliwe, zatem i ona musi wierzyć w powodzenie.

Sześciu stało na przedzie, z Lamarilem na czele, dwunastu ustawiło się w drugim szeregu. Kadiya dobrze знаła ich twarze, widziała bowiem posągi Strażników – ci jednak byli żywi.

Wszyscy byli nadzy i nie uzbrojeni. Czy znajdą zbroje i broń za Bramą? Na pewno między zgromadzonymi przez Hassitti śmieciami były zbroje. Ale oręż? Może jednak walczyli inną bronią niż miecze i włócznie.

Wielki złoty kwiat obrócił się, wyrzucając w powietrze tęczowe cząsteczki. Uono i Lica podeszli do przeciwległego krańca ołtarza. Lica trzymała złocistą, prawie przezroczystą misę. Jej towarzysz niósł srebrzystą butlę szerokiej szyjce, niezbyt dużą, którą łatwo można by zawiesić u pasa – nawet tak zniszczonego i poplamionego jak ulubiony pas Kadiyi.

Słodką melodię napłynęła od strony kwiatu. Ruwendianka nie rozumiała słów, czuła jednak uniesienie, wzbierające w sercu. Trąbki wzywały jej lud do boju. Muszle Odmieńców zabrzmiałyby ochryple i zgrzytliwie w tym miejscu. Pieśń, którą usłyszała, nie była jednak bojowym zewem, tylko pożegnaniem. Ci, którzy odejdą, może wrócą, ale nikt nie znał swego losu i nie mógł liczyć na powrót.

Zaginionieni nie należeli do jej rasy. Kadiya wątpiła, by sama potrafiła uczynić to, co oni, bez względu na znaczenie i wagę sprawy. Nie odrywała wzroku od Lamarila,

widziała jednak nie żywego wojownika, lecz zabłocony posąg, tkwiący w mule. Czekala przez trzy tutejsze dni i Lamaril odwiedził ją dwa razy. Zasypywał ją pytaniami, jak przystało na dowódcę, który ma wydać swoim oddziałom rozkaz do boju.

Zaufanie... Zaginieni okazali jej zaufanie. Kadiya poznała uniesienie po zwycięstwie nad przeważającymi siłami wroga, kiedy ze swoją armią wyruszyła przeciwko Voltrikowi i Orogastusowi. Ta chwila nie poruszyła jej jednak bardziej niż jakakolwiek inna.

Powiedziano jej, że nowa ojczyzna Zaginionych znajduje się poza czasem, jaki znała. Nie było tu przeszłości, przeszłość się nie liczyła, istniała tylko teraźniejszość. Musi teraz wrócić do

swojego czasu. Opuścić miejsce, które obdarzyło ją spokojem znacznie większym niż nawet ogród w Yatlani – gdyż był on tylko słabym echem tego, co tu poznała.

Śpiew zmieszał się z płynącą skądś muzyką, muzyka ze śpiewem. Kwiat na ołtarzu poruszał się coraz szybciej. Lica wystąpiła do przodu i postawiła złocistą misę dokładnie u podnóża kołyszącej się łodygi. Z serca kwiatu buchnął obłok złocistych pyłków. Misa zaczęła świecić, gdy spadł do niej deszcz połyskujących tęczowo drobinek.

Zaginieni zaintonowali znaną już Kadiyi pieśń. Może zachęcali złoty kwiat do rzucania pyłku? Kiedy misa do połowy się napełniła, wielki kwiat zadrżał i opadł, jego sztywne dotąd płatki zwiotczały i zbladły.

Lica uklękła przed ołtarzem. Zanurzyła ręce w ziemi, z której wyrastał czarodziejski kwiat. Odchyliła do tyłu głowę, zamknęła oczy, a bruzdy wokół jej ust pogłębiły się z wysiłku.

Kadiya rozumiała to! Tak jak ona swoją energią żywiła zakłęty miecz wtedy, gdy go używała, tak teraz ta kobieta z ludu Zaginionych oddawała swoje siły złotemu kwiatowi.

Śpiew Zaginionych ścichł. Lica osunęła się bezwładna, opierając czoło o ołtarz. Nakarmiony energią życiową Władczyni Mocy kwiat wyprostował się, jego płatki znów zeszywniały i się rozdzieliły.

Teraz nadeszła kolej Kadiyi. Nauczono ją tego, co powinna zrobić, biorąc udział w niezrozumiałej dla niej ceremonii.

Położyła hełm na posadzce i ostrożnie przysunęła się do Zaginionej. Sięgnąwszy ponad jej ramieniem, podniosła oburącz złocistą misę. Ostrzeżono ją, że zawartość misy jest wyjątkowa i niezastąpiona, złoty kwiat bowiem już nigdy nie zrzuci tyle pyłku.

Trzymając misę na wysokości piersi, Kadiya odwróciła się i zeszła z jedyne go stopnia na posadzkę świątyni. Potem ruszyła do przodu.

Łamaril stał na przodzie. Nadal nie miała pojęcia, co się stanie, wiedziała tylko, że nie może wypuścić z rąk misy z pyłkiem, ten zaś zwiąże mieszkańców tego miejsca poza czasem z nią samą i z jej światem.

Podszedłszy do dowódcy Sindonów, uniosła lekko misę. Lamaril zanurzył w niej palce. Podniosła się stamtąd maleńka spirala złocistego pyłku i otoczyła głowę

Strażnika.

Złota nić zbladła, zamieniła się w mgiełkę, a potem w obłok, który otulił Łamarila jak płaszczem od stóp do głów. Wynurzył się z niego koniec nici i wijąc się powrócił do misy. Wojownik zniknął.

Kadiya przełknęła ślinę i ścisnęła mocniej niezwykle naczynie. Usłyszeć, co się wydarzy, a zobaczyć to na własne oczy – to zupełnie inna sprawa.

Strażnicy znikali, kiedy dziewczyna stawiała kolejno przed nimi. A przecież pyłku w misie nie przybyło i nie stała się ona wcale cięższa. Kadiya nigdy dotąd nie widziała takich czarów.

Kiedy ostatni z wojowników zniknął, dziewczyna wróciła do ołtarza. Lica już stała, opierając się kamienny wazon. Widać było, jak bardzo jest wyczerpana.

Wyciągnęła rękę i Kadiya oddała misę. Potem Lica odwróciła się do Uona, który nadstawił srebrzystą butlę. Wsypywała do niej pyłek powoli, by wpadał ziarenko po ziarenku. Uono zakorkował butlę. Zwilżył wskazujący palec prawej ręki i zbliżył go do kwiatu, który jeszcze raz wyrzucił odrobinę tęczowego pyłku. Uono ostrożnie rozsmarował go na zakrętce butli, pieczętując ją w ten sposób.

Potem podał butlę Kadiyi. Dziewczyna odetchnęła głęboko i przyczepiła ją do pasa.

Upewniwszy się, że zbiorniczek z pyłkiem jest mocno przywiązany, Ruwendianka podniosła hełm. Jak miała się żegnać? Zaginieni zrobili już wszystko, co mogli, dla swojej dawnej ojczyzny. Czy ma zapewnić, że będzie słuchać ich rozkazów? tym już wiedzieli. Kadiya dotychczas zawsze wypowiadała się szybko i bez trudu, często tak samo pochopnie postępowała. Teraz jednak zabrakło jej nie tylko słów, ale nawet i myśli, które mogłaby przekazać gospodarzom.

Stojący przy ołtarzu Władcy Mocy najwidoczniej niczego od niej już nie oczekiwali. Uono dał znak i Kadiya zawróciła, mając z jednej strony Licę, a z drugiej Uona. Razem z nimi podeszła do ściany.

Nawet teraz nie była pewna, co może się zdarzyć, i uważała, że przywódcy Zaginionych dzielają jej niepokój. Mogła tylko robić to, co uważała za słuszne.

Wyciągnęła miecz. Brzegi uniesionych powiek trojga oczu nadal okalał tęczowy pyłek. Ujęła mocno pozbawioną szpicy klingę i skierowała oczy na ścianę.

Strzeliła z nich wiązka Mocy, Kadiya poczuła, jak wypływa z niej energia. W miejscu, gdzie wiązka dotknęła kamienia, światło rozlało się i przylgnęło do ściany jak mokry płaszcz.

Kadiya, skupiwszy uwagę tylko na snopie światła, ruszył w stronę ściany. To decydująca próba. Nie ma tu kamieni Nie. Czekają na nią otwarte drzwi...

Stworzyła w myśli ich obraz. Znów poczuła gwałtowny zawrót głowy, wydało się jej, że jakaś siła odrywa ją od wszystkiego co materialne i znajome. I oto znów stała w podziemnej komnacie, do której dotarli, idąc tropem sługi Varma. Naprzeciwko niej,

trzymając w pogotowiu włócznie i dmuchawki, stali Jagun i Smail, a za nimi Salin, która kreśliła; w powietrzu linie Mocy.

Kadiyi nie powitały uradowane spojrzenia. Widziała tylko nieufność, malującą się na obliczach Odmieńców. Raptem przypomniała sobie swoim nowym hełmie i szybko podniosła przyłbicę, odsłaniając twarz.

–Jasnowidząca Pani! – zawołał z podnieceniem Jagun, przezornie ścisząc głos. – Ale... –

Nie ukrywał zdumienia. – Zniknęłaś. Wróciłaś. A teraz nosisz inną zbroję...

–Zniknęłam i wróciłam. Jak długo mnie nie było, Jagunie? – Spędziła w świecie

Zaginionych tyle dni, ile miała palców u jednej ręki. Czy trójka Odmieńców przebywała tutaj przez

cały ten czas?

–Tak długo, ile trzeba, by obedrzeć borika ze skóry – i to młodego – odpowiedział łowca.

–Ależ... Nie! Minęło kilka dni! – Kadiya wstrząsnął dreszcz strachu. Co mówili Zaginieni? Że w ich nowej siedzibie czas nie miał znaczenia.

–Czy nosiciel zarazy, zwolennik Varma także wrócił? – zapytała. Odmieńcy potrząsnęli przecząco głowami.

–Tylko ty wróciłaś, Jasnowidząca Pani, i nie było cię przez krótki czas – nie przez kilka dni. Kadiya obejrzała się na ścianę, przez którą tu przyszła. Zyskała zatem trochę czasu. Sługa

Ciemności jeszcze nie wrócił.

–A Skritekowie? – zapytała.

–Oni również nie wrócili – zapewnił ją Jagun. – Salin – ruchem głowy wskazał na Mądrą Kobietę – umieściła ostrzegawcze zabezpieczenie i nikt go nie naruszył.

Znów sprzyjało im szczęście. Kadiya pogładziła przytroczoną do pasa butlę. Czekala ich daleka droga. Jeśli spotkają na niej przeszkody, stracą dużo czasu – może nawet poniosą klęskę.

–Królewska Córko – zapytała Salin – co znalazłaś za tą ścianą?

–Tych, którzy niegdyś tu rządzili – odrzekła. – Szlachetnych Władców.

–Czy oni również przyjdą nam z pomocą? – pytała dalej kobieta Uisgu.

–Na swój sposób – odparła Kadiya. – Ale nie przybędą do nas osobiście. Dobrze

zrobimy, odchodząc stąd przed powrotem tamtego. Ma on ze sobą narzędzie czarnej Mocy. Musimy odejść!

Była już u końca ściany kryjącej sekretne drzwi, a jej towarzysze, bez zbędnych pytań, pośpieszyli za nią. Zeszli schodami w dół. Nikt nie ruszał prymitywnej tratwy, którą tu przybyli. Nozdrza Odmieńców rozdęły się, wężąc najśłabszy nawet zapach Skriteków. Jeśli jednak Topielcy znali tę drogę, to od dawna jej nie używali.

Wędrowcy znów weszli na tratwę i skierowali ją do wyjścia z tunelu. Kadiya wypatrywała w górze jakiegokolwiek ruchu, zdradzającego bliskość potwornego tkacza, którego sieć zniszczyli. Minęli jednak strzepy sieci nie niepokojeni.

Nerwy Kadiyi nadal były napięte, gdy wychynęli z cieni pod korzeniami drzewopodobnych roślin. Wciąż bowiem znajdowali się w krainie cierni i potworów. Nie chciało jej się wierzyć, że aż tak daleko dotarli bez przeszkód. Chmury przesłaniały niebo, ale deszcz nie padał.

Wieczorem dopłynęli do zaimprovizowanego schronienia w ruinach wieży. W drodze milczeli, bacznie rozglądając się na boki. Towarzysze Kadiyi najwidoczniej dzielali jej niepokój. To jej jednak najbardziej się śpieszyło, gdyż chciała skorzystać z pomocy Zaginionych, której tak bardzo potrzebowali.

Groziło im nowe, a może raczej pradawne niebezpieczeństwo, tyle że jeszcze bardziej wzmocnione. Zaraza rozsiana przez zwolennika Varma rozprzestrzeniła się coraz dalej i musieli ostrożnie omijać plamy zgnilizny. Zapadł już zmierzch. Na szczęście śmierzące miejsca świeciły w mroku bladym blaskiem o barwie ropy. Wędrowcy nie mogli iść prostą drogą, przeszkadzały im gnijące rośliny. Ciernisty żywopłot przed nimi znów utworzył zaporę nie do przebycia. Tutaj same ciernie były zakażone, pokryte grudkami podobnymi do wykwitów jakiejś nieuleczalnej choroby. Na oczach Kadiyi kilka "krost" pękło i rozrzuciło wokół siebie kropelki zielonkawego płynu. Uniósł je wiatr. Zakażą wszystko tam, gdzie spadną.

Księżniczka wyjęła miecz. Nie miała wyboru, choć wiedziała że to, co zamierzała zrobić, spowoduje jej osłabienie. Czarodziejskie oczy na gałce nie zamykały się od chwili, gdy stała w Świątyni Wiecznego Kwiatu. Zdawały się jaśniejsze, jakby bardziej rozumne, z powodu połyskliwych drobin na powiekach.

Kadiya zebrała się w sobie. Tak jak przedtem oczy okazały się kluczem do ukrytych drzwi, tak teraz górne oko wysłało wiązkę światła, do której przyłączyły się dolne. Ognisty język ciął zakażone rośliny, gdy dziewczyna wymachiwała mieczem, jakby walczyła z uzbrojonym przeciwnikiem.

Kiedy ruszyła do przodu, cierniste gałęzie buchnęły ogniem. Trójka Odmieńców podążyła za nią. Słyszała za sobą cichy śpiew. Po chwili ktoś dotknął jej ramienia. Salin zrównała się z nią i przekazała jej część swej energii, której dziewczyna tak bardzo potrzebowała. Poczowała przyływ siły raz, a potem drugi. To Jagun i Smail musieli kolejno przyłączyć się do Mądrej Kobiety.

Zapach spalenizny prawie wchłonał odór śmierci. Kadiya starała się działać szybciej. Zdradzali swoją obecność, a każdy wędrujący po okolicy Skritek będzie chciał sprawdzić, skąd wziął się ogień.

Potknęła się wpół spalone korzenie wystające z ziemi. Nadal wymachiwała mieczem, choć ramię coraz bardziej się męczyło. Musiała zwolnić kroku. Siły ją opuszczały mimo pomocy udzielanej jej przez towarzyszy.

Kadiya znów się zachwiała, ale zdołała utrzymać się na nogach. Słup światła bijący z trojga oczu stał się krótszy. Zamigotał kilka razy: Zagryzła wargi i uparcie szła naprzód. Świat zawęził się dla niej do wiązki światła i majaczących w mroku

ciernistych krzewów tuż przed nią.

–Jasnowidząca Pani! – Zew, który dotarł do jej myśli, był na tyle silny, że rozproszył jej uwagę. – Pozostawiliśmy za sobą zarazę.

–Jeszcze nie wyszliśmy z krzaków... – odpowiedziała głośno, nie chcąc tracić resztki sił na porozumiewanie się za pomocą myśli.

–To nasze zadanie, Jasnowidząca Pani. Pozwól nam oczyścić drogę.

Kadiyi wydało się, że Jagun jakby rzucił na nią czar. Ręka opadła jej bezwładnie i chociaż zacisnąwszy zęby, próbowała ją podnieść, nie zdołała utrzymać miecza przed sobą. Wiązka światła dotknęła ziemi, zamrugła w rytmie serca i zgasła. Dziewczyna nie była w stanie na powrót jej rozpalic.

Salin podeszła do Kadiyi i objęła ją ramieniem; podtrzymywała młodszą towarzyszkę i samą siebie, wspierając się ciężko na lasce. Kiedy zgasło światło miecza, księżniczka szła w gęstym" mroku prawie na oślep. Raczej wyczuła, niż zobaczyła, mijających je mężczyzn.

W jaki sposób oczyszczą drogę? Zastanowiła się. Usłyszała przed sobą trzask, ale nie był to trzask płomieni. Salin ponagliła ją, by szła dalej. Przystawały co trzy lub cztery kroki. Pod stopami miały – choć bardzo wąską – ale jednak ścieżkę, i ciernie coraz to skrobały miękko jak jedwab zbroję podarowaną Kadiyi przez Zaginionych, nie znajdując wszakże otworów, przez które mogłyby dosięgnąć ciała.

–Och. – Dobiegła ją słaba myśl Salin. – Oni używają maczet, Szlachetna Pani. Już niedaleko, czuję w pobliżu zapach wody.

Kadiya szła chwiejnym krokiem tylko dzięki pomocy mądrej Kobiety. Niejasno zdała sobie sprawę, że krzaki się przeredziły. Podniosła wzrok. Prześwity w przyłbicy zawężyły dziewczynie pole widzenia, ale dostrzegła przelotnie gwiazdy na wolnym od chmur skrawku nocnego nieba. Wątpiła, czy jeszcze długo utrzyma się na nogach. Zdumiewała ją siła Salin która nie tylko podtrzymywała Kadiyę, ale i prowadziła.

Nagle stwierdziła, że leży, patrząc w górę na gwiazdę w oprawie z chmur. Wydało się jej, że chmury te przytłaczają ją swoim ciężarem. Zdążyła jeszcze ścisnąć mocniej miecz, by nie zgubić jedynej broni, którą mogła się bronić przed ciemnościami.

Kadiya usłyszała jakieś głosy, ale nie rozumiała ani słowa. Kiedy otworzyła oczy, oślepiły ją promienie słońca. Podniosła się na łokciu i rozejrzała wokół.

Salin siedziała przed wróżebną misą, a obok niej klęczeli Jagun i Smail. Wszyscy w skupieniu wpatrywali się w misę. Salin poruszyła palcami w szczególny sposób. Jagun krzyknął nagle i sięgnął po leżącą obok włócznię.

Kadiya nie musiała patrzeć na wizję, przywołaną przez kobietę Uisgu. Czowała strach, bijący od całej trójki i rozprzestrzeniający się jak mgła nad bagnami. Uklęła z trudem.

Znajdowali się na pagórku, na którym rosło kilka krzaków, ale żaden nie miał kolców. Powietrze przesycił właściwy najgłębszym moczarom zapach zwykłej zgnilizny, ale nie smród żółtej plagi.

–Co się zbliża? – Kadiya odzyskała głos. Zrobiwszy kilka ruchów, poczuła, jak bardzo jest

osłabiona.

Zaskoczyła swoich towarzyszy. Jagun błyskawicznie odwrócił głowę.

–Zło, Jasnowidząca Pani. – Zerwał się na nogi i szybko podszedł do niej. Ujął ją za ramiona

i podniósł, dając dowód wielkiej siły, która zaskakiwała w tak szczupłym ciele. – Spójrz!

Kadiya zrobiła kilka chwiejnych kroków przy jego pomocy i osunęła się na kolana w tym samym miejscu, gdzie Jagun klęczał przed chwilą. Nachyliła się, by lepiej zobaczyć obraz we wróżebnej misie.

Ujrzała scenę tak rzeczywistą, jakby spoglądała na nią przez okno. Tłem była ciernista zapora, przez którą niedawno się przedarli. Wzdłuż niej wędrował oddział Skriteków, uzbrojonych w prymitywne maczugi i włócznie.

Kadiya najlepiej widziała tego, kogo eskortowali Topielcy. Był to mężczyzna, który niedawno zasiadał na płonącym tronie. Księżniczka nie zobaczyła teraz nawet śladu zarazy, która przedtem go trawiła. Był wysoki, postawny, silny i roztaczał wokół siebie tak wielki autorytet jak Lamaril. W ręku trzymał różdżkę zwieńczoną czaszką.

Skritekowie tworzyli jego eskortę, nie zbliżali się jednak do niego, lecz trzymali w pewnej odległości.

Zwolennik Varma szedł wielkimi krokami, patrząc przed siebie, jakby szukał wzrokiem celu, do którego musi dotrzeć jak najszybciej. Potem nagle zatrzymał się w pół kroku. Podniósł różdżkę i się rozejrzał.

Salin wykonała ruch ręką nad wróżebną misą. Ciemny płyn zawirował i obraz zaraz znikł, a mimo to przez twarz kobiety Uisgu przemknął cień strachu.

–On wiedział, że ktoś go szpieguje! – powiedziała w myśli do Kadiyi. Dotknęła misy.
– Nie odważymy się znów jej użyć.

–A gdybyśmy posłużyli się nią po to, żeby porozumieć się z kimś innym? – zapytała dziewczyna. – Wtedy też by nas zdradziła? – Myślała Haramis. Niewykluczone, że jej siostra właśnie w tej chwili mogła lepiej ich uzbroić. Wiedza bywa potężniejsza od oręża.

–Królewska Córko, za każdym razem, kiedy odwołuję się do jasnowidzenia – Salin trzymała teraz misę oburącz – następuje zawirowanie obrazu tego, czego nie możemy zobaczyć.

A to mogłoby zaprowadzić do nas sługę Ciemności.

–Masz to... – Jagun wskazał zaklęty miecz.

–Mam coś więcej, ale muszę to przywołać – odparła Kadiya. – Zaginieni przyłączą się do nas, na swój własny sposób i przy naszej pomocy. Jagunie, musimy dotrzeć do drogi Sindonów. Czy możesz znaleźć ten szlak?

Znalazł go po dłuższych poszukiwaniach. Słońce już zaszło. Spędzili tę noc czuwając. Minął jeszcze jeden dzień. W miarę, jak wracały jej siły, Kadiya szła szybciej. Czarodziejska butla za każdym krokiem ocierała się jej bok, jakby ją ponaglała.

Filary, pokryte stwardniałym mułem, tkwiły tak jak przedtem przy zapomnianej drodze do Yatlanu. Na początku jedyny odsłonięty posąg – posąg Lamarila. Nie przypominał dowódcy Sindonów, którego widziała w jego nowej ojczyźnie, ale wyglądał tak, jak niegdyś na tym świecie.

Dotarli tam późnym popołudniem. Znaleźli się na otwartej przestrzeni. Kadiya miała nadzieję, że wrogowie, których ujrzeli w misie Salin, nie podążą w tym kierunku. Zwolennik Varma miał własne ważne sprawy i też się śpieszył jak ona.

–Musimy uwolnić ich wszystkich – pokazała na wzgórki żółtej, stwardniałej ziemi – jak się

da najszybciej.

Odmieńcy nie zadawali pytań. Zresztą nie robili tego od jej powrotu. Jagun od czasu do czasu spoglądał tylko na nią z lękiem. Zabrali się do pracy, tłukąc i waląc

włócznie i nożami i w pokrywający posągi osad. Kadiya wyciągnęła sztylet. Glina była twarda i pracowali z trudem, ale raz po raz odłupywali większy kawałek.

Dzień się skończył, a młoda Ruwendianka i jej towarzysze nie przerywali pracy. Wszyscy czuli, że powinni się śpieszyć.

Przebywając na otwartej przestrzeni, nie odważyli się rozpalić ogniska. Smail opuścił ich na chwilę i wrócił z trzcinową plecionką, w której uwięzione były świetliki. Światło było mdłe, lecz pozwalało coś niecoś zobaczyć.

Żółte błoto, pokrywające starożytną drogę, oznaczoną ukrytymi pod warstwą gliny posągami, ożyło o zmroku. Pełzały w nim jakieś istoty, lecz czwórka wędrowców dostrzegła tylko

ruch na powierzchni. Salin przestała uderzać w wybrany przez siebie wzgórek i wyszukała w sakwie małe naczynie. Okrążyła miejsce, w którym pracowali, wylewając z naczynka czerwony pył.

Mimo nowego hełmu, osłaniającego oczy, i warstwy tłuszczu, chroniącego mieszkańców bagien przed owadami, Kadiya nadal czuła ukąszenia maleńkich muszek. Pracowała jednak uparcie. Odsłoniła do połowy posąg kobiety, którą widziała wśród zgromadzonych w świątyni Zaginionych. Wsunęła w szczelinę posiniaczone palce. Odpadł spory kawał mułu, uwalniając resztę statui.

Nad rozciągającym się wokół błotem zabłysło nagle zielone światło. Zaskoczona Kadiya odwróciła się błyskawicznie. Światło zawisło na chwilę w powietrzu, a potem ruszyło ku nim. Jeżeli niosła je, jak pochodnię, jakaś istota, to nie mogli jej zobaczyć. Pojawiły się trzy następne światła. Smail odsunął się od posągu mężczyzny, który prawie odsłonił.

–Ogień Ossów! – Salin znów rzuciła się do sakwy. Tym razem wyjęła słoik, do którego jej

wnuk wsadził strzałę. Przyłożył dmuchawkę do ust.

Było za ciemno, by mogli śledzić lot strzały, i pomknęła zbyt szybko. Rozległ się głośny trzask. Najbliższe, zdążające w ich stronę światło straciło kulisty kształt. Iskierki rozbłysły i spadły w błoto. Smail spokojnie wycelował i trafił w pozostałe kule.

Kadiya zakaszła. Miała wrażenie, że jakaś iskierka wpadła jej do nosa. Zaraz potem wciągnęła w nozdrza taki smród, że ogarnęły ją mdłości. Oparła się ręką następnym pokrytym błotem posąg, przy którym zaczęła pracować. Zwymiotowała reszkę prowiantu, który zjedli przed godziną. Salin znalazła się przy dziewczynie, gdy ta otarła usta ręką.

–Jedz! – Kobieta Uisgu podsunęła jej zwitek poszarpanych liści.

Kadiya posłuchała. Liście były gorzkie. Chciała je wypluć, zaufała jednak wiedzy Salin środkach chroniących mieszkańców bagien. Kiedy zmusiła się do przełknięcia soku, uświadomiła sobie, że nie czuje już mdłości.

Była księżycowa noc. Kiedy miesiąc wypłynął na niebo, jego poświata wspomogła blask świetlików, pozwalając wędrowcom dalej pracować.

Oczyścili z mułu wszystkie posągi i Kadiya uznała, że zbliża się ranek. Bolały ją ramiona i palce, pokaleczone ostrymi krawędziami skorup. Nie dawała jej spokoju

myśl, iż jeśli teraz spocznie, przegra walkę, jeszcze zanim się rozpoczęła.

Salin znowu przyszła im z pomocą, opatrując drobne skaleczenia. Kadiya wytarła ręce, obawiając się, że śliska krew może jej utrudnić wykonanie zadania.

Odmieńcy cofnęli się, kiedy dziewczyna odczepiła od pasa srebrzystą butlę. Otworzyła ją czubkiem sztyletu, stępionym od odłupywania gliny.

W szarym świetle poranka dobrze widziała uwolnione posągi. Zaciskając zęby, starała się trzymać butlę nieruchomo. Otarła znów spodnie drugą rękę. Później podeszła do posągu Lamarila. Wzięła w palce szczyptę złotego pyłku, nachyliła się i posmarowała nim czoło statui. Tyle – na razie! Drugą szczyptę rozsmarowała na ustach.

Cofnęła się nieco. Zaginieni powiedzieli jej, co ma zrobić, ale trudno jej było uwierzyć i wszystko zrozumieć. Światło przedświt było takie słabe. Czy w posągu zaszła jakaś zmiana?

I nagle... Głowa, która przez tyle setek lat trwała zwrócona w jedną stronę, poruszyła się. Oczy spojrzwały w dół, a potem rozejrzały się wokół. Kamienna ręka, trzymająca jako ostrzeżenie monstrualną głowę, odrzuciła ją na bok, w błoto...

–Dobrze się spisałaś...

Kadiya spojrzała na Lamarila i ich oczy się spotkały.

–Więc zrobię to znów! – odparła drżącym głosem i z nową energią podeszła do następnego

Strażnika, którego uwolnili z mułu.

Strażnicy żyli i oddychali, rozglądali się wokół. Kadiya zakorkowała butlę.

–To... to... – wyjąkała jedna z uwolnionych kobiet, patrząc w oszołomieniu. – Co to jest?

Słońce stało już tak wysoko na niebie, że widać było, pokryty błotem, odcinek starożytnej

drogi. Wprawdzie niektóre zakątki krainy bagien były piękne, lecz tutaj, jak okiem sięgnąć, rozciągało się pustkowie.

–Taki stał się nasz dawny kraj – powiedział Lamaril.

–Tu panuje zło. – Jeden z Sindonów podszedł na skraj żółtego błota.

–Nie ma tu zła – odpowiedziała Kadiya. – To jest część moczarów i nie ma to nic wspólnego z Ciemnością. – Jeśli Zaginieni wszędzie widzą zło, zastanowiła się, co też powiedzą na widok zakażonej żółtą plagą ziemi?

–Moczary i czas – powtórzył Lamaril. – Znowu mamy do czynienia z czasem.

Chodźmy więc, a im szybciej, tym lepiej – Machnął ręką takim samym gestem, z jakim trwał przez wieki jego posąg, wskazujący starożytną drogę.

–Ten szlak jest bardziej niebezpieczny niż się wydaje – ostrzegła Kadiya. – Jagunie...

Myśliwy drgnął i podszedł do niej. Wraz z dwójką towarzyszy patrzył z lękiem i zdumieniem na ożywione posągi.

Ruszył teraz przodem, trzymając włócznie w pogotowiu, by sondować błoto. Kadiya ufała, że Jagun zapamiętał drogę do Yatlanu. Miała własne, nieprzyjemne wspomnienia z tej podróży. Śmierć kroczyła przed nią tym szlakiem, pozostawiając przyprawiające mdłości ślady.

Przebyli otwartą przestrzeń i dotarli na twardey grunt, gdzie krzaki, skręcone trzciny i pnącza ustąpiły miejsca prawdziwym drzewom. Kadiya była wyczerpana – całonocna praca jeszcze bardziej nadwerżyła jej siły, nadwątlone użyciem miecza w Ciernistym Piekło.

Ledwie zagłębili się między drzewa, kiedy Lamaril dotknął jej ramienia.

–Musisz odpocząć, ci malcy, którzy tak dobrze pracowali, też. – Ruchem głowy wskazał na

Odmieńców. – Znamy drogę do Yatlanu, chociaż wiele zmieniło się na gorsze. Pójdzie tam, a wy za

nami. Najpierw jednak odpocznijmy przez chwilę.

Wiał lekki wiatr, który niósł ledwie ślad bagiennego odoru. Kadiya mogła wreszcie osunąć się na ziemię, przekonała się wtedy, że jest u kresu sił.

Otoczały ich żywe istoty – ptaki ćwierkały na drzewach, jakieś małe, porośnięte futrem zwierzątko pobiegło w górę pój pochyłym pniu. Smail wyciągał z sakwy pakunek owinięty w liście, spięte małymi gałązkami. Kadiya zaczęła się szarpać z klamrami swojej sakwy, lecz ktoś delikatnie wyjął ją z jej z rąk.

Lamaril ukląkł obok niej. Jego podwładni rozproszyli się wśród drzew, lecz dowódca Sindonów czekał, aż Ruwendianka wyjęła z sakwy zawiniątko z suszonymi, sprasowanymi jadalnymi korzeniami. Nie były smaczne, lecz dodawały sił wędrowcom.

Kadiya odsunęła na bok sakwę i położyła swoją część prowiantu na przygniecionych paprociach. Jagun dodał wiązkę suszonych ryb nieprzyjemnym zapachu, Smail miał podróżne suchary, upieczone z trzcinowych korzeni, pokruszonych na szarawy proszek. Ledwie starczyłoby tego nawet dla nich samych.

Dostrzegła poruszenie wśród drzew. Sindonowie wracali z pożywieniem – małymi owocami, kwaśnymi w porównaniu z tymi, które rosły w tajemniczym ogrodzie, lecz należącymi do tego samego gatunku, oraz jadalnymi korzeniami, do których Ignęły jeszcze grudki ziemi. Dwóch niosło ryby srebrnych łuskach nanizane na trzciny.

Był to dziwny posiłek. Bardziej niż wszystko, co dotąd widziała, utwierdził młodą Ruwendiankę w przekonaniu, że rzuciła silne czary, chociaż wciąż nie rozumiała, jak to się stało. Żywe posągi, jedzące – i w trakcie jedzenia rozglądające się po otoczeniu szeroko otwartymi oczami, szukające...

–Nuersie! – Na wezwanie Lamarila jeden ze Strażników przełknął pośpiesznie swój kęs

i podszedł do dowódcy, który siedział obok Kadiyi. – Ruszamy. Fahiel popilnuje i poczeka, aż nasi

towarzysze odpoczną. Potem dołączą do nas. Kadiya miała ochotę się sprzeciwić, ale wiedziała, że

Lamaril ma rację. Po całonocnym trudzie ani ona sama, ani trójka Odmieńców nie mogła iść dalej.

Wiedziała, że będzie potrzebna w Yatlanie, jeśli mieli działać wspólnie.

Zdawała sobie też sprawę, że Lamaril i jego wojownicy będą potrzebowali czasu, by przeszukać zapełnione przez Hassitti po brzegi komnaty Yatlanu. Nie zaprotestowała więc, gdy Sindonowie odeszli, pozostawiając Fahielą.

Kiedy stanął na straży, dziewczyna po raz pierwszy poczuła, że ktoś zdjął z niej ciężar odpowiedzialności. Narwała paproci na posłanie. Odrzuciwszy hełm, skuliła się do snu.

Obudziła się, kiedy słońce zniknęło już za horyzontem, pozostawiając na niebie smugi światła. Jagun przykucnął przy swojej sakwie i ostrzył osełką grot włóczni. Smail usiadł jednocześnie z Kadiya i ziewał szeroko, ukazując spiczaste zęby. Salin nadal leżała zwinięta w kłębek, ale gdy Ruwendianka się poruszyła, kobieta Uisgu otworzyła oczy.

Ich strażnik nie próżnował. Leżał obok niego stos pnączy. Część okorował, po czym splótł z nich cienką zielonobrazową linę, którą sprawdzał co kilka cali. Kiedy Odmieńcy wstali, Sindona wziął w rękę roślinny zwój; okazało się, że sznur kończył się pętlą.

Kadiya dotknęła głowy. Skóra już jej nie bolała w miejscu, gdzie schwytało ją za włosy drapieżne pnącze. Lecz to, co upiółł Fahiel, przywołało wspomnienie tamtego zdradzieckiego ataku.

Za sobą pozostawili miejsce, gdzie niegdyś zadała śmiertelny cios umęczonemu więźniowi z rasy Uisgu, uwalniając go od cierpień. Teraz nie musiała się już obawiać zbirów Voltrika. Dotarli w końcu do tunelu, którym po raz pierwszy weszła do Yatlanu. Kadiya uprzedziła Odmieńców czekającej za nią przeszkodzie, ale nie niepokoila się nich, gdyż z natury byli dobrymi pływakami. Towarzyszący im Sindona, który niewiele mówił podczas podróży, również z pewnością znał drogę.

Zbliżał się świt. Księżniczka uznała, że nadrobili stracony czas, gdyż nawet Salin nie opóźniała marszu, lecz łatwo dotrzymywała jej kroku. W dodatku szli po twardym podłożu tam, gdzie błoto nie pokrywało starożytnej drogi.

Kadiya pograżyła się w mrocznym tunelu, w którym się niegdyś schroniła. Poziom wody podniósł się – mogła teraz płynąć, choć ciążył jej zawieszony u pasa miecz. Sprawdziła; tylko, czy butla z czarodziejskim pyłkiem jest dobrze przywiązana.

Ich sakwy związał uplecionym z lian sznurem i zabrał ze sobą Fahiel. Sprawiał wrażenie, że wie, co robi, dlatego ani Kadiya, ani żadne z Odmieńców nie zaprotestowało.

Wynurzyła się z basenu. W półmroku woda straciła błękitną barwę. Przed nią wznosiły się schody z posągami Strażników. Kadiya dostrzegła między nimi jakiś ruch. Przez chwilę brodziła w wodzie, nie chcąc wyjść z basenu.

Później w blasku kołyszących się lamp ujrzała oczekujących. Na stopniach tłoczyli się Hassitti, otaczający wysoką sylwetkę. Światło odbijało się od połyskującej jak drogie kamienie

kolczugi. Zaginiony nie nosił zasłaniającego twarz hełmu. Kiedy Kadiya znalazła oparcie dla stóp nieco poniżej Łamarila, ten chwycił ją za rękę, którą podświadomie podniosła na powitanie, i wyciągnął z basenu tak łatwo, jakby była pływającym tam kwiatem kotty.

XIX

Yatlan był bardzo stary i narzucona przez czas cisza osłaniała go od bardzo dawna. Teraz lampy jarzyły się w oknach domów naprzeciwko sadzawki i schodów prowadzących do wielkiego ogrodu. Słysząc było odgłosy bieganiny i szybkich kroków. Hassitti, prawie oszaleli z radości, sami już nie wiedzieli, co mogą ofiarować ku wygodzie tych, którzy powrócili po tak długiej nieobecności.

Noc rozpostarła gwieździsty płaszcz nad ogrodem, przynosząc ulgę ciału i umysłowi Kadiyi. Dziewczyna wsparła rękę na pustej teraz, srebrzystej butli. Spełniła życzenie tych, którzy pozostali poza zaporą czasu i przestrzeni – na schodach prowadzących do ogrodu nie było już ani jednego posągu. Mężczyźni i kobiety z rasy Zaginionych krzżeli się teraz w domach, w których niegdyś mieszkali. Nie była do końca pewna, czego szukali – czy takich zbroi, jaką nosił Lamaril, czy broni potężniejszej od jej miecza.

Wykorzystała chwilę wytchnienia, wchłaniając w siebie uzdrawiający spokój czarodziejskiego ogrodu, śledząc znużonym wzrokiem świetliki, przelatujące z kwiatu na liść, a stąd na inny kwiat.

Moczary, choć pełne kryjących się w nich niebezpieczeństw, zawsze ją fascynowały. Ukryta za sekretnymi drzwiami siedziba Zaginionych była piękna i bezpieczna. Kadiya westchnęła. Nawet teraz, kiedy starała się odprężyć, odegnąć niecierpliwość i obawy, wciąż czuła się obco. Gdzie było jej miejsce? Opuszczając Cytadelę, obwieściła nieskromnie, że kraina bagien do niej należy. Tak, nie dla niej dwór królewski. Anigel będzie rządzić dobrze i mądrze z przeznaczonego dla królowej tronu. Haramis, w swoich północnych górach, żyła dla wiedzy, pragnąc poszerzyć jej zasób i w ten sposób rozwinąć wrodzone zdolności. Kiedy obecne niebezpieczeństwo przeminie -ile Kadiya je przeżyje – co wtedy? Zdecydowanie odsunęła tę myśl.

Niedawno usiłowała jeszcze raz skontaktować się z Haramis za pośrednictwem wróżebnej misy Salin, ale nie otrzymała odpowiedzi. Czy jej siostra wie już groźnym wszystkim niebezpieczeństwem? Może opuściła swoje górskie gniazdo, żeby; odnaleźć ślady Ciemności?

Księżniczka podniosła nieco głowę. Włosy ciasno zaplotła w warkocze, tylko na

czubku głowy loki nadal były krótkie. Skórę miała podrapaną, a ciało wychudzone. Mogła się chociaż

wykąpać i skorzystać z wygód, jakie zapewnili jej Hassitti. Kategorycznie odmówiła przyjęcia klejnotów i strzępów szat, mimo że bardzo na to nalegali. Włożyła kolczugę podarowaną jej w świątyni Złotego Kwiatu.

Usłyszała za sobą jakiś cichy szelest. Pomyślała, że to przyszedł któryś z Hassitti, by zapytać, po raz nie wiedzieć już który, czego sobie życzy.

–Miejsce, w którym można marzyć...

Wprawdzie odebrała te słowa w myśli, lecz nie wypowiedział ich żaden Hassitti. Kadiya obejrzała się i chciała już wstać, ale Lamaril ruchem ręki zatrzymał ją w miejscu i usiadł obok, musnąwszy kolczugą kamienne stopnie.

–Czy ogarnia cię gniew i smutek, kiedy widzisz obecny Yatlan? – zadała pytanie, które nie

dawało jej spokoju przez większą część dnia.

Speszyła się, kiedy nie odpowiedział. Może na swój zwykły, porywczy sposób zajrzała tam, gdzie nigdy nie powinna była się zapuścić. W półmroku nie widziała wyraźnie jego twarzy. Mógł przecież wspominać to miasto z radością i zadowoleniem.

–Masz bystry wzrok – odrzekł w końcu. – Te mury zawierają wszystko to, co

zapamiętaliśmy z dzieciństwa, kiedy świat wydawał się piękny, a ludzie dobrzy. Teraz są tylko

cieniem tego, co niegdyś istniało... Niedobrze jest jednak pozwalać ceniom przeszłości zasłaniać

teraźniejszość. Znajdujemy się w innym Yatlanie i musimy poznać go na nowo... Jeśli starczy na to

czasu.

–Góry... – Kadiya sięgnęła do miecza.

–Tak, czekają na nas góry – zgodził się Lamaril. – Salin porozumiała się ze swoimi współplemieńcami. Naczelnym "śniącym" Hassitti również miał nam coś do przekazania. Tak. Ciemność powraca, żeby uwolnić stare zło. A było to zaiste zło.

–Więc co możemy zrobić? – zapytała. Walczyła już z ludźmi i ze Skritekami podczas

labornockiego najazdu. Czy powinna wezwać swoje siostry i sprawić, by znów połączyły swoje talizmany w jeden potężny oręż?

–Nasi wrogowie śpią. Pięciu czeka na tego jedyne go, który powróci od Varma, żeby ich obudzić. Są to słudzy Ciemności, których nie byliśmy w stanie zabić w tamtej wojnie. Dlatego skrupowaliśmy ich i uwięziliśmy przy pomocy wielkich sił, których, jak sądziliśmy, nigdy nie pokonają.

–Dopóki nie wtrącił się Orogastus. Skoro jednak nie mogliście skończyć z nimi wtedy, jak damy sobie radę teraz? – zapytała Kadiya.

–Gdy śpią, są bezsilni. Musimy zatrzymać wysłannika Varma, zanim ich obudzi. Córko Króla z innej epoki, twoja rola już się skończyła...

Kadię ogarnął gniew. Czy zamierzali ją teraz odesłać, jak małe dziecko, które wykonało jakieś drobne polecenie, ale nie powinno przeszkadzać starszym, zajęтым poważniejszymi sprawami?

–Rzeczywiście jest to inna epoka – powiedziała, usiłując zapanować nad zniecierpliwieniem

i próbując wyrzeć nacisk na swego rozmówcę, nie zdradzając jednakże nic ze swych uczuć. –

Kilkanaście tygodni temu przysięgłam służyć krainie błot, zarówno jej mieszkańcom, jak i samej

ziemi. Ludzie z mojej rasy nie znają obyczajów tutejszych plemion. Moczary przyciągały mnie

jednak od dziecka. Kiedy wezwałam Nyssomu do walki, Uisgu również się do nas przyłączyli –

a nigdy nie zrobili tego dla nikogo z mojego rodu, nawet dla mojego ojca, króla Kraina. Wszystko,

co dotyczy tej ziemi i co jej zagraża, dotyczy też mnie. To jest moja epoka. W tym właśnie

ogrodzie otrzymałam broń pasującą do mojej ręki. – Wyciągnęła miecz z pochwy i trzymała go

przed sobą. Oczy na gałce rękojeści były szeroko otwarte, lecz nie tryskał z nich magiczny ogień.

Wydawało się, że naprawdę patrzą, przyglądają się jej i Lamarilowi. – Póki ten miecz należy do

mnie, Panie Strażniku, to, co dzieje się w krainie błot, obchodzi mnie bezpośrednio.

Lamaril milczał jakiś czas, potem skinął głową.

–Skoro tak postanowiłaś, Kadiyo, nie możemy ci się sprzeciwić. Nie przypuszczasz

jednak, co może się zdarzyć.: A jeśli zło uwolni ogromną Moc, która spopieli twój talizman?

Nawet my nie jesteśmy pewni, czy zdołamy stawić czoło temu, co się stanie, kiedy Varm obudzi

i uzbroi swoich zwolenników. Dawno temu opuściliśmy tę epokę i żyliśmy w pokoju. Niej

zapomnieliśmy naszych dawnych umiejętności, ale ich nie ćwiczyliśmy. Oręż rdzewieje, jeśli

pozostaje w pochwie przez wiele lat. Nie chciałbym, żebyś uważała nas za wszechmocnych... W tej

epoce możemy umrzeć równie łatwo, jak twoi pobratymcy lub malcy, których nazywasz

Odmieńcami. – Nagle chwycił rękę Kadiyi i przycisnął ją do swojego przedramienia. W dotyku

ciało Zaginionego było takie jak jej własne (a spodziewała się raczej kamienia).

Jakiś owad podleciał do Lamarila i usiadł mu na palcu. Dowódca Sindonów krzyknął i odpędził latającego krwiopijcę.

–Sama widzisz, że nawet owady kęsa nas tak jak ciebie. Jesteśmy tak samo śmiertelni jak wy.

–Ale jesteście też Zaginionymi. Opuściliście to miasto, które zarosło pnączami i bluszczem jeszcze przed przybyciem mojego ludu, a my zamieszkujemy Ruwendę już od ponad sześciuset lat. Ty pamiętasz te pałace i ulice, gdyż chodziłeś nimi przedtem.

–Tutaj rządzi czas. Za Ostatnią Bramą nie ma on władzy. Wprawdzie moi pobratymcy są długowieczni, lecz i ich życie dobiegnie kiedyś kresu. Czyż Binah nie umarła? Zdecydowała się pozostać w objęciach czasu, który ciążył jej coraz bardziej.

Kiedy przeniosłaś nasze jaźnie tutaj i dałaś nam ciała, znów staliśmy się śmiertelnikami -i prowadzimy inny tryb życia niż dotychczas.

-Idziemy więc w góry – podsumowała Kadiya. Wieszczowie stworzyli legendę nieśmiertelności Zaginionych, a przecież Lamaril oświadczył, że teraz, gdy postanowili stanąć do walki, podlegają śmierci i czasowi.

-Przynajmniej znamy drogę, chociaż nie wiemy, co nas spotka na jej końcu. Kadiyo, opowiedz mi swoim ludziom – powiedziałaś, że wybrałaś krainę błot po upadku czarownika

Orogastusa. Kiedy to uczyniłaś, jakiego życia się wyrzekłaś?

To była prawda, dokonała wyboru, tak jak Lamaril i jego towarzysze, gdy postanowili wrócić. Pomyślała Cytadeli. Część wspomnień, które ożyły w jej pamięci, przypominała barwne kwiaty, do innych nie chciała wracać – szczególnie do ostatnich strasznych godzin, gdy armia Voltrika przedarła się przez mury obronne i położyła kres dotychczasowemu bezpiecznemu i szczęśliwemu życiu królewskich córek.

Najpierw sięgnęła do pierwszych wspomnień życia w wielkiej twierdzy, którą zapewne zbudowali ziomkowie Lamarila, uroczystościach Święta Trzech Księżyców, przybyciu floty kupieckich łodzi, płynących do Trevisty, łowach w Jagunem, o nudnych ceremoniach dworskich, w których musiała uczestniczyć.

Później przywołała z pamięci wszystkie okropności: straszną śmierć swojego ojca i jego gwardzistów, porąbane mieczami i bojowymi toporami ciało matki, ucieczkę tajemnym przejściem, prowadzącym do samego serca ziemi.

-Mówiłem już tym, co stało się później – powiedziała w końcu. Wstrząsnęły nią dreszcze,

mimo że w ogrodzie wiał ciepły wiatr. Czy można kiedykolwiek zapomnieć przelanej krwi?

Lamaril znów ujął jej dłoń. Ciepło jego ręki przegnało dreszcze. Kadiyi uparcie chodziła po głowie pewna myśl. Z siostrami łączyła ją wąła więź, zbyt bowiem się różniły, by reagować na coś więcej niż zew wspólnej krwi. Ścisłejsze związki

utrzymywała z Jagunem, swoim towarzyszem broni, ale oboje należeli od odmiennych gatunków istot rozumnych. Księżniczka wiedziała, że może wezwać go na pomoc każdej porze dnia i nocy, teraz jednak uświadomiła sobie, że jest w niej jakaś pustka, z której istnienia dotąd nie zdawała sobie sprawy. Silny zaś uścisk ręki Lamarila pełnił tę samą funkcję co zaklęty miecz: był kluczem, kluczem do uczuć, których Kadiya dotąd nie знаła.

Nie, nie chciała przekręcać tego klucza! Do niej należała terażniejszość. Nie pragnęła marzyć ani jasnowidzieć. Niemal niegrzecznie cofnęła rękę. Szybko zadała Lamarilowi następne pytanie.

–Czy droga do górskiego więzienia jest długa?

–Przebedziemy Złote Błota – odpowiedział. – Za nimi znajduje się podgórze. Droga została

zablokowana, staraliśmy się ją ukryć jak najlepiej, ale czasu mieliśmy mało. Niełatwo będzie nią

wędrować.

Kadiya nagle wstała.

–Czyż jakakolwiek droga w krainie błot jest łatwa? Możemy popłynąć wodą, lecz rzeki i strumienie nie płyną prosto. Czy skierujemy się do góry Brom, czy też Girdis? Tam jest Haramis. Jej moc...

–Nie, okrążymy kraniec Ciernistego Piekła, potem podążymy na południe przez ziemie Uisgu i dotrzemy w pobliże szczytu Rotolo.

–A co z plemieniem Vispi? To ich terytorium. Czy nie zauważyli niebezpieczeństwa?

Lamaril potrząsnął przecząco głową.

–Sądzymy, że dawna zaporą milczenia nadal trwa. Byłoby to korzystne dla sługi Varma, który śpieszy, by obudzić swoich towarzyszy, gdyż chroniłaby ich do jego powrotu. Salin prowadziła poszukiwania, a główny "śniący" Hassitti również próbował odkryć jakieś zawirowania w górach. Odbiera jednak tylko strach i przerażenie przed żółtą śmiercią, rozprzestrzeniającą się w krainie błot.

–Uisgu już uciekają na południe, zanim ta straszna plaga zamieni ich ziemię w jedną wielką zgniliznę. Ale czy wiesz dokładnie, gdzie znajduje się kryjówka śpiących sług Ciemności? – Kadiya nie wiedziała, dlaczego zadała to pytanie. Lamaril przecież powinien to wiedzieć.

Ku jej zaskoczeniu nie odpowiedział od razu.

–Nasza dawna ojczyzna zmieniła się nie do poznania – odrzekł powoli. – Jest wśród nas

dwóch jasnowidzów. Widzą oni tylko spustoszone przez plagę pustkowie, które musimy przebyć.

Kadiya pomyślała swoim mieczu. Czy Moc, którą mogła przywołać, zdoła oczyścić im drogę?

–Ogień... – wydawało się, że Strażnik czyta w jej umyśle, choć nie wyczuła dotknięcia jego

myśli – oczyści częściowo. Z tym sobie poradzimy. Chyba że ten, który szuka tego samego miejsca,

znajdzie jakąś inną broń.

Zaginieni byli wszechmocni: tak mówiły zasłyszane w dzieciństwie legendy. A słowa Lamarila nie niosły pociechy, tylko obudziły w Kadiyi wątpliwości. Może z tej strony tajemnych drzwi nie istniało absolutnie bezpieczne miejsce. Była to jednak jej ziemia i miała na niej żyć.

Wyruszyli wczesnym rankiem. Ku zaskoczeniu Kadiyi czekało na nich sześciu Hassitti. Zrzucili oni strzepy bogatych szat, niektórzy jednak zachowali naszyjniki i inne ozdoby. Dziewczyna знаła dwoje stojących na przodzie. Byli to uzdrowicielka Tostlet i "śniący" imieniem Quave.

Hassitti uzbroili się w długie noże, którymi mogli walczyć jak mieczami z uwagi na swój niski wzrost, i jakąś nie znaną jej broń, podobną do bieży: kije z przywiązаныmi sznurami.

Początkowo dziwiło ją, że Sindonowie pozwolili im się przyłączyć do wyprawy. Jednakże Lamaril i jego towarzysze uważali widać obecność Hassitti za całkowicie naturalną.

Opuścili Yatlan przez bramę, która utrzymywała iluzję ruin, i skierowali się na zachód, okrążając Cierniste Piekło. Był to spory obszar stałego lądu i nie zachodziła obawa, że trafią na bagna. Wprawdzie Kadiya mogła odczytywać myśli, jeśli nadano je bezpośrednio w jej kierunku, nie potrafiła jednak odgadnąć, co się dzieje wokół niej. Wiedziała tylko, że Sindonowie bez przerwy wymieniają informacje pomiędzy sobą, a być może i komunikują się z Hassitti.

Nie szła razem ze Strażnikami, lecz uparcie trzymała się swoich towarzyszy – Jaguna, Smaila i Salin. Ta ostatnia podpierała się laską, chociaż jeszcze się nie zmęczyła narzuconymi przez Lamarila tempem.

Jagun i Smail pierwsi oddalili się od głównej grupy. Kadiya wiedziała, że wyruszyli na zwiady, jakkolwiek żaden z Sindonów najwidoczniej nie uważał tego za konieczne.

Byli już daleko od Yatlanu, kiedy wysłane przez któregoś z Odmieńców ostrzeżenie przeszło umysł Kadiyi. Pośpieszyła do przodu kolumny, do Lamarila.

–Skritekowie! Cały oddział. Jagun znalazł ich ślady!

Jedna z idących za dowódcą Strażniczek również zwróciła się na zachód. Była to Lalan. Kadiya poznała ją, chociaż hełm zasłaniał jej twarz. Lalan wyglądała, jakby chwyciła niesiony wiatrem zapach.

–To tylna straż. – Tym razem Kadiya odebrała jej myśl. – Sługa Varma wędruje szybko, a jaszczuroludzie słuchają jego rozkazów.

–Tam są Uisgu – nadał do Kadiyi Jagun. – Uciekają przed żółtą zgnilizną. Smail poszedł ich ostrzec.

Lamaril tylko skinął głową, ale wydłużył krok.

Księżniczka, choć niechętnie, cofnęła się, by pomóc Salin. Mądra Kobieta bowiem nie mogła iść tak szybko. Kiedy obie pozostały w tyle, otoczyli je Hassitti. Ktoś łokciem odepchnął Kadiyę na bok. Spojrzawszy w dół, zobaczyła ze zdumieniem, jak

Tostlet podchodzi do kobiety Uisgu, aby ją podeprzeć.

–Damy sobie radę, Szlachetna Pani – zapewniła Kadiyę pośpiesznie. – Idź tam, gdzie będzie

potrzebna twoja Moc.

Kilku Hassitti rzuciło się do przodu tak szybko, że zrównali się z Kadiyą w chwili, gdy dogoniła dowódcę Sindonów.

–Niech tak będzie! – Lamaril wyciągnął z pochwy, w której powinien nosić miecz, wąską różdżkę. Czubek różdżki zadrgał. Kadiya zachwiała się na nogach i poczuła gwałtowny ból w głębi czaszki, tuż za oczami. Sindona, obok którego szła, wyciągnął rękę i zsunął niżej przyłbicę dziewczyny. Kadiya podniosła ją bowiem, nie mogąc przywyknąć do oszklonych otworów, ograniczających jej pole widzenia.

Ból natychmiast znikł. Ruwendianka wyciągnęła miecz i poczuła, że rozgrzewa się w jej dłoni. Czarodziejskie oczy były otwarte. Kierowana nagłym impulsem, podniosła wyżej brzeszczot, jakby troje oczu na rękojeści mogło zobaczyć i zrozumieć, co się dzieje i czego się od nich wymaga.

Sindonowie, którzy od opuszczenia Yatlanu szli równą kolumną, teraz ją rozbili i ustawili się półkolem. Maszerowali do przodu jak myśliwi Nyssomu, naganający zwierzynę w zastawione sieci, których Kadiya widziała na jednej z dużych wysp w pobliżu Trevisty.

Wszyscy Strażnicy trzymali różdżki i chociaż księżniczka już nie słyszała tamtego oszałamiającego dźwięku, była pewna, że cierpiał od niego każdy, kto nie nosił hełmu. Lecz zdawał się on nie przeszkadzać Hassitti, którzy nieustępliwie człapali do przodu, czasami nawet wyprzedzając Sindonów.

Dotarli niemal do pasma krzewów, pierwszej prawdziwej przeszkody, jaką napotkali od opuszczenia Yatlanu, kiedy gałęzie zaczęły drgać i wić się. Na otwartą przestrzeń chwiejnym krokiem wyszedł Skritek. Zielonkawa piana kapła z kącików jego rozwartych szczęk, a oczy połyskiwały czerwienią jak podczas bitwy, gdy jaszczuroludzi ogarniała żądza mordy.

Jeśli jednak ten osobnik był kiedyś uzbrojony, dawno już porzucił broń. Przyciskał mocno ręce do chwiejącej się z boku na bok głowy. Wskoczywszy z krzaków, padł na kolana i wydawało się, że już nie zdoła się podnieść, potrafił jednak zwalczyć ogarniającą go słabość.

Oczy Skriteka płonęły dziką wściekłością, zrodzoną z cierpienia. Kadiya fizycznie wyczuwała nienawiść, jaką do nich żywił. Jeden z Hassitti podbiegł do rozwścieczonego jaszczura.

Ruwendianka ruszyła do przodu, pewna, że Skritek zabije maleńkiego wojownika kłapieniem szczęk, lecz ramię Lalan opadło przed nią jak zaporą.

Odważny Hassitti dotarł do celu. Smagnął biczem pokrytą łuskami twarz Topielca. Skritek zdołał się unieść i chciał dosięgnąć napastnika pazurzystą łapą, lecz padł znów twarzą do ziemi, drgając konwulsyjnie. Mały wojownik przyglądał się

wszystkiemu z bezpiecznej odległości, tylko odtańczył w miejscu taniec zwycięstwa. Kadiya nie wiedziała, dlaczego uderzenie bicia unieszkodliwiło przeciwnika, ale na pewno było skuteczne. Żaden z Sindonów ani z Hassitti nawet nie raczył po raz drugi spojrzeć na Topielca, kiedy ruszyli w dalszą drogę, mimo że tamten jeszcze żył. Kadiya widziała, jak oddycha z trudem.

Znajdowali się na skraju gąszczu i zatrzymali się na chwilę. Lamaril odłamał gałązkę, zwinął ją w palcach, zgniótł liście, i a potem przyłożył do skraju hełmu. Najwidoczniej wachał to, co zerwał. Potem upuścił na ziemię zmiażdżoną gałązkę i powoli przejechał palcem wzdłuż swojej różdżki. Pozostali Strażnicy powtórzyli jego gest. Trzymając przed sobą różdżki, pomaszerowali do przodu tak pewnie, jakby krzaczasta bariera nie istniała. I tak rzeczywiście było. Liście, łodygi, grube gałęzie... zniknęły. Powietrze wypełniła gęsta, zielona mgła podobna do dymu. Kadiya, która kroczyła tuż za Lamarilem, pomachała ręką tuż przed swoją twarzą, poczuła wilgoć na skórze i zobaczyła, że dłoń staje się zielona, jak farba, którą Uisgu zdobili swoje ciała.

Gdy opuścili gąszcz, zobaczyli jeszcze pięciu Skriteków, tarzających się po ziemi; ich broń leżała bezużytecznie. I znowu odważny Hassitti, do którego przyłączyło się dwóch jego pobratymców, unieszkodliwił Topielców.

Tylko jednego musieli gonić, gdyż pełzył uparcie, kołysząc głową na boki i kłapiąc zębami, jakby rozdzierał nimi zdobycz. Z szyi zwisał mu łańcuszek z czarnego metalu, z przyczepionymi do niego małymi, szarymi kostkami. Kadiya rozpoznała w nim znakomitego myśliwego, który miał prawo dowodzić innymi Topielcami. Skritek odwrócił się na ziemi, próbując się przeciwstawić wrogom.

Odchylił do tyłu głowę i zawył jak w męce, rzucając wyzwanie niebiosom. Kadiya cofnęła się krok. Ten skrzekliwy zew podziałał na nią tak samo jak dźwięk, którego Sindonowie używali jako broni: był czystym uczuciem, nienawiścią potężną jak trucizna. Dziewczynie wydało się, że Skritek plunął jej w twarz.

Troje Hassitti otoczyło Topielca, ale tym razem zachowywali się ostrożniej. Skritek oparł się ciężko na łokciu i zamachnął się wolnym ramieniem. Jego wyciągnięte pazury drasnęły kościane płytki, pokrywające pierś najbliższego napastnika. Dwaj pozostali odskoczyli niewiarygodnie szybko, biorąc pod uwagę ich krótkie nogi i ciężkie ciała. Ich bicze prawie jednocześnie smagnęły głowę Topielca.

Nastąpił ostatni wybuch wściekłości – potem już nic, choć musieli okrążyć leżące na ich drodze, drgające ciało.

Tej nocy obozowali na twardym gruncie. Kadiya patrzyła, jak Lalan, ze zwróconą ku ziemi różdżką, okrąża ich zrzucone na ziemię sakwy. Złota iskierka pomknęła po okręgu i dziewczyna zrozumiała, że teraz ich bagaży pilnuje niewidzialny Strażnik.

Widzieli już na horyzoncie zębate szczyty gór. Byli tak blisko, że Kadiya ponowiła próbę skomunikowania się z Haramis. Siedząc z Salin po przeciwnych stronach wróżebnej misy, wpatrywały się w ciemne zwierciadło wody.

Ruwendianka złączyła dłonie z kobietą Uisgu, nakazując misie ukazać to, co pragnęła zobaczyć. Dostrzegłszy nagle jakiś ruch, Kadiya pochyliła się głębiej. We wnętrzu misy cień wychynął z mgły tak białej jak śnieg, pokrywający dalekie wierzchołki gór. Osłonięta płaszczem postać stała się wyraźniejsza.

–Haramis! – Kadiya włożyła w myślowe wezwanie wszystkie swoje siły oraz energię użyczoną przez Salin.

Siostra spojrzała na nią. Haramis trzymała w ręku swoją laskę, źródło Mocy związanej z mieczem, leżącym na kolanach Kadiyi. Arcymagini nie odpowiedziała jednak. Na jej twarzy nie malowała się radość powitania, tylko niepokój. Zwracała osłoniętą kapturem głowę w prawo i w lewo, szukając czegoś wzrokiem.

–Haramis! – Jeżeli można było krzyczeć myślą, to Kadiya krzyknęła. Tym razem usta jej siostry poruszyły się, jakby coś mówiła.

–Haramis! – Kadiya po raz trzeci włożyła wszystkie siły w to wołanie.

Dotarł do niej szept, tak cichy, że z trudem rozróżniła kilka słów: – Siostro... zło... zaporą... nie mam jeszcze dość wiedzy, by...

Różdżka w ręku Haramis uniosła się nad zaspą, na której stała Arcymagini. Czarodziejka nakreśliła w powietrzu jakieś znaki. Przybrały postać wirujących płatków śniegu; Kadiya je zobaczyła, a nawet wyczuła ich działanie. Były to ostrzegawcze Moce Haramis, które chroniły i zarazem ostrzegały. Symbole w powietrzu zamazały się i obraz zniknął.

–Ona ma rację. – Kadiję obudził z transu głos Lamarila, który klęczał obok niej,

spoglądając w pustą teraz wróżebną misę. – Tam jest jakaś zaporą – ciągnął powoli.
– To, przeciw

czemu wyruszyliśmy, w swoim czasie było bardzo potężne. Tak, pokonaliśmy wroga, ale nie

mogliśmy go zmieść z powierzchni ziemi. Albowiem wywodzi się z ziemi i może jej rozkazywać

tak jak my.

Kadiya zadrżała, jakby otuliły ją na chwilę wirujące w oddali płatki śniegu. Haramis, która odziedziczyła starożytne moce Binah, doznała niepowodzenia.

–Jeżeli zdołamy utrzymać tego poszukiwacza z dala od śpiących zwolenników Varma –

zwyciężymy, tu i teraz. Jest bowiem uzbrojony, dobrze uzbrojony we wszystko, co Varm mógł mu

dać. Nie możemy dopuścić, by ich obudził! – Dowódca Sindonów zwrócił się do Salin: – Mądra

Kobietko, jak daleko zdołasz sięgnąć dzisiejszej nocy? Czy możesz odnaleźć jego trop za pomocą

jasnowidzenia?

Salin milczała długą chwilę, która wydała się Kadiyi wiecznością. Palce jasnowidzącej kreśliły w powietrzu zawile znaki.

–Szlachetny Panie – odpowiedziała w końcu – raz już tego spróbowałyśmy, kiedy tamten szukał pomocy – i wtedy wyczuł nas! Zdarzało się – a zawsze mnie przed tym ostrzegano – że śmierć może porazić jasnowidza, kiedy ci, których szpieguje, są silni i odpowiednio wykształceni.

–To prawda – lecz on jest teraz zupełnie sam, a nas jest więcej i wolałby uniknąć starcia. Nie zmarnuje tego, co ma przywrócić siły śpiącym. Nie odważy się – jego pan tego dopilnuje. Musimy jednak koniecznie odnaleźć jego trop. Im bliżej jest celu podróży, tym trudniej będzie go pokonać.

Ręce Salin znowu opadły na brzeg wróżebnej misy. Bez słowa wpatrywała się w Lamarila, podczas gdy ten zwrócił się do Kadiyi:

–Królewska Córko, dawne więzy są mocniejsze niż nowe. Ty już współpracowałaś z Salin

i widziałaś naszego wroga. Czy odszukasz go dla nas?

Kadiya przypomniała sobie straszny sen tym, że jej Moc wniknęła w służę Varma. Poczowała ciepło na piersi: amulet ożył. Spojrzała na miecz. Czarodziejskie oczy wpatrzyły się w nią.

–Tak – powiedziała to jedno małe słowo, od którego ją samą aż mrówki przeszły po

plecach. Lamaril podszedł do niej i ujął ją za ramiona. Usłyszała odgłos kroków i zobaczyła, że

Sindonowie dotykali się nawzajem, tworząc żywy łańcuch.

Kadiya oblizwała wyschłe nagle wargi i zwróciła się do Salin. Kobieta Uisgu zaczęła śpiewać, ochryple, z pochyloną głową, jakby przygnieciona wielkim brzemieniem. Kadiya poczuła, jak wypływa z niej energia, jeszcze nigdy się tak nie czuła. Dostrzegła jakiś ruch. Ktoś stanął za Salin, ale dziewczyna nie odważyła się spojrzeć, by nie rozproszyć uwagi. Starła się zbudować w myśli obraz mężczyzny, siedzącego na płonącym tronie.

Płyn w misie tym razem zaczął bulgotać, a nie wirować wrzał po prostu, jakby naczynie wisiało nad ogniskiem. Ogień. Żar przepływał z misy do rąk Salin i Kadiyi, kiedy znów je złączyły.

Bulgocący płyn zgęstniał. Nie przypominał już ciemnego zwierciadła, ale raczej kleistą, ohydną maź. Powierzchnia wygładziła się i pojawił się na niej jakiś obraz. Falował przez chwilę,

a potem uspokoił się i Kadiya wyraźnie rozpoznała sługę Varma. Stał on na pagórku przed wielkim ogniskiem, którego płomienie obramowane były czernią. Wokół ognia zgromadzili się Skritekowie. Na oczach Ruwendianki podnieśli I związanego więźnia, który szamotał się rozpaczliwie, wrzucili go w płomienie.

Kadiyi zrobiło się niedobrze, poczuła w ustach gorycz żółci. Teraz bagienne potwory ciągnęły drugiego jeńca – dziewczynkę Uisgu, prawie dziecko. Tej branki nie związali, lecz bawili się nią, jak to mieli w zwyczaju, przerzucając od jednego do drugiego. Właśnie teraz trzymali ją tuż przed sługą Ciemności. Jego twarz... Kadiya chciała zamknąć oczy, by jej nie widzieć, ale na nic się to zdało, gdyż patrzyła zarówno fizycznym, jak i duchowym wzrokiem.

Sługa Varma miękkim ruchem zniżył broń w kształcie różdżki. Strzeliła z niej ognista nić Ciemnej Mocy. Potwór ludzkiej postaci smagał tym strumykiem drżące ze strachu, wygięte z bólu dziecko.

Skritekowie pozwolili, by zwęglone zwłoki upadły w ognistą czeluść. Obraz w misie powiększył się, przywódca Topielców znajdował się w jego centrum. Jego twarz wypełniła na chwilę ciemne zwierciadło.

Zmrużył oczy z namysłem, wiedział, że go śledzą!

Później obraz się oddalił – zobaczyli Skriteków: pojedyncze sylwetki, cały tłum. Kadiya musiała ulec presji i patrzeć, zrozumiała bowiem, czego Sindonom potrzeba: jakiegoś punktu orientacyjnego, wskazówki, gdzie znajdowało się to miejsce bólu i śmierci.

Miała bardzo mało czasu. Obraz zadrgał, pociemniał na brzegach, jakby trawił go ogień. W pewnym momencie już nie mogła wytrzymać palącego żaru, ogarniającego jej rękę.

Lamaril zacisnął dłonie na ramionach Kadiyi i odciągnął ją od Salin i wróżebnej misy. Z trudem zdołała oderwać wzrok od kłębiącego się płynu, który zaczął się wygładzać. Każdy, najmniejszy nawet ruch wywoływał ból.

Dowódca Sindonów przyciągnął Kadiyę do siebie. Kontakt z nim dodał jej nowych sił. Nic jednak nie zatrze w jej pamięci tego, co zobaczyła.

–Znam to miejsce – powiedział małomówny Smail. Księżniczka nawet nie wiedziała, że

powrócił z Jagunem ze zwiadu. – To Kły Kapana. Znajdują się w pobliżu Notharu.

Lamaril ostrożnie puścił dziewczynę.

–Odpocznij, Kadiyo. Tej nocy zachowałeś się jak prawdziwa bohaterka. Ty również

–
zwrócił się do Salin.

Lalan uklękła obok kobiety Uisgu i położyła ręce na jej skroniach. Kadiya odgadła, że Strażniczka robiła dla Salin to samo, co Lamaril zrobił dla niej – dodawała jej siły.

Dowódca Sindonów wygładził skrawek ziemi i po obu jego stronach umieścił lampy ze świetlików. Czubkiem sztyletu nakreślił jakieś linie.

–To było tak dawno, tak wiele się zmieniło – skomentował. – Młody wojowniku, czy możesz nam pokazać, gdzie znajdują się te Kły?

–Nothar ma swe źródło na wzgórzach, tam, gdzie we wnętrzu Góry Girdis kryją się lodowe jaskinie, a może tylko tak mówią. – Smail ukląkł obok zaimprovizowanej mapy i długim palcem wskazywał na jedną z linii.

–Tak, tutaj są jaskinie na północ od Notharu i tego szukamy. Ale gdzie znajdują się Kły Rapana?

–Stoją tutaj! – Smail uderzył w jakiś punkt na zachód od rzeki. – Szlachetny Panie, zaraza dotarła aż w te okolice. Mieszkańcy uciekli na południe. Ściga ich śmierć. Rozmawialiśmy ze zwiadowcami, którzy powiedzieli nam, że bezpiecznie jest tylko tutaj. – Przeciągnął palcem dalej na wschód. – Tu było Noth, niegdyś siedziba Arcymagini Binah, teraz to tylko ruiny. Zachowały się jednak jakieś ślady jej czarów, gdyż żółta plaga zatrzymała się tam i nie poszła dalej w tym kierunku.

–A ten, którego szukamy, jest tutaj. – Lamaril przyjrzał się znakom. – Czy zakażona ziemia go powstrzyma? – Chyba sam sobie zadał to pytanie, gdyż nie czekał na odpowiedź, tylko zadał kolejne: – Czy na terenie błot jest twardy grunt, po którym da się iść?

–Niewiele, Szlachetny Panie, ale rozmawialiśmy ze zwiadowcami Uisgu. O świcie przyłączą się do nas ci, którzy znają myśliwskie ścieżki. Zamieszkujące te strony klany mają

zwyczaj ukrywać łodzie przy każdej przeprawie przez wodę. Zwiadowcy wiedzą, gdzie ich szukać.

Kadię zdziwiło, jak mogli cokolwiek dojrzeć w tak słabym świetle, lecz obaj z taką pewnością siebie mówili odległościach i przeszkodach, które mogłyby opóźnić ich tempo, że uwierzyła im. Sługa Varma przewodził Skritekom, a ci mieszkańcy bagien byli groźnymi przeciwnikami.

–Zrobimy to, co zrobić trzeba. – To Nyers przyłączył się do grupy skupionej wokół prymitywnego planu. Obok przykucnął jeden z Hassitti, wyciągając pysk, jakby chciał powąchać

nakreślone na ziemi linie. Po chwili wyprostował się i wskazał nie na mapę, ale na zachód,

trajkocząc coś w podnieceniu w swojej mowie. Lamaril wysłuchał go, a potem powiedział:

–To jest Quave z grupy "śniących". Prosi, żebyśmy mu pozwolili jasnowidzieć dziś w nocy.

Mądra Kobieta – zwrócił się do Salin – zdaje się, że będą potrzebne jakieś zioła.
Uzdrowicielka

Tostlet nie ma pełnego zapasu. Czy podzielisz się z nią?

Kiedy Salin skinęła głową, kobieta Hassitti przyłączyła się do niej i razem zaczęły przeszukiwać sakwę jasnowidzącej. Wreszcie Tostlet podniosła rękę ze zwiniętymi w pakunek liśćmi. Salin obserwowała ją uważnie.

Kadiya jednak dość miała jasnowidzenia. Mdłości, które chwyciły ją przy tamtym strasznym obrazie, stały się silniejsze. Nie mogła przełknąć swojej porcji sucharów i tylko udawała, że je. Gdy skuliła się na swojej macie, przycisnęła do piersi obnażony miecz, zwróciwszy go oczami na zewnątrz.

Na szczęście tej nocy nie miała żadnych snów. Nie czuła się też odpowiedzialna za swoich towarzyszy ze względu na środki ostrożności, jakie przedsięwzięli Sindonowie. Zasnęła szybko i spała spokojnie.

Usłyszała mlaskające dźwięki i poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Otworzyła oczy i ujrzała szary, mglisty poranek. Tostlet przykucnęła obok niej i głaskała ją po twarzy.

Chłód rozprzestrzeniał się pod dotknięciem pazurzastej dłoni. Kobieta Hassitti trzymała w drugiej ręce kubek z gęstą, tłustą cieczą. W przeciwieństwie do mazi, która chroniła mieszkańców bagien przed owadami, ta substancja ładnie pachniała i odświeżała skórę.

–Dziękuję ci, uzdrowicielko. – Kadiya rozbudziła się nareszcie. Usiadła i uśmiechnęła się do Tostlet.

–Mądra Kobieta miała jedne rzeczy, ja zaś inne. Razem przepędziłyśmy skrzydlatych krwiopijców – wyjaśniła z zadowoleniem Hassitti. – Teraz złe zapachy nie torturują nosa.

Kadiya roześmiała się.

–To prawda, Tostlet, i dodaje mi to otuchy w tym miejscu. Po raz pierwszy od dłuższego

czasu obudziła się pełna wiary we własne siły. Mieli wielu sprzymierzeńców w tej walce. Pomimo

przestróg Lamarila Kadiya była pewna, że Sindonowie potrafili przywołać tak wielką Moc, jakiej

jej ziomkom nawet się nie śniło – może nawet znacznie potężniejszą od Potrójnego Talizmanu.

Zwinąwszy matę, włożyła ją do sakwy i zauważyła, że zrobiła to jako jedna z ostatnich. Jej towarzysze podróży właśnie spożywali śniadanie. Jedli nie tylko podróżne racje, ale również świeżo upieczone mięso gorby. Lamaril oblizał palce i ten widok na pewno zmniejszyłby cześć, jaką otaczali Zaginionych mieszkańcy Cytadeli, gdyby to zobaczyli.

Kadiya podeszła do dymiącego już tylko ogniska i przyjęła ostatni, wbity na patyk, kawałek mięsa.

–Pogodnego dnia i pięknej podróży – powitał ją ceremonialnie Lamaril, ona zaś odpowiedziała najgrzeczniej jak umiała.

–Oby były takie dla wszystkich. – Czekając, aż mięso ryby nieco ostygnie, księżniczka zapytała: – Co ze "śniącym"?!

–Śnił – odrzekł z powagą Lamaril i jego słowa w jakiś sposób zamąciły pogodny nastrój Kadiyi. – Musimy wędrować daleko i szybko.

Jagun i Smail gdzieś zniknęli. Prawdopodobnie poszli na zwiady. Zobaczyła, że dwóch Sindonów niosło ich sakwy razem ze swoimi bagażami. Lalan szła obok Salin, kiedy wyruszyli w dalszą drogę, ale ograniczała się tylko do obserwacji i nie udzielała pomocy Mądrej Kobiecie; tego ranka laska nie służyła jako kula, lecz wydawała się oznaką piastowanego urzędu.

Wkrótce zeszli z łańcucha pagórków, którym tak długo wędrowali, i zwolnili tempo, klucząc po trzęsawiskach. Dwukrotnie natrafili na rozlewiska i za każdym razem znaleźli czekającą na wędrowców łódź. Nie mieli jednak rumorików, by je ciągnęły. Sindonowie wzięli bosaki i przeprawili wszystkich na drugą stronę.

Wędrowali teraz wśród wysokiej złotej trawy, od której wzięła się nazwa tej części krainy błot. Wprawdzie monsuny zerwały torebki nasienne, ale od dołu wyrosły nowe źdźbła. Sindonowie kolejno, czasem w towarzystwie Hassitti, przeczesywali włóczyniami gęstą trawę, płosząc jej mieszkańców. Hassitti złapali dwie wijące się żmije; wprawnie przetrąciwszy im grzbiety, odrzucili je na bok.

Nie zatrzymali się w południe – chociaż zwolnili kroku – gdyż w pobliżu nie było twardego gruntu, na którym można by odpocząć. Salin podpierała się już teraz laską. Kadiya szła obok, gotowa w każdej chwili wesprzeć staruszkę tam, gdzie teren wydawał się niepewny.

Księżniczka od najmłodszych lat słyszała pogłoski ruinach zagubionych w głębi Żółtych Błot. Uisgu dostarczali przecież na jarmark w Treviście skarby znalezione w tych stronach. Teraz jednak, wędrując przez cały dzień, nie natrafili na podobne pozostałości.

Jagun zjawił się późnym popołudniem, gdy dotarli do wzniesienia, na którym mogli odpocząć po długiej wędrówce przez błota i wodę. Towarzyszyło mu trzech Uisgu twarzach pomalowanych w znaki wojenne.

Wysłuchawszy przyniesionych przez niego wieści, podróżni skręcili na zachód. Uisgu wskazywali im drogę. Przed zachodem słońca doszli do sporej wyspy. Rosło na niej nawet kilka drzew – ich przybycie wypłoszyło droski, ptaki mieniącym się barwami tęczy upierzeniu, poszukiwanym przez kupców. Ich opalizujące na niebie, brzoskwiniowo-pomarańczowe sylwetki przyciągały wzrok. Należałoby się po nich spodziewać pięknego śpiewu, tymczasem te niezwykle ptaki tylko krakały ochryple. Droski od czasu do czasu żywiły się padliną i ich nawyki nie szły w parze z pięknym wyglądem. Wiadomo jednak, iż starannie unikały wszelkich dużych zwierząt

lądowych. Obecność ich gniazdowiska świadczyła więc tym, że wędrowcy dotarli do miejsca, w którym od dawna nikt nie obozował. Posłańcy przynieśli wieść, że Uisgu gromadzą siły. Wydawało się, iż zaraza się zatrzymała, jakkolwiek skaziła ponad ćwierć ich terytorium.

Uzdrowicielki i Mądre Kobiety pilnie pracowały, usiłując znaleźć jakieś lekarstwo na żółtą plagę, coś, co oczyściłoby ziemię, ale jak dotąd czyniły to bezskutecznie.

Skritekowie grasowali na ziemiach Uisgu otwarcie, jak w czasach Voltrika. Doszło już do potyczki i byli pierwsi zabici wśród Odmieńców. Jednak Topielcy zdawali się śpieszyć na zachód, w stronę gór, i chociaż wojownicy Uisgu szli ich tropem, nie próbowali zboczyć z raz obranej drogi, żeby się nie zniszczenie na dotkniętej klęską ziemi i wśród jej mieszkańców. Uisgu zauważyli też, że mogą względnie bezpiecznie wędrować przez skażone tereny, na wszelki wypadek jednak skręcali, kiedy tylko mogli, na czystą ziemię. Obawiali się, że to, co zapewnia im bezpieczeństwo, nie potrwa długo.

–Przepełniemy Nothar – oświadczył Lamaril. – Później skręcimy na zachód. Teren jest tam lepszy i będziemy mogli szybciej wędrować.

–A sługa Varma? – zapytała Kadiya.

–Wędruje po tej stronie rzeki, tak wyśnił Quave.

–Jak szybko wędruje? – pytała dalej dziewczyna.

Lamaril nie zdążył odpowiedzieć. Niebo nad nimi rozdarł przeciągły wrzask. Kadiya nigdy dotąd nie słyszała nic podobnego. Była w nim groźba, głód, wściekłość...

Zerwali się na równe nogi. Hassitti skulili się wokół nich, wymachując bronią.

Przeraźliwy krzyk po raz drugi poraził uszy. Ruwendianka spojrzała w górę, gdyż wrzawa zdawała się docierać stamtąd. Krzaki, porastające przeciwległy kraniec wyspy, na której obozowali, zakołysały się tak silnie, że dało się to dostrzec nawet w mroku.

XXI

Z ukrycia wyskoczył potwór. Nie górował wzrostem nad napadniętymi, ale był tak szeroki, że kiedy znowu zaskrzeczał, jego rozwarta paszcza wydawała się wielka jak drzwi. Kadiya nigdy dotąd nawet nie słyszała takiej istocie.

Zwały pokrytej brodawkami skóry prawie zasłaniały czerwone ślepia, umieszczone niemal na czubku ogromnego łba. Od nieznanego stwora buchał nieznośny, nie do wytrzymania smród. Przednie kończyny miał wygięte na zewnątrz i zakończone wielkimi, płetwiastymi łapami. Usiadł ciężko. Jego szare brzuszysko sterczało między nogami.

Kadiya miała wrażenie, że widzi na jawie koszmar senny, tym bardziej że rozpoznała pochodzenie potwora. Między korzeniami trzcin żyły, nie większe od dłoni, podobne do niego zwierzątka.

Z przepaścistego pyska wyskoczył długachny jęzor, gruby, pokryty śluzem. Wymierzony był w jednego z Hassitti i schwytałby malca, gdyby Lamaril nie skoczył szybko, jak przystało na wytrawnego szermierza, i nie zamachnął się swoją różdżką, uderzając w potworny ozór.

Błysk rozdarł powietrze. Jęzor podskoczył. Przez całą jego długość biegła ognista, zielononiebieska wstęga. Ogień poraził pysk potwora tuż przy oku. Całe ciało monstrum napięło się jak struna. Kadiya ledwie zdążyła rzucić się w bok, pociągając za sobą Salin, gdy napastnik sprężył się do następnego skoku, zamierzając całym ciężarem spaść na ofiary.

W górze zabrzmiał przenikliwy okrzyk. Później wielka łapa odrzuciła dziewczynę na bok. Oszołomiona, upadła twarzą do ziemi. Wokół niej podniosła się nieopisana wrzawa. Kadiya niezdarnie gramoliła się i ślizgała w błocie, próbując wstać. Zdołała otrzeć twarz i wtedy przed jej oczami roztoczyło się prawdziwe pole bitwy. Jej towarzysze nie tylko walczyli bowiem z podobnym do ropuchy stworem: z nieba spadały na nich voory. Nie przerażały swą wielkością, lecz nawet zwyczajny voor mógł porwać Odmieńca i rozszarpać go w locie. Po omacku sięgnęła po miecz, choć w takim starciu nie byłby przydatny. Miała wszakże nadzieję, że Moc uczyni z niego potężny oręż. Ale miecz nie rozgrzał się w jej dłoni, a czarodziejskie oczy pozostały półprzymknięte.

Błyski z różdżek Sidonów przecinały powietrze. Potworna ropucha ryknęła, uniosła się nieco z ziemi i znów na nią runęła. Kadiya zeszywniała z przerażenia widząc, że monstrum powaliło jednego z Hassitti.

Nagle głośnie jak zew bojowy słowa wdarły się do jej umysłu.

–To iluzja!

Dziewczyna ukradkiem odpełzła poza zasięg olbrzymiej łapy.

Język bezsilnie zwisał z paszczy potwora, tylko jego koniec wił się niczym rozcięta na kawałki żmija.

–To iluzja! – Znów ten sam okrzyk.

Czy to mogło być iluzją? Widziała nogę Hassitti wystającą spod łapy potwora. W skórze ropuchy tkwiły strzały, a z nieba atakował następny voor z wyciągniętymi drapieźnie szponami.

Kadiya dostrzegła Lalan i troje Sindonów. Nie starali uniknąć ataku z góry. Czyżby

wszyscy naprawdę byli uwięzieni w jakiejś iluzji?

–Uważajcie, voor! – Dziewczyna w końcu odzyskała głos. Żadne nie podniosło jednak głowy, by spojrzeć na napastnika. Ptaszysko podleciało tak blisko, że zacisnęło szpony na hełmie Lalan. Strażniczka była zbyt ciężka, by voor zdołał unieść ją w powietrze, mógł ją jednak zabić.

–To iluzja! – Po raz trzeci rozległo się w umyśle Kadiyi. Zacisnęła rękę na bezużytecznym mieczu. Szpony voora zacisnęły się wokół szyi Lalan. Ohydny stwór bił ciężko skrzydłami,

próbując wlecieć wraz ze zdobyczą. Zaginiona nie podniosła różdżki, żeby odpędzić voora, ani nawet się nie poruszyła.

Iluzja? Kadiya sięgnęła do piersi. Amulet! Pociągnawszy za łańcuszek, wyjęła dar Binah. Potem podniosła przyłbicę hełmu i przyłożyła amulet do czoła. Nie miała pojęcia, dlaczego to robi, wiedziała tylko, że musi. Poczowała ostry ból, jakby amulet rozrąbał jej czaszkę. Mgła przesłoniła jej oczy, a później się rozplynęła.

Niebo było puste, Lalan wolna. Dziewczyna aż jęknęła i ze zdumieniem rozejrzała się, szukając drugiego napastnika. Nie było żadnej ropuchy wielkiej jak kupiecka łódź. Lamaril stał nad małą mieszkanką trzciny, stworzeniem znanym Kadiyi od dawna. Nachylił się i szturchnął jej nadęte ciało, ono zaś spłaszczyło się pod jego dotknięciem.

Iluzja... To wszystko było iluzją! Kadiya wprost nie mogła w to uwierzyć. Podpełzła do kobiety Hassitti leżającej twarzą do ziemi, w miejscu, gdzie przygniotła ją wielka łapa. To Tostlet... Nie!

Amulet zakolysał się na piersi dziewczyny, gdy ta oburącz przewróciła małe, łuskowate ciało. Zobaczyła zagłębienie w ziemi – nie, to niemożliwe. Tostlet osunęła się bezwładnie pod jej dotknięciem.

Ręce Kadiyi powędrowały do szyi uzdrowicielki, szukając tętna. Czy iluzja może zabijać? A może to wiara w jej prawdziwość jest śmiercionośną bronią?

–Tostlet? – Sięgnęła myślą do umysłu kobiety Hassitti w poszukiwaniu oznak życia.
–

Tostlet, to wszystko było iluzją! – Tak jak przedtem Lamaril próbował dotrzeć do umysłu Kadiyi,

tak teraz młoda Ruwendianka starała się przekazać tę wieść uzdrowicielce.

Długi nos Hassitti zadrżał. Pysk rozchylił się, ukazując rozdwojony język, a małe oczy się otwarły.

–To wszystko było iluzją, Tostlet! Ocknij się! – Dziewczyna przyciągnęła do siebie kobietę

Hassitti, nie zważając na ostre łuski, drapiące jej ciało. – Tylko iluzja – spójrz!

Kadiya uniosła nieco i podparła Tostlet, by uzdrowicielka mogła zobaczyć olbrzymią

ropuchę, którą Lamaril nadal oglądał. Tostlet jęknęła i wydała cichy okrzyk. Zaciskając rękę na ramieniu Ruwendianki, podniosła się, chcąc spojrzeć jej w twarz. Kadiya skinęła potakująco głową.

–To sztuczka, Tostlet, żebyśmy zwrócili się sami przeciw sobie.

–To prawda. – Salin pokuśtykała do nich i z trudem opuściła się na kolana, wspierając się oburącz na lasce. – Ale taka mocna iluzja to dzieło wielkiej Ciemnej Mocy.

–Czyjej? Jakiej Mocy? – Kadiya wciąż podtrzymywała uzdrowicielkę. Dlaczego miecz ją zawiódł? Zadrżała. Czyżby zanadto już przywykła polegać na swojej Mocy, której nigdy tak naprawdę nie posiadała i nie zrozumiała?

Lamaril wreszcie pozostawił ropuchę w spokoju.

–Znowu to samo: ziemia zamienia to, co na niej żyje, w oręż. – Kadiya dostrzegła grymas

warg widocznych spod hełmu. – Ale to zabawa dla nie wtajemniczonych. Jak sługa Varma mógł

wierzyć, że to nas pokona?

–Ponieważ pokonało... no, niektórych z nas – odpowiedziała ponuro Kadiya. – Ja

zobaczyłam śmierć, a Tostlet ją i poczuła. Wiara nas pokonała... Lecz nie twoich żołnierzy. Skąd

tamten mógł wiedzieć, jak wielkie są nasze Moce? Nawet mój miecz zawiódł.

–Ale nie amulet.

–Tylko dlatego, że mnie ostrzegłeś – nie ustępowała Kadiya. – Inaczej... Myślę, że te iluzje przyprawiłyby nas o śmierć. Czyż nie tak?

Milczał chwilę.

–Czyż nie tak? – powtórzyła. – Ja nie należę do waszej rasy, tak samo jak Odmieńcy

i malcy, którzy tak długo czcili waszą pamięć. Jeżeli nie potrafimy rozszyfrować iluzji nasłanych

na nas przez władcę Mocy, czyż nie mogą one nas zabić?

–Tak – odparł w końcu. – Ale ujawniliśmy już te iluzje i raz ostrzeżeni...

–Ostrzeżeni? Tak, żebyśmy nie ufali naszym oczom i uszom. Ta ziemia już wystąpiła

przeciw nam. Teraz byle bajoro czy trzęsawisko i byle kałuża mogą się stać pułapką.

Skinął głową na znak zgody i Kadiya znów zadrżała. Oczekiwała od Lamarila czegoś innego, zapewnienia, że się myli. Dobrze знаła strach – ale dotychczas obawiała się czegoś, co mogła zrozumieć. Wobec iluzji była bezsilna.

–Królewska Córko... Kadiyo. – Lamaril podszedł do niej. – Jesteśmy tacy, jakimi się

urodziliśmy. Wiele dokonałaś w przeszłości. Nie rozmyślaj nad tym, czego ci brak, lecz wypatruj

tego, co możesz zrobić. Zawiódł cię twój miecz, ale nie wrodzone zdolności. Te istnieją, są

prawdziwe i pozwalają ci działać.

Kadiya miała nadzieję, że myśl Lamarila nie zagłębi się bardziej w jej mózgu i że nie wyczyta on miotających ją uczuć, wątpliwości, które zmniejszały jej ufność we własne siły. Zawsze uważano ją za lekkomyślną, oskarżano, że podejmuje ryzyko bez zastanowienia. A teraz... teraz właśnie to własne myśli odbierały jej odwagę, ukazując otchłań, której może nigdy nie zdoła przebyć.

–Robię to, co muszę zrobić – mruknęła. Z ulgą przyjęła przerwę w rozmowie, gdy Lamaril odwrócił się, by odpowiedzieć któremuś ze swoich podwładnych.

–Szlachetna Pani... – Tostlet wyprostowała się w objęciach Kadiyi.

–Proszę cię, Tostlet! – Dziewczyna skrzywiła się. – Sama widzisz, że nie należę do

Władców Mocy. Mam na imię Kadiya i chciałabym, żebyś nazywała mnie też "przyjaciółką".

–Przyjaciółką – powtórzyła kobieta Hassitti. – Tak, łączy nas przyjaźń, Kadiyo. Ale

uważam, że zasługujesz na miano, jakie ci nadaliśmy. Władasz bowiem Mocą. –
Obróciła się

i wyciągnęła dłoń ku amuletowi Kadiyi, ale go nie dotknęła. Trillium, na zawsze
uwięzione

w bursztynie, świeciło równomiernym blaskiem, grzejąc lekko. Przyjemnie było na
nie patrzeć.

–Nie poniżaj się w swoich własnych oczach, przyjaciółko – ciągnęła Tostlet. –
Wędrujemy,

by Moc zmierzyła się z Mocą, i każde z nas ma coś do dania. Kiedy kowal łączy
jeden metal

z drugim, stwarza silniejszą broń. Będziemy taką bronią, która uwolni nasz kraj
spod władzy zła.

Jeżeli zamiarem maga, który wysłał iluzje, było opóźnienie tempa wędrówki
dziwacznej grupy, zawiódł się bardzo. Szli bowiem jeszcze szybciej niż dotąd, a
Sindonowie na zmianę towarzyszyli zwiadowcom Uisgu, szukając pułapek.

Możliwe, że wróg chciał uśpić ich czujność i sprawić, by stali się nieostrożni, lecz
nie napotkali żadnej iluzji przez następne dwa dni marszu. Drugiego dnia wsiedli do
łodzi, które wypłynęły im na spotkanie. Nie tylko miały załogi złożone z Uisgu, ale w
dodatku ciągnęły je rimoriki. Łodzie osiągały tak wielką szybkość, jakiej Kadiya nigdy
nawet nie ośmieliłaby się marzyć.

Płynęli w górę odnogi Notharu. Słońce już ukryło się za szczytami zachodnich gór.
Zwiadowcy Uisgu zameldowali dwukrotnie, że silny oddział Skriteków zdąża w stronę
gór. Lecz na południe od rzeki gromadziła się już inna armia – plemiona Uisgu oraz
północne klasy Nyssomu.

Kadiya rozpoznała wśród wioślarzy Uisgu wielu towarzyszy broni, którzy walczyli u
jej boku z siłami Voltrika. Dwukrotnie poprosiła, by wysadzono ją na brzeg.
Rozmawiała z wodzami klanów, ostrzegając ich przed zdradzieckimi iluzjami.

Quave był w najwyższym stopniu rozgoryczony: mimo swoich zdolności nie zdołał
przeniknąć przez czarną chmurę, która przesłoniła północ Ruwendy. Kadiya zaś nie
próbowała ponownie skontaktować się z Haramis.

Trzeciego ranka od potyczki z iluzjami dopłynęli do podgórza. Woda straciła swoją brunatną barwę, stała się przejrzysta i bardzo zimna; wędrowcy myjąc się aż dygotali od chłodu. Rzeka, którą płynęli, zrodziła się z wiecznych śniegów, pokrywających szczyty.

Powietrze również się ochłodziło. Odmieńcy otulili się opończami z trzciny włókien i zaproponowali je swoim towarzyszom, choć były za małe dla Sindonów. Kadiya przyjęła dar z wdzięcznością, ale niebawem przekonała się, że opończa gorzej chroni przed górkim wiatrem niż jej się wydawało.

Uisgu z żalem oznajmili, że nie mogą prosić swoich żyjących w wodzie towarzyszy, by dalej ciągnęli łodzie i pomagali w podróży. Przyzwyczajone do ciepłych mokradel rumoriki źle się czuły w lodowatym górkim nurcie.

Znowu więc wędrowali lądem, a odbywało się to znacznie wolniej niż wodą. Dotarli jednak do podgórza i mieli wreszcie twardy ląd pod nogami.

Wtedy to Kadiya po raz pierwszy zobaczyła powykrzywiane od górskich wiatrów drzewa. Wczesnym rankiem powietrze było tak zimne, że aż zapierało dech. Zaczęła nosić teraz amulet na kolczudze, by ostrzegł ją w razie potrzeby. Świecił już od wielu dni i był wciąż ciepły, a to świadczyło, że zbliżają się do jakiegoś źródła Mocy.

Lamaril w dziwny sposób posłużył się swoją różdżką. Stało się to tuż po rozstaniu z Uisgu, kiedy na krótko rozbili obóz na zachodnim brzegu rzeki. Stojąc w pewnym oddaleniu od pozostałych, dowódca Sindonów położył różdżkę na dłoni i obserwował ją bardzo uważnie. Różdżka w dłoni Lamarila poruszyła się i skręciła lekko ku południu. Jeszcze raz ją wyprostował i znów na nią patrzył, dopóki ponownie nie wykonała tego samego ruchu. Ruszyli więc w tę stronę.

Weszli do jakiejś doliny. Żwir pod ich nogami znaczył łożysko wyschłego strumienia – albo takiego, który powstawał tylko w porze burz. Dawno już zniknęła bujna bagienna roślinność. Zbocza porastała sztywna, szarawa trawa ostrych jak noże źdźbłach. Kadiya przekonała się tym na własnej skórze. Kiedy jeden z wygładzonych przez wodę kamieni omsknął się pod jej stopą, przytrzymała się niebacznie trawy, a potem zlizywała z rozciętych palców krew.

Nie wędrowali bezszelestnie. Od czasu do czasu rozlegał się szczeł metalu, gdy któryś z wędrowców potracił bronią jakiś głaz czy wystający kamień. Raz usłyszeli w górze przeciągły krzyk i zobaczyli olbrzymią sylwetkę lammergeiera, który zniżył lot, jakby chciał lepiej przyjrzeć się intruzom. Lammergeiery służyły Haramis. Gdyby można było w jakiś sposób porozumieć się z tym górskim ptakiem... Odleciał. Kadiya wiedziała, iż jej siostra zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, a taki widok na pewno by ją zaalarmował.

Dolina niepostrzeżenie się zwężyła, łożysko strumienia okalały teraz ukośne skały, które stawały się coraz wyższe. Zniknęła wszelka roślinność, na kamieniach pozostały tylko ślady po wodzie, świadczące sile żywiołu, który niegdyś przebił tu sobie drogę. Koryto ostro skręcało -i drogę zamknęła im wysoka skała, której szara powierzchnia połyskiwała czerwienią i żółcią. Kadiya, przyjrząwszy się jej, stwierdziła, że były to jakieś kryształy. Zamknięte łożysko wyschłego potoku prowadziło na południe. Lamaril nie zawrócił przed skalną zaporą, lecz skierował na nią swoją różdżkę.

Sama wyrwała mu się z ręki – nie rzucił jej – uderzyła w skałę i utkwiała w niej w głębokim otworze. Jednocześnie amulet Kadiyi pomknął do przodu, napinając

łańcuszek. Wisiał tak poziomo w powietrzu, aż go złapała. Szarpała się z nim przez chwilę, nim zdołała go wyrwać z niewidzialnego uścisku.

Kryształy na powierzchni skały się rozjarzyły, tworząc wzory podobne do liter tkanych przez współplemieńców Jaguna lub linii ze starożytnych ksiąg Yatlanu.

Lamaril lekko wyciągnął różdżkę. Napis na skale świecił jeszcze kilka chwil, po czym zgasł. Kadiya zauważyła "poruszenie wśród Sindonów, a ich dowódca zacisnął usta. Wyczuła niepokój Zaginionych. Nie był to strach, lecz lęk przed złamaniem wydanego dawno temu rozkazu. Podobnie czuł się Jagun, kiedy po raz pierwszy podążyli do Yatlanu: starożytna Przysięga zabraniała do niego dostępu wszystkim Nyssomu.

Wędrowcy związali razem wszystkie sakwy i przywiązali do nich płaszcze, które zdjęli, szykując się do wspinaczki. Kadiya spojrzała na Salin – czy wąż staruszka jest w stanie się wspinać? Ale ta nie okazywała niepokoju. Zarzuciła laskę na plecy i stała z wyciągniętymi rękami, zginając i rozginając palce.

Hassitti już zgromadzili się u stóp osypiska. Ich pazurzaste stopy i dłonie doskonale nadawały się do wspinaczki. Ruszyli szybko w górę. Jagun i pozostali Odmieńcy pięli się za nimi nieco wolniej. Dwukrotnie zamarli, gdy obluźowane skalne odłamki z hukiem runęły w dół.

Kadiya upewniła się, czy jej miecz jest dobrze przymocowany do pasa. Włócznię pozostawiła przy sakwie. Nie wiedziała, czy łatwo jej będzie się wspinać, ale może zdoła jakoś pomóc Salin. Wskazała na zwiniętą linę leżącą na jednej z sakw Sindonów.

–Razem... – przekazała myśl Mądrej Kobiecie.

Lamaril odwrócił się nagle, choć nie do niego skierowała myśl. Nie wyraził sprzeciwu. Wziął linę od swojego towarzysza i podał ją dziewczynie.

Salin najpierw pokręciła głową, potem się cofnęła. Kadiya bez ostrzeżenia zarzuciła linę na małą kobietę Uisgu i przewiązała ją, zanim Salin zdążyła się wyslizgnąć. Później zwróciła się w stronę skały. Za nią stał Lamaril i w szeregu więksi i ciężsi Sindonowie.

XXII

Kadiya nigdy dotąd nie wypróbowała swoich sił we wspinaczce. W krainie bagien nie było gór. Wiedziała jednak, że powinna patrzeć tylko przed siebie na ścianę ze skalnych złomów. Było w niej dość szczelin, by zapewnić wspinającym się oparcie, nie wiedziała tylko, czy wytrzymają one jej ciężar. Zbyt dobrze bowiem zdawała sobie sprawę, że niektóre z kamieni zmieniły położenie pod mniejszymi od niej i lżejszymi Odmieńcami.

Pięła się powoli, wypróbując każdy chwyt, nim przeniosła ciężar swojego ciała. Posiniaczyła czubki palców i połamała paznokcie, usiłując znaleźć szczeliny i rysy na tyle duże, by

mogła wsunąć w nie buty. Nie zaprzestała jednak wspinaczki, podobnie jak Salin. Łącząca je lina nie napięła się ani razu – jak dotąd kobieta Uisgu dotrzymywała kroku Kadiyi. Wtem kamień poruszył się pod butem Ruwendianki. Gorączkowo uczepliła się wybrzuszenia skały i zawisała z rozwartymi nogami nad zdradzieckim osuwiskiem.

Ktoś chwycił ją za kostkę. Nawet przez buty czuła, jak silny był to uchwyt. Po chwili wciśnięto jej nogę w dużą szczelinę. Kadiya trzęsa się cała z napięcia i pocila, choć chłostał ją zimny wiatr. Krople potu spływały jej po twarzy.

Nie ruszała się z miejsca, starając się uspokoić i opanować lęk przed dalszą wspinaczką. W jakiś sposób jej się to udało. Ruszyła w górę. Później czyjeś wyciągnięte w dół ręce mocno zacisnęły się wokół jej nadgarstków, dodały jej sił i podtrzymały, tak że zdołała wgramolić się na szczyt skały. Odpelzła od otchłani i poczuła, jak lina zaciska się wokół niej, kiedy Smail i jeden z Hassitti zaczęli wciągać Salin na tę pozornie i bezpieczną skalną półkę.

Jeszcze nie dotarli na szczyt. Zatrzymali się na małej półce, stając plecami do ściany. Pod ich stopami opadał żleb, który dopiero co pokonali. Kadiya dostrzegła miejsce, skąd runęły głazy i odłamki. Występ skalny była niegdyś dłuższy i szerszy, a liczne pęknięcia na krawędziach świadczyły, że jakaś jego część oderwała się i runęła w koryto wyschłego potoku.

Było tam jeszcze coś. Dziewczyna uniosła wyżej głowę, rozdęła nozdrza i starała się rozpoznać ten odór. Był słaby, ale był! Śmiertelnie niebezpieczny!

–Żółta zaraza! – wypowiedziała to ostrzeżenie słowami i myślą. Nie widziała tutaj skażonej roślinności ani niczego żywego, na czym mógłby się rozwijać śmiercionośny grzyb, a przecież nie pomyliłaby tego charakterystycznego smrodu.

Stojący obok niej Odmieńcy i Hassitti cofnęli się, by zrobić miejsce dla Lamarila. Musiał piąć się tuż za nią. Zastanowiła się przez moment, czy to on przytrzymał jej nogę.

Półka skalna zwężała się w miejscu, z którego oberwało się najwięcej odłamków. Ruszyli nią, zwrócenii twarzami na zewnątrz, tak samo ostrożnie, jak się wspinali. Sindonowie, jako więksi, musieli zbliżyć się do samego skraju, by w ogóle móc iść. Ponad wszystkim wisiał smród zarazy.

Nie było innej drogi. Tylko tą półką mogli się przedostać ponad zaporą z kryształów, przegradzającą łożysko strumienia. Lamaril i Fahiel z trudem wyminęli swoich towarzyszy, którzy ich podtrzymali w tym niebezpiecznym miejscu, przechodząc na czoło reszty Sindonów. Przed nimi z nową energią wspinali się Hassitti, jak podczas

wyścigu.

Skalny występ zwężał się coraz bardziej i obniżał ku zaporze, aż wreszcie wędrowcy zatrzymali się na szerokim szczycie zakłętej przegrody. Spojrzeli w dół i przed siebie. Łóżysko wyschłej rzeczki nadal biegło po drugiej stronie, a wysoko na skałach pozostały ślady wody, jakby kryształowa tama stworzyła niegdyś małe jeziorko. Gdzieś na tle szarych skał połyskiwały

jaskrawe plamy, które Kadiya początkowo uznała za kwiaty. Potem jednak spostrzegła, że były to niewielkie wykwitły czerwonych i żółtych kryształów, takich samych jak te, którymi usiana była tama.

Oto więc pokonali zaporę. Teraz musieli znów zejść w łożysko potoku, gdyż półka skalna stała się tak wąska, że dalej nie mogli już nią iść. Opuścili związane sznurem sakwy. Później Sindonowie trzymali liny, po których zeszli Odmieńcy, Hassitti i Kadiya.

Zaginieni po kolei poszli ich śladem, aż w końcu tylko Lamaril i Fahiel pozostali na górze. Obaj uklękli i przytknęli różdżki do kryształowej zapory. Zdawało się, że chcą wywiercić w niej dziury, jak czynią to budowniczości łodzi w pniu drzewa. Różdżki zagłębiły się w skale.

Okręciwszy wokół nich linę, Lamaril i Fahiel zsunęli się w dół jeden obok drugiego. Kiedy ich buty zazgrzytały na żwirze, wypełniającym dno wyschłego potoku, pociągnęli za linę. Rozległ się wysoki, przenikliwy gwizd. Obie różdżki wysunęły się z kamienia, wzniosły w powietrze, a następnie opuściły prawie do samych rąk swych panów.

Lamaril przesunął palcami po dziwnym orężu, będącym jednocześnie narzędziem. Kadiya dostrzegła tylko ten gest. Nie widziała ukrytych pod hełmem rysów Zaginionego, ale wyczuła niepokój obu Sindonów, jakby w jakiś sposób pomniejszyli Moc, którą mogli przywołać. Jeśli tak się rzeczy miały, Strażnicy szybko się z tym pogodzili, gdyż Lamaril zaraz potem zwrócił się do pozostałych wędrowców.

–Idziemy tędy. Uważajcie tylko, by nie dotykać kryształów. Są czymś w rodzaju wartowników, a my nie znamy ich Mocy.

Tak ostrzeżeni, ruszyli jeden za drugim, obserwując grunt i omijając błyszczące plamy. Zapach plagi nadal przenikał powietrze, ale nie był tak mocny jak na mokradłach. Kadiya rozglądała się ostrożnie, wypatrując nie tylko niebezpiecznych kryształów, lecz także roślin, które mogły być skażone. Jak dotąd, widziała tylko nagie skały.

Koryto potoku podnosiło się nieznacznie i pomimo wysokich skał parowu widzieli z oddali ciemny masyw górski. Zimny wiatr ze świstem smagał ich śniegiem.

Światło dzienne, przed którym osłaniały ich skalne ściany, szarzało. Przed zmierzchem nie znaleźli wolnego od kryształów miejsca, na którym mogliby rozbić obóz. A przecież trzeba odpocząć i się posilić, przynajmniej Odmieńcy, Hassitti i ja tego potrzebujemy, pomyślała Kadiya. Może Sindonowie mogą się bez tego obyć?

W miarę jak robiło się coraz ciemniej, kryształy' zaczęły świecić. Dawały dość światła, by wędrowcy mogli je omijać. Jednak dziewczynie zdawało się, że jak sięgnąć wzrokiem, nie ma im końca.

Jak sięgnąć wzrokiem... Nagle uświadomiła sobie, że drogę przed nimi przesłania lekka mgiełka, zupełnie jak w krainie bagien. Ale przecież tutaj nie ma wody rodzącej mgłę?!

Mgła dziwnie zgęstniała na brzegach. Zapach zarazy stał się silniejszy. Kadiya zwolniła kroku i wysłała w myśli ostrzeżenie z nadzieją, że odbiorą je wszyscy. A jednak Sindonowie nawet nie zmniejszyli tempa.

–Lamarilu! – Spróbowała dogonić przywódcę Zaginionych. – Przed nami jest żółta zgnilizna...

–Nie ma innej drogi, Królewska Córko – odpowiedział. Chciała się zatrzymać, powstrzymać

Odmieńców i Hassitti.

Sindonowie mogli uznać plagę za niezbyt groźną chorobę, ale ona już ją widziała w działaniu.

Kadiya z trudem i powoli wyciągnęła czarodziejski miecz. Wbił się głębiej w pochwę podczas wspinaczki. Dostrzegła mdłe światelko – zakłute oczy były półotwarte i lśniły słabą poświatą. Żyły i już raz wypaliły plamy zarazy na ziemi – lecz czy wytrzymają to ciągle zapotrzebowanie na swoją Moc?

Mgła zamieniła się w ciemną zasłonę tak gęstą, że wydawała się namacalna. Widzieli ją przed sobą coraz bliżej. Kadiya wciąż wachała powietrze. Jak dotąd smród plagi się nie nasilił.

Lamaril skierował do przodu swoją różdżkę. Strzeliła z niej wiązka światła nie grubsza niż palec Kadiyi. Dowódca Sindonów, podnosząc i opuszczając różdżkę, kroił mgłę jak nożem.

Ciemna mgła nie rozproszyła się wszakże. Zamieniła się w długie wstęgi, które wyciągały się w stronę wędrowców. Byłaby to też iluzja? Kadiya uznała, że nie. Nie był to także jakiś Strażnik pozostawiony przez Zaginionych.

Jedno z ciemnych pasm sięgnęło w lewo. Jakiś Hassitti – Quave – przylgnąwszy do kamienistego podłoża, wycofał się skulony. Lalan podniosła różdżkę tak jak bicz i uderzyła nią wędrujące pasmo mgły. Ta się cofnęła, jakby była rozumną istotą, ale na kamieniu, którego dotknęła, pozostała plamka połyskliwego szlamu, od której buchnął odór zgnilizny.

Trzech Sindonów podeszło do swojego dowódcy. Z czubków ich różdżek trysnęło światło, które następnie przeskoczyło na wijące się strzepy mglistej zasłony. Miotły się i skręcały w płomieniach, jak palące się żywcem istoty. Potem zniknęły i wędrowcy znów widzieli przed sobą przestrzeń. Na drodze, którą mieli pójść, pozostały jednak rozsiane śmierdzące plamy. Kadiya zamachnęła się mieczem, kierując czarodziejskie oczy na pierwszą kroplę żółtego szlamu, lecz nie wysłuchały one rozkazu i to jeden z Sindonów musiał spalić plamę różdżką.

Kadiya była wstrząśnięta i z niedowierzaniem patrzyła na broń, której tak długo ufała. Oczy były otwarte, dobrze je widziała: zielone oko Odmieńca, brązowe, usiane złotymi plamkami – jak u ludzi, oraz większe i jaśniejsze, takie widziała w twarzach Sindonów.

Oczy patrzyły – tylko patrzyły – albo czekały. Na co? Zachowywały siły na jakąś późniejszą okazję? Miała zamęt w głowie, cisnęły się pytania, tłoczyły odpowiedzi.

Nie wypuszczając z rąk obnażonego brzeszczotu, ustawiła się za Sindonami, wśród Odmieńców i Hassitti, którzy teraz trzymali się z tyłu. Mgła zniknęła i dziewczyna dobrze widziała wszystko przed sobą.

Koryto potoku biegło wciąż dalej i dalej, ale z lewa dostrzegła, wyrąbane bokiem w skale, wąskie schody, prowadzące w górę. Stopnie były poplamione wyschłymi, popękkanymi śladami wciąż wydzielającymi zgniły odór żółtej plagi.

Lamaril trzymał różdżkę w pogotowiu. Światło oblewało po kolei każdy stopień, w miarę jak się wspinał, oczyszczając przed sobą drogę. Stopnie były strome i najwyraźniej przeznaczone dla stóp Zaginionych, przewyższających wzrostem zarówno Odmieńców, jak i ludzi. Hassitti wdrapywał i "się na czworakach, a Kadiyi pozostało tylko piąć się powoli, w bliskim kontakcie ze skalną ścianą, i pomagać Salin. Kobieta Uisgu wydawała się jeszcze bardziej wątła i skurczona niż zwykle, nie skarżyła się jednak, tylko wyciągnęła z sakiewki u pasa zwitek liści i zaczęła je żuć dla dodania sobie sił.

Zapadł zmierzch, ale mrok zdawał się nie przeszkadzać Sindonom. Może mieli zdolność widzenia w nocy, lecz Kadiyi, rzucającej spojrzenia na zewnętrzną, nie chronioną żadną balustradą stronę schodów, było tak samo trudno się wspinać jak wtedy, gdy pięła się na osypisko.

To się przecież musi kiedyś skończyć! Może opuścili już podgórze i są w górach? Zadrżała, gdy smagnął ją zimny wiatr; na szczęście nie był zbyt silny, tak silny, by zmieść ich ze schodów.

Dotarli w końcu na szczyt. Przed Kadiyą rozpostarła się kamienna płaszczyna, tak równej i gładkiej powierzchni, że wydawała się pokryta wielkimi płytami. Była pusta, wystawiona na podmuchy nocnych wiatrów, zamknięta na końcu wznoszącą się chropawą skałą pełną szczelin, rys i pęknięć.

Lamaril i dwaj Sindonowie, którzy wraz z nim zwalczali niezwykłą mgłę, poszli prosto do kamiennej ściany. Wyciągnęli dłonie, na których leżały różdżki zwrócone ku skale. Różdżki znów zaczęły się poruszać same z siebie. Ta, która należała do Lamarila,

poderwała się w górę i uderzyła w skałę tuż nad jego głową, a różdżki jego towarzyszy tuż obok.

Różdżki poruszyły się: różdżka Lamarila skierowała się w lewo, a potem w prawo, rysując cienką świetlną linię na skale, pozostałe nakreśliły jeszcze dwie pionowe linie. Razem wykonały jakby rysunek drzwi.

Światłne linie zaraz jednak zgasły. Lamaril dotknął swojej różdżki, ale nie próbował oderwać jej od skały. Linie znów się pokazały i zniknęły. Teraz dowódca Sindonów przyłożył ręce do drzwi. Jego ciało napięło się jak struna. Dwaj towarzysze podeszli do niego. Jeden dotknął prawego ramienia swego dowódcy, drugi zaś lewego. Moc! Kadiya uchwyciła jej falę.

Podmuch powrotny energii stawał się coraz silniejszy. Miecz w rękach Kadiyi aż się przekręcił na znak protestu. Zakłęte oczy zamknęły się jak z bólu.

Kolejna fala Mocy. Lamaril i pozostali Strażnicy wciąż stali przed nie tkniętą ścianą. Światłne linie rozbłysły jeszcze raz, ale już się nie zapaliły.

–Zamknięte. – Lamaril cofnął się i podniósł różdżkę opartą dotąd skałę. – Zamknięte jak

wtedy, gdy je pozostawiliśmy, lecz teraz nie reaguje na nasze rozkazy.

Schował różdżkę do futerału i ponownie zwrócił się w stronę skalnej ściany. Palcami wodził zamasyście w obrębie nakreślonego przez różdżki prostokąta.

–Tutaj jest ciemność. To zaporą utkana z ciemności! – Ta myśl nie pochodziła od Lamarila, tylko od Salin, która postąpiła teraz do przodu. Na twarzy Mądrej Kobiety malowała się odraza i strach. – Ciemność – powtórzyła, kiedy Lamaril odwrócił głowę i spojrzał na nią z góry.

–To dzieło sługi Varma! – stwierdziła. Lalan. – Dotarł tu przed nami!

–Myślę, że nie – odpowiedział powoli Lamaril. – Gdyby tak było, drzwi stałyby otworem. On pragnie przecież, by to, co jest wewnątrz, wyszło na zewnątrz. To Caskar umieścił ostatecznie zamknięcie, a on nie służy Ciemności. Tak samo jak Binah, która przyglądała się, jak zamykaliśmy to miejsce odosobnienia. Kadiyo, opowiadałaś nam niejakim Orogastusie, który parał się tym, co było zabronione. Jakim był człowiekiem?

Księżniczka starała się przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała jej Haramis. Zdawała sobie jednak sprawę, że jej siostra słudze Voltrika wiedziała znacznie więcej, lecz nigdy, z nikim się nie podzieliła tą wiedzą, nawet wtedy, gdy w końcu zwróciła się przeciwko Orogastusowi i zabiła go za pomocą Potrójnego Talizmanu.

–Dużo wiedział, ale był niezwykłym człowiekiem i pochodził z innego kraju. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, skąd Voltrik go sobie sprowadził. Jedno było pewne, że Voltrik słuchał rad i poleceń Orogastusa bez względu na to, czy stary król tym wiedział, czy

nie. Haramis twierdziła, że chociaż posiadał wielką wiedzę, pragnął stale ją powiększać i chciał odkryć tajemnice pozostałe w ruinach miast w krainie błot. Na pewno służył Ciemności i zawsze chciał okiełznać Moc.

–Z innego kraju... – rzekł w zamyśleniu Lamaril. – A Moc przyciąga Moc. To mogło go przyciągnąć.

–W tych górach miał swoją siedzibę – dodała skwapliwie Kadiya.

–Poszukiwacz, który parał się zakazanymi sztukami i może umieścił tu blokadę, by jego łupy pozostały nie tknięte do jego powrotu – odważyła się powiedzieć Lalan.

–Być może, ale któryś ze śpiących jednak uciekł i dotarł do Varma. Możliwe, że to jego blokada zamyka nam teraz drogę. Więc tak. – Lamaril przeniósł znów wzrok na niedostępną ścianę. – Możemy zrobić to samo. Kiedy tu dotrze, zatrzymamy go w taki sam sposób. – Skupił całą uwagę na Salin.

–Co wiesz o zamykaniu Mocy? – zapytał.

Mądra Kobieta z trudem usiadła ze skrzyżowanymi nogami. Na dany znak Smail przyniósł ich sakwę i rozwiązał ją.

–Niewiele umiem, Szlachetny Panie. Mam dar dalekowidzenia i trochę jasnowidzę.

W pewnym stopniu umiem uzdrawiać. Chronię też łowcę, wędrowca lub tego, kogo męczą złe

sny...

–Sny! To dotyczy Hassitti! – wtrącił Quave, który podszedł do kobiety Uisgu. – Ja umiem

śnić. Ale na co nam się tutaj zdadzą sny?

Salin tymczasem przetrząsała swoją sakwę. Wyjęła trzy niewielkie zawiniątka oraz metalową płytkę, nie większą niż dłoń Kadiyi.

–W tej chwili na nic, maleńki, ale... – Lamaril odpowiedział Hassitti zamiast Mądrej Kobiety. – Ale wszystkie aspekty Mocy mają swoje zastosowanie.

Kadiya zacisnęła dłoń na mieczu. Wszystkie aspekty Mocy...

Salin upuściła skrawek suszonego liścia na metalową płytkę i dodała po szczypcie proszku z pozostałych zawiniątek. Płytkę przed nią zaświeciła się, a różdżki Sindonów płonęły niby świece w otaczającym mroku, kiedy ci otoczyli Mądrą Kobietę z trzech stron, pozostawiając czwartą otwartą na góry.

–To najmocniejszy i największy Strażnik, jakiego znam. – Salin wyjęła odłamek jakiegoś

metal i dotknęła nim płytki. Iskra skoczyła w ziołową mieszankę, a potem uniósł się

z niej

fosforyzujący, widoczny w półmroku dym. Uisgu machnęła ręką i strużka dymu popłynęła

poziomo, a potem skierowała się w stronę ściany.

Lamaril przyklęknął, zwracając głowę od Salin ku ścianie i z powrotem. Nawet w tak słabym świetle Kadiya dostrzegła jego rozdęte nozdrza. Ona również wyczuła ten zapach, drażniący, wydobywający się jakby z jakiejś dymiącej, bardzo ostrej potrawy.

–Zarkon, tak – rzekł i skinął głową. – A twoja pieśń, Mądra Kobieto?

Z uniesioną dłonią, którą kierowała gryzącym dymem, Salin odchyliła głowę do tyłu, jakby chciała zwrócić się do niewidzialnej istoty, unoszącej się nad nimi w powietrzu.

Z jej ust wydobył się dziwny wibrujący dźwięk, w niczym nie przypominający znanych Kadiyi pieśni. Kobieta Uisgu zamknęła oczy. Smail ukląkł za nią. Podniósł dłoń i jął uderzać nią skałę w tym samym rytmie co drżąca pieśń, śpiewana przez jego babkę.

Lamaril wstał. Zrobiwszy dwa wielkie kroki, znalazł się przy skale. Wyciągniętą z futerału różdżką sięgnął do smużki dymu. Dym okrążył różdżkę, a kiedy Sindona ją podniósł, pociągnął za nią smużkę.

Lamaril jednym zamachem ramienia posłał uwięziony dym w stronę ukrytych drzwi. Jego różdżka rozjarzyła się. Na skale znowu pokazały się linie, tym razem cienkie i szare, linie z dymu, splecione w ciasną sieć.

XXIII

To Jagun trafił na ukryte wyjście z tego miejsca. Sieć, która pokryła tajemne drzwi, wtopiła się w skałę i stała się niewidzialna dla ich oczu. Ruszyli w stronę szczeliny w klifie, niewidocznej z miejsca, w którym się znajdowali pierwotnie. W szczelinie podobnej do komina powstało coś na kształt schodów prowadzących w wyższe partie góry. Odmieńcy, Hassitti i Kadiya pięli się bez trudu, ale Sindonowie mieli z tym poważne kłopoty. Ruwendianka słyszała zgrzyt ich kolczug kamienie.

Na szczęście wspinaczka nie trwała długo i niebawem stanęli przed znacznie większą rozpadliną. Ktoś ją kiedyś zamieszkiwał, gdyż wędrowcy natknęli się na wielkie gniazdo zbudowane z suchych gałęzi, patyków, trawy i czegoś bliżej nie określonego. Było to legowisko lammergeierów.

Jagun i dwóch Uisgu po dokładnych poszukiwaniach zapewnili, że minęło kilka lat, odkąd po raz ostatni te górskie ptaki korzystały z gniazda. Lammergeiery co roku powracały w to samo miejsce, zatem tylko jakaś istotna przyczyna spowodowała opuszczenie legowiska.

Oczyścili ze śmieci, które, przy poruszeniu, wydawały słaby, nieprzyjemny zapach, przestrzeń na tyle dużą, że wszyscy zdołali – choć z trudem – się na niej zmieścić.

Kadiya wiedziała, że czekają na przybycie sługi Ciemności. Jeśli to on, uciekając, umieścił barierę mającą chronić swych bezbronnych towarzyszy, to sam z kolei napotka sieć utkaną przez Lamarila i Salin.

Młoda Ruwendianka poczuła, jak bardzo jest zmęczona, dopiero wtedy, kiedy opadła na przynależne jej miejsce i zaczęła gryźć twardy, podróżny suchar. Bolały ją naciągnięte mięśnie.

Była dotąd przekonana, że przyzwyczała się już do trudów, ale dopiero teraz poznała prawdziwą cenę takiej jak ta wędrówki.

Tej nocy Sindonowie nie nakreślili ochronnego kręgu ani nie rozpalili ogniska, chociaż wysuszony chrust ze starego gniazda paliłby się doskonale. Najwidoczniej nie chcieli, żeby czary lub światło kogokolwiek ostrzegły.

Kadiya była ciekawa, czy łatwo pokonają mężczyznę, który w jej wizji triumfalnie powstał z płonącego tronu. Nie знаła zakresu Mocy, którą on albo Sindonowie mogli przywołać, z zachowania zaś Lamarila wywnioskowała, że Zaginieni uważali tego dawnego wroga, należącego do ich rasy, za groźnego przeciwnika.

Na szczęście ściany szczeliny dość dobrze chroniły ich przed mroźnym nocnym wiatrem, ale czuła, jak przytulone z obu jej boków Salin i Tostlet drżą z zimna. Nieprzywykłe do chłodu mieszkanki bagien reagowały na niego tak samo jak ona. Ich trzcinowe opończe, mające osłaniać przed wilgotną mgłą krainy błot, nie chroniły przed podmuchami wiatru.

Kadiya była zbyt zmęczona, żeby spać, w dodatku musiała odpędzać ponure myśli przyszłości. Nie dręczyłyby jej żadne wątpliwości, gdyby Sindonowie zdołali otworzyć magiczne drzwi. Przez całe życie wierzyła w Moc Zaginionego Ludu i teraz trudno jej było zaakceptować fakt, że miała ona swoje granice.

Zaprzagnęła znów skontaktować się z Haramis. Tu, w górach, które jej siostra wybrała na swoją nową siedzibę, na pewno nie napotkałaby takich trudności jak na moczarach, lecz Sindonowie wprowadzili teraz zakaz posługiwania się magią dla bezpieczeństwa całej wyprawy.

Wreszcie zmęczenie pokonało wszystkie jej wątpliwości i zasnęła spokojnie, nie niepokojona przez złe sny.

Kiedy się obudziła, niebo ledwie szarzało świcie. Ktoś na prawo od niej poruszył się i usiadł. Na tle nieba na skraju szczeliny rysowały się dwie sylwetki czuwających Sindonów.

–Królewska Córko... – Dobiegła ją czyjaś myśl i pazurzasta dłoń delikatnie dotknęła jej ramienia. To Tostlet.

–Coś nie w porządku? – Kadiya, w pełni rozbudzona, wyczuła, że oparta jej ramię rękojeść zaklętego miecza staje się coraz cieplejsza.

–Jest... jakaś tajemnica – powiedziała niepewnie uzdrowicielka Hassitti.

–Gdzie?

–Pod nami.

Tostlet rozgarnęła resztki gniazda, gałązki i jakieś paprochy pokrywające skałę, które widzieli poprzedniego dnia, gdy oczyszczali jej skrawek przeznaczony na obozowisko. Pazury

zgrzytnęły cicho na kamieniach. Kadiya nic nie widziała w półmroku, mogła tylko się domyślać, co robi kobieta Hassitti. Wyciągnęła rękę. Pazury zacisnęły się wokół jej dłoni i pociągnęły w dół.

Dotknęła kamienia, a potem... gładkiego metalu! Kierowana przez Tostlet, wymacała jakby narożnik czegoś większego.

Kiedy pociągnięta przez uzdrowicielkę pochyliła się do przodu, amulet na jej piersi rozjarzył się złotym blaskiem i zawisł nad skałą.

–Kadiyo! – To myśl Lamarila. Zawsze rozpoznawała ją bez trudu.

–Tutaj coś jest. Ma coś wspólnego z Mocą – powiedziała. Wszyscy się poruszyli; dotknięcie umysłu Lamarila musiało ich pobudzić do działania.

W blasku amuletu Kadiya zobaczyła dłoń dowódcy Sindonów nad metalową powierzchnią.

–Moc – powtórzył jak echo. – Dowiedzmy się niej czegoś więcej.

Warstwa pyłu ziała słabym, nieprzyjemnym zapachem, lecz nie był to smród zarazy.

Gołymi rękami i kawałkami suchego drewna odgrzebali jakąś metalową powierzchnię. W miarę jak robiło się coraz jaśniej, dostrzegli coraz więcej szczegółów. Odsłonili metalową kratę osadzoną w skale. Wąskie światła między prętami pozapychał kurz i ziemia. Wyglądało na to, że nie da się podnieść kraty, gdyż metal był wtopiony w kamień.

–Ta droga prowadzi do więzienia śpiących. – Lamaril usiadł na piętach.

–Jest także strzeżone – dodała Tostlet. – Szlachetny Panie, to potężny Strażnik z dawnych czasów.

–Tak. Ale może się nam przydać. Udało nam się... Przerwało mu przekazane w myśli ostrzeżenie, które zagłuszyło wszelkie inne kontakty między umysłami.

–Ktoś idzie!

Łańcuszek na szyi Kadiyi poruszył się, kiedy amulet przesunął się w lewo, wskazując na skraj rozpadliny. Spojrzała na miecz – ożył, oczy na gałce rękojeści były teraz otwarte. Czuwający dotąd na górze Jagun zeskoczył do nich.

–Skritekowie gromadzą się z obu stron! – powiedział. Byli uwięzieni w wąskiej

szczelinie,

w której obozowali.

Sindonowie cofnęli się drogą, którą tu przybyli, omiatając światłem różdżek szczątki gniazda. Uisgu zaś, z dmuchawkami w dłoniach, stanęli pod ścianami rozpadliny, by zrobić Sindonom miejsce. Hassitti przyłączyli się do Odmieńców. Kadiya z konieczności musiała zrobić to samo, gdyż więksi od nich wszystkich Sindonowie wypełnili cały środek szczeliny.

Rozejrzała się. Szczelina rozszerzała się górą i miała kształt klina, a oni znajdowali się w jej najwęższej, dolnej części. Lammergeiery były wielkimi ptakami, mogącymi unieść jeźdźca –

dawno temu widziała Haramis, dosiadającą jednego z nich. Dolne zaś wejście do opuszczonego gniazda było na tyle szerokie, że mogły się nim przedostać mniejsze od lammergeierów voory.

Najlepszą bronią przeciwko tym śmiertelnie niebezpiecznym napastnikom był ogień. Ale podpalając gniazdo, wędrowcy skazaliby samych siebie na śmierć. Chrust był tak suchy, że płomienie strzeliłyby od razu w górę.

Na tle szarego nieba dostrzegła czarną sylwetkę ptaka wielkich skrzydłach. Tak, to był voor. Co je tutaj przyciągnęło? Przecież chłodne górskie powietrze to nie był ich ulubiony żywioł. Wysłannik Varma musiał je więc kontrolować w jakiś sposób. Nie tylko voory im zagrażały: podmuch wiatru ze szczytu klifu przyniósł smród Skriteków. Prowadzeni przez sługę Ciemności, musieli odkryć to schronienie i teraz się rozdzielili, by zaatakować Sindonów i ich sprzymierzeńców zarówno z góry, jak i z dołu.

Dobiegł ją głośny ryk, któremu towarzyszył łoskot głazu spadającego ze szczytu klifu, pod którym się schronili. Uderzył w przeciwległą krawędź szczeliny i pomknął ku nim! Znów się odbił, tak blisko Kadiyi, że bezwiednie się skuliła. Stojący najbliżej Uisgu odskoczył w ostatniej chwili.

A był to zaledwie początek. Spadające głazy miały albo zmiażdżyć ich na miejscu, albo zepchnąć do skalnego komina. Znaleźli się w pułapce. Jakiś voor zniżył lot. Potem jednak skręcił i wrzasnął. Odmieńcy, choć zaatakowani w nie znany sobie sposób, zachowali jednak czujność. Voor spadał, koziółkując w powietrzu. Kiedy runął w opuszczone gniazdo, Kadiya zobaczyła tkwiące w jego ciele dwie strzały wykonane przez Smaila z zatrutych jadem wielkich cierni..

Skały nadal spadały. Przerażliwy okrzyk przeszył umysł Kadiyi. Jeden z jej towarzyszy został trafiony.

Krążące nad nimi voory już nie zaatakowały ich po raz drugi. Zdawało się jednak, że kamienny grad, który miał ich uwięzić lub zmiażdżyć, nigdy nie ustanie. Kadiya nie widziała żadnego sposobu dotarcia do ukrytych w górze urwiska napastników. Jagun wspiął się tam wcześniej i wrócił, by ostrzec swoich towarzyszy. Ponowienie tej próby naraziłoby ich na zbyt wielkie ryzyko. W dole będą bezpieczniejsi. Kadiya posłała tę myśl i stojący pod ścianami rozpadliny Odmieńcy i Hassitti powoli ruszyli w stronę wyjścia.

Teraz spróbowała dotknąć umysłu Lamarila. Przez chwilę miała wrażenie, że patrzy jego oczami. Skritekowie starali się dotrzeć do zasłoniętych dymną pajęczyną drzwi, ale cofali się przed światłem tryskającym z różdżek Sindonów. Mimo to wciąż wracali

i Kadiya słyszała ich wrzaski poprzez huk spadających głazów.

Myślowy kontakt urwał się tak nagle, jakby nigdy nie istniał. Lamaril?! Jeśli padł, w jaki sposób dotarli do niego wrogowie? Nie widziała przecież żadnego Skriteka przełazącego przez skraj rozpadliny. Z całych sił starała się ponownie nawiązać z nim łączność, ale jej myśl napotkała

tylko jakąś obcą zasłonę. Lalan... Zbudowała w myśli obraz Zaginionej i starała się go utrzymać jak najdłużej. Ciemność jednakże też go starła, przesłoniła wszystko. Nie żyją! Czy oboje zginęli? Nie mogła w to uwierzyć, nie śmiała.

Salin władała Mocą, Quave również, lecz teraz tylko jej miecz musiał ich bronić. Nie można dopuścić, żeby zeszli w dół, może prosto w pazury czekających Skriteków.

Na rozkaz Kadiyi – Jagun i Smail uparcie zagrządzali jej drogę, aż musiała potrząsnąć mieczem, i cofnęli się dopiero na widok otwartych, płonących czarodziejskich oczu – Odmieńcy i Hassitti zrobili przejście.

Potrzebowała obu rąk, ale musiała też trzymać w pogotowiu miecz. Wsadziła więc go między zęby. Miecz stawał się coraz gorętszy i parzył wargi. Nie zważając na to, skupiła całą uwagę na wynajdywaniu drogi w dół. Ze wszystkich sił czepiała się skalnych występów i szczelin, by nie spaść.

Znajdowała się w połowie komina, kiedy dotarła do niej Moc. Napłynęła jak fala, jak powódź w porze monsunów.

Fala zamieniła się w silny prąd. Schodząca w dół dziewczyna miała wrażenie, że zanurza się w jeziorze Mocy, która w każdej chwili mogła przygnieść ją do skały i zmiążdżyć.

Każdy ruch był walką. Miecz stał się gorący jak rozżarzone węgle, lecz Kadiya nie poddawała się łatwo. Tuż przed końcem zejścia zatrzymała się na chwilę, gdyż nacisk Mocy tak się nasilił, że nie miała pewności, jak długo to wytrzyma.

Wiedziała, iż nie powinna kontaktować się z Sindonami. Moc może popłynąć każdym szlakiem komunikacyjnym i jaj odnaleźć. A miecz... Drżącą ręką wyjęła go spomiędzy zębów. Moc przyciąga Moc... W żaden jednak sposób nie mogła kontrolować ani miecza, ani amuletu, jarzącego się na jej piersi.

Była już na dole, odwróciła się od skały i poszła w stronę otwartej przestrzeni. Nacisk Mocy był tam ogromny. Sindonowie nadal więc żyją i walczą – a może są w okowach tej samej siły, która na nią naciska?

Mogła teraz spojrzeć na znajomą platformę skalną. Zobaczyła plecy stojących wciąż Strażników. Musiała lekko skręcić, nie wynurzając się z cienia szczeliny, w której ukryte były schody. Chciała ujrzeć Lamarila.

Znajdował się w niewielkiej odległości od reszty. Jego różdżka świeciła. Naprzeciwko niego stał mężczyzna, którego widziała na ognistym tronie. Jego postać

otaczała dziwna poświata, jakby odziany był w siłę, wypływającą z głębi ciała. Nie nosił hełmu i widziała jego twarz.

Uśmiech igrał na jego ustach. W oczach płonęły czerwone ognie. Nie pozostał na nim żaden ślad żółtej zarazy. Stał tak pewny siebie, jakby nikt i nic nie mogło mu się przeciwstawić.

Kontakt obu Zaginionych odbywał się wyłącznie w myśli – co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Znieruchomieli w tym pojedynku. Dziewczyna zwilżyła obolałe wargi. Czy ośmieli się podsłuchać ich rozmowę? A jeśli robiąc to, przechyli szalę, czy przyciągnie uwagę w niewłaściwym kierunku?

Nie mogła spokojnie czekać na wynik tej walki. Musiała wiedzieć. To ona toczyła ten bój od samego początku. Sindonowie podjęli walkę, ale Kadiya nie pozwoli, by ją z niej wykluczono. Krainie błot zagrażał ten odziany w poświatę obcy, tak skażony złem, jak nigdy nie był nawet Orogastus. Sięgnęła myślą, szukając poziomu, na którym rozmawiali przeciwnicy.

–...powiedziane jest, głupcze, że ten dzień nadejdzie. Wasze czary w końcu zawiodły – stoję tutaj jako dowód waszej klęski!

–Ale nie przez ciebie zostały złamane, Ty, Który Byłeś Ragarem. Ktoś się wtrącił, lecz nie ma go już wśród żywych. Ragarze, to ty go wezwałeś, prawda?

–Jakiś ty bystry, Lamarilu. Nabrałeś bystrości przez te wszystkie lata, które spędziłeś w waszym raju. Tak, mogłem dotrzeć do Orogastusa, nawet we śnie. Sny są bardzo potężne -i śniący może się nimi posłużyć. Oczywiście nie mogłem go kontrolować, nasze więzy nie pozwalały na otwarty kontakt, ale przekazaliśmy mu wiadomość, że w pobliżu ukryte jest coś, co warto odszukać. A on bardzo lubił zajmować się tym, czego nie rozumiał.

–Mimo to nie uwolnił was całkowicie. Jego działalność pociągnęła za sobą innych, Ragarze.

–Musimy tylko otworzyć pewne drzwi, Lamarilu. Właśnie to skłania mnie do działania. Za

tobą jest wejście, które zamknąłem, a teraz chcę otworzyć. Ten, kto mnie wysłał, nie grzeszy

cierpliwością i czekał już zbyt długo.

–Śpiący wciąż śpią – odrzekł spokojnie Lamaril. – Nie obudzisz ich, Ragarze.

Uśmiech Ragara zamienił się w grymas okrucieństwa.

–Nie obudzę?! Tak się do mnie zwracasz?! – krzyknął. Zamachnął się swoją różdżką.

Trysnęły z niej czerwone jak krzepnąca krew płomienie, nie mające w sobie nic z prawdziwego

ognia.

Napotkały złocistą ścianę zrodzoną z broni Sindonów. Buchnął ciemny dym, czerwone płomienie zagłębiły się w nim. Krwiste języki ognia przemykały z miejsca na miejsce. Dwukrotnie wyparły złoty blask, lecz ten po jakimś czasie wyraźnie się wzmacnił. Kadiya zachwiała się na nogach, gdy uderzył w nią podmuch Mocy. Ale to, co pulsowało w Lamarilu, w jakiś sposób dotarło i do niej. Sindonowie nie ulegli, lecz nie mogli kontratakować. Ragar nappełnił swoją broń zajadłą nienawiścią, a ona sama w sobie była energią, wspomagającą krwawe płomienie.

Odwieczną nienawiścią i wściekłością gromadzoną przez wieki po to, by posłużyć się nią przy sprzyjającej okazji.

Kadiya usłyszała zawodzenie dobiegające z miejsca, w którym spotkały się płomienie i złoty blask, a brzmiące jak wycie bestii, nie chcącej wyrzec się zdobyczy. Dostrzegła pchnięcie ognistego brzeszczotu, błysk złota. Krwawy płomień przebił złocistą zaporę i sięgnął do ściany klifu za Lamarilem. Stojący tam Sindona imieniem Nuers runął na twarz.

Ragar wydał okrzyk triumfu. Ciemny płomień przylgnął do ściany. Nawet gdy złociste światło zabłysło i odcięło go od źródła, nadal pełzał tu i tam po skale.

–Jeszcze nie, Ragarze, jeszcze nie – powiedział Lamaril takim tonem, jakby składał przysięgę. Nuers nie poruszał się. Różdżka, którą wypuścił z ręki, pękła i leżała jak uschła gałąź.

–Już niedługo, Lamarilu, za kilka chwil! – Ragar powiedział to z taką pewnością siebie, jakby zadawał cios.

XXIV

Świetlna ściana Sindonów wciąż trwała. Płomień Ragara pełzał po skale i nadal nie widać było ukrytych w niej drzwi. Głośny wrzask przerwał dopływ energii.

Z góry zaatakował voor. Rzucił się ku stojącym na wprost siebie mężczyznom. Był to największy okaz, jaki Kadiya kiedykolwiek spotkała, i wybrał za cel właśnie Lamarila. Dziewczyna odruchowo uniosła miecz, skierowawszy czarodziejskie oczy na latającą śmierć.

Z największego oka strzeliła gruba jak palec wiązka światła i trafiła w głowę drapieżnego ptaka. Voor nie wydał już żadnego okrzyku, ale przekręcił się w powietrzu i spadł ciężko jak kamień.

Jego ciało runęło pomiędzy zmagające się ze sobą czerwone i złote płomienie. Jaskrawy błysk oślepił na chwilę Kadiyę, potem usłyszała okrzyk triumfu, który wydarł się z czyjegoś gardła. Płaszczyna złotego światła pękła, czerwone płomienie poczęły chciwie lizać Lamarila.

Kadiya bezwiednie znów skierowała miecz na atakującego, lecz tym razem zaklęte oczy nie zareagowały. Lamaril osunął się na kolana, a światło jego różdżki osłabło. Krwawe płomienie strzeliły wysoko i ponad nim skierowały się ku ukrytym drzwiom. – Na zewnątrz! Uciekajcie stąd, na zewnątrz! Ten okrzyk zabrzmiał w umyśle

**dziewczyny. Trzymała oburącz zaklęty miecz. Zabijając woora, przerwała mur
obronny Sindonów. Widziała ich przez zamglone łzami, oślepienie blaskiem oczy.**

Jeżeli te drzwi teraz się otworzą, jeśli uwięzieni wyjdą na zewnątrz, Lamaril i jego żołnierze zostaną wzięci w dwa ognie, zostaną zmiażdżeni...

Cofnęła się jeszcze bardziej. Istniała jednakże jedna nikła szansa, tak nikła, że w ogóle nie powinno się jej brać pod uwagę. Kadiya musiała zaryzykować, nie było wyboru.

Spojrzała za siebie. Tuż za nią stłoczyli się Hassitti i Odmieńcy. Niektórzy wspięli się aż na ściany komina, nie znajdując dla siebie miejsca na dole.

Czy tam na górze głazy wciąż spadają? Może już do reszty wszystko zasypały? Ale szansa jeszcze jest, jedyna szansa...

–Jagunie. – Zobaczyła myśliwego wśród stłoczonych za sobą towarzyszy. – Muszę wrócić... Tamci podchwycili jej słowa. Usłyszała pomruki i mlaskanie Hassitti.

–Jeżeli istnieje jakaś inna droga do więzienia śpiących, musimy tam dotrzeć i zaatakować! Znowu wędrowali w górę komina. Kadiya precyzyjnie się przez tłum i pierwsza wspięła się

na ścianę. Znowu chwyciła w zęby rozpalony miecz.

Kamienie już nie spadały, ale pokrywały dno rozpadliny. Skritekowie z pewnością wystawili w górze czujki.

To, czego szukała, znajdowało się na otwartej przestrzeni. Nie miała jednak wyboru. Chwyciła miecz i rozpaczliwie przyjrzała się poboju. Tamta krata musi znajdować się gdzieś tutaj. O, tu!

Usłyszała za sobą głośne, niecierpliwie mlaskanie. To Hassitti dołączyli do niej, a teraz pchali się do przodu, omal nie przewracając jej na złomowisko. Próbowala ostrzec jednego przed otwartą przestrzenią, ale padł na brzuch i podpełzł do gniazda. Zaczął w nim grzebać, podniosła się chmura kurzu i śmieci. Kadiya poczuła smród dawno wyschłego ptasiego łajna.

Kamienie? Podniosła oczy i zerknęła na skraj urwiska. Nie dostrzegła nawet cienia Skriteka stojącego na straży.

Opuściła się na czworaki, a potem na brzuch i poczołgała w ślad za Hassitti ku kracie. Wokół unosiły się kłęby kurzu. Wyteżała słuch, w każdej chwili oczekując okrzyków triumfu Skriteków i łomotu spadających głazów. Była cisza i to przeraziło ją. Nie mogła wprost uwierzyć, że Topielcy opuścili skalną półkę w górze i nie byli

gotowi do walki z przeciwnikami, którzy powrócili do rozpadliny.

Tymczasem pięść po piędzi zbliżała się do otwartej przestrzeni i do kraty. Skuliła się, jakby przez to mogła stać się niewidzialna. Wyjęła spomiędzy zębów miecz. Uczyniła to tak szybko i nieostrożnie, że przecięła kącik ust: poczuła ostry ból i płynącą po brodzie krew.

Krata, uprzednio oczyszczona, pozostała taką do tej chwili. Teraz Hassitti, który wyprzedził Kadiyę, rwał, pazurami skałę na styku z metalem, najwyraźniej szukając jakiejś szczeliny.

–Cofnij się! – rozkazała ostro w myśli. Hassitti – a był to Quave – posłuchał jej.

Z góry dobiegł ją grzechot spadającego kamienia. Skuliła się. Jeśli ją uderzy... przewróciła się na bok i zobaczyła, że runął na skałę. Spadł tak blisko, że obłok żwiru i kurzu buchnął jej na twarz. Ale zobaczyła jeszcze coś: wspinających się Jaguna i Smaila. Otaczało ich jakąś dziwną, drgającą powłoką zielone światło, zasłaniając przed wzrokiem dziewczyny. Światło szarzało, wnikało w kamień. To była Moc – ale czyja? Nie była to stosowna pora, by się nad tym zastanawiać. Odwróciła się i wyciągnęła przed siebie miecz. Skupiła się, by przegnać ze swego umysłu wszystkie zbędne myśli prócz jednej – musi przekazać zaczarowanej broni całą energię, którą mogła przywołać.

Gorący miecz parzył jej dłonie i coraz trudniej było go utrzymać. Trzy wiązki światła z zaklętych oczu uderzyły w kratę. Kadiya przesuwiała rękojeścią, a magiczny blask wędrował zygzakiem po kracie. Ból dłoni stawał się nie do zniesienia i z najwyższym trudem stłumiła okrzyk. Dostrzegła lśnienie na kracie – a może to oczy ją zmyliły? Nie, gdyż nawet tam, gdzie nie padał promień, na metalu pozostała poświata. Resztkami sił księżniczka smagała metalowe pręty tak jak wcześniej Lamaril zamknięte drzwi w skale. Nie po to, by je zamknąć, ale by otworzyć – jeśli taka będzie wola wszystkich mocy Światła!

Używanie Mocy tak bardzo ją wyczerpywało! Do pierwszego przyłączył się drugi Hassitti. Gorąco, promieniujące od kraty, wcale im nie przeszkadzało, kiedy drapali pazurami wokół lśniących metalowych prętów.

Nagle rozległ się głośny trzask. Pracujący razem Hassitti naporli całym ciężarem i wejście było otwarte!

Na miejscu kraty ziała teraz czarna dziura. Kadiya popełzła do niej. Nie było chwili do stracenia.

Usiłując nie myśleć zrzucanych z góry głazach, usiadła i wysunęła nad otworem rękojeść miecza. Oczy na gałce były przymknięte, więc nic nie zobaczyła. Amulet! Może on jej poświeci? Kadiya zdjęła łańcuszek z szyi i opuściła go w jamę. Kiedy amulet znalazł się na poziomie kraty, rozbłysnął tak jasno, że dziewczyna mogła zajrzeć do środka. Pomieszczenie nie było wysokie i Kadiya uznała, że może tam dotrzeć.

Udało się jej tak przymocować miecz do pasa, by w każdej chwili móc po niego sięgnąć. Stała na krawędzi, przykucnęła i skoczyła. Odsunęła się na bok akurat w chwili, gdy dwaj Uisgu, a potem trzeci, poszli w jej ślady. Spodziewała się raczej pieczary, a nie podziemnej komnaty o wygładzonych ścianach, w których słabo

odbijało się światło amuletu. Pod ścianami stały takie same metalowe skrzynie, jakie widziała już w Yatlanie.

Nie było tu nic więcej. Kiedy jednak powoli się obróciła z amuletem w dłoni, na przeciwległej, ocienionej ścianie dostrzegła przełomie coś jeszcze ciemniejszego, ukrytego w mroku i prawie niewidocznego.

Pośpieszyła tam, a Uisgu za nią. Dołączyła do nich Salin oraz Hassitti, którzy również zeskoczyli, lecz mieli do pokonania znacznie większą wysokość z racji swego niskiego wzrostu,.

Kiedy Kadiya zbliżyła się do ściany, stwierdziła, że owa ciemna plama to drzwi, a raczej otwór wejściowy. Gdy jednak chciała przez nie przejść, napotkała – choć niewidzialną, to namacalną dotykiem zaporę.

Znała tylko jeden klucz do rozwiązywania takich spraw. Odwiązała miecz i ustawiła pionowo. Z gałki trysnął blady strumyk światła, wyłącznie z jednego, ludzkiego oka. Pozostałe były ciemne. Omiatała nim zaporę tam i z powrotem jak wtedy, gdy oczyszczała kratę.

Pomacała swobodną ręką. Droga była wolna, ale nie widziała, co się przed nią znajduje. Wydawało się, że jakaś siła odbija światło amuletu.

Z mieczem w jednej dłoni i amuletem w drugiej dziewczyna ostrożnie szła naprzód. Podłóże pod jej zniszczonymi butami było gładkie. Pokrywał je grubą warstwą kurz. Ich kroki wzbijały go w górę i po chwili słychać było tylko kaszel i kichanie.

Później blade światło amuletu wyłowiło jakiś kształt. Była to metalowa skrzynia tak długa, jak Sindonowie byli wysocy. Boki wykonano z niebieskozielonego metalu, tak często używanego przez ich rasę. Wieko połyskiwało nawet w tej nikłej poświacie. Kiedy Ruwendianka podeszła bliżej, zobaczyła, że wykonano je z jednego kamiennego bloku, w którym sterczały ostre kryształy.

–To jeden ze śpiących – odpowiedziała głośno Salin na milczące pytanie Kadiyi. Quave, który opuścił krąg światła, podreptał do przodu.

–Są jeszcze trzy tak zamknięte. A jeden pękł w ogniu – zameldował.

Dziewczyna poszła zobaczyć to na własne oczy. Hassitti miał rację. Pokrywa stojącego najdalej sarkofagu była pęknięta i poczerniała jak od ognia. Jej część leżała potłuczona na podłodze. Z wnętrza docierał odór zgnilizny, który bardzo przypominał Kadiyi smród żółtej zarazy.

–Nie zbliżajcie się! – ostrzegła, odwracając się szybko, by obejrzeć pozostałe skrzynie.

Jeżeli broniący skalnej półki Sindonowie zostali pokonani, jeśli... jeśli Lamaril zginął... Ci,

którzy śpią w tych skrzyniach, obudzą się, by spełniać wolę Ciemności, a dobrze to potrafią, pomyślała ponuro. Może jeszcze dalej rozprzestrzenia plagę, nie tylko po krainie błot? Będą siać śmierć we wszystkich znanych i nie znanych Kadiyi krajach. Ci, którzy tutaj śpią... Odpowiedź była tylko jedna: nie mogą się nigdy obudzić!

–Salin, Quave! – Księżniczka przyzwała Mądrą Kobietę i "śniącego". Każde z nich władało

innymi rodzajami Mocy, ona sama również. Czy zdołają zjednoczyć się w działaniu, by wspólnie

zrobić to, co trzeba? Muszą! I powinni się śpieszyć. Zewnętrzne drzwi są zamknięte, ale Moce Ciemności pokryły dymną sieć – i mogły ją zmiążdżyć! Może właśnie w tej chwili Ciemność pokonuje pozostałych Sindonów tak jak Lamarila.

Niska kobieta Uisgu i jeszcze mniejszy od niej Hassitti stanęli po bokach Kadiyi, która wskazała na skrzynię, ustawioną w pobliżu rozbitej.

–Ten, kto tam śpi, nie może się obudzić.

–Zabij go! – zażądał szybko Hassitti. – Królewska Córko, nie mamy dość Mocy, by utrzymać tę skrzynię zamkniętą. On ma rację – musimy zabić śpiącego.

–Ale najpierw musimy ją otworzyć. – Dziewczyna z powątpiewaniem spojrzała na wieko pokryte sterczącymi kryształami.

W tej właśnie chwili wojownicy Uisgu przyłączyli się do nich. W porównaniu z wielkim sarkofagiem sprawiali wrażenie małych i wątych, lecz jeden z nich już obmacywał wieko w poszukiwaniu jakiegoś zamka lub zatrzasku. Później wszyscy trzej podeszli do skrzyni. Kadiya zrobiła to samo. Wieko było szersze niż dolna część skrzyni, uchwycili je więc i wyężdżając wszystkie siły, spróbowali podnieść.

Niestety, było zbyt ciężkie, a może sarkofag był zaczarowany: wieko nawet nie drgnęło. Kadiya spróbowała podważyć je mieczem – też bez powodzenia. Później Salin przesunęła rękami wzdłuż styku.

–Czuję tu magiczne zamknięcie – oświadczyła. Umieszczono je dawno temu. Zrobili to Zaginieni albo sam siewca śmierci, który w ten sposób chciał chronić swoich pobratymców do swego powrotu. Kadiya była bliska załamania – nie zdoła złamać ani jednego, ani drugiego. Ma do dyspozycji tylko miecz... Jeśli jednak nawet nie spróbuje, tym samym przyzna się do porażki, a to było przeciwne naturze Księżniczki.

–Czy połączysz się ze mną, ty i Quave... – zwróciła się do Salin. Nie wiedziała, jakie siły mógł przywołać Hassitti, ale na pewno Moc kryła się za jego proroczymi snami.

Salin w milczeniu dotknęła ramienia Kadiyi, a Quave złączył się w taki sam sposób z kobietą Uisgu. Kadiya odetchnęła głęboko i odwołała się do miecza, kierując otwarte teraz oczy na krawędź wieka.

Odpowiedział jej snop światła, które ześrodkowało się na linii pomiędzy wiekiem a samą skrzynią. Później, bez udziału świadomości i woli dziewczyny, światło przesunęło się w poprzek wieka, rozjarzając liczne kryształy, oślepiającymi

wybuchami blasku. Kryształy rozgorzały światłem jak olbrzymie ognisko. Otoczyła je lekka mgiełka, jakby naprawdę się paliły. Snop światła przesunął się tam i z powrotem – Kadiya była posłuszna sile, która przejęła kontrolę nad jej bronią.

Rozległ się głośny trzask. Odłamki kryształów odprysnęły od pokrywy. Jakiś odprysk rozciął Kadiyi policzek od brody do skraju hełmu. Wieko popękało, a jego fragmenty rozleciały się na wszystkie strony. Oddając energię zakłętemu mieczowi, dziewczyna stanęła blisko sarkofagu. Teraz, widząc, co się dzieje, zasłoniła twarz ramieniem. Kiedy odważyła się spojrzeć, zobaczyła, że wieko pękło na pół. Było wyszczerbione, gdyż odłamki albo zostały wyrzucone na boki siłą wybuchu, albo wpadły do wnętrza.

Światło miecza osłabło. Moc bliska była wyczerpania, mimo że Salin i Quave połączyli swoje siły z siłą Kadiyi. Dziewczyna uświadomiła sobie, że jej się kręci w głowie. Była mokra od potu, zmęczona, ale utrzymała się na nogach. Wolną ręką poczęła zrzucać na podłogę odłamki kryształów. "Śniący" Hassitti i kobieta Uisgu przyłączyli się do niej.

Nagle, jakby z oddali usłyszała coś: wysoki, świdrujący w uszach lament. Spojrzała przez ramię. W ścianie zobaczyła drzwi. Ich konturu nie oblewał złocisty blask Sindonów, lecz posępna czerwień kontrolowana przez sługę Varma. Było to owo wejście, którego od zewnątrz bronił Lam aril...

Zaciskając zęby, wróciła do przerwane zajęcia. Wojownicy Uisgu czekali, trzymając w pogotowiu dmuchawki. Wątpiła, by zdołali pokonać Ragara, skoro nie udało się to nawet Lamarilowi i jego Strażnikom. Jak dotąd drzwi pozostawały zamknięte.

Spojrzała w głąb sarkofagu. Wewnątrz kłębiła się leniwie jakby mgła czy jakiś płyn. Prześwitywały jednakże zarysy człekokształtnego ciała wysokiego jak Sindonowie.

Kadiya zwątpiła, czy jakakolwiek strzała lub włócznia zdoła uśmiercić tę śpiącą istotę. Wirująca mgła podnosiła się coraz wyżej. Wzmagał się też smród zarazy, tak obrzydliwy, że dziewczynie wydawało się, jakby ktoś cisnął gnojem w jej zakrwawioną twarz.

Światło czarodziejskiego miecza wypaliło niedawno ślady plagi, tylko do niego więc mogła się teraz, odwołać. Poczula znów dotknięcie Salin i wąski, lecz silny strumień Mocy, który musiał pochodzić od Quave'a.

Wyciągnęła miecz nad spoczywającą w skrzyni istotą. Znów trysnęło światło, ale najwyżej umieszczone oko było martwe – promień bił z dwóch pozostałych. Tyle że cienką strużką, nieporównywalną z tym, co wcześniej przywoływała.

Kadiya nie zawahała się jednak. Trzymała się mocno na nogach, posyłając w dół podwójną wiązkę blasku.

Światło uderzyło w powierzchnię substancji, którą otulony był śpiący, rozlało na boki. Wtedy coś nieznacznie rozbłysło, poruszyło się, a potem odrzucił ją wybuch. Podobnie zachowuje się ognisko, gdy podsyci je podmuch wiatru. Odór śmierci rozszedł się po pomieszczeniu. Głęboko

w umyśle Kadiyi rozbrzmiał cichy okrzyk bólu. Czy jej się tylko zdawało, że otulona mgłą postać wiała się pokryta ogniem?

Oczy miecza zamknęły się. Tak, trzeba się z tym pogodzić. Dały jej to, co mogły dać. Ale przecież oczyściła tylko jeden z wielkich sarkofagów! Tylko jeden!

Spojrzała z rozpaczą na trzy pozostałe. To jest nie do zrobienia! Oparta o sarkofag, w którym jeszcze tlił się czarodziejski ogień, Kadiya popatrzyła z obawą na kontur drzwi.

Zobaczyła coś więcej niż kontur. Ściana wewnątrz obramowania zaczęła świecić. Kadiyi wydało się jednak, że czerwone pręgi były teraz jaśniejsze niż płomienie sługi Varma, jakby w jakiś sposób rozwodnione, osłabione. Może ogień Sindonów wyczerpał jednak Moc wroga? Nawet te osłabione siły, którymi dysponował Ragar, znacznie przewyższały wszystko, co sama mogła przywołać.

Odeszła od spustoszonego sarkofagu i chwiejnym krokiem zbliżyła się do następnego. Salin dotarła tam szybciej. Quave objął Kadiyę w pasie i podtrzymał, okazując niespodziewanie wielką siłę.

–Moc krainy błot... – powiedziała Salin. – Moc twoich ziomek, Królewska Córko. Może

Moc Zaginionych nie ma tu dostępu. Jeśli zaś działa tu Moc krainy błot...

Tym razem wszakże, zamiast tylko lekko dotknąć Kadiyi, nakryła jej rękę swoją, podczas gdy Quave stanął między nimi, dotykając ich obu.

–Teraz! – Salin zamieniła to słowo w bojowy okrzyk.

Kadiya z wysiłkiem podniosła miecz. Rozkazała mu... Wtargnęła weń większa niż poprzednio fala energii. Teraz, kiedy dziewczyna już wiedziała, jak ma postępować, przy pomocy podtrzymującej brzeszczot kobiety Uisgu, nakreśliła pewien wzór na kryształowym wieku. Starła się to zrobić jak najszybciej.

Następnie ciężka pokrywa rozpadła się na kawałki... Kadiya kątem oka dostrzegła krwawą szramę na ramieniu Salin i poczuła przez kolczugę uderzenia odłamków kryształu. I znów światło tylko dwojga oczu strawiło zawartość sarkofagu.

Dziewczyna zachwiała się i tylko z trudem utrzymała na nogach. Miecz wydawał się tak ciężki, że ogarnął ją lęk, iż nie zdoła go znowu podnieść. Nie czekała, aż czarodziejski ogień zabije drugiego śpiącego. Chwiejnym krokiem podeszła do

następnej skrzyni. Jeszcze dwie – czy uda się je zniszczyć?

Drzwi w ścianie świeciły teraz zupełnie jasno, były już tak rozgrzane, że pilnujący ich Uisgu musieli się cofnąć. Czerwień jednak miała złoty odcień. Czy to dzieło Sindonów? Jeszcze nie wszyscy zostali zwyciężeni? Lamaril... Wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie stan, w jakim

widziała go ostatnio. Odepchnęła od siebie to wspomnienie. W tej chwili tylko jedno się liczyło - musieli opróżnić jeszcze dwa sarkofagi.

Salin podeszła do niej, powłócząc nogami. Ponownie się połączyły i przy pomocy Quave'a zniszczyli kryształowe wieko. Tym razem rozpryskujące się odłamki zraniły ją w szyję. Znów zakłęte światło rozpałiło ogień, przynosząc śmierć następnemu śpiącemu.

Zwrócili się ku ostatniej skrzyni. I właśnie wtedy rozległ się głośny dźwięk – nie trzask pękającego kryształu, ale zgrzyt. Wieko sarkofagu uniosło się powoli samo.

XXV

Istota, która się wynurzyła, poruszała się wolno, jakby z wielkim wysiłkiem. Oblewająca ją substancja niechętnie oddzielała się od niej: była lepka i gęsta jak bagienny szlam. Stwór wysunął ręce, wsparł się na krawędziach skrzyni, gotów wstać. Odwrócił głowę pokrytą lepkiem śluzem. Kadiya zobaczyła jego oczy – płonął w nich ciemny ogień Varma.

Cofnęła się instynktownie, a jej towarzysze zrobili to samo. Machnęła bezradnie mieczem, jakby próbując się odgradzić od tego monstrum, wstającego ze starożytnego łoża.

Kiedy stanął na nogi, zielonkawy śluz, wyglądający jak roztwór zgnilizny, chlapanął na skałę. Stwór machnął ręką i niebezpieczne krople padły tuż obok Kadiyi. Później przekroczył długą nogą ścianę sarkofagu. Uwalniał się powoli, ale skutecznie.

Zakłęty miecz... Najwyżej osadzone oko było szkliste, martwe. Z pozostałych dwóch trysnęły jednak strugi światła i połączyły się w nic niewiele grubszą od trzciniowego sznurka, z którego wiązano sieci.

Kadiya, w pełni świadoma, że może się mylić, wybrała za cel najślabszy punkt. Skierowała niższy strumyk blasku na głowę, z której wciąż ściekał zielonkawy szlam. Trafiała! Śpiący drgnął i spróbował osłonić się ramieniem. W miejscu trafienia zapłonęła iskierka, jakby światło miecza zapaliło pojedynczą gałązkę. Płomyk ten nie był czerwony jak ogień Varma ani złoty jak poświata Sindonów, tylko zielony niczym świeżo wyrosłe nadrzeczne trzciny.

Rozejrzał się, zakorzenił. Trysnęły z niego jeszcze cieńsze, ogniste pędy, które rozpełzły się po głowie potwora. Śpiący nie krzychał głośno, jego wrzask bólu jak miecz przeszywał umysł Kadiyi. Przewróciłaby się, gdyby Quave nie podtrzymał jej z niezwykłą u tak maleńkiej istoty siłą.

Zielona sieć spowiła głowę czciciela Varma. Dopiero teraz przenikliwy okrzyk wyrwał mu się z piersi. Wściekłość górowała w tym krzyku nad bólem. Śpiący rzucił się przed siebie z wyciągniętymi ramionami, jakby chciał objąć trójkę przeciwników.

Śmierć! To dotknięcie niosło śmierć! Otwarta skrzynia zagroziła drogę cofającej się Kadiyi. Dziewczyna skuliła się w sobie, straciwszy nadzieję na ucieczkę przed atakiem.

Amulet rozjarzył się na jej piersi. Sam z siebie kołysał się na boki. W uszach brzmiał jej przeraźliwy wrzask, jakby sto, tysiąc głosów mieszkańców bagien, Odmieńców i innych stworzeń, wraz z roślinami wznosiło bojowy okrzyk.

Świetlna sieć objęła całą głowę śpiącego z wyjątkiem oczu jak rozżarzone węgle. Może płonąca w nich nienawiść ocaliła mu wzrok, by mógł zabić wrogów? Uniósł do góry ręce, rozpryskując wstrętny śluz. Zrobił kilka chwiejnych kroków. Miecz w rękach ciążył Kadiyi jak kamień. Wszystkie oczy były teraz szkliste i martwe.

Nagle śmignęła strzała i wbiła się w czerwone oko potwora. Wystrzelił ją któryś z Uisgu stojących za Kadiya.

Śpiący nie zareagował, a przecież strzała była zatruta. Może ta istota sama jest tak przesiąknięta trucizną, że nie zaszkodzi jej jad żmii?

Dziewczyna rzuciła się do przodu. W tej samej chwili w śmierdzącej teraz zgnilizną pieczarze zabrzmiał głos:

–Stój, na Złoty Kwiat, stój!

Kłęb złotego pyłku buchnął zza pleców Kadiyi. Kiedy oświetliło go światło amuletu, zaczął opalizować, jakby składał się z drobniutek odłamków kryształu. Połyskliwy obłok popłynął nad przebudzonego stwora. Sieć pokrywająca głowę i ramiona śpiącego rozjarzyła się jaskrawą zielenią i przesłoniła je całkowicie. Księżniczka nie widziała już żarzących się czerwienią oczu.

Ktoś pociągnął ją do tyłu. Wyczuła za sobą wysoką, silną postać. Doznała tak wielkiej ulgi, że aż zawirowała jej przed oczami ciemna, podziemna komnata. Chwyciły ją mdłości. Pochłonięta walką ze swoją słabością prawie nie zauważyła, że ktoś ją podnosi i wynosi na zewnątrz.

Zamrugnęła oczami na widok bezchmurnego nieba, na twarzy czuła ciepło słońca. Dopiero wtedy odważyła się spojrzeć na tego, kto ją niósł. Postawił ją na ziemi pełnej śladów niedawnej walki.

–Lamarilu! – Nie wierzyła własnym oczom. Przecież upadł, gdy zawiodła go własna broń...

–Co ze sługą Varma? – zapytała, nie czekając na odpowiedź. Na kamiennej powierzchni dostrzegła

plamę, czarną, złą; wyglądała jak skulony cień ciężko rannego człowieka.

Lamaril oparł się plecami skałę. Drzwi do więzienia śpiących były teraz ziejącym, czarnym otworem. Kadiya podniosła do twarzy drżącą rękę. W ustach miała słodkawy smak krwi. Przesunęła palcami po poranionej twarzy.

–Więc wszystko skończone? – Była tak zmęczona, że trudno jej było formułować słowa czy

myśli.

–Varm nie ma już dostępu do tej krainy. Stare strachy przestały istnieć, Kadiyo. Więzy łączące przeszłość z terażniejszością zostały wreszcie zerwane – tak jak być powinno. Źle postąpiliśmy, nie kładąc ostatecznego kresu złu w tamtych, dawnych dniach. Nie umieliśmy wszakże z zimną krwią zabić naszych jeńców. Pewnie lepiej by się stało, gdybyśmy wówczas wzięli jednak na siebie brzemień przelanej krwi. Ragar omal nie zwyciężył. Przegralibyśmy teraz, gdyby nie ty i stworzone przez nas istoty. Musimy zawsze tym pamiętać. Nie byliśmy wszechmocni, mimo tamtego zwycięstwa. Jesteśmy tylko mężczyznami i kobietami. Mamy inne niż wy wrodzone zdolności, ale umieramy i można nas pokonać.

–Kraina błot jest bezpieczna. – Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie, które przyniesie jej pociechę w przyszłości. Kadiya nie wiedziała, dlaczego tak potrzebuje tej pociechy, była na to zbyt zmęczona i ostępiała.

Spojrzała na miecz. Zobaczyła krew na swoich rękach – ścisnęła go tak mocno, że nawet stępiona klinga zdołała przeciąć skórę. Czarodziejskie oczy były zamknięte. Połysk, okalający brzegi powiek, zniknął. Całym ciałem wyczuwała zmianę, jaka zaszła w zaklętym orężu. Moc wyczerpała się ostatecznie – miecz był martwy.

Sięgnęła po amulet. Jej palce pozostawiły krwawe ślady na kolczudze. Amulet był zimny. Czyżby on też był martwy?

Nie pragnęła władać Mocą jak Haramis. Wykorzystała – najlepiej jak potrafiła – to, czego jej tylko użyczono. Teraz to odeszło na zawsze. Popatrzyła ponuro przed siebie, ponad płamą na ścianie, pozostałą po śmierci sługi Varma. Zadrżała. Wiatr był bardzo zimny, jak to w górach.

–Dokąd teraz? – zadała to pytanie raczej sobie niż Lamarilowi.

–Do Yatlanu. – Wyczuła chłód i obojętność w dotyku jego umysłu.

Przypomniała sobie, co oznaczają te słowa. Ci, których przywołała z kraju poza czasem, wrócą przez Yatlan do swojej nowej ojczyzny.

–Królewska Córko!

Poderwała szybko głowę. Szedł ku niej Jagun. Jedną rękę miał na temblaku. Kulał i któryś z Uisgu podtrzymywał go.

–Jagunie! – I dodała po chwili: – A Smail?

–Uzdrowicielka się nim opiekuje – rzekł myśliwy. – Powalił trzech Skriteków, zanim

czwarty spróbował zmiążyć go na skałach. Zaczęli uciekać, kiedy zabrzmiał przedśmiertny krzyk sługi Varma. Niewielu jednak umknęło przed naszymi strzałami i włóczniami.

–To dobrze. – Chociaż Kadiya opierała się temu z całej siły, jej ciało odprężyło się w niezrozumiały dla niej sposób. Powieki opadły ciężko. Nie mogła dłużej walczyć ze zmęczeniem, przygniatającym ją niczym głązy, które Skritekowie miotali do rozpadliny. Otoczyły

ją ciemności, miękkie i przytulne. Uległa z westchnieniem, szukając zapomnienia i uzdrawiającego snu.

Nie wiedziała, jak długo spała, ale w końcu dotarło do niej wezwanie, przed którym nie mogła się skryć.

–Kadiyo... – Usłyszała z oddali swoje imię. Próbowwała osłonić uszy i umysł. – Siostro! – To

było zbyt ostre, brzmiało zbyt blisko.

Kadiya nie miała pojęcia, gdzie są. Może to miejsce nie istniało w rzeczywistości, jaką знаła? Haramis była tylko twarzą wynurzającą się z cienia.

–Co zburzyło spokój naszej ojczyzny? – zapytała rozkazującym tonem Arcymagini. – Od wielu dni coś ją zasłaniało przed moim wzrokiem. Co się stało w Ruwendzie?

–Obudziło się starożytne zło – odpowiedziała powoli Kadiya. Odczuwała nadal straszliwe zmęczenie. Jednak jakoś skupiła uwagę na twarzy siostry i zorientowała się, że Haramis jej słucha.

Żółta zaraza, odkrycie nowej ojczyzny Zaginionych, ich powrót, wyprawa w góry, bitwa -opowiedziała wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich dniach.

–Lamaril powiedział mi, że nasz kraj został oczyszczony z plagi – zakończyła. – On i jego towarzysze powrócą do swojej krainy poza czasem.

–Miałam być Najwyższą Strażniczką, a przecież nie uczestniczyłam w niczym. – Grymas wykrzywił twarz Haramis.

Kadiya niemal wyczuła gorycz, wypełniającą serce siostry. Nie tylko duma Haramis została urażona, lecz i miłość do rodzinnego kraju.

–Nie wiem, dlaczego los mi to powierzył – odparła zmęczonym głosem. – Nie władałam przecież żadną wielką Mocą. – Przypomniała sobie wypalony miecz i zimny, martwy amulet. – A teraz nie mam już nic. Może właśnie dlatego zdołałam łatwiej dotrzeć do Wielkich Władców. Haramis, skończyłam z Mocą – i Moc skończyła ze mną.

–Bądź pewna, siostro, że znajdę sposób, by coś takiego nigdy już się nie wydarzyło -odpowiedziała Arcymagini. – Binah wiedziała tak dużo. A ja miałam tak mało czasu... – urwała -w dodatku ta część wiedzy, którą posiadałam, była skażona. Orogastus

służył Ciemności i pragnął zaciągnąć tam i mnie.

–Ale mu nie uległaś – przypomniała Kadiya. – Czeka cię ogromna praca, siostro. Lamaril i jego pobratymcy odejdą, ale w Yatlanie pozostała resztką ich wiedzy. Może ja nie zdołam jej zrozumieć, lecz będę jej strzegła, tak długo jak zechcesz. Bez Mocy, jeśli tak musi być.

Haramis patrzyła na nią uważnie przez długą chwilę.

–Jesteś znacznie silniejsza, siostrzyczko, niż mogłabyś przypuszczać. I staniesz się jeszcze

potężniejsza. – Zapatrzyła się w dal jak zwykle wtedy, gdy przepowiadała. – Do zobaczenia, moja

droga.

Kadiya znów zapadła się w miękki mrok, dający odpoczynek sercu i umysłowi.

Podniosła wzrok. Ujrzała zieleń, rysującą się na tle jasnego nieba, i poczuła zapach traw, kwiatów i liści. Wszystko rosło w oczach, gdy tylko mijała pora monsunów. Leżała w lekkiej łodzi, owinięta w utkaną z trzciny oponczę. Przed nią jeden z Uisgu trzymał wodze rimorika. Mknęli jakąś rwącą rzeką.

–Szlachetna Pani...

Kadiya z trudem odwróciła głowę. Była tak wyczerpana i słaba, jakby przebyła ciężką chorobę. Obok niej siedziały Salin i Tostlet.

–Gdzie jesteście?

–Długo spałaś, Szlachetna Pani. Wielki Władca powiedział, że trzeba cię troskliwie

pielęgnować, że musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, ponieważ oddałaś zbyt dużo energii.

Płyniemy teraz rzeką do Yatlanu.

Kadiya próbowała pomyśleć. Już płynęli rzeką... mieli więc za sobą długą drogę. Salin podjęła cicho:

–Sindonowie z zewnętrznej straży, podwładni Lamarila, odeszli, tak jak im polecono,

i wrócili do swojego kraju. Ci z Yatlanu wędrują z nami. Nie wszyscy przeżyli, Królewska Córko.

Pięciu odeszło w Ostatnie Płomienie, gdyż sługa Ciemności był potężny. Gdyby obudził śpiących

i wyprowadził do walki, nikt z nas by nie przeżył.

Lamaril nie zginął. Kadiya mgliście pamiętała, że widziała go na skalnej platformie.

Odejdzie... Poczwała dziwny głód, jakby brak części swojej istoty.

Przekonała się teraz, że nikt nigdy nie wypełnił tej pustki. Rodzice mieli określone miejsce w jej życiu. Na myśl ich okrutnej śmierci jeszcze teraz targał nią smutek i wściekłość. Haramis: poza więzami pokrewieństwa niewiele ją łączyło ze starszą siostrą. Nie rozumiała tego, co wypełniało jej życie. A Anigel: poczuła znów lekką wzgardę dla siostry, która poślubiła syna ich wroga. Jako królowa, Anigel prowadziła życie, z którym Kadiya czułaby się jak w więzieniu. Lecz ta najmłodsza z ich trójki była urodzoną władczynią. Jagun? Nie mogła sobie wyobrazić przyszłości bez niego – był jednak Odmieńcem, pochodził z obcej rasy, która inaczej czuła i miała własne, niezrozumiałe wierzenia. Salin? Kadiya spojrzała teraz na Mądrą Kobietę. Salin także była jej przyjaciółką. Miała nadzieję, że nigdy nie utraci jej przyjaźni. Ale...

Księżniczka ze znużeniem opuściła głowę na koce. Nie... nie chce tym myśleć... Nawet nie wolno jej tym myśleć! Byłaby dla niego czymś w rodzaju Odmieńca – tak jak Hassitti – dziwną

istotą, nie ma przecież nic z nim wspólnego. Odszedł już, pozostała tylko jego podobizna, strzegąca drogi do Yatlanu. Zniknął poza czasem.

Leżąc w usłanym z koców gnieździe, toczyła wewnętrzną walkę, daremną, bo wiedziała, że jej nie wygra. Rany się goją, ale zawsze pozostawiają po sobie blizny. Kiedy Kadiya przebywała przy Lamarilu, pozostawała nieświadoma zmiany, która się w niej dokonała. Zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy Lamaril zachwiał się pod atakiem sługi Ciemności, kiedy uwierzyła, że zginął. Prawda uczuciach, jakie do niego żywiła, ujawniła się i nabrała znaczenia właśnie teraz, gdy tak naprawdę była jej zbędna, niepotrzebna.

Nic na to nie mogła jednak poradzić! No cóż, nie zalicza się do słabeuszy. Chyba to udowodniła? Można żyć z bolesnymi wspomnieniami.

Czas płynął... a ona płynęła razem z nim. Pozostali Strażnicy, ci ze schodów, prowadzących do tajemniczego ogrodu, płynęli dwiema innymi łodziami, wyprzedzającymi tę, w której znajdowała się Kadiya. Po rozbiciu obozu trzymali się z daleka i nie odzywali do niej. Ciekawa była, czy już się nie wycofują do swojego ponadczasowego rajy. Nie szukała ich towarzystwa, gdyż nawet patrząc na nich, czuła, jak coraz grubsza przegroda oddziela ich od mieszkańców krainy bagien.

Wróciły jej siły. Kadiya zjadła posiłek podany przez Tostlet, przysłuchując się Uisgu opowiadającym, jak to ich klany ścigają teraz rozproszonych Skriteków i przeganiają z powrotem na ich własne terytoria. Możliwe, że Topielcy ponieśli tak wielką klęskę, iż jeszcze długo nikomu nie zagrażają. Nie znaczyło to jednak, iżby patrole nie strzegły granic i nie trzymały Skriteków w szachu. Kadiya pogodziła się z myślą, że będą stanowili groźbę po wsze czasy.

Kiedy wędrowcy wysiedli z łodzi, Ruwendianka mogła już przemierzać pieszo krainę błot. Ku jej wielkiej uldze nie poszli drogą Strażników. Nie chciała oglądać podobizny Lamarila na wieki zastygłej w kamieniu.

Gdy weszli do samego Yatlanu, Zaginieni wydłużyli krok, pozostawiając daleko za sobą swoich towarzyszy. Szybko przeszli brzegiem basenu, ale Kadiya z determinacją kroczyła tuż za nimi. Wprawdzie nic jej już z nimi nie łączyło, lecz chciała zobaczyć koniec czaru, który zapoczątkowała.

Sindonowie zatrzymali się przy schodach, zdjęli kolczugi i porzucili je w stosach, jakby kopniakami odrzucając na bok coś, czego już nigdy nie chcieli oglądać na oczy. Jeden z hełmów potoczył się pod stopy dziewczyny. Później Zaginieni rozstawili się na stopniach i zamarli w tych samych postawach, z których obudził ich pyłek Złotego Trillium.

A wtedy – życie opuściło ich w jednej chwili, zdmuchnięte jak płomyk. Stali teraz, tak jak stali przez wieki – byli przecież tylko wizerunkami niedawno jeszcze żywych istot.

Hassitti zakłębili się wokół Kadiyi, rzucili na porzucony ekwipunek, a potem oddalili się, niosąc jego części, byli niczym owady, które rozczłonkowały jakieś martwe stworzenie, ogołociwszy je do kości.

Kadiya powoli ruszyła w górę. Na każdym stopniu zaglądała w twarze Strażników. Próbowała przypomnieć sobie ich imiona, ale niektórych nigdy nie poznała – zwłaszcza tych, którzy trzymali się z dala od Odmieńców.

Ich puste oczy przyprawiały ją dreszcze, a jednak zmusiła się, by popatrzeć na każdego. Tak, odeszli wszyscy, i była pewna, iż nigdy nie powrócą. Świat, zniszczony w rozpętanej przez nich straszliwej wojnie tak dawno temu, odbudowywał się w sposób inny, Sindonom całkowicie obcy. Przypomniała sobie tamtą bogatą, spokojną krainę za barierą czasu i przestrzeni. Ruwenda była niegdyś taka sama, lecz te czasy już nie wrócą, tak jak Kadiya nigdy nie stanie się posłuszną córką swojego ojca.

Musi się dowiedzieć, kim się stała. Pomyślała, że będzie to trudne i zabierze jej sporo czasu. Pełna pychy ogłosiła krainę bagien swoim władztwem i w ten sposób wzięła na siebie odpowiedzialność za jej losy. Jasnowidzieć... Salin w niewielkim stopniu posiadała ten talent. Kadiya potrząsnęła przecząco głową. Nie, jak długo nie zagrozi im nagle niebezpieczeństwo, nigdy nie poprosi kobiety Uisgu, by dla niej przepowiadała. Niech każdy dzień przynosi to, co ma jej do dania, a ona przyjmie jego dary jak trzeba.

Wysunęła miecz z pochwy. Nie dostrzegła w nim żadnych oznak życia. Czarodziejskie oczy były tak szczelnie zamknięte, jakby nigdy się nie otwierały. Ta część jej życia się skończyła. Amulet wisiał na jej piersi jak piękna błyskotka. Widać było czarne trillium, lecz nie płonęła w nim, jak zawsze dotąd, iskierka życia.

Kadiya zdjęła hełm i zostawiła go na stopniach. Wciąż miała na sobie kolczugę, ale z tym przyjdzie jej jeszcze poczekać. Hassitti na pewno znajdą jakąś odzież bardziej odpowiednią dla wojowniczkę, która porzuciła swoje rzemiosło.

Przeszła między kolumnami i stopień po stopniu zeszła do ogrodu. Zapadał zmierzch –światliki zaczynały już krążyć wokół kwiatów, których mocny zapach przesycił powietrze.

Z mieczem w wyciągniętych rękach Kadiya zbliżyła się do znajomego skrawka jałowej ziemi. Podniosła wysoko miecz i z całej siły wbiła go w to samo co niegdyś miejsce. Brak czubka wcale w tym nie przeszkodził, gdyż ziemia przyjęła go chętnie.

Księżniczka uklękła, przysiadła na piętach i czekała. Zobaczyła słaby zrazu blask,

który rozjarzył się tak, że niebawem ukrył przed jej wzrokiem brzeszczot i rękojeść.

Z miecza rodził się kwiat, taki kwiat, jaki widziała w innym miejscu i czasie. Nie Czarne, lecz Złote Trillium, w którym całkowicie skrył się zakłęty oręż. Kwiat zakołysał się i jakby dotknięty lekkim wiatrem rozsypywał tęczyowy deszcz pyłku.

Kadiya aż jęknęła ze zdumienia. A potem zeszywniała, gdy poczuła na ramionach czyjeś ręce.

Odwróciła się powoli, podnosząc wzrok. On także klęczał, górując nad nią wzrostem.

–Lamarilu! – Nie zdołała wykrztusić wyschłymi nagle ustami jego imienia, choć wypowiedziała je w myśli.

Nie miał hełmu i widziała jego twarz tak wyraźnie. Zaparło jej dech z wrażenia.

–Ależ... ależ ty odszedłeś! – zaprotestowała. Pokręcił przecząco głową.

–Zawsze możemy wybierać. Dobrowolnie dokonałem tego wyboru. Nie rozdzieli nas strumień czasu, najdroższa. Spójrz! – Wziął ją w ramiona i odwrócił ostrożnie ku Złotemu Trillium

tak mocno zakorzenionemu w ziemi Yatlanu. – To odpowiedź – dla nas obojga. Yatlan jest martwy,

świat, którym rządził, przeminął, ale mamy przed sobą wiele lat życia. Wiele możemy się nauczyć

i wiele dokonać – razem.

Podmuch wiatru pochwycił pyłek trillium i poniósł ku nim. Kadiya westchnęła. Objęcia Lamarila były lepsze od każdej wizji. Nie, to była przecież wizja przyszłości!

Koniec